

*Rozgrzewa
do czerwoności!*

GANGSTERZY

zrodzeni z mroku

ANNA
WOLF

AGNIESZKA
SIEPIELSKA

MONIKA
NERC



LIPSTICK
BOOKS

Anna Wolf, Agnieszka Siepielska, Monika Nerc

Gangsterzy zrodzeni z mroku



Copyright © by Anna Wolf, MMXXII
Copyright © by Agnieszka Siepielska, MMXXII
Copyright © by Monika Nerc, MMXXII
Wydanie I
Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych - jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Czarny i Rita. Anna Wolf

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Zoran. Piętno szaleństwa. Monika Nerc

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

[Rozdział 15](#)

[Renegade Riders. Cash. Agnieszka Siepielska](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Czarny i Rita. Anna Wolf

Rozdział 1

Czarny

Obserwuję moją śpiącą dziewczynę i zdaję sobie sprawę, że tak cholernie dużo się wydarzyło od naszego pierwszego spotkania, do którego doszło w dość nietypowych okolicznościach, że aż nie chce mi się w to wszystko wierzyć. Najbardziej zaskakujące jest to, że z nią jestem. Ja, który od zawsze unikałem związków. Ale Klara jest inna. Czasem, kiedy lubi postawić na swoim i okazuje zawziętość, mówię do niej „Rita”, ale tak naprawdę wolę jej prawdziwe imię, bardziej mi się podoba i bardziej do niej pasuje. „Klara Brzezińska” brzmi dobrze, a do tego Klara Brzezińska jest moja. Oczywiście po drodze były różne wyboje. Zaliczyliśmy śmierć jej ojca, Santiaga i kilka innych trupów. Od wydarzeń z tego jebanego przyjęcia w domu Szarego minęło kilka miesięcy, w czasie których byliśmy dość cicho. Trzeba było udawać, że nic się nie stało. Nie mieli na nas żadnych dowodów, a ja nie chciałem, żeby to się zmieniło, więc nawet nie szukałem zbytnio Janki, po której ślad zaginął. Nie wiem, gdzie się podziała, ale to, że ją znajdę, było tylko kwestią czasu. Wtedy mi się wytłumaczy. Muszę jednak szczerze i przed samym sobą przyznać, że nieważne, co powie. I tak pozostanie moim wrogiem. Najbardziej chyba przeżywa to wszystko Jeremiasz, który co jakiś czas o nią dopytuje. Przykro mi z jego powodu, ale widać, że nie tylko wobec mnie była nieuczciwa.

- Nie śpisz – mamrocze moje słoneczko i przysuwa się bliżej.
- Nie śpię – potwierdzam, po czym całuję ją w czoło.
- Więc o czym rozmyślasz?
- Dużo tego, a ciekawość to pierwszy stopień do piekła, kochanie.
- Nie ściemniaj, Czarny.
- Oho, teraz jestem dla ciebie „Czarny”? – drocę się z nią.
- Jakubie Wrocki. – Odrywa się ode mnie i siada tak, że patrzy na mnie z góry, dając mi idealny widok na nagie piersi. – Oczywiście mam

wyżej, skarbie – mówi uszczypliwie.

– Wiem. – Uśmiecham się bezczelnie.

– Założę się, że znowu ci coś kielkuje w głowie.

– Nic takiego, ale chyba nadeszła pora zamknąć sprawę.

– Nie chcę – warczy, natychmiast zmieniając się z kociaka w kocicę, i to bardzo złą.

– To, że ty nie chcesz – podciągam się do góry i siadam, odslaniając klatę, a jednocześnie trzymając zakryty dół, który stoi na baczność – nie znaczy, że tego nie zrobimy. Dobrze wiesz, że byłem spokojny tylko dlatego, że nie chciałem, żeby się czegoś doszukali, i żebyśmy mogli złapać oddech oraz żebyś mogła wrócić do...

– Nie interesuje mnie nic z mojej przeszłości – burczy niczym obrażona mała dziewczynka.

– Jeśli tego nie zrobimy, będzie się to za nami ciągnąć jak smród po gaciach.

– Jakiś ty romantyczny. – Przewraca oczami.

– Zaraz ci pokażę, jak bardzo.

Rzucam się na nią i przewracam w pościeli tak, że ląduje pode mną. Odkąd jesteśmy razem, śpię co noc w stroju Adama, zresztą Klara często gęsto również wygląda niczym Ewa z biblijnego ogrodu. Nie inaczej jest teraz. Bez zbędnych słów sięgam ręką do jej rozgrzanej jeszcze po nocy cipki i przesuwam palcami po tych słodkich fałdkach, by po chwili zanurzyć w niej palec.

– Co robisz? – dyszy, a jej oczy są jak rozgwieżdżone niebo, kiedy na mnie patrzy.

– To, co powinienem – odpowiadam.

Oboje dobrze wiemy, że zamknie usta tylko podczas seksu, chociaż na chwilę, więc kiedy w końcu ma mnie w sobie, a ja rytmicznie się w niej poruszam, gdy jej uda zakleszczają się wokół moich bioder, faktycznie opadam ustami na jej wargi, nie dając dość do słowa. Nie ma teraz rozmowy. Jesteśmy tylko my dwoje. Nie jestem delikatny, nie tak, jak mam to w zwyczaju. Dzisiaj potrzebuję porządnego seksu, więc idę po swoje. Przewracam Klarę na brzuch, podciągam jej cudowny tyłeczek do góry, po czym wchodzę w nią od tyłu i zaczynam posuwać coraz szybciej i mocniej, a ona aż zaciska dłonie na pościeli, cicho pojękując z przyjemności. Jest

kobietą, która nie potrzebuje dodatkowych stymulantów, żeby dojść, wystarczy jej dobre pieprzenie. I teraz jest nie inaczej, bo, już samemu będąc na granicy, czuję, jak jej cipka zaczyna się powoli zaciskać na moim kutasie, którym wciąż ją ujeżdżam.

– Czarny – chrypi, wyginając plecy.

– Rita – wyduszam.

Jeszcze dwa pchnięcia i dochodzę, kończąc w niej, po czym opadam na plecy mojej dziewczyny i tak leżymy jeszcze przez chwilę, łapiąc oddechy.

– Złaż ze mnie, jesteś ciężki – skrzeczy ochryłym głosem.

– Masz rację.

Podnoszę się na przedramionach, powoli z niej wychodzę, po czym daję jej klapsa w pośladek, na co ona jedynie sapie. Zostawiam ją i ruszam pod prysznic, żeby zmyć z siebie opary seksu. Nie żeby mi to jakoś specjalnie przeszkadzało, ale mamy zadanie do wykonania, a przy okazji musimy być na pewnym przyjęciu i to w Trójmieście. Całkiem dobrze się składa, że nie będę musiał dwa razy naginać na drugi koniec kraju. Niby tylko kilka godzin jazdy, ale wolę zająć się biznesem tutaj. W końcu będziemy musieli zdecydować, czy zostaniemy w mieście, czy wyprowadzimy się na jego obrzeża. Dom, który zajął się ogniem, doszczętnie spłonął. Została mi działka i myśl o kupieniu nowego, ale nie pytałem dotąd Klary, co woli. Pierwszy raz miałem zamiar wziąć pod uwagę czyjeś zdanie, a nie tylko własne.

– Posuń się. – Słyszę za sobą, więc robię miejsce dla mojego ziółka.

– Rządzisz się.

– Mówi ten, który sam to robi. – Prycha.

– Nie wiem, jak ja z tobą wytrzymuję – drażnię się z nią.

– W sumie sama też nie mam pojęcia. Ale wiesz, że miłość do niczego nie zobowiązuje? Nie jesteśmy małżeństwem, ani nie posiadamy dzieci, więc... – Wzrusza ramionami, kiedy staje pod strumieniem ciepłej wody.

– Chcesz odejść? – pytam skonfundowany. Sądziłem, że tworzymy zgrany duet.

– Nie, ale jest łatwiej wszystko rzucić – odpowiada, a w mojej głowie zapala się czerwona lampka.

– Zjemy śniadanie i jedziemy – mówię szorstko.

– Tylko się umyję, spakuję i możemy ruszać. Zjeść możemy z chłopakami po drodze.

– Jadą tylko Ryży i Malkontent – informuję ją.

– Okej.

Wychodzę spod prysznic z mętlikiem w głowie. Wiem, że Klara ma rację. Bez dzieci, bez blachy na palcu, bez papierów, naprawdę łatwiej odejść. Z całym pakietem też nie stanowi to żadnego specjalnego utrudnienia, choć prościej jest zostawić kogoś, z kim nie łączą formalności. Ale jest jeszcze coś takiego jak miłość, a to nie jakiś tam ulotny pyłek. Kocham ją, mieszkamy razem, mimo że to mieszkanie tak jakby na walizkach. Ten apartament nie jest dla mnie domem, mój dom spłonął, ale mam na oku już coś, co od ręki mógłbym kupić. Niedaleko miejsca, gdzie wcześniej mieszkałem jest piękna nieruchomość na sprzedaż, a jej cena nawet bardziej niż dobra. I to są plany związane z moim życiem i tą kobietą. Muszę chyba jednak przyspieszyć podejmowanie decyzji, bo jej słowa mnie zaniepokoiły. Rozumiem ją, ale... Niczego jej nie ułatwię, w sumie to nawet nie pozostawię wyboru, chociaż już widzę oczami wyobraźni jej minę. Klara Brzezińska ma wielką zaletę. Nie kłamie. I należy do osób, które, gdy czegoś nie chcą, mówią po prostu „nie”. A na tyle, na ile ją poznałem, ona zawsze mówi tylko to, co chce, co niekoniecznie pokrywa się z tym, czego ja chcę, a ja lubię postawić na swoim. Zresztą oboje lubimy. I czasem dochodzi do małych zgrzytów. Chociaż co do bycia razem jesteśmy zgodni, więc tego się będę trzymał, bo jak nigdy jestem pewien, że chcę ją i cały ten szajs-pakiet w postaci ślubu, domu. Dzieci? To się zobaczy.

Wciągam bokserki i głęboko wzdycham. Wiem, że ona nie chce wracać do przeszłości, ale musimy wyjaśnić pewne sprawy.

– Jakub?

– Co? – Dopiero teraz zwracam uwagę, że Klara stoi koło mnie w samych koronkowych figach, świecąc mi przed oczami soczystymi cycuszkami.

– Wołam cię już drugi raz, gdzieś odpłynąłeś.

- Wybacz. Mam pełną głowę.
- To ma coś wspólnego z tym, co powiedziałam, prawda? – Staje naprzeciwko mnie.
- Jesteś stanowczo za bystra.

Rita

- Nie, po prostu z tobą mieszkam i cię trochę poznałam. Co się dzieje? – pytam, bo wolę pewne sprawy wyjaśnić od razu.
- Nic – zaprzecza.
- Jakub – ostrzegam go.
- Dziwnie to zabrzmiało, jakbyś miała zdezerterować.
- Proszę cię, nie to miałam na myśli. Poza tym, gdzie niby miałabym pójść? – próbuję się bronić, ale chyba mi nie wychodzi, sądząc po jego minie.
- Taa.
- Źle to powiedziałam. – Ujmuję jego dłoń i splatam nasze palce.
- Wrocki, gdybym chciała, poszłabym sobie, ale tak się składa, że jesteś jedyną osobą, która mnie nie okłamała i której na mnie zależy.
- Tylko tyle?
- Tylko?
- Tak, tylko. Mnie nie tylko na tobie zależy, ale cię kocham, Rita. Pytanie, czy tobie też zależy na mnie i czy mnie kochasz.
- Chryste! – Uwalniam palce i wymachuję rękami. – Oczywiście, że tak! Skąd raptem masz wątpliwości?
- Nie mam, ale potrafię czytać między wierszami.
- Wrocki – wyciągam dłoń do jego policzka i chcę go uspokoić, bo jestem naprawdę głupia, że tamto powiedziałam – to, że mieliśmy dziwne początki, nie oznacza, że od ciebie odejdę. Gdzie to może i by się znalazło, ale nie chcę, bo cię kocham, matole. O czym bardzo dobrze wiesz, ośla łąko. – Pokazuję na niego palcem.
- Skoro tak, to wyjdź za mnie.
- Oświadczasz mi się? – pytam z niedowierzaniem.

– A dlaczego nie? – Zakłada ramiona na piersi, zasłaniając mi tym samym cudny widok. – Skoro mnie kochasz, a ja Kocham Ciebie, to co stoi na przeszkodzie?

– Wiesz, że wtedy wszystko się jeszcze bardziej skomplikuje?

– A może będzie wręcz przeciwnie. Więc jak?

– Chcesz odpowiedzi teraz?

– Teraz.

– Nie klęknąłeś – drocę się z nim.

– Zawsze możesz zrobić to ty. – Pokazuje na podłogę. – Dostaniesz swój zaręczynowy prezent, Kochanie.

– Wolę coś świecącego na palcu niż białego na języku – wytykam mu, na co Czarny wybucha śmiechem.

– Zołza. – Całuje mnie w czoło. – To jaka jest twoja odpowiedź?

Powinam mu odmówić. Wymyślić banał, że za krótko się znamy, ale nie zrobię tego. Z jednej przyczyny, albo raczej z dwóch. Otóż narzeczeństwo to nie małżeństwo i naprawdę go Kocham. Narzeczeństwo jest tylko stanem rzeczy, który nie ma żadnych skutków prawnych, ale myśl, że będę jego narzeczoną, sprawia, że mam jeszcze większe motyle w brzuchu. Naprawdę go Kocham. Nie wiem, kiedy to się stało, bo to nie była miłość od pierwszego wejrzenia, ale od początku było między nami coś, czemu nie mogliśmy zaprzeczyć. Myślę, że dlatego nie pozbył się mnie wtedy z samochodu ani z domu.

– Rita? – Ponagla mnie, a ja się uśmiecham, po czym przygryzam lekko wargę, robiąc słodką minkę i oczka niewiniątka.

– Dobrze.

– Zgadzasz się?! – Brzmi, jakby niedowierzał.

– Przecież po to pytałeś, więc dlaczego teraz jesteś taki zdziwiony? – Zaczynam się śmiać. – Ach, sądziłeś, że odmówię?

– Ale tego nie zrobiłaś, więc jesteś zaklepana.

– W sumie dobrze, że nie poklepana jak krowa na pastwisku. Ale – uśmiecham się – zaklepana będę, jak dostanę świecidełko. Więc, gdzie jest mój pierścionek? – Macham mu dłonią przed twarzą.

– A już myślałem, że nie będziesz chciała – mówi poważnym tonem, ale rozbawienie w jego oczach świadczy o tym, że się ze mną drażni. – Kupimy ci coś ładnego.

- Będę mogła sobie wybrać?
- Nie, absolutnie nie. To moje zadanie. Nie pozbawisz mnie decydującego głosu, nie w takich sprawach. Nie jestem pizdą.
- A to wiem aż za dobrze, ale zawsze możesz być chujem.
- Wobec innych, owszem. – Całuje mnie. – Musimy się zbierać, jeśli chcemy zdążyć, kochanie.
- Lubię, jak tak do mnie mówisz, ale przyjęcie jest dopiero wieczorem – przypominam mu.
- A może chcę z tobą spędzić trochę czasu?
- Na wybieraniu pierścionka? – Szczerzę się.
- Boże, chyba do reszty postradałem rozum.
- Za późno. – Śmieję się, po czym kradnę mu całusa.

Chowam do walizki kilka moich rzeczy, w tym sukienkę i szpilki, które mi wybrał, choć buty kupiłam sama. Chyba jestem przesądna. Pozwoliłam jedynie, żeby zapłacił za kieckę, a jej cena i tak była horrendalna. Czarny się jednak uparł. Podobała mi się jeszcze inna, i do tego znacznie tańsza, ale spieranie się z nim przypomina czasem walkę z wiatrakami, a ja nie mam zamiaru kruszyć o takie rzeczy kopii.

Jakiś kwadrans później siedzę na tylnym siedzeniu w towarzystwie mojego chłopaka. Cholera, wróc, narzeczonego. Jedziemy w kierunku Trójmiasta, ale kiedy zauważam, że zatrzymujemy się jeszcze w Lublinie, rzucam mu zdziwione spojrzenie. Kręci jedynie głowę, po czym wysiada, zostawiając mnie z chłopakami w samochodzie.

- Szef chce kupić pani błyskotkę na przyjęcie? – pyta Ryży.
- Co?
- Tam jest jubiler. – Kiwa głową w kierunku chodnika.
- Faktycznie – bąkam, gdy zauważam sklep.
- To co szef tam kupuje?
- Taki rodzaj błyskotki, że jak dobrze pójdzie, nie zdejmę jej z palca do końca życia – wyjaśniam.
- O, kurwa – śmieje się Malkontent – czyżby pierścionełk zaręczynowy?
- Zgadłeś.

– Ja jebię – mamrocze rudy. – Szef do reszty zwariował. Mówił, że on nigdy... Aua... – Obrywa od blondyna w głowę. – Kurwa, za co?

– Za miłość, jebany idioto. Zamknij się chociaż raz.

– Dajcie spokój. – Macham ręką. – Przecież wiem, że nie chciał się wiązać.

– Chodzi o to, że szef nawet nigdy nie chciał mieć dziewczyny na stałe.

– A ma mnie. – Parskam śmiechem.

– O właśnie. I żeby nie było. Uważam, że jest pani jedyną osobą, która się dla szefa nadaje – oświadcza Ryży.

Jezu, jak ja się czuję staro, kiedy oni walą do mnie „pani”. Ale żadne tłumaczenie, żeby mówili po imieniu, nie pomogło.

– Nie mam nic przeciwko związkom, ale baby są czasem... – Blondyn urywa, szukając właściwego słowa.

– Mężczyźni też nie są lepsi.

– Ale pani nadaje się dla szefa.

– Dzięki. To miłe z waszej strony.

– Taka prawda. A przecież szef i tak sam o sobie decyduje i nikt nie byłby go w stanie do niczego zmusić. Więc jeśli poszedł kupić pierścionek, to tylko dlatego, że tego chce.

– Bardzo dobrze go znacie.

– Trochę tak – ucina szybko Ryży, bo po chwili drzwi samochodu się otwierają i Jakub z powrotem siada koło mnie.

– Szybko ci poszło.

– Jak się wie, czego się chce, to szybko idzie – stwierdza i każe Ryżemu jechać.

Wyjeżdżamy z Lublina bez słowa. On grzebie w telefonie i nic się nie dzieje. Był u jubilera, ale wciąż nic nie dostałam. Zaraz mnie coś strzeli, bo nie wiem, na co on czeka... Na ponownie oświadczyzny? Jeśli jeszcze raz mnie zapyta, powiem „nie”. I będzie sobie ten pierścionek nosił sam.

Obrażona odwracam się do niego lekko bokiem i patrzę przez szybę na mijane drzewa, kiedy jesteśmy już poza miastem. W końcu opieram się o zagłówek, myśląc o przyjęciu, na które jedziemy. O ironio, czeka nas przyjęcie weselne.

Czarny

Czuję się jak dupek, nie dając jej tego pierścionka. Wybrałem naprawdę ładny, ale nie chcę z nim wyskakiwać przy moich ludziach. Lubię, jak takie chwile są tylko moje, a ona wygląda, jakby miała o to focha. Może i tak jest, ale nie lubię takich sytuacji między nami.

– Klara? – odzywam się, a ona wciąż siedzi odwrócona do mnie plecami. – Rita?

Nie odpowiada, więc kładę dłoń na jej ramieniu.

– Czego chcesz? – warczy.

– Jesteś – przysuwam się do niej bliżej i pochylam głowę, żeby tylko ona mnie usłyszała – uparta, ale i tak cię Kocham.

– Też mi nowość. – Prycha.

Kurwa, to będzie ciężkie.

– Dostaniesz pierścionek, jak będziemy sami.

– A kupiłeś go w ogóle? – Odwraca głowę w moją stronę.

– Będziesz musiała się wykazać większą cierpliwością, Kochanie.

– Dla ciebie wszystko, Czarny – rzuca z sarkazmem.

– Rita... – mamrocę ostrzegawczo.

– Już nie „Klara”?

– Nie zasłużyłaś. – Cmokam.

– Pieprz się, Wrocki.

– Tylko z tobą tak dobrze mi to wychodzi. – Całuję ją w policzek i zajmuję się ponownie swoimi sprawami, wciąż czując się jednak jak ostatni złamas.

Rozdział 2

Rita

Rozglądam się po przyjęciu, ale nigdzie nie widzę mojego narzeczonego, który w końcu łaskawie dał mi przed przyjściem tutaj pierścionek. Najchętniej bym go postrzeliła, ale wybronił się, bo to świecidełko na moim palcu jest po prostu cudowne. Niby prosty, ale przepiękny. Obstawiam, że to brylant. Wolę nie myśleć, ile musiał kosztować. Nie jestem pazerna. Owszem, Czarny nie przymiera głodem, stać go na różne kosztowne rzeczy, ale nie oczekuję, że ma spełniać moje zachcianki. To – patrzę na pierścionek – był jego wymysł, a skoro chciał podarować mi akurat taki z drogocennym kamieniem, nie odmówiłam. Aż taka szalona nie jestem. Miło mieć coś, co podarowała ukochana osoba, ale prawda jest też taka, że mogłoby to być zwykłe szkiełko, a dla mnie i tak miałoby ogromną wartość.

Zgarniam kieliszek z szampanem i ruszam na poszukiwanie Czarnego, który miał z kimś porozmawiać. Znajduję go, owszem, ale niestety w towarzystwie Ryżego. Mój uśmiech gaśnie, bo właśnie zdaję sobie sprawę, że Wrocki jest przewrotny. Niby przyjechaliśmy na przyjęcie weselne jego dobrego znajomego, ale kiedy nikt nie patrzy, robi biznesy. Aż się boję pytać, co to za deale, mogę się jedynie domyślić. On nie przepuści żadnej okazji, a ja liczyłam, że naprawdę przyjedziemy tutaj spędzić miło czas. Cóż... trochę się pomyliłam, ale w ogólnym rozrachunku nie jest źle. Czasem jego praca faktycznie aż za bardzo ingeruje w nasze życie. Ech, moje poprzednie zajęcia też takie było, dlatego jestem wobec niego wyrozumiała. Sama wiem, jak to jest.

– Można wiedzieć, gdzie się wybierasz, kochanie? – pytam z przekąsem, kiedy do niego podchodzę.

– A skąd ten pomysł, mój szpiegu?

– Poważnie? – Prycham. – Ty i Ryży w jednym miejscu, omawiający coś na przyjęciu weselnym... To może oznaczać tylko jedno.

– Nie bądź zła. – Pochyliła się i przystawia usta do mojego ucha. – Wynagrodzę ci to, skarbie.

– Nie jestem zła, po prostu liczyłam na więcej ciebie.

– Dostaniesz mnie więcej i to dogłębnie. – Puszczą do mnie oko. – A teraz wybaczone. Interesy, kochanie. – Potwierdza moje przypuszczenia. – Wrócę tak szybko, jak się da. – Kradnie mi całusa.

– Mhm... – mrużę, odprowadzając ich wzrokiem, ale nie robiąc zbędnego zamieszania.

Im mniej osób wie, że go nie ma, tym lepiej, co nie oznacza, że mi się to podoba.

Cicho wzdycham, wypijam duszkiem szampana i zaczynam się rozglądać za kelnerem z tacą. Lokalizuję jednego niedaleko. Podchodzę, odstawiam pusty kieliszek i sięgam po następny. Nie mam zamiaru się upić, ale jakoś muszę spędzić czas pod nieobecność mojego świeżo upieczonego narzeczonego. Uśmiecham się pod nosem. To, że jestem czyjąś narzeczoną, to dla mnie prawdziwa niespodzianka. Nie planowałam związku, a już tym bardziej z kimś takim jak Czarny, a okazuje się, że jedno spotkanie potrafi wywrócić życie człowieka do góry nogami. Czy jestem z tego powodu nieszczęśliwa? Wręcz przeciwnie. Czuję szczęście jak nigdy dotąd. Wiem, z czym się wiąże bycie z kimś takim jak on, ale powiedzmy sobie szczerze, też nie jestem uczciwą obywatelką. Kradłam samochody i choć akurat tej części życia mi nie brakuje, nie lubię beczynnie stać w miejscu. Zawsze coś robiłam. Lubię zarabiać pieniądze i choć podobno one szczęścia nie dają, uważam, że kupione za nie rzeczy już tak. Dlatego wolę być niezależna, mieć swoją forszę, z którą mogę robić, co mi się podoba, a nie się tłumaczyć. I nie zamierzam tego robić nawet przed Wrockim.

Czarny

Siedzę wkurwiony i cały czas usiłuję przetrwać wiadomość, że towaru nie było. Jakiś chuj go zapierdolił i chyba sądzi, że można kiwać Czarne. Otóż nie można. Nie jestem byle kim, żeby pozwolić dać się robić w ciula. To prawda, co powiedziałem Ryżemu. Dowiemy się, kto zajeżdżał towar, a później my ich zajeżdżamy.

Odpinam muchę, rzucam ją ze złością, a ta ląduje na podszybiu. Rozpinam dwa górne guziki koszuli i wtedy czuję niewypowiedzianą ulgę. Nie lubię się stroić jak jebany szczur na otwarciu kanału, ale zostałem zaproszony, więc wypadało, żebym się nie wyróżniał z tłumu.

– Kiedy szef milczy, nie jest dobrze – odzywa się Ryży po dłuższej przerwie.

– Bo, kurwa, nie jest.

– Mamy jakieś podejrzenia?

– I w tym problem, że nie. To mógł być ktokolwiek. Synalek Santiaga lub całkiem przypadkowy ktoś, kto chciał łatwego szmalu. Kurwa! – ryczę na całe gardło.

– Szef się uspokoi, bo jeszcze jakiegoś zawału dostanie.

– Nie wkurwiał mnie bardziej swoimi drętowymi gadkami. Za młody jestem na zawał.

– Ciotka mojej mamy...

– Ryży – cedzę przez zęby – bądź łaskaw się zamknąć, bo inaczej ci w tym pomogę. Nie wyprowadzaj mnie z równowagi.

– Chciałem tylko...

– To nie chciej! Dodaj gazu, wracamy na to jebane przyjęcie.

Dojazd z powrotem zajmuje nam mniej niż godzinę. Ryży przycisnął, o mało nie rozjeżdżając jakiegoś zwierzaka na drodze, ale całe szczęście udało się nam go ominąć. Kiedy w końcu parkuje pośród innych aut, każe mu zostać, a sam próbuje namierzyć Malkontenta. Stoi przy drzewie, obserwując z oddali moją kobietę. Ruszam w jego kierunku.

– Wychodzimy, możesz iść do Ryżego, jest w aucie.

– Okej.

– Była grzeczna?

– Ona tak. – Uśmiecha się tajemniczo.

– Ktoś się do niej...

– Taki jeden, ale go pogoniła. – Prycha zabawnie i kiwa głową, a mój wzrok biegnie do Klary i stojącej przy niej kobiety.

– Idź – rzucam i odchodzę od niego, bacznie obserwując rozmawiające panie.

Im jestem bliżej, tym mocniej zaciskam zęby na widok... pierdolonej Martyny we własnej osobie. Przyspieszam kroku, nie mając ochoty na konfrontację tej modliszki z moją kobietą, ale po wyrazie twarzy Klary domyślam się, że na to już za późno. Szlag, najwyższa pora się stąd ewakuować do hotelu. Co prawda państwo młodzi oferowali przyjęcie wraz z noclegiem, ale podziękowałem. Nie lubię takiego spędu bydła.

Mimo mojego ogólnego wkurwienia podziwiam Klarę, która wygląda obłądnie w swojej złotej sukni. To stanowczo jej kolor. Jest najładniejszą kobietą na przyjęciu weselnym. Oczywiście, ktoś może się ze mną nie zgodzić, ale chuj mu w dupę. To moja kobieta, moja ocena i mogę uważać, co mi się tylko podoba.

Rita

Jakiś czas później, stojąc z boku z kolejnym kieliszkiem szampana, czekam aż Wrocki zwinie swoje cztery litery i mnie stąd zabierze. Zaczynam się powoli nudzić. Ale miałam też niezły ubaw, kiedy jeden z gości weselnych próbował na mnie swojego taniego czarymary, a gdy nie podziałało, zrobił się nachalny. Skończyło się tak, że szybko odciągnął go ode mnie jakiś inny, mówiąc tamtemu coś na ucho. Namolny tylko na mnie spojrział, zrobił dziwną minę i szybko się ulotnił. Założę się, że został uświadomiony, kim jestem, albo raczej z kim jestem. Ci ludzie to naprawdę inny świat, nie do końca mój. Zwłaszcza kiedy widzę, jak jeden drugiemu doprawia tu rogi. Nie wiem, jak można być tak ślepym. Chyba że doskonale o tym wiedzą, a kasa nie pozwala im się rozstawać. To też by się zgadzało.

– Gdzie zgubiłaś Czarnego? – Odwracam się na dźwięk kobiecego głosu i spoglądam na idącą do mnie kobietę. – Już ci uciekł?

Nie odpowiadam, jednocześnie ją lustrując. Całkiem ładna, szczupła i wystrojona w takie kilogramy złota na szyi, że chyba pomyliła epoki. Mogłaby robić za Kleopatę. Zapewne ma o sobie wysokie mniemanie, bo patrzy na mnie, jakbym była co najwyżej kurzem albo brudem na podeszwie jej buta. Bawią mnie takie laski. Ich spojrzenia nie tylko na mnie nie działają, ale wydają się wręcz żałosne.

– Przepraszam, a kim pani jest?

– Założę się, że już cię wymienił i zapewne pieprzy jakąś lalę w jednym z pokoi gościnnych. Wiesz, Czarny już tak ma. On nie bawi się w związki, więc na twoim miejscu nie liczyłabym na dużo. Ładna buźka to nie wszystko.

Już mam powiedzieć, gdzie sobie może wsadzić te swoje słowa, ale jedynie zaciskam palce na nóżce kieliszka, walcząc z przemożną chęć chluśnięcia jej w twarz tym jakże drogim trunkiem. Staram się jednak z całych siły nie zniżyć do jej poziomu. Posyłam kobiecie bezczelny uśmiech, po czym pytam uszczypliwie i nonszalancko:

– Wiesz to z doświadczenia?

– Taki facet jak on nigdy się nie ustatkuje, skoro nie chciał tego nawet ze mną.

Jej słowa trochę bodą, ale przecież żadne z nas nie mówiło, że nigdy wcześniej nikogo nie miało w swoim łóżku. Nie znaczy to jednak, że zazdrość jest mi obca.

– Proszę mnie posłuchać...

– O, tutaj jesteś, kochanie. – Czarny wyrasta jak spod ziemi. – Szukałem cię.

– I znalazłeś. – Posyłam mu uśmiech, a on na oczach tej lafiryndy całuje mnie w usta.

Jeden zero dla mnie.

– Martyna – wita się oziębło z kobietą, która patrzy na niego, jakby chciała go zjeść, gdy ja wciąż mam ochotę jej przyłożyć. Bójka na weselu zapewne nie jest szczytem wykwintnej rozrywki, ale co tradycja, to tradycja.

– Czarny – mruczy – właśnie pytałam, gdzie jesteś. Założyłam, że zabawiałeś się z którąś z dziewczyn w jednym z pokoi.

Bezceremonialna bezczelność tej baby sprawia, że mam ochotę jej naprawdę zajebać.

– Widzę, że poznałaś moją narzeczoną – oświadcza Wrocki, jakby chciał jej dopiec.

Widok jej miny jest bezcenny i wszystko mi wynagradza. Wygląda jak wyciągnięta z wody ryba. Nie może złapać oddechu. Ja za to mam ochotę się roześmiać, ale tylko spokojnie popijam szampana, który, swoją drogą, całkiem nieźle smakuje.

– Narzeczoną? – bąka tamta.

– Pozwól, że was sobie przedstawię. Kochanie – zwraca się do mnie – to jest Martyna, dawna znajoma.

– Tego już się domyśliłam – mówię z przekąsem.

– Nie bądź zazdrosna, przecież ty zostaniesz moją żoną, a nie ona.

– Stop, stop! – Ta cała Martyna, trzymając kieliszek w dłoni, unosi ją do góry, po czym macha drugą, jakby nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. – Chcesz mi powiedzieć, Czarny, że to coś – patrzy na mnie z pogardą – zostanie twoją żoną?

– Uważaj, Martyna – ostrzega ją Jakub.

– Bo co? Mogę mówić, co mi się podoba. Czy mnie czegoś brakowało? Dlaczego ona? Co ty – pokazuje na mnie palcem – kurwa, masz takiego, czego nie mam ja?

– Na pewno mam to. – Wyciągam przed siebie dłoń, pokazując jej pierścionek zaręczynowy od Wrockiego i czując satysfakcję na widok wyrazu jej twarzy.

– Musisz być bogata, bo na pewno nie wziął cię dla urody. – Prycha, próbując sprawić, żebym poczuła się gorsza.

– Uspokój się – warczy do niej mój świeżo upieczony narzeczonny – bo robisz przedstawienie.

– Dopiero zrobię. Ty... ty! – Robi zamach i rzuca we mnie kieliszkiem, ale udaje mi się odchylić z toru lotu, ponieważ Jakub przyciąga mnie do siebie.

– Jakiś problem? – Zjawia się koleś w marynarce, nawet dość przystojny, ale nie mój typ.

– Zrób porządek ze swoją żoną.

– Wybacz, Czarny. Kochanie – zwraca się do kobiety – idziemy.

– Odpierdol się.

Zatka mnie. Nawet jakbym była cholernie zła na Jakuba, w życiu nie zrobiłabym takiej popeliny na czyimś przyjęciu weselnym, używając wobec niego takich słów. Zdaje się, że to siostra panny młodej, bo właśnie para młoda ją od nas odciąga. Spoglądam na Czarnego, który w spokoju, jakby nic się nie wydarzyło, upija łyk drinka.

– Czy ja chcę wiedzieć, ile jeszcze masz takich lasek w zanadrzu? Wolałabym nie zostać ponownie zaskoczona.

– Żadnych. Nie byłem z nią związany – tłumaczy mi spokojnie.

– Nie?

– Nie. Dawno temu, jeden raz, Klaro.

– Aha, zajebicie – mamroczę i próbuję odejść, ale ręka Czarnego mnie blokuje. Odwraca mnie przodem do siebie i spogląda w oczy. – Nie bawię się w związki, albo raczej nie bawiłem, dopóki taka jedna złodziejka samochodów...

– Wypraszam sobie.

– Ciii. – Przykłada mi palec do usta. – Nie wpakowała mi się do auta na granicy tylko po to, żeby wywrócić mój świat do góry nogami.

– Ooo, wybac, nie wiedziałam, że tak to postrzegasz. – Cmokam, udając lekko obrażoną.

– Przymknij się, kobieto. Jesteś jedyną, która dostała ode mnie pierścionek i która zostanie moją żoną.

– Cóż za wyróżnienie – rzucam ze śmiechem, a w środku aż skaczę z radości, że żadna przede mną nie dostała zaszczytu zostania panią Wrocką.

– Żebyś, kurna, wiedziała.

– Od razu mi lepiej. – Puszczam do niego oko i upijam łyk szampana.

– A ona... Cóż, widać liczyła na więcej, ale prawda jest taka, że nie zadaję się z mężatkami.

– Była mężatką? – Od tych rewelacji bąbelki prawie idą mi nosem.

– Wtedy jeszcze nie.

– Uważaj, Jakubie Wrocki, bo przysięgam, że jeśli się dowiem, że mnie zdradzasz, obetnę ci co nieco i zrobię z tego gulasz, którym cię

później nakarmię.

– Nie zdradzam – mówi, po czym odbiera mi kieliszek i ostawia na stolik za nami oraz nie kłopotząc się innymi, zgarnia mnie w ramiona i zachłannie całuje. – Przekonałem cię? – pyta, kiedy odrywa usta do moich, a ja ledwo mogę złapać oddech.

– Powiedzmy... Auć! – sapię, gdy szczypie mnie w pośladek. – Przestań. Możemy stąd iść? – Rzucam spojrzenie na gości. – To przyjęcie jest beznadziejne.

– Myślałem, że już nigdy nie zaproponujesz. – Posyła mi dziwny uśmiech, po czym nadstawia ramię, które ujmuję. Ruszamy do wyjścia.

– A jak twój interes? – zmieniam temat.

– Gównno, a nie interes.

– Czyżby kłopoty?

– Będzie miał je ten, który zapierdolił mi towar, kochanie.

Czarny

Siedzę w fotelu, w pokoju hotelowym, i dopijam swojego drinka. Nie piję często, ale dzisiaj mam ochotę jak nigdy. Zniknął towar wart kupę forsy. Albo go nie wysłano, albo ktoś mi go zapierdolił. Jeśli okaże się, że to drugie, znajdę skurwiela i poczęstuję go razami, czyli prawdopodobnie będzie gryzł piach. Nie mam ochoty pierdolić się z następnym pokroju Santiaga, który bardzo dobrze, że nie żyje, i to od kilkunastu tygodni.

Odstawiam szkło, wstaję i podchodzę do okna. Wyciągam telefon z kieszeni spodni od smokingu i dzwonię do jednego z moich ludzi, którzy zostali w Lublinie. W sumie chuj mnie obchodzi, że jest po czwartej nad ranem. Mogą się trochę rozejrzeć po mieście, nim wrócimy.

– Tak? – pyta zaspanym głosem Szybki.

Założę się, że odebrał, nawet nie widząc od kogo.

– Zwlecz dupę z wyra i dowiedz się, czy w mieście nie ma nikogo nowego i czy czymś nie handlują.

– O tak nieludzkiej porze?

- Szybki... – ostrzegam go.
 - Zakosili nam towar, szefie?
 - Skoro dzwonię tak wcześnie, to jak sądzisz? – rzucam z sarkazmem.
 - Ja pierdołę. Dobra, już jest na nogach, popytam chłopaków. Ale ostatnio krążyły plotki, że ktoś się pojawił. Ponoć ze stolicy.
 - Wiem tylko o jednej osobie, która mogłaby chcieć się na zemścić, ale problem jest taki, że Szarego sprzątnął jakiś inny, więc dowiedz się, kim jest ten ktoś. Nie potrzebuję, kurwa, kłopotów. Chcę wiedzieć wszystko i to na wczoraj.
 - Popytam.
 - Będziemy wieczorem. – Rozłączam się i w końcu mam zamiar się położyć do łóżka obok mojej kobiety, która jeszcze smacznie śpi.
- Zrzucam białą koszulę oraz spodnie od smokingu i bieliznę, po czym nagi wsuwam się pod pościel blisko mojej narzeczonej. Obejmuję ją ramieniem i zamykam oczy, a ona mruczy coś przez sen. Uśmiecham się, ponieważ to brzmi jak odgłos kociaka, a ja lubię kociaki. Czasem zdarza jej się coś mówić, ale nie na tyle głośno, żeby mnie obudzić. Wiem o tym jedynie stąd, że kładę się późno spać.

Rita

Wracamy do domu, a Czarny jest nie w humorze. W sumie się nie dziwię. Ktoś mu zakosił towar. Mogę się tylko domyślić, co to było. Głupia nie jestem, ale pytać też nie zamierzam. Mam własne problemy, na przykład mojego niby-tatulka, który dzwonił do mnie już drugi raz. Nie zmieniłam numeru telefonu, ale jak tak dalej pójdzie, chyba będę musiała. Nic mnie z nim nie łączy. Nic mu nie jestem winna, to on mnie całe życie wykorzystywał, a teraz nawet nie chcę wiedzieć, czego ode mnie chce. Poza tym pozostają jeszcze Janka i żona Santiaga. Najchętniej odnalazłabym tę kobietę i jej coś zrobiła. Podejrzewam, że to właśnie ona podpaliła dom Wrockiego, albo przynajmniej wie, kto to zrobił i na czyje zlecenie. Przestałam

wierzyć w przypadki. One nie istnieją, zwłaszcza gdy pewne rzeczy zaczynają układać się w logiczną całość.

– Nie odbierzesz? – pyta mnie Jakub, kiedy dojeżdżamy do Lublina, a mój telefon zaczyna uparcie brzęczeć.

– Nie.

– Kto do ciebie dzwoni, Rita?

Oho, czyli jest naprawdę zły, skoro mówi do mnie „Rita”.

– Nie wściekniesz się, jak ci powiem?

– Na wszystkich innych tak, ale nie na ciebie.

– Żona Santiaga.

– Kurwa, a ona czego chce? – podnosi głos.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć – informuję go.

– A może jednak lepiej, żebyś się dowiedziała. – Natychmiast zmienia ton i już wiem, że coś kiełkuje w tej jego łepetynie.

– Co ci chodzi po głowie?

– Pomyśl przez chwilę. Ona i Janka to koleżanki, czy tam przyjaciółki, łącznie z żoną Szarego. A co by było, gdyby moja ciotka się u niej ukrywała?

– I przez tak długi czas byś o tym nie wiedział? Daj spokój, nie uwierzę w to.

– To się da zrobić. Ludzie Santiaga byli wobec niego lojalni. Nie mam dowodów, ale myślę, że jego żona przejęła część jego interesów. Lubi luksus, a to kosztuje.

Spoglądam na niego i niestety, ale chyba muszę przyznać mu rację. Jego tok rozumowania idzie w dobrym kierunku. Ja sama o tym wcześniej pomyślałam, ale wydało mi się niewiarygodne, więc założyłam, że uciekła nie tylko z miasta, ale może i z Polski. Ale gdyby tak...

– To mam z nią pogadać?

– Oddzwoń do niej i zapytaj, czego chce. Jeśli będzie chciała się spotkać, pojedziemy.

– My? – Pokazuję na naszą dwójkę.

– Nie puszczę cię tam samej. Nie ma, kurwa, mowy.

– Oho, nie zachowuj się jak rozjuszony byczek – mówię słodko.

Równie mocno, jak nie mam najmniejszej ochoty ich widzieć, wierzę, że pewne sprawy trzeba domknąć.

Chwilę później trzymam telefon przy uchu i czekam. Po trzech sygnałach mam ochotę się rozłączyć, ale ku mojemu niezadowoleniu odbiera.

– Musimy się spotkać – oświadcza kobieta.

– Gdzie i kiedy? – pytam bez zbytniego przeciągania rozmowy.

– Dzisiaj wieczorem.

– Dobrze.

– Wyśle ci namiary. Bądź sama.

– A niby z kim miałabym być? – pytam, ale nie dostaję odpowiedzi, bo się rozłącza.

Spoglądam na Jakuba, który nic nie mówi. W sumie to nie ma czego komentować. Słyszał wszystko, a mnie się to zaczyna nie podobać. I to bardzo nie podobać. Po chwili dostaję SMS, ale Czarny od razu przechwytuje aparat.

– I? – dopytuję.

– Za godzinę w...

– W? Jakub, co jest?

– Ta suka sobie z nami pogrywa.

– To znaczy?

– Wiesz, gdzie wyznaczyła miejsce? Tam, gdzie stał kiedyś mój dom.

– Porąbało ją?

– Właśnie się zastanawiam, co ona knuje. Ale jeśli chce się spotkać, to gdzie indziej.

– Co robisz? – pytam, a on pisze coś na moim telefonie.

– Podaję jej inne współrzędne. Albo się zgodzi, albo nie. Jej problem. My i tak w końcu dowiemy się prawdy, a moja ciotka nie może się wiecznie ukrywać. Chociaż może lepiej, żeby zniknęła na amen.

Nie komentuję tego. Nie podoba mi się nic, co jest związane z tymi kobietami. I mam nieodparte wrażenie, że chodzi tu o coś więcej. A o co – tego mam nadzieję dowiedzieć się na spotkaniu.

– Jak myślisz, dadzą nam w końcu spokój?

– Mam nadzieję, bo bardzo bym nie chciał, żeby ktoś nadepnął mi na odcisk. Może się to dla wszystkich źle skończyć.

Czarny

Właśnie jedziemy na miejsce spotkania. Zgodziła się stawić w wybranej przeze mnie lokalizacji. Oczywiście na pewno domyśla się, że Rita nie będzie sama. Żona Santiaga nie jest głupia, tak samo jak moja ciotka, której należy się... Sam nie wiem, jak z nią postąpić. Przede wszystkim chcę się dowiedzieć, dlaczego zrobiła to, co zrobiła. Ale jeśli się okaże, że nie puści farby, to jebać ją. Przeszłości nie da się zmienić, a ja mogę tylko robić wszystko, żeby nasza przyszłość była inna.

– Jesteśmy – informuje nas Ryży, zatrzymując się przy parku botanicznym.

Najlepsze są miejsca, gdzie kręci się sporo ludzi, wtedy jest mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś będzie chciał nam zaszkodzić, chociaż zdarzają się i szaleńcy.

– Trzymasz się mnie – informuję ją.

– Miałam być sama.

– Ona dobrze wie, że nie przyjedziesz sama i na to zapewne liczy.

Pytanie jest tylko: czy ona przyjdzie sama, i czy w ogóle przyjdzie?

– Co ty sugerujesz?

– Nic – kłamię.

Nie chcę jej mówić, że ja bym na jej miejscu tak zrobił. Wysłał kogoś, posłużył się inną osobą, żeby się z kimś spotkać. Jest zatem duże prawdopodobieństwo, że zamiast żony Santiaga zjawi się niespodziewany gość. To jest pewien rodzaj ryzyka, które trzeba zawsze brać pod uwagę.

Odwracam na moment głowę i kiwam do chłopaków, którzy idą za nami, pokazując im, żeby byli czujni. Podchodzę do kasy biletowej, grzecznie kupuję nam bilety, bez cwaniakowania, po czym ruszamy alejkami na spotkanie, które może mieć bardzo nieoczekiwany finał.

Idziemy, trzymając się z Klarą za rękę. Wyglądamy na zwykłych turystów, którzy przyjechali do Lublina.

– Myślisz, że ona tutaj będzie?

– Kto?

– Janka – odpowiada Klara.

– Nie mam zielonego pojęcia.

Nie chcę jej mówić, że tak naprawdę może zjawić się jeszcze ktoś inny.

– Szczerze, to piekło może pochłonąć twoją ciotkę. Jak dla mnie nikt nie musi się zjawić. Będziemy mieć zwyczajny wieczór spędzony na spacerze.

– Też bym nie narzekał.

Chwilę kręcimy się po ogrodzie, który za godzinę zamykają. Postanawiam, że jeśli nikt się nie zjawi w ciągu pięciu minut, wychodzimy. Nie jestem skłonny czekać. Ja nigdy nie czekam, poza tym jednym wyjątkiem. Biznes to biznes i wypada być punktualnym.

– Czarny. – Wyrasta przed nami koleś, którego nie poznałem osobiście, ale wiem, kim jest.

– Cezar – wymawiam jego imię, dając Klarze znać.

Ona również zna tego typu. Jej dłoń zaciska się mocniej na mojej. To od niego zaczęło się to całe szambo.

– Nie jesteś zaskoczony moim widokiem – stwierdza.

– A powinienem być? – rzucam od niechcienia.

– Sądziłem, że dacie się nabrać.

– Czego chcesz? – Nie bawię się w żadne jebane subtelności.

– Zapłaty, ale w sumie sam już ją sobie wziąłem.

– Ty skurwysynu. Zajebałeś mi towar – syczę, łącząc fakty.

– Od razu tam zajebałem. Po prostu kto pierwszy, ten lepszy.

– Czego, kurwa, chcesz?

– Wyrównać rachunki.

– A niby, do cholery, jakie? Nie mam z tobą nic wspólnego.

– No widzisz, w jakim jesteś błędzie? Otóż, klient mówi, że nie dostał auta, które przerzuciła wasza dwójka.

Czy on tak, kurwa, na poważnie?

Puszczam dłoń swojej kobiety, robię krok do przodu, przybliżając się do sukinsyna, któremu się wydaje, że może tutaj i mną rządzić. Jego jebane niedoczekanie.

– Radzę ci wypierdalać tam, skąd przybyłeś. Skoro siedzisz w Niemczech, wyświadczyć wszystkim przysługę i zostaw tam swoją dupę, bo to – pokazuję palcem na ziemię – miasto jest moje. Chcesz

się też zemścić za śmierć tatulka? To zanim rozpętasz coś niedobrego, radzę się dobrze rozeznąć, czy warto.

– Ty myślisz, że chcę się zemścić za ojca? – Zaczyna się śmiać. – Kurwa, Czarny, jego śmierć była mi na rękę.

Nie pokazuję tego po sobie, ale mnie zaskoczył. Sądziłem, że będzie wkurwiony, że tatulek nie żyje, bo przejechałem go autem. A jemu chodzi o jakiś pieprzony samochód, który prowadziła moja kobieta? Chyba że...

– A tak naprawdę, po co tutaj jesteś?

– Przejąć twój teren.

Zaczynam się śmiać. Jeśli on myśli, że dostanie Lublin, to się niepotrzebnie fatygował.

– Twoje, kurwa, zasrane niedoczekanie – mówię opanowanym głosem, ale mam ochotę mu zajebać. – Idziemy, Rita. – Ujmuję ją za dłoń z zamiarem odwrócenia się.

– Ona zostaje ze mną.

Puszczam Klarę i zasłaniam ją sobą, a moi ludzie stoją już za nami.

– Pojebało cię, czy kwas ci przeżarł mózg? – cedzę do skurwiela.

– Albo ona, albo twoja ciotka.

Jezu, on się z kimś na rozum zamienił.

– Dajesz mi wybór? – kpię sobie. – Jak miło z twojej strony. – Moje słowa ociekają sarkazmem.

– Owszem. Dasz mi Ritę, a ciotunia jest twoja.

– Niech no ja pomyślę. Widzisz – uśmiecham się – chociaż twoja propozycja jest bardzo kusząca, to możesz sobie zatrzymać Jankę. Nie skorzystam.

Widzę, że moje słowa go zaskakują. Zapewne spodziewał się, że wybiorę rodzinę. Ale nie wybieram zdrajców, którzy mogą wbić mi nóż w plecy, udając kogoś, kim nie są. Mam swoje zasady, a one nigdy mnie nie zawiodły.

– Żebyś nie pożałował.

– Już żałuję. A teraz wypierdalaj z mojego miasta, bo inaczej porozmawiamy, a ta rozmowa ci się nie spodoba. Aha, jeszcze jedno. Dragi mają wrócić, a jeśli nie – ściszam głos – odbiorę to sobie w inny sposób. Zdaje się, że macie kilka nieruchomości,

którymi będziecie w stanie mnie spłacić... – wzruszam ramionami – ...inaczej spłoną. – Na tym kończę rozmowę.

Ujmuję Klarę za dłoń i ruszam z nią do wyjścia, a za plecami ubezpieczają nas moi ludzie. Cezar jest głupi, ale nie na tyle, żeby strzelać do nas w miejscu publicznym. Dlatego zawsze wybieram takie, gdzie ciężko jest wykonać jakiś ruch.

– Nie chciałeś ciotki zamiast mnie? – pyta Klara.

– Poważnie zadajesz mi takie durne pytanie, po tym wszystkim, co nas spotkało? Przypominam ci, że zjarał się mój dom, a ona maczała w tym swoje paluchy. Poza tym, co to za wybór między ukochaną kobietą a zdrajczynią? Żaden, kochanie. Obawiam się tylko, że właśnie dałem zielone światło tej kanalii.

– Nie podoba mi się ten typ. – Wzdycha. – A wszystko już było dobrze.

– Takie życie, kochanie. Takie życie.

Rita

Jesteśmy już w apartamencie. Siedząc na kanapie w salonie jedynie w majtkach i kusym podkoszulku, spoglądam na swój pierścienek zaręczynowy, który cudownie się mieni w świetle zachodzącego słońca. W życiu bym nie przypuszczała, że przejażdżka kradzionym autem za wschodnią granicę skończy się zaręczynami.

Cicho wzdycham, zdając sobie sprawę, że Jakub zaginął w akcji, więc wstaję i idę sprawdzić, co go zatrzymało. Wchodzę do sypialni i zastaję go nagiego z telefonem przy uchu. Opieram się o framugę drzwi i obserwuję, jak potakuje głową. Obstawiam, że rozmawia z jednym ze swoich ludzi. Mija chwila, nim mnie dostrzega. Spogląda na mnie, rozłącza się i rzuca telefon na łóżko, stojąc przede mną z... erekcją. Chryste, on jest permanentnie napalony. Marszczę czoło na widok jego podniecenia, ponieważ w mojej głowie pojawia się scena z przyjęcia weselnego i tego, że kiedyś posuwał tamtą kobietę. Nieważne, że się wtedy nie znaliśmy. On właśnie z kimś rozmawiał i dostał wzwołu. Zazdrość wdziera się w mój umysł, gdy sobie pomyślę, że może wcale nie rozmawiał

z którymś ze swoich ludzi, tylko z tamtą lafiryndą. Zaciskam usta, spoglądając na Jakuba, który się do mnie uśmiecha.

– I co ci tak wesoło? – fukam na niego, choć wiem, że dla męskiej części populacji stan penisa we wzwodzie jest czymś naturalnym. Nic nie poradzę, że jestem zwyczajnie zazdrosna.

– Coś się stało?

– Nic – odpowiadam wkurzona.

– Dziwnie wyglądasz.

– Dziwnie to wygląda coś innego. Może lepiej zadzwoń jeszcze raz, to może zrobi ci – macham na jego krocze – loda przez telefon – rzucam zła i wypadam z sypialni.

– Kurwa! – klnie Wrocki.

Jestem prawie przy kanapie, gdy łapie mnie za ramię i siłą odwraca do siebie. Strzepuję jego rękę i odsuwam, robiąc między nami przestrzeń, której w tej chwili potrzebuję.

– O co ty mnie oskarżasz?

– Z kim rozmawiałeś?

– A od kiedy mnie przesłuchujesz?

– Od wtedy, kiedy twój kutas tak się cieszy na rozmowę telefoniczną – wypalam wściekle.

– Czy ty myślisz, że... – Spogląda na swojego krocze, po czym zaczyna się śmiać.

– Co cię tak bawi? – mamrocę.

– Ty – wskazuje na mnie – i twoja bezpodstawna zazdrość.

– Bezpodstawna? Ta cała Martyna jest bezpodstawna?

– Tak. – Kręci głową, zbliżając się do mnie.

– To – pokazuję dłonią na jego erekcję – dlaczego stanąłeś przed nią na baczność?

– Bo myślałem o tobie... a rozmawiałem z Ryżym?

– Akurat. – Prycham.

– Widzę, że cię nie przekonam.

– Co ty robisz? – pytam, kiedy chwyta mnie w pasie.

Nie daje mi odpowiedzi w postaci słów, ale w formie pocałunku, który stapia moje zwoje mózgowe, aż w kolejnej sekundzie mija mi cała złość, bo przywiera do mnie całym ciałem, sprawiając, że płonę. Zarzucam mu ręce na szyję, a on delikatnie prowadzi mnie w stronę

kanapy, po czym oboje łądujemy na niej, ale w odwrotnej pozycji. Jakub siada z szeroko rozstawionymi nogami, podczas gdy ja czuję żar mojej spragnionej jego kutasa cipki. Sięga ręką do moich fig, których po chwili się pozbywa, odrzucając je na podłogę, po czym opiera się na kanapie.

– Kochanie – bierze penisa w dłoń – wiesz, że on lubi twoje miękkie usta i jakże zwinny język.

– To coś ci powiem – zniżam głos – moja cipka też lubi twój język – oświadczam bezczelnie. Czasem możemy zagrać na moich zasadach.

– Mmm... może da się coś z tym zrobić.

– Bez tego zapomnij, że moje wargi dotkną twojego kutasa.

– Wredna mała – rzuca z szelmowskim uśmiechem, a po chwili łapie mnie za dłoń. Łąduje na kanapie pod Jakubem, który mości się między moimi udami, muskając ustami ich wewnętrzną stronę i kierując się wyżej. – Ogolona na zero, tak jak lubię – mruczy, przejeżdżając palcem po moich fałdkach – i już mokra.

– Jakub – jęczę, gdy on perfidnie się ze mną droczy.

– Ach, niecierpliwa – rzuca z przekąsem.

Niedane mi jest powiedzieć już nic więcej, bo w końcu jego usta łądują na mojej łechtaczce i zaczynają ją powoli ssać, żeby po sekundzie do gry wszedł jego język, którym zaczyna mnie lizać. Wplątam mu palce we włosy, żeby przycisnąć jego usta mocniej, i jednocześnie wiję się z rozkoszy. Czarny sprawia, że wszystko wokół blednie, po czym feeria barw wybucha pod moim powiekami, gdy dopada mnie orgazm.

– Jezu – dyszę, bo doszłam zdecydowanie za szybko.

– Święty Jakub też się nada. – Puszczą do mnie oko, po czym niespodziewanie rozchyła mi nogi, podciąga się do góry i już we mnie jest.

– Chciałeś przecież...

– Mhm, ale twoją cipkę też lubię – oświadczam.

Zaczyna mnie powoli pieprzyć, potem przyspiesza i po chwili już ostro we mnie wchodzi.

Lubię taki seks. A Czarny wie, na co może sobie ze mną pozwolić i jak zrobić, żeby moje ciało błagało o więcej.

Zakleszczam go między udami, a on posuwa mnie, opierając się lewą ręką tuż przy mojej głowie. Wędruję dłońmi po jego plecach, delikatnie drapiąc skórę paznokciami. Lubi to. Przez ostatnie miesiące poznałam reakcje jego ciała na moje gesty, więc unoszę głowę i kąsam go w szyję, na co on jeszcze bardziej przyspiesza. Wyginam się, czując jego fiuta w ciasnej cipce, która jest gotowa ponownie szczytować. Zaciskam się a nim, sprawiając nam obojgu jeszcze większą przyjemność.

– Rita – sapie, dochodząc z głośnym jękiem, a po sekundzie dołączam do niego, zaliczając dwa orgazmy jednego wieczoru.

Rozdział 3

Rita

Spoglądam na zegarek, idąc swobodnie ulicą w centrum Lublina. Wyszłam na spacer, żeby trochę przewietrzyć głowę. Czarny kazał mi jeszcze trochę odczekać, nim znajdę sobie jakieś zajęcie, ale to czekanie powoli doprowadza mnie do szału. Nie jestem nauczona siedzieć na tyłku. To nie ja. Zresztą przez całe dorosłe życie nie było mi dane się nudzić. Ciągle miałam jakieś zlecenia od szefa mojego niby-tatulka. A teraz jestem... Można powiedzieć, że zagubiona. Jedyne plus pozostaje taki, że mogę robić, co zechcę. Mam sporo odłożonej kasy. I zero pomysłu, na co ją wydać. Przepierdolić na kosmetyki i damskie szmatki to strata funduszy. Ba, raz wpadłam na szalony pomysł, że mogłabym pracować z Jakubem, ale się wściekłam, stwierdzając, że nie będę się już więcej narażać. Ale mogłabym pracować w jego salonie samochodowym. Musiałabym tylko jakoś przekonać Wrockiego. A obawiam się, że póki pewne sprawy nie zostaną załatwione, ten plan pozostanie w sferze marzeń. Muszę więc do tego czasu poszukać sobie jakiego zajęcia. Zresztą dręczy mnie jeszcze coś... Cezar wspomniał o samochodzie, który dostarczałam ja, ale oskarżył Czarnego, więc zakładałam, że nie wie, że to on był wtedy po białoruskiej stronie. A skoro nie wie, wychodzi na to, że nie chciano się pozbyć mnie, tylko Czarnego. Ta historia do tej pory nie trzyma się kupy. Nic, co powiedzieli Szary i Santiago, nie ma pokrycia. Chyba że naprawdę się mylę.

Potrząsam głową i zaciągam się ciepłym powietrzem, pokonując kolejne metry chodnika, na którym w pewnym momencie wyrasta przede mną mężczyzna. Stoi naprzeciwko i ani myśli się odsunąć, więc zmieniam kurs lekko w lewo, żeby go minąć, jednak facet zastępuje mi ponownie drogę.

– Przepraszam – odzywam się, a on się jedynie uśmiecha, nie dając mi przejść. – Czy mógłby się pan przesunąć? – Macham ręką

jak do debila.

- Zapraszam do samochodu.
- Odpieprz się, koleś, bo zacznę krzyczeć.
- Szef na panią czeka.
- O czym ty mów... – Urywam, bo typ łapie mnie za ramię.
- Nie krzycz – ostrzega – to nic ci się nie stanie.
- Puszczaj mnie, skurwysynu – warczę, wyrywając mu się, po czym z całej siły uderzam go kolanem w krocze, aż się składa z bólu. Potem ruszam przed siebie, po chwili znowu na kogoś wpadając.
- Było go posłuchać – odzywa się nieznajomy, a po sekundzie wpycha mnie do samochodu zaparkowanego wzdłuż ulicy.

Zatraskuję się za mną drzwi. Szybko podnoszę się z tylnej kanapy do pozycji siedzącej i sięgam do klamki, za którą szarpie, ale okazuje się, że jest zablokowana. Z trudem przełykam, odwracam głowę i napotykam spojrzenie mężczyzny, którego widzę pierwszy raz.

- Wypuść mnie – warczę do blondyna.
- Uspokój się, nic ci nie zrobię.
- Jasne. Porwałś mnie.
- Nie. Po prostu jedynie służę pomocą przy podwózce.
- Której nie potrzebuję. I kim ty w ogóle jesteś?
- Niedługo się dowiesz, ale nie kop więcej moich ludzi, bo męskie atrybuty są dość delikatnej natury.
- Jakby mnie to coś obchodziło – kpię.

Wciskam się w róg i bacznie go obserwuję. Blondyn wygląda na dość pewnego siebie, do tego jest spokojny, ale mordercy przed zabójstwem też tacy są.

Czarny

Siedzę w swoim salonie samochodowym, który wyremontowałam za uzyskanie odszkodowanie. Póki co to jedyne miejsce, gdzie mogę spotkać się z chłopakami, skoro moja chata poszła z dymem, a nie chcę omawiać spraw w apartamencie, w obecności Klary. Nie chcę

jej wciągać w moje interesy, mimo że ona też do świętych nie należy i swoje ma za skórą.

Przeglądam właśnie zdjęcia wszystkich nieruchomości Santiaga. Nieźle się skurwysyn obłowił przez te wszystkie lata. Nie to, że ja nie, ale jeśli jego synalek sądzi, że przejmie to miasto, zastępując tatuśka i mnie wypierdalając, to minął się z powołaniem komornika.

– Szefie, można na chwilę?

– Co tam, Szybki? – Odkładam papiery.

– Widziałem się z Tablicą.

– Co u niego?

– Wszystko dobrze, chce wrócić do interesów, ma dla nas nawet nagrany jakiś sprowadzony ze Stanów dizajnerski motocykl.

Spoglądam na mojego człowieka, odkładam długopis i opieram się wygodnie na fotelu.

– To dobrze, chłopak się nam przyda i motocykl też – oświadczam. – Szykuje się nam przerzut, który sam zorganizowałem, ale to będzie ostatnia tego typu akcja.

– Koniec z tym?

– Powiedzmy, że na razie tak – oświadczam, kątem oka dostrzegając ruch w salonie.

Wstaję w tym samym momencie, kiedy w moim biurze pojawia się koleś, którego wejścia do salonu nie zauważyłem, bo chyba byłem za bardzo skupiony na rozmowie z Szybkim.

– Musimy pogadać, Wrocki – odzywa się.

– Czy mu się, kurwa, znamy, że ty tak do mnie na poważnie? Bo nie muszę, jeśli nie jesteś moim klientem – lustruję go – a zdaje się, że zabłądziłeś. Ktoś wskaże ci wyjście. – Kiwam do Szybkiego.

– Zapraszam – mówi mój człowiek.

– Nie popełniaj tego błędu, Czarny.

– Wiesz, kim jestem – stwierdzam, a on kiwa głową – a teraz ja chcę wiedzieć, coś ty za jeden, do cholery, i co tutaj robisz.

– Chcę porozmawiać, ale sam – rzuca spojrzenie Szybkiemu – na sam.

– Nie wydaje mi się. – Cmokam.

– To sprawa rodzinna – mówi ze spokojem wypisanym na twarzy, jakby był pewny tego, że się zgodzę.

– Ale nie moja.

– Twoja, twoja, Czarny. Dotycząca też Klary.

Gdy tylko pada imię mojej kobiety, spinam się, po czym rozluźniam mięśnie. Nikt prócz mnie i moich ludzi nie wie, jak Rita ma naprawdę na imię.

– Zatem streszczaj się, a jak nie, to wypierdalaj z mojego salonu – oświadczam nieprzyjemnym tonem, mając w dupie jego zachcianki.

– Nie jestem tutaj od spełniania twoich życzeń.

– Widzisz – uśmiecha się – wiem, że to ty pozbyłeś się Santiaga na przyjęciu u... – ściąga okulary przeciwsłoneczne – mojego ojca.

Ach, czyli to jest syn Szarego.

– No proszę, proszę. Zostaw nas samych – rozkazuję Szybkiemu.

– Na pewno, szefie?

– Tak. – Kiwam do niego, żeby za sobą zamknął.

Mój człowiek wychodzi. W sumie nie musiałem go wypraszać, ale wolę pewne rzeczy zachować tylko dla siebie i nie sądzę, by coś mi groziło. Chociaż zawsze jest ten procent niepewności. Opadam na fotel, kiwając do niespodziewanego gościa, żeby zajął miejsce po drugiej stronie biurka. Zaraz się dowiem, jaki jest cel jego wizyty.

– Czego chcesz od Klary? – zadaję mu pytanie, na które chcę znać odpowiedź przede wszystkim.

– Chcę ją poznać.

– Pierdolenie – warczę. – Podaj prawdziwy cel swojej wizyty i nie trać mojego cennego czasu.

– Uważaj, Wrocki, bo przestanę być miły. – Poprawia blond włosy, a ja krzyżuję ramiona na piersi, dając mu znać, że chuj mnie obchodzi to, co powie. – Chcę, żeby coś dla mnie zrobiła.

– Co takiego? – dopytuję. – Lubię klarowne sytuacje.

– Ma sprawić, żeby czyjaś własność stała się moją.

Zatyka mnie. Czy ten złamas powiedział, że ona ma coś dla niego ukraść?

– Jak się chyba, kurwa przesłyszałem. – Pochyliam się i opieram dłonie o rant biurka. – Chcesz – wskazuję na niego palcem – żeby moja narzeczona pomogła ci w kradzieży? – pytam, bo nie wiem, czy dobrze go zrozumiałem.

– Powiedzmy, że coś w ten deseń, ale chyba już nie pracuje w branży. Szkoda, była dobra – rzuca z przekąsem, jakby to było coś złego, że przerwała swoją złodziejską karierę. – I gratuluję zaręczyn.

– Wsadź sobie te gratulacje w dupę – warczę. – Klara jest pod moją opieką i nie pomoże ci w niczym. Pojebało cię, jeśli uważasz inaczej! – Wstaję. – Wychodzisz. Tam są – wskazuję mu ręką – drzwi.

– Miłość ci chyba mózg wyżarła, Czarny. Żebyś tylko nie skończył jak moi rodzice.

– Grozisz mi? Zatem wypierdalaj i nie wracaj! – Na moje słowa odsuwa krzesło, rzuca mi spojrzenie, odwraca się, ale nie wychodzi. – Zapomniałeś czegoś? – kpię.

– Jednej ważnej rzeczy. – Odwraca się z powrotem do mnie. – Zapomniałem dodać, że sprowadziłem tutaj twoją narzeczoną. Taka moja braterska powinność dbania o interesy. Nie chcę, żeby ktoś ci ją zapierdolił. – Uśmiecha się.

– Porwałęś ją?

– Nie do końca. – Unosi rękę i kiwa dłonią, dając komuś znać. – Tylko zaproponowałem podwózkę.

– Ty skurwysynu – cedzę. – Jeśli jej się coś stało, zajebię cię.

– Tak nisko mnie oceniasz, że uważasz, że zrobiłbym coś własnej siostrze?

– Przyrodniej! – przypominam mu.

– Ale mamy tego samego ojca.

– Mieliście.

– A tak, tatulek w pewnym momencie podzielił los Santiaga. – Uśmiecha się cynicznie. – Wyświadczyłeś mi przysługę, nawet o tym nie wiedząc.

– Zemsta?

– Być może. I najlepiej zawsze smakuje na zimno, ale w końcu dosięgnęła go ręka sprawiedliwości. – Cmoka. – O, jest i nasza Klara. – Uśmiecha się do niej, gdy wprowadza ją do środka jego człowieka.

– Co to, kurwa, ma znaczyć? Puść ją w tej chwili – warczę do przydupasa mojego niechcianego gościa, który kiwa do niego głową. Klara szybko przysuwa się do mnie, spoglądając na synalka Szarego

z nienawiścią w oczach. – Nic ci nie jest? – dopytuję, stając między tą dwójką niczym tarcza.

– Nie – odpowiada.

– To wracając do interesów... – Blondyn nie daje za wygraną.

– Pojechało cię – odwracam się i robię krok w jego stronę – jeśli sądzisz, że to na mnie podziała, bo ją tutaj sprowadziłeś. W niczym ci to nie pomoże – cedzę.

– A może niech ona sama zdecyduje? Chyba nie jest ubezwłasnowolniona, Czarny.

– Myślisz, że jak jej powiesz, że mi coś zrobisz, to ona poleci i ci pomoże? Wymieniłeś szare komórki z orangutanem, że ci odjechało i to całkowicie?

– Zrobiłabym to – odzywa się Klara, czym mnie nie zaskakuje – ale nie dla tego ciula. – Kiwa głową na synalka Szarego, a ja uśmiecham się nieznacznie na jej niewybredne określenie tego skurwiela. – Zrobiłabym to dla ciebie, Czarny.

– Wiem, kochanie, ale to się nie stanie. Nikt nie będzie nam groził, szantażował nas ani nic wymuszał. Nikt, nawet on. – Kiwam do niego.

Jestem świadom, że Klara ma za miękkie serce. Świadczy o tym pomoc dla jej zasranego niby-ojczulka, który ją wychował i wykorzystał dla własnych celów, mimo że nie był jej prawdziwym ojcem. To też tłumaczy, dlaczego nie zależało mu na jej losie. Ale cieszy mnie, że jest tak wrogo nastawiona do tego tutaj. Nie wiem, co on knuje, ale ona chyba nie wie, kim ten typ naprawdę jest.

– Mówili, że jesteś inteligentny, Czarny.

– A wspomnieli jak bardzo? – Kipię gniewem, który przelewam w czyny.

Układam dłoń w pięść, po czym wyprowadzam celny cios, uderzając tego chuja, zwanego jej bratem, w ryj. Dostaje takiego strzała, że leci do tyłu, wpadając na szklaną ścianę za sobą. Lekko się od niej odbija. Całe szczęście, że to hartowane szkło, w przeciwnym razie już miałby poderżnięte gardło.

– Zapamiętaj sobie – celuję w niego palcem – żeby nigdy, przenigdy nie grozić mojej rodzinie, kutasie. Właśnie skończyliśmy. Wypierdalasz.

– To teraz pogadamy na poważnie – ociera dłonią krew z rozbitej wargi – o interesach.

Głuchy jest czy jak?

– Taki chuj. Pakuj zad do samochodu i wypieprzaj stąd.

– No, dobrze wiedzieć, z kim zamierzam wejść w układy.

– O czym ty do mnie pierdolisz? Jakie układy, koleś?

– Porwałeś mnie, a pieprzysz jakieś głupoty o interesach. Kim ty jesteś, co? – pyta Rita, która wygląda, jakby chciała mu nakopać.

– Mamy wspólnego wroga, Czarny – olewa pytanie mojej kobiety.

– Nie wydaje mi się – zaprzeczam. – To ja mam. Wy robiliście ze starym interesy, więc jego nielojalność względem ciebie to twój problem.

– Owszem, ale one skończyły się w momencie, kiedy to bydlę, jego synalek, zrobiło się pazerne. Brzmi znajomo? I daj mi lepiej jakąś, kurwa, chusteczkę. Krwawię jak zarzynany prosiak.

– Powinieneś bardziej. – Sięgam po pudełko. – Masz i nie jęcz jak baba.

– Subtelnie – rzuca z przekąsem, łapiąc je w locie.

– Nie oczekuj więcej, jestem u siebie. Czego ty, kurwa, chcesz? Klara i Cezar to dwie różne sprawy.

– Niby tak, ale nie do końca.

– Zajebię ci, jeśli dalej będziesz mówił zagadkami.

– Potrzebna mi pomoc Klary w zdobyciu pewnych informacji.

– Które ma żona Santiaga – kończę za niego, już się czegoś domyślając.

– Właśnie.

Rita

Przysłuchuję się tej dwójce. Rozmawiają o czymś, co mam zrobić, tak jakby mnie nie było w pomieszczeniu. Nie wiem, kim jest ten blondyn, który siłą zatargał mnie do swojego samochodu, po czym wytargał z niego do miejsca pracy mojego narzeczonego. Ale to, o czym teraz gadają, ani trochę mi się nie podoba.

– Chwila – mówię, ale nie reagują. – Zamknijcie się! – wydzieram się, na co obaj od razu milkną i spoglądają na mnie. – Wy niczego nie będziecie między sobą ustalać, dopóki nie dowiem się kilku rzeczy. Kim ty – wskazuję na blondyna – jesteś?

– Wybacz mi moje maniery, byłem niegrzeczny.

– Chryste, gadasz jak arystokrata. – Przewracam oczami. – Ale nie przeciągaj struny, bo potrafię być niemiła, tak jak wobec twojego człowieka. – Czarny spogląda na mnie. – Użyłam na jego klejnotach siły perswazji – wyjaśniam – która w rezultacie, jak widać, zawiodła, bo tutaj jestem. – Wzruszam ramionami, czując wsparcie Jakuba.

– Jestem Wiktor Brzeziński – przedstawia się.

– Brzeziński – wymawiam. – Masz tak samo na nazwisko jak ja.

– Bo jestem synem naszego ojca – oznajmia.

Jego słowa są zaskakujące, ale nie robią na mnie większego wrażenia. A dlaczego? Bo to żadna różnica, kim on dla mnie jest. Całe życie żyłam w przeświadczeniu, że jestem jedynaczką. I to, że on mówi, że jest moją rodziną, w sumie niczego nie zmienia. Jeśli założył, że będę z tego powodu skakać pod niebiosa, to już się rozpędzam. Facet, jak miliony innych ludzi na świecie, pozostaje zwyczajnie kimś obcym, z kim nic mnie nie łączy. Dużo można mówić, a niewiele robić.

– Szary to twój ojciec? – Wolę się upewnić, żeby nie było, że coś pochrzaniłam.

– Dokładnie to nasz i dokładniej to był, bo już nie żyje.

– Wiem, że nie żyje. Byłam na przyjęciu, na którym to się stało i na którym również i nas próbowano zabić, więc nie licz z mojej strony na ciepłe siostrzane powitanie, bo go nie uświadczysz.

– Nie jestem twoim wrogiem.

– Ani ja twoim, a mimo wszystko znalazłeś się tutaj i czegoś ode mnie chcesz, a do tego siłą mnie tutaj sprowadziłeś.

– Owszem, chcę.

– Przynajmniej jesteś bezpośredni. Więc czego?

– Musisz mi w czymś pomóc.

– Ja niczego nie muszę, ja ewentualnie mogę chcieć. – Zakładam ramiona na piersi, a Jakub uśmiecha się pod nosem, kiedy na niego

spoglądam.

– Mówiłaś, że byś to zrobiła.

– Dla Czarnego, nie dla ciebie. To ogromna różnica... braciszku – rzucam z sarkazmem.

– Chodzi o Jankę.

– Moją ciotkę? – pyta Czarny.

– Zaraz, mówiłeś, że chcesz informacji...

– Też. To ogólnie zawiła historia.

– Mam czas – macham ręką, po czym zakładam je na piersi – i nigdzie mi się nie spieszy, więc mów. – Założę się, że mój facet też chce wiedzieć, o co tym wszystkim chodzi, zwłaszcza że mowa o Jance.

– Lubisz rozkazywać.

– Nie, jedynie dostosowuję się do sytuacji. Albo przechodzisz do rzeczy, albo stąd spadam. Kij mnie obchodzą twoje interesy, Wiktor.

– Jesteś ciężka.

– Brzeziński, do brzegu, nie mam całego dnia, do cholery – cedzi Czarny. – Co jest tak ważnego i czego chcesz od mojej ciotki?

– Zapewne nie wiecie, ale ona jest właścicielką jakiejś jednej trzeciej akcji w firmie, którą mam zamiar przejąć.

– Że niby Janka? – pytam, patrząc na Jakuba, któremu aż chodzi grdyka. – Nie rozumiem.

– Do żony Santiaga należy czterdzieści procent, a mój ojciec miał resztę. Chcę mieć wszystko, nim Cezar położy na tym łapy i przejmie inne interesy.

– A do czego ja ci jestem potrzebna? Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz.

– Musisz z nimi porozmawiać i je przekonać, żeby się ze mną spotkały. Synalek nie chce darować macosze ani grosza, więc założę się, że złożył im już propozycję nie do odrzucenia, żeby dostać wszystko, czym zarządzał jego stary. A ja mam dla nich kontrofertę, jednak nie sądzę, żeby Janka chciała się ze mną widzieć.

– Skąd o tym wszystkim wiesz?

– Wystarczy przespać się, z kim trzeba.

– Nie wnikam. – Potrząsam głową.

– Pomyślmy – odzywa się Jakub – a teraz wynocha. – Wskazuje dłonią na wyjście.

– Pomóż mi, a Lublin będzie twój – kusi Czarnego.

– Dam sobie radę sam bez twojej pomocy, poza tym twój stary nas zdradził, a tobie nie ufam. Chciał zabić własną córkę, żeby na jaw nie wyszły jego machloje i to, że pozbył się...

– Za to też już zapłacił własną krwią. Krew za krew. Nie jestem jak on, dla mnie słowo coś znaczy. Przemyśl to, a nie pożałujesz, Wrocki. A ciebie – zwraca się do mnie – witam w rodzinie. Nikt nie zadziera z Brzezińskim, co znaczy, że również z tobą, siostra. Macie czas do jutra.

Wychodzi, zostawiając mnie z głupim uczuciem, że jestem mu coś winna. Jest moim bratem, ale to tylko papier i więzy krwi, które nie sprawią, że zechcę mu coś zawdzięczać. Nie potrzebuję go. Tył lat dawałam sobie radę sama, a teraz mam Jakuba, który się o mnie troszczy. Nasza dwójka mi wystarczy, nie potrzebuję Wiktoria Brzezińskiego do ochrony. Tak samo jak nie bardzo interesują mnie Janka ani ich interesy, ale dbam o Czarnego, a dla niego jestem w stanie dużo zrobić. W końcu to dzięki niemu żyję. Kocham go i on o tym dobrze wie, ale też chciałabym mu się kiedyś tak naprawdę odwdziaczyć za to, co zrobił. Za to, że mnie uratował. Lubię spłacać swoje długi, nawet u własnego narzeczonego.

Czarny

Jak tylko ten padalec, któremu nie ufam, znika, spoglądam na Ritę. Stoi bez słowa i patrzy w ścianę. Nie wiem, co chodzi jej po głowie, ale nie lubię, kiedy jest milcząca. Zazwyczaj za dużo wtedy myśli.

– Chcesz tego?

– Czego? – odpowiadam pytaniem na jej pytanie.

– Wszystkiego. – Odwraca się do mnie. – Wszystkiego. – Macha ręką w powietrzu, zataczając krąg. – Janki, miasta, interesów? Mnie? – wylicza.

– Chcę móc żyć z tobą pod jednym dachem, w spokoju. Po prostu nie lubię jebanej wojny.

– Ale ona już się zaczęła, Jakub. Zaczęła się w momencie, kiedy zjawiłam się w twoim życiu – mówi ze skruchą, jakby to była jej wina. – To wszystko było ukartowane, a spotkanie naszej dwójki stało się nieprzewidzianym elementem.

– Na pewno moje życie zostało wywrócone do góry nogami w momencie, w którym wsiadłaś do mojego samochodu.

– Wydaje się, jakby to było dawno temu. Żałujesz?

To są pytania, na które nie muszę odpowiadać. Rozpościeram ramiona i jak tylko staje przy mnie, przytulam ją. Schylam głowę i dotykam wargami jej ucha. Czuję bijące od niej ciepło oraz kobiecy zapach, który za każdym razem działa na mnie uspokajająco. Nawet teraz, gdy sytuacja jest pojebana, ona potrafi sprawić, że się wyciszam.

– Niczego nie żałuję, kochanie.

– To dobrze. – Unosi głowę i spogląda na mnie, po czym wysuwa rękę i dotyka opuszką palca mojego policzka, jednocześnie przyciskając swoje biodra do moich. – Bo ja też nie. Cieszę się, że wybrałam akurat twoje auto. – Uśmiecha się z tym swoim blaskiem w oczach.

– Nie rób tego – mamroczę.

– Czego? – pyta.

– Jakbym był całym twoim światem. – Przykładam czoło do jej czoła. – Nie mogę nim być, Rita.

– Dlaczego?

– Bo oboje dobrze wiemy, że kiedy mnie zabraknie, będziesz cierpieć.

– Więc spraw, żeby cię nie zabrakło. Spraw, żeby nie cierpiała. Widzisz – staje na palcach i kradnie mi całusa – nie ma przepisu na szczęście, a miłości nie da się zaplanować, tak jak ja nie planowałam ciebie w moim życiu. Więc postaraj się bardziej, Wrocki.

Problem z tą kobietą jest taki, że jej uwagi zawsze są celne, a moje ciało reaguje na nią bardziej, niżbym chciał. To nie tylko kwestia dogadywania się na płaszczyźnie „zawodowej”. Jest między nami dziwny rodzaj chemii, a to dla mnie zaskakujące, bo nigdy nie chciałem z nikim być na stałe i na poważnie, aż zjawiła się Rita. Początki naszej znajomości był „gorące”. Kiedy przestałem tak

bardzo się pilnować i bronić dostępu do siebie, Rita wkradła się do mojego życia i zadomowiła w nim, jak żadna inna kobieta przed nią. Może dlatego, że pochodzimy z tego samego świata? Przed nią nie muszę niczego udawać – ani tego, czym się zajmuję, ani tego, jaki jestem.

– Jesteś podniecony – mruczy, dobrze czując mojego fiuta napierającego na rozporek.

– Owszem, ale nie zrobimy tego tutaj. Nikt nie będzie cię oglądał nago, kiedy cię pieprzę. Ten widok jest zarezerwowany tylko dla mnie.

– Nie sądziłam, że będziesz taki zachowawczy, skarbie – drażni się ze mną.

– Nie będę, po prostu mam swoje zasady, ale – obniżam głowę – mogę cię zerznąć w samochodzie po drodze do domu. – Wypuszczam ją z ramion i ujmuję za dłoń.

– Brzmi obiecująco. – Puszczą do mnie oko, po czym ciągnie mnie do wyjścia, więc podążam za nią. – Odwieź mnie zatem.

– Ty szelmo. – Kręcę głową, wychodząc z nią na zewnątrz, ale przypominam sobie, że muszę przecież zamknąć salon. – Masz. – Podaję jej kluczki od auta. – Będę dzisiaj dla ciebie łaskawy.

– Dlaczego? – pyta podejrzliwie, bo ja rzadko daję jej swoje auto. – Czyżby przekupstwo?

– Trochę tak.

– Dlaczego, Czarny?

– Yyy, cóż... Po drodze odwiedzimy żonkę Santiaga i Jankę?

– Zepsułeś cały nastrój, za grosz w tobie romantyka, Czarny – mówi, dramatycznie wzdychając.

– A co się stało z Jakubem Wrockim?

– Umarł przedwcześnie z ręki swojej niezadowolonej narzeczonej?

– Obiecuję, że zabiorę cię na kolację, jeśli dasz mi jeszcze pożyczkę.

– Zastanowię się. Ale naprawdę musimy do nich jechać? – marudzi.

Rozumiem, ją, ale...

– Chcę zakończyć tę sprawę. Mieć to z głowy. A wtedy będziesz mogła robić, co zechcesz.

– Czyli w końcu pozbędę się ogona. – Przewraca oczami, a ja nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– Ogon? O czym ty mówisz?

– Nie udawaj, że nie wiesz – prycha. – Ogon, który wszędzie za mną łązi.

– Moi ludzie nie mają za zadanie być twoim cieniem – zaprzeczam. – Wiedziałybyś, gdybym przydzielił ci ochronę.

– W takim razie kto się za mną snuje?

Prostuję się i napinam ciało. Jej słowa sprawiają, że w głowie włącza mi się alarm. Ktoś ją śledził, ale to nie byłem ja.

– Od kiedy o tym wiesz?

– Kilka dni, może tydzień. Sądziłam, że to twoja sprawka, więc o niczym nie mówiłam.

– To nie ja, kochanie – zaprzeczam, nabierając złych przeczuć.

– Cezar?

– Albo twój brat.

– To jest porąbane.

– Dobra, idę zamknąć, a ty możesz odpalić auto. Porozmawiamy o tym podczas jazdy.

– Ach – śmieje się – chłopaki mi nie uwierzą, kiedy się dowiedzą, że oddałeś swoją dziecinę w moje ręce. – Cieszy się jak mała dziewczynka, która dostała torebkę cukierków.

Kręcę głową. Czasem zachowuje się jak dziecko, ale przecież w każdym z nas jest jego część. Ono nigdy nie umiera. Wchodzę do salonu, wbijam kod, żeby uzbroić alarm, po czym zamykam za sobą drzwi. Sięgam po klucze do kieszeni spodni, bo mam do zamknięcia dwa zamki.

– Nie chce odpalić. – Odwracam głowę na słowa mojej kobiety.

– Jak to nie chce?

– No nie chce. Próbowałam trzy razy.

– Do cholery, przecież przyjechałem nim i wszystko działało! – podnoszę głos, żeby mnie usłyszała, kiedy zamykam dolny zamek, by po chwili przekręcić górny.

– Świeci się akumulator!

– No, kurwa, przecież wymieniałem go ostatnio! – Ciągnę za uchwyt, sprawdzając, czy na pewno zamknięte, po czym odwracam

się i widzę, jak Klara wysiada.

– No to nie wiem, co się stało. – Wzrusza ramionami, idąc w moim kierunku.

– Zaraz sprawdzę. Może sprzedali mi jakiś jebany szajs – warczę wkurwiony pod nosem.

Jestem w połowie placu, jakieś pięć może sześć metrów od mojej dziewczyny, która uśmiechnięta idzie w moim kierunku.

– Daj mi kluczyki – mówię, a Klara się zatrzymuje.

– Są w stacyjce – oświadcza.

Jak tylko padają z jej ust te słowa, ogłusza nas potworny huk, a moje auto wylatuje w powietrze i staje w płomieniach. Wszystko dzieje się jak na filmie w zwolnionym tempie. Eksplozja rozrywa samochód i jest potwornie silna. Podmucha sprawia, że pochylam się do przodu i opadam jednym kolanem na ziemię, skupiając wzrok na Klarze, która leci do przodu, a za nią fragmenty karoserii. Unosi się chmura dymu i ognia, który trawi samochód, albo raczej resztki tego, co po nim zostało, podczas gdy szczątki auta leżą rozsypane wokół nas.

– Klara! – chrypię, czując zapach paliwa w powietrzu. – Kurwa, Klara!!! – drę się na widok mojej kobiety leżącej twarzą do ziemi.

Podnoszę się i szybko pokonuję dzielącą nas odległość. Dopadam do niej, a moja fura cały czas płonie. Jej odłamki pokrywają plecy Rity.

– Klara – wyduszam, łapiąc ją za ramię, które lekko ściskam. – Kochanie, słyszysz mnie?

– Yyy – cichy jęk wychodzi z jej ust.

– Nie ruszaj się. Wszystko będzie dobrze. – Wyciągam telefon z kieszeni spodni.

– Ooo – sapie.

– Nie ruszaj się, dzwonię po pomoc.

Wybieram numer Jeremiasza, któremu każę jak najszybciej przyjechać, nie mówiąc, co się stało, po czym wysyłam grupową wiadomość do chłopaków, którzy załatwiają u Tablicy lewe blachy i resztę rzeczy związanych z przerzutem samochodów. Odkładam komórkę, po czym oglądam plecy mojej kobiety. Nie wyglądają zbyt dobrze, zwłaszcza w okolicach łopatki, gdzie sterczy wbity kawałek,

chyba, plastiku. Jej białą bluzkę pokrywa sadza, odłamki szkła i krew. Bardzo ostrożnie wkładam rękę pod jej brzuch, żeby zmienić jej pozycję.

– Posadzę cię – informuję ją, ostrożnie podnosząc.

Chwilę później siedzi na betonowej kostce. Trzymam ją ostrożnie za ramię, żeby nie narobić więcej szkód, i żeby się nie przewróciła. Jest oszołomiona, ale to mnie właśnie chuj jasny strzela, kiedy patrzę na jej zdartą skórę na krwawiącym teraz policzku i wielkiego guza na czole. Ktokolwiek to zrobił, zapierdolę go. A jedyną osobą, która tutaj była i która przywiozła do mnie Klarę, był Wiktor Brzeziński.

– O kurwa! – krzyczy Malkontent, który biegnie w naszą stronę. – Jesteście cali, szefie?

– Klara trochę oberwała, mnie nic nie jest.

– Wysadzili pańskie auto.

– Co ty nie powiesz – warczę. – Przytrzymaj moją narzeczoną – nakazuję mu i sam wstaję.

Patrzę na Ryżego, który właśnie wysiada ze swojego samochodu i rusza w naszym kierunku, a za nim Szybki. Rzucam spojrzenie Klarze, która chyba wciąż nie wie, co się stało, i czekam, aż moi ludzie podejną.

– Ja jebię, ale burdel – odzywa się Ryży, łapiąc się za głowę.

– Oboje mogliście zginąć, szefie. Ale nikogo tutaj nie było z wyjątkiem... – Urywa Szybki.

– Właśnie, z wyjątkiem synalka Szarego.

– Myśli szef, że to on?

– Nie wiem, ale lepiej dla niego, żeby nie, bo straci ten pierdolony łeb.

– Ale ja czegoś nie kumam. – Kręci głową Ryży. – Dlaczego wy żyjecie?

– Wsiadł pierdolony akumulator. – Zaczynam się histerycznie śmiać, co tylko obrazuje skalę mojego wkurwienia. – Wóz wybuchł, kiedy staliśmy niedaleko.

– Czyli ładunek był też dodatkowo sterowany – stwierdza Szybki – a to oznacza...

– Że ktoś dokładnie wiedział, co robi. Klara powiedziała, że ma ogon – mówię ściszym głosem, ponieważ lekko dzwoni mi w uszach.

– To żaden z nas.

– Wiem, ale to by oznaczało, że to pierdolony Cezar.

– A może ten drugi? – sugeruje Szybki.

– Jedno jest pewne, ktoś chce nas wykończyć.

– Doktorek przyjechał – informuje mnie Malkontent.

– Pomóżecie mi z moją kobietą i zawieziecie nas do apartamentu, a potem jeden z was z nią zostanie.

– Kurwa – odzywa się podchodzący właśnie Jeremiasz, który spogląda na płonący wóz, po czym na mnie, a na końcu na Klarę. – W co tym razem wdepnąłeś?

– Uwierzysz mi, jak powiem, że w nic?

– Nie bardzo – rzuca i kuca przy mojej kobiecie. – Tak w ogóle widziałem jadące na sygnałach gliny, zakładam, że do ciebie.

– Ja pierdołę, jeszcze ich mi tutaj teraz potrzeba – mamrocę w nadziei, że przyjedzie znajoma gęba.

– Trzeba ją stąd zabrać, Czarny. Muszę wyciągnąć to gównno z jej łopatkki i opatrzeć twarz.

Przez chwilę się zastanawiam, co zrobić: zostać, czy może jechać... Decyzja jest prosta. Spoglądam na mojego człowieka, on to załatwi, gdy ja będę w drodze do domu.

– Ryży, zostajesz. Powiesz im, że miałeś mi przywieźć auto, które nie odpaliło. Jakby pytali, dlaczego jesteś cały, poinformujesz te głąby, że wysiadłeś, a mój wóz wybuchł z kluczykami w stacyjce. Tyle. Kłam, że dzwoni ci w uszach czy coś.

– Załatwione. – Kiwa głową.

– Szybki, odpal wóz. Spierdalamy stąd, nim zjawią się psy.

Wraz z Jeremiaszem bierzemy moją kobietę pod pachy i stawiamy ją do pionu. Wciąż wygląda na oszołomioną, ale przynajmniej kontaktuje, kiedy ruszamy w kierunku samochodów. Mam ochotę skrócić kark bydlakowi, który chciał się pozbyć nas albo mnie. Tego jeszcze nie wiem. Ale to nie ma znaczenia, po prostu zadarł nie z tym człowiekiem, z którym powinien. Najchętniej zadzwoniłbym do jebanego Wiktora i zapytał wprost,

czy to jego robota, ale skurwiel nie zostawił żadnego zamiaru, jednocześnie dając nam czas na odpowiedź do jutra. To by oznaczało, że jest w Lublinie i mnie obserwuje. W obecnej sytuacji może zapomnieć o pomocy Klary. Za chuja nie pozwolę mu się do niej zbliżyć. Myśl, że mogła zginąć, sprawia, że ledwo trzymam nerwy na wodzy. Gdybym mógł, już bym ich szukał i był w drodze.

Jakiś czas później, dużo później, stoję w salonie, a moi ludzie kręcą się na zewnątrz. Klara dostała leki przeciwbólowe. Kazałem Jeremiaszowi podać takie, żeby niczego nie czuła, ale nie przewidziałem, że zwał ją z nóg. Może i dobrze. Gdy ona będzie odpoczywać, ja zacznę działać.

– To teraz mi powiesz, co się stało? – Jeremiasz zapina swoją torbę, gdy jesteśmy w salonie.

– Przecież widziałeś.

– Ale nie wiem, jak do tego doszło.

– A po co ci ta wiedza? – pytam, bo on nigdy nie mieszał się w moje sprawy i nie zadawał za dużo pytań. – Nie uważasz, że to nie twoja sprawa, Jeremiasz?

– Niby tak. Jakoś tak po prostu. – Wzrusza ramionami.

– Tak po prostu byś nie pytał, bo nigdy tego nie robiłeś. To co? Powiesz mi, dlaczego chciałeś wiedzieć?

– Właśnie powiedziałem.

– Nie – zaprzeczam. – Twoje zainteresowanie ma drugie dno. Nie sprawiaj, żebym żałował, że cię zatrudniłem.

– Grozisz mi, Czarny? – Rzuca mi spojrzenie.

– Nie.

– To dobrze, muszę już iść. Tutaj – podaje mi buteleczkę – są przeciwbólowe. Daj jej, gdyby ją bardzo bolało. Miała cholernie dużo szczęścia, mogła się tam usmażyć.

Nie mówię mu, że doskonale o tym wiem. Swoją złość i frustrację zatrzymam dla siebie. Odprowadzam Jeremiasza do drzwi, żegnam się i zamykam za nim. Potem dołączam do chłopaków na balkonie.

– Szybki, pojedziesz za Jeremiaszem. Będziesz go śledził. Idź.

– Coś zrobił?

– Jeszcze tego nie wiem, ale chciał za dużo wiedzieć.

Gdy mój człowiek wychodzi, zostaję tylko z Malkontentem, który spokojnie pali. Częstoje mnie fajką, więc sięgam po nią, odpalam i zaciągam się dymem. Dawno nie jarałem, ale sytuacja się w chuj skomplikowała. Ktoś wysadził mój samochód. Gdyby nie wysiadł akumulator, Klara wyleciałaby w powietrze i zapewne ja również.

– Co robimy? – dopytuje mój człowiek.

– Czekamy na Ryżego, ty ściągasz Tablicę. On zostanie z moją narzeczoną, a my kogoś odwiedzimy. Chyba że Szybki się czegoś do tego czasu dowie.

– Jakies podejrzania względem doktora?

– On nigdy o nic nie pytał. Robił swoje i wychodził.

– Kapuś?

– Nie wiem, oby nie, bo to się dla niego źle skończy. – Wrzucam niedopałek do stojącej donicy, w której rośnie palma. – Sprowadź Tablicę.

– Już jadę.

Gdy Malkontent znika, ja zostaję na balkonie w pełnym słońcu, które niemiłosiernie praży. Stoję tak i pierwszy raz w życiu nie wiem, od czego zacząć, czego się ucześcić. Właśnie dlatego nigdy się z nikim nie związałem. Nie musiałem być odpowiedzialny za nikogo prócz siebie. Funkcjonowanie na tym świecie już i tak jest mocno skomplikowane, a zrobiło się jeszcze trudniejsze. Czy wybrałbym inaczej, nim poznałem Ritę? Zapewne tak, ale mam ją i dopiero teraz wiem, że żyję. Ironia losu... nie ma co.

Rozdział 4

Czarny

Wiem od Ryżego, że gliny zabezpieczyły mój samochód. Oczywiście miało się odbyć przesłuchanie, ale załatwiłem to z moim człowiekiem. Tym razem naprawdę jestem niewinny, to mnie próbowano się pozbyć, a nie ja kogoś. Mam teraz jednak ważniejsze sprawy na głowie niż moja zniszczona fura.

Spoglądam na chłopaków. Dołączyli do nas Łańcuch oraz Kruk, którzy powęszyli, popytali i tak oto znajduję się przed pokojem hotelowym Brzezińskiego, a oni stoją nieopodal. Dałem w łapę komu trzeba, żeby się dowiedzieć, w którym pokoju się zatrzymał. Pieniądze jak zawsze rozwiązują języki.

– Pukaj – mówię do Ryżego, stojąc wraz z chłopakami poza zasięgiem wzroku i ewentualnego rażenia.

– Się zdziwi – mamrocze pod nosem mój człowiek i uderza pięścią w drewniane drzwi. – Obsługa! – krzyczy, a my czekamy z boku.

Po chwili otwierają się drzwi.

– Niczego nie zamawialiśmy – odzywa się męski głos.

Obstawiam, że to nie Wiktor.

– Ale to – Ryży wskazuje na wózek, który zapierdolił sprzed jednego z pokoi – jest dla państwa.

– Szefie, czy my coś zamawialiśmy?!

Wykorzystuję chwilę i się ujawniam, ustawiając naprzeciwko wejścia. Koleś stojący w progu odwraca głowę i w tej samej chwili orientuje się, że jest na dwóch. Ryży przystępuje do ataku, uderzając go z główki i sprawiając, że przydupas Brzezińskiego leci do tyłu.

– Twardą ma głowę, sukinsyn – syczy z bólu mój człowiek, a ja wkraczam do pokoju, celując w typa, który leży na podłodze. – Nie radzę. – Kręcę głową, gdy usiłuje wykonać jakiś ruch, i wchodzę głębiej. Rozglądam się w poszukiwaniu Brzezińskiego.

– Sprawdź go i zabierz mu broń, Ryży – rozkazuję.

- Simon, co ty tam robisz?! – Z pokoju obok wyłania się Wiktor.
- Simon zasłabł – kpię, celując w Brzezińskiego z mojej spluwy.
- Co ty, kurwa, tutaj robisz? – cedzi.
- Niespodzianka!
- Pojebało cię? Dlaczego do mnie mierzysz?
- Bo takie mam dzisiaj widzimisie, skurwysynu. – Macham spluwą. – To ty wysadziłeś mój wóz? – Robię krok w jego stronę.
- Jaki chuj, Czarny? Jakie auto, o czym ty do mnie pierdolisz?
- Kto podłożył bombę w moim samochodzie?! – drę się, wiedząc, że moi ludzie są już w środku i zamknęli drzwi do apartamentu.
- Bombę?!
- Przestań, kurwa, udawać. Mój wóz to jebany trup – odbezpieczam broń – bo ktoś podłożył mi ładunek wybuchowy. Po prostu... BUM! – Pokazuję rękami. – Więc albo zrobiłeś to ty, albo synalek Santiago.
- A po chuj miałbym wysadzać twój samochód, kiedy sam do ciebie przyszedłem i mogłem cię kropnąć na dzień dobry?
- Bo to ukartowaliście?
- Pieprzysz głupoty. Chcę dorwać Cezara tak samo jak ty. Nie miałem powodu, żeby cię zabijać. Gdybym chciał, nigdy nie wyjechałbyś z tamtego przyjęcia i podzieliłbyś los mojego starego i Santiaga. Poza tym jesteś z moją siostrą.
- No właśnie, Klara. – Robię kolejny krok, aż stoję jakiś metr od niego, próbując powstrzymać się przed zastrzeleniem go, bo kiedy tylko pomyślę o niej, gdy tam leżała, a ja nie wiedziałem, czy żyje... Powinienem na początek przestrzelić mu kolano, żeby poczuł, jak to, kurwa, boli.
- Coś się jej stało? – Jego twarz się napina. – Co jej, skurwielu, zrobiłeś?!
- Raptem włączyły ci się braterskie uczucia? – szydę.
- Jeśli coś jej się stało, to obiecuję ci, że już, kurwa, nie żyjesz, Wrocki – cedzi.
- Wierzę mu, na pewno by mnie zabił.
- Z tymi groźbami to nie do mnie – opuszczam spluwę – tylko do... – Urywam, gdy pieprzony Brzeziński robi zamach i jakimś

cudem jego pięść w bardzo nieprzyjemny sposób muska moją twarz, aż głowa leci mi na bok.

– Zajebię cię, Czarny, jeśli coś jej jest.

– Kurwa – klnę, celując w niego, kiedy próbuje do mnie doskoczyć ponownie. – Nie radzę.

– Co z Klarą?

On naprawdę się o nią martwi, przynajmniej tak to wygląda. Trochę mnie tym zaskakuje. Założyłem, że nie będzie chciał mieć z nią do czynienia, a tutaj niespodzianka. Chociaż nie omieszkam drażnić dalej, żeby się upewnić.

– Albo dobrze kłamiesz, albo naprawdę nie masz z tym nic wspólnego.

– Powiedziałem coś na ten temat. Nie wkurwiał mnie.

– Zgadnij, co się stało, skoro to ja przyszedłem do ciebie z oskarżeniami. – Nie mam zamiaru mu niczego ułatwiać. Tylko on wtedy tam był.

– Żyje?

Chociaż jest bystry.

– Tak. Ale ma pokiereszowaną twarz.

– Jak bardzo?

– Guz, szwy i cały obdarty policzek od upadku. – Widzę, jak wyostwiają się rysy jego twarzy. – Do tego mój lekarz musiał jej usunąć kawałek plastiku z łopatki.

– Pierdolony Cezar – rzuca wkurwiony i wyciąga telefon, a po chwili trzyma urządzenie przy uchu, podczas gdy ja mu się uważnie przyglądam. Śmiem twierdzić, że to chyba faktycznie nie jego sprawka, co nie oznacza, że nie mam zamiaru być czujnym. – Zbierz ludzi i widzimy się w Lublinie – rzuca do słuchawki.

– Posiłki?

– Cezar myśli, że jestem taki sam jak mój ojciec. Myli się. Jestem jeszcze gorszy.

– Czyli zapewne osoba śledząca Ritę to też nie twój człowiek?

– Nie dawałem jej nikogo do ochrony. I dlaczego mówisz do niej Rita?

– Cóż... to jest pseudonim artystyczny. – Prycham, mając na myśli jej złodziejski fach. – Skoro to nie ty stoisz za zamachem...

- Ty jesteś tępy czy głuchy? – wkurza się.
- Ani jedno, ani drugie. W naszej rzeczywistości ostrożności nigdy nie za dużo, czyż nie?
- Okej, ale gdybym chciał się pozbyć ciebie, to po chuj przywoziłbym Klarę, skoro się o nią martwię? Myśl, kurwa, Czarny.
- Dlatego tak cię magluję, skurwielu.
- Wrocki, obaj dobrze wiemy, że gdybyśmy naprawdę chcieli się zabić, któryś z nas leżałby już w kałuży krwi.
- Też racja. A skoro mamy zawieszenie broni, mogę ci zdradzić, gdzie jest moja ciotka – informuję go, bo tę wiedzę zdążyli mi już przekazać moi ludzie. Jestem skłonny mu pomóc, bo tym samym on pomoże mnie.
- W sumie to odechciało mi się z nimi negocjować. Ich śmierć załatwiłaby wszystko.
- Co masz na myśli?
- Zapis jest taki, że akcje firmy w przypadku śmierci któregokolwiek z akcjonariuszy przechodzą na pozostałych.
- Jeśli Janki ani żony Santiaga nie będzie...
- Właśnie, a jedyną przeszkodą jest dla mnie Cezar, który pewnie wpadł na ten sam genialny pomysł, tylko musiałby stać się właścicielem któregoś z pakietów. Obstawiam, że już zatroszczył się o swoją macochę i jej aktywa. – Prycha.
- Dlatego Janka uciekła – mówię sam do siebie pod nosem, myśląc nad tym, u kogo obecnie przebywa.
- Pewnie jej groził.
- W sumie to sobie zasłużyła. Prawie nas zgrillowała w mojej chacie.
- Co? Kiedy? I dlaczego ja nic o tym nie wiem?
- Jadę odwiedzić moją ciotunię, zabierasz się ze mną? – zmieniam temat, nie mając mu ochoty tłumaczyć, jak pojebana jest moja rodzinka.
- Tej przyjemności sobie nie odpuszczę.

Rita

Leżę z zamkniętymi oczami, a powieki mam tak ciężkie i ospałe, że ani drgną. Czuję się trochę jak na jakimś haju. Nie ruszam się, a mimo to kręci mi się głowie. Czy to możliwe? Czy to tylko moja wyobraźnia? Dopiero po chwili usiłuję zobaczyć, co się wokół mnie dzieje, cicho sycząc z bólu, kiedy próbuję zmienić pozycję. Światło jest przytłumione przez opuszczone rolety. W końcu udaje mi się podciągnąć do pozycji siedzącej, ale mocno się krzywię, czując dyskomfort w plecach, na których nijak nie mogę się oprzeć, bo cholernie bołą. Wypuszczam powietrze, spoglądam w lustro powieszone naprzeciwko łóżka i aż się wzdrygam na swój widok. Pamiętam, że coś huknęło, a ja poczułam żar na plecach i spotkanie z ziemią. Nie przyśniło mi się to, o czym świadczy opatrunek na mojej twarzy.

Odrzucam cienki koc, którym zostałam okryta. Zsuwam się z materaca, żeby stanąć na nogach. Jak tylko się prostuję, potężny zawrót głowy sadza mnie z powrotem. Biorę spokojny wdech, po czym wydech i próbuję jeszcze raz. Udaje mi się stanąć, a do tego nie kręci mi się w głowie, jednak krzywię się, podchodzę do szklanej tafli, w której się sobie przyglądam i która pokazuje mi moją pokiereszowaną twarz. Wielki siny guz na czole, szew przy brwi, ale najbardziej interesuje mnie to, czego nie widać, czyli co mam pod wielkim opatrunkiem na prawym policzku. Unoszę nieznacznie ręce, żeby sięgnąć do twarzy, co wywołuje ból w łopatce. Biorę oddech, wypuszczam go i bardzo ostrożnie palcami odrywam plaster, który odkładam na komodę. Zaciskam usta, widząc mój opuchnięty, pokryty krwią i mocno odrapany policzek.

– Pięknie – mamrocę pod nosem.

Ruszam do drzwi z zamiarem wyjścia z sypialni i porozmawiania z Wrockim. Chcę się dowiedzieć, co się tam stało, bo domyślałam się, że jego auto poszło z dymem, a ja miałam cholernie dużo szczęścia, że wciąż żyję. Pamiętam, że szedł w moim kierunku i nic poza tym.

– Jakub? – wołam go, a kiedy wchodzę do salonu, zastaję tam kogoś, kto na pewno nie jest Czarnym. – Coś za jeden? – pytam, trzymając się w bezpiecznej odległości.

– Jestem Tablica – odzywa się, wstając z kanapy – pracuję dla Czarnego.

– Aha. A gdzie on jest?

– Musiał coś załatwić.

– A ty tu siedzisz, bo?

– Taki dostałem rozkaz. – Jego słowa mnie uspakajają, bo nie okazuje się czyhającym na mnie zbrojcem. To znaczy mam nadzieję, że tak nie jest. – Kazał mi pani dać – pokazuje buteleczkę – gdyby za bardzo bolało.

– Chwała Bogu – sapię z każdym przybliżającym mnie do niego krokiem.

– Wody?

– Poproszę. – Opadam na kanapę, a on rusza do kuchni, by po chwili wrócić z pełną do połowy szklanką. – Dzięki – mamrocę, odbierając swoją popitkę.

– Nie ma za co. Wiem, jak to jest, kiedy człowieka wszystko boli i czuje się, jakby go czołg przejechał.

– Wiesz?

– Tak. – Kiwa głową. – Byłem w szpitalu, zarobiłem nożem dwa razy, bo ktoś mnie napadł we własnym garażu.

– Boże...

– Wyszedłem z tego. Szef zapłacił lekarzom za lepszą opiekę szpitalną i pomógł finansowo mojej mamie, o czym ona nie ma zielonego pojęcia.

Ja też nie miałam. Ale to zachowuję dla siebie, bo jego wyznanie naprawdę mnie zaskakuje. Nie wiedziałam, że z Czarnego taki altruista.

– Tablica to twoja ksywka? – zmieniam temat, popijając tabletkę.

– Też, ale naprawdę mam tak na nazwisko.

– Dobrze.

Zapada między nami cisza, która nie jest niezręczna, ponieważ człowiek Czarnego po chwili znika w łazience, więc ja wykorzystuję sytuację i zgarniam koc z kanapy, po czym ruszam na taras, który o tej porze dnia jest częściowo schowany w cieniu. Staję bosymi stopami na przyjemnie nagrzanym terakocie, robię kilka kroków i opadam na leżak, układając się na ten bok, który mnie nie boli. Jednak nie jest mi dane odpocząć, bo po chwili zjawia się Tablica z moim telefonem w ręku.

– Do pani – podaje mi urządzenie.
– Odebrałeś?
– Nie – zaprzecza – ale dzwonił już drugi raz.
– Dzięki. – Przejmuję urządzenie i sprawdzam, czy faktycznie nie odbierał.

Dzwoniący jest na liście osób, z którymi nie chce rozmawiać. Nie mam mu nic do powiedzenia. Jednak kiedy dobija się do mnie trzeci raz, nie wytrzymuję i odbieram.

– Czego nie zrozumiałeś, kiedy powiedziałem, że nie chcę z tobą gadać? – atakuję go od razu.

– Musisz mnie – ścisza głos – posłuchać, Rita. – Słyszę jakiś hałas w tle, po czym upada coś ciężkiego.

– Gdzie ty jesteś?

– Cezar i być może reszta będzie próbowała się ciebie pozbyć – szepcze.

– Nie ma powodów. Nic im nie zrobiłam.

– Twój chłoptaş jest powodem. Uważaj na siebie, dzieciaku, i nie wierz nikomu. Rozumiesz? Nikomu. – Rozłącza się.

Patrzę na telefon i pierwszy raz, chyba z całą odpowiedzialnością, mogę powiedzieć, że mój ojciec-nie-ojciec posiada jeszcze jakieś ludzkie odruchy. Problem jest jednak taki, że nie podoba mi się to, co powiedział. Jeśli Cezar, czyli tak naprawdę mój były szef, chce się pozbyć Wrockiego, to oznacza, że mnie też. Wspomniał coś o tym samochodzie, który nigdy nie dotarł do właściciela. Teraz sądzę, że celem miał być Jakub, a ja stanowiłam coś w rodzaju bonusu albo dodatku i wisienki na torcie.

Kwadrans później, wciąż trzymając w dłoni telefon, zwlekam się z leżaka. Kiedy staję na równe nogi, nie czuję się tak obolała jak przedtem, a to za sprawą magicznego specyfiku. Podchodzę do szklanej bariery i wybieram numer Czarnego. Chcę z nim porozmawiać, bo nie daje mi spokoju jeden fakt, a mianowicie to, że w tym samym czasie, kiedy znalazł się mój braciszek, samochód Jakuba wyleciał w powietrze. Coś tutaj śmierdzi. Mam nadzieję, że Wiktor nie maczał w tym paluchów, bo źle skończy. W końcu ja też mam jakieś znajomości.

Czarny

Patrzę na moich ludzi, którzy obstawili dom Jeremiasza. Byłem tutaj może ze dwa razy w życiu, bo to zawsze on odwiedzał mnie. Człowiek Wiktora – o dziwo ma ze sobą naprawdę tylko jednego – dołączył do moich chłopaków, a my we dwóch stoimy właśnie przed drzwiami frontowymi. Krótka chwila wahania i postanawiam ustawić się z boku, gdy on będzie dzwonił. Jeśli Janka tam jest, to na mój widok na pewno nie otworzy, a tak istnieje jakaś marna szansa, że mając przed oczami nieznajomą gębę, uchyli drzwi.

Brzeziński unosi rękę, naciska dzwonek i obaj czekamy, aż otworzy, co następuje po chwili.

– Pan do kogo?

Janka. Zaciskam odruchowo dłonie w pięści, mając ochotę zacisnąć je na jej starej szyi, jednak się powstrzymuję.

– Szukam Jeremiasza – odpowiada Wiktor.

– To pomyłka – ucina.

Ona się boi. Po chuj w takim razie otwierała?

– Nie wydaje mi się – odzywam się, stając naprzeciwko ciotki, która robi krok w tył, próbując jednocześnie zamknąć nam przed nosem drzwi, co jej się nie udaje.

Jestem od niej szybszy. Wciskam nogę w szczelinę, a Brzeziński szarpię za klamkę, potem pokonuję próg.

– Czego chcecie? – pyta, cały czas się cofając, a w jej oczach dostrzegam strach.

Bój się.

– Czegoś – odzywa się mój towarzysz.

Janka przesuwa się cały czas do tyłu. We dwóch podążamy za nią, aż trafiamy do salonu. Nie podchodzę do niej, nie muszę. Za to Wiktor staje tak, że blokuje wyjście i ciotunia już nie ucieknie.

– To teraz sobie pogadamy, Janka. – Cmokam.

– Nie mamy o czym – syczy.

Aha, już zmieniła się z przestraszanej myszki w wiedźmę?

– Mamy i lepiej, żebyś mnie nie wkurwiała, bo tym razem nie będzie miało znaczenia, że jesteśmy rodziną. To, że uciekłaś i cię nie szukałem, nie wynikło z tego, że ci darowałem, po prostu mi się nie

spieszyło. Skończyły się twoje kłamstwa i manipulacje. Przez ciebie spłonął mój dom i o mało nie straciliśmy życia. Jakby tego było mało, zdradziłaś swoją przyjaciółkę, uknułaś wszystko z moimi wrogami – wyliczam, ale ona zachowuje spokój. – A do tego... Powiedz mi, było warto? Dostałaś to, czego chciałaś? Czy może chowasz się jak pierdolony szczur, Janka, bo się boisz, że jednak sprawiedliwość dosięgnie cię w osobie synalka Santiaga, który chce dostać wszystko?

– To przez ciebie! – wybucha. – To wszystko twoja wina! Gdybyś nie sprowadził tej dziewczuchy, nie byłoby tego całego burdelu!

– Do czasu, aż Santiago by mnie sprzątnął z twoją, zdaje się, pomocą? Rita nie ma tutaj nic do rzeczy.

– Nic o tym nie wiem.

– Oczywiście – kpię, mając ochotę ją zajebać.

– Gdybyś jej nie przywiózł, wszystko pozostałoby po staremu.

– Czyli dalej byś mnie robiła w chuja! – krzyczę, aż ona się wzdryga.

Bardzo dobrze.

– Nawet nie wiesz, coś narobił.

– Ja, kurwa, narobiłem?! Ja?! Mam ci przypomnieć, kto spierdolił i się ukrył? Na pewno nie ja, ty... ty... – Urywam, bo wyzwałbym ją od suk.

– Tylko komuś pomagałam. Nie mam nic wspólnego z Santiagiem ani jego synem.

– Tak skutecznie, że dzisiaj o mało nie zginąłem wraz z Ritą, gdy wysadzono mój samochód – mówię spokojnie, a ona nawet nie reaguje na tę wzmiankę. Wygląda, jakby spływało to po niej jak po kaczce. *Suka.* – Jesteśmy rodziną, ale nie wiem, co ja ci takiego, do chuja, zrobiłem? Za mało miałaś kasy? Źle ci było? O chuj ci chodziło?

– Nic ci nie będę wyjaśniała – odpowiada hardo.

– Nie musisz – warczę, mając już ją w dupie. Nie cofnę niczego pieprzonego, co się wydarzyło, więc jaki jest sens pytać ją o cokolwiek? Żaden. – Najważniejsze, że już nigdy więcej mi nie zaszkodziś, a teraz on – wskazuję na blondyna – chętnie sobie z tobą pogawędzi, gdy ja będę się spokojnie przysłuchiwał.

– Nie mam nic do powiedzenia, nawet tobie – kiwa głową w stronę blondyna – kimkolwiek jesteś.

– Masz pakiet akcji, który mnie interesuje. – Wiktor nie owija w bawełnę.

– Nic nie mam.

– To, że Czarny był wobec ciebie miły, nie oznacza, że ja też taki będę. Zadarłaś nie z tym człowiekiem, z którym powinnaś, co wskazuje na fakt, że nie masz pojęcia, kim jestem, więc pozwól, że się przedstawię. Wiktor Brzeziński.

– Syn Szarego – wykrztusza Janka, pierwszy raz dając oznaki zaskoczenia.

– Ach, czyli jednak kojarzysz.

– Czego chcesz? – Głos jej drży.

– Akcji. Jeśli ich nie dostanę, to mogę ci obiecać, że Cezar już się o ciebie zatroszczy, ale to będzie marny skutek. Zaproponowałbym ci za nie uczciwie forszę, tylko tak się składa, że Rita to moja siostra, więc chuja dostaniesz, a akcje i tak mi oddasz.

– Nic ci nie oddam.

– Ależ oddasz. Czarny, nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli porozmawiam z twoją cioteczka bardziej dosadnie?

– Śmiało, chuj mnie ona obchodzi – odpowiadam.

– Jakub, pozwolisz mu?

Ona mnie pyta, podczas gdy sama nie chce niczego powiedzieć?! I zrobiła wszystko, żebym zdechł? A jeszcze oskarża o cały burdel Rite?

– Ty wybrałaś niewłaściwą stronę, więc wyobraź sobie, że nie mam nic przeciwko. W końcu Wiktor będzie należał do rodziny, mojej rodziny. – Uśmiecham się, a ona robi wielkie oczy. – Bo umknął ci drobny fakt. Wiktor jest bratem Rity, a tym samym po moim ślubie stanie się moim szwagrem, więc wszystko zostanie tam, gdzie trzeba, droga cioteczko.

– Podpiszesz to i jesteśmy kwita. – Wiktor wyciąga spod poły marynarki złożony papier.

– Co się tutaj dzieje? – Odwracam głowę na głos Jeremiasza, który stoi w progu, patrząc to na Jankę, to na nas.

– Nie mieszaj się do tego – ostrzegam go. – Chociażby przez wzgląd na naszą współpracę nie rób nic, czego byś później żałował.

– Zostaw Jankę.

– Ależ ją zostawiłem. Wystarczy, że ona coś odda i już nas nie ma.

– Kłamiesz.

To jest coś, czego nie znoszę u ludzi. Myślą, że skoro sami kłamią, to inni też. Czasem zatają prawdę, ale przemilczenie to nie kłamstwo. Staram się nie być taki jak reszta tych kanalii. Podchodzę do niego i staję twarzą w twarz.

– Uważaj. Mam wiele powodów, żeby się ciebie pozbyć. Nie ułatwiał mi tego, Jeremiasz – ostrzegam go.

– Ona nic nie zrobiła – broni jej.

– Skoro tak uważasz, nie będę cię wyprowadzał z błędu. Ale dam ci dobrą radę. – Pochyliłam głowę do przodu. – Uważaj, żebyś i ty nie wyleciał w powietrze albo nie spłonął wraz z całym domem. – Klepię go po twarzy i odsuwam się. – Wyprowadź go – rozkazuję Ryżemu, który cały czas stał w korytarzu.

Jeremiasz rzuca spojrzenie mojej ciotce, jakby dopiero do niego dotarło, że ona nie jest taka krystaliczna, jak siebie malowała. Nie wiem, co mu naopowiadała, ale zakładałam, że nie może być aż taki naiwny, żeby jej wierzyć. Ale jeśli jest, to już nie mój problem. Ja swoje problemy zawsze rozwiązuję.

Odwracam się przodem do Janki, podchodzę do Brzezińskiego, odbieram od niego dokument i podaję ciotce. Zabawa się skończyła. Mam dosyć tego przedstawienia.

– Masz to, kurwa, podpisać – cedzę do niej.

– Nie stracę moich pieniędzy.

Czyli to wszystko dla kasy? Ja pierdołę, dałbym jej pieniądze, zresztą niczego jej nie brakowało. Chciała być kim? Królową gangsterów? Na tę myśl, aż się śmieję.

– Jesteś niewyobrażalnie głupia. Wiktor, daj coś do pisania.

– Masz. – Podchodzi z długopisem w rękę.

– Janka, masz dwa wyjścia, ale zapewne żadne ci się nie spodoba, tylko że chuj mnie to obchodzi. Nie podpiszesz, nie nacieszysz się spokojną starością. Podpiszesz, przeżyjesz, ale będziesz uboższa. Nie musisz nawet zgadywać, co się stanie. – Brzeziński wyciąga splotkę. Chce ją przestraszyć, chociaż tego też nie jestem pewien. Założę się,

że byłyby w stanie ją zabić bez problemu, skoro zrobił to własnemu staremu.

– Nie oddam moich pieniędzy – mamrocze, ale już mniej wyraźnie.

– Jesteś tego pewna? Bo jeśli ich nie oddasz, to zginiesz – tłumaczę jej, bo odnoszę wrażenie, że ciągle nie rozumie, mimo że jest inteligentna. – Wiktor i tak dostanie twoje udziały. Nawet byłoby prościej, gdybyś zginęła. Kasa czy życie? To jest twój wybór.

Janka opada na stojący za nią fotel, a ja kładę przed nią papier oraz długopis. Cicho wzdycha, jakby już wiedziała, że nie żartujemy. Gdyby nie była moją rodziną, już dawno miałyby kilka połamanych palców albo przestrzelone kolano lub podbite oko. A tak wciąż jestem wobec niej humanitarny. Niech zna moje miłosierdzie.

Spoglądam na brata Rity. Ma wypisany na twarzy spokój, ale obaj dobrze wiemy, że to jeszcze nie koniec. Zostają Cezar oraz jego macocha, czyli tak naprawdę ciotka Wiktora. Pojebane są te koneksje rodzinne.

– Dzięki. – Wiktor zgarnia dokument i chowa go do kieszeni. – Dostaniesz jeden procent wartości za akcje. To i tak hojnie z mojej strony, zważywszy na to, że próbowałaś się pozbyć mojej siostry. Zostawię was samych. – Wychodzi.

Patrzę na osobę, która mnie wychowała i która ze mną mieszkała. Która była częścią mojego życia, a teraz stała się obca. Ludzie to podłe kreatury i są w stanie zdradzić najbliższych dla pieniędzy. Te zaś rządzą i zawsze będą rządzić światem, ale jeśli nie ma się przy sobie kogoś, z kim mogłoby się nimi dzielić, to jest się w gruncie rzeczy biedakiem. Zrozumiałem to dopiero, kiedy Klara pomogła mi dostrzec, jak puste było moje życie i jak puste byłoby znów bez niej. Niby miałem wszystko, ale nie miałem jej.

– Czego jeszcze chcesz? – warczy Janka, wyraźnie zła. Czuje się pokonana, ale to był jej wybór.

– Niczego. Tutaj nasze drogi się rozchodzą. – Ruszam do wyjścia, ale jeszcze się odwracam. Chcę, żeby wiedziała, że jej nie pomogę. – Zapamiętaj sobie, że radzisz sobie sama. Dla mnie już nie istniejesz.

Wychodzę, zostawiając ją samą. Nie wiem, czy żałuje tego, co zrobiła. Ale ja zdaję sobie sprawę, że przez tyle lat żyłem z nią pod

jednym dachem, a wcale jej nie znałem. Wychodzi na to, że zrobiła to wszystko dla pieniędzy. Tych miała pod dostatkiem, ale pewnie chodziło o fakt, że pochodziły ode mnie. Teraz już też rozumiem, dlaczego przez całe życie się nie wtrącała, nie wypytywała o to, co robię.

Wychodzę na zewnątrz, gdzie zastaję Jeremiasza, z którym muszę pomyśleć, co zrobić, ale nie teraz, nie dzisiaj. Kręcę głową, żeby nie zaczynał rozmowy, bo nie jestem w nastroju. Podchodzę do swojego auta z małym poczuciem klęski, bo tak naprawdę niczego się nie dowiedziałem, poza tym, że moja ciotka to pazerna suka. Mam jednak dla niej jeszcze odrobinę jakiejś empatii, bo kogoś innego na jej miejscu potraktowałbym zupełnie inaczej. Ale mówiłem prawdę, ona przestaje dla mnie istnieć.

– Wszystko dobrze, szefie? – dopytuje Ryży, który robi za mojego kierowcę.

– Nie.

– Tak myślałem. Kurwa, ta sprawa ciągnie się od kilku miesięcy.

– Nie gorączkuj się, bo ci żyłka pęknie. To wszystko niedługo się skończy. Tym razem postoję z boku i się poprzyglądam, jak Brzeziński pozbywa się śmieci, podczas gdy ja zajmę się czymś naprawdę ważnym.

– Posiadanie żony jest w chuj niefajne, szefie – marudzi.

– Jedź – nakazuję mu. – A ty skąd to wiesz? Miałeś żonę? – kpię.

– A broń Boże, po prostu tak słyszałem. Jak coś nie wyjdzie, to oskubią do skarpetek.

– Ciesz się, że jeszcze ci je zostawi, bo mogłaby cię puścić bez nich. – Prycham.

– Na pewno szef wie, co robi?

– Pozwól, że sam sobie wyrobię opinię na ten temat, Ryży. Ty tylko wiecznie, kurwa, narzekasz.

– Bo życie jest pojebane.

– Nikt nie mówił, że będzie lekko. Za kilka dni mamy przerzut samochodów – zmieniam temat.

– Może trzeba było to przesunąć?

– Kurwa, nie bądź cipą. Mamy interes, klient nie będzie czekał tylko dlatego, że syn Santiaga próbuje się mnie pozbyć.

- Ale może byłoby lepiej gdzieś przeczekać.
- Ryży, pozbieraj swoje jaja i przypnij na miejsce. Od kiedy jesteś takim tchórzem?
- Ja tylko...
- To przestań. Zaczynasz mnie wkurwiać. Robimy swoje, a jak Cezar dalej będzie mi bruździł, to się go skutecznie pozbędziemy, jeśli Brzeziński tego nie robi.
- Nie podoba mi się ten typ. Przyjeżdża jak do siebie.
- Akurat w tym jednym się z tobą zgodzę. Wciąż nie wiemy, kto wysadził mój samochód.
- Może działają razem – sugeruje coś, o czym ja też pomyślałem. Niby ten się chce pozbyć tamtego, ale obaj mogą chcieć wyeliminować mnie.

Rita

Patrzę na osobę, która stoi zaraz przy wejściu naprzeciwko mnie i nie bardzo wiem, co myśleć o jej wizycie ani o tym, jakie ma zamiary. Jak zwykle ubrana drogo, co nie znaczy, że z klasą. Chociaż w jej wypadku te złote dodatki się sprawdzają. Wygląda też, jakby dopiero wyszła od fryzjera.

- Po co przyszłaś? – pytam.
- Musimy porozmawiać.
- Nie mamy o czym. Nie jestem twoją rodziną. Nie jesteś moją ciotką, ani ja nie jestem zaginioną dziewczynką.
- To nieprawda.
- Prawda. Twój szwagier, czyli de facto mój ojciec, powiedział mi, czyją jestem córką.
- A ty mu uwierzyłaś?
- A komu miałabym? Tobie? – Macham rękę. – Nie odpowiadaj. To nie ma dla mnie znaczenia. Jestem, kim jestem.
- Klaro, posłuchaj.
- Jestem Rita. Tylko Czarny ma prawo do mnie mówić po imieniu.
- Właśnie chciałam ci powiedzieć o nim. On kłamie.

– Doprawdy? – Zakładam ramiona na piersi. To się robi coraz bardziej interesujące. Ciekawe, co oni tym razem wymyślili. – Niby w czym?

– On nie chce się z tobą ożenić z miłości.

– Skąd wiesz, że się ze mną zaręczył? – pytam, bo nikomu o tym nie mówiliśmy. Nikomu prócz...

– To nieistotne, liczy się tylko to, że on ma inny powód. Chce zgarnąć pieniądze, jakie ci się należą po śmierci Szarego.

Tutaj mnie zaskakuje, bo nawet nie pomyślałam o jakimś spadku. Ale nadal jej nie wierzę.

– Okej. Skończyłaś?

– I tak chcesz za niego wyjść, wiedząc, że robi to dla kasy?

– Nie bądź hipokrytką. Sama to zrobiłaś, wychodząc za Santiaga. A nawet gdyby wziął mnie dla forsy, to się zdziwi, bo jej nie mam.

– Jeszcze – mamrocze.

– I może nigdy nie będę mieć. Poza tym od wieków istnieją takie małżeństwa. Więc co w tym złego? – gadam, co mi ślina na język przyniesie, żeby zbić ją z pantałyku.

– Myślałam, że jesteś rozsądniejsza.

– Wciąż nie rozumiem, po co tutaj przyszłaś. Chciałaś mi powiedzieć, że Szary kłamał, czy że Wrocki żeni się ze mną dla wyimaginowanych pieniędzy?

– On cię nie kocha.

– A tobie to raptem przeszkadza i chcesz mi pomóc z dobroci serca, bo jest ci mnie żal? Czy raczej próbujesz na mnie jakichś tanich sztuczek?

– Chcę cię stąd zabrać, żebyś była bezpieczna.

Już wiem, co ona knuje. Nie jestem głupia. Spoglądam na mojego „ochroniarza”, który stoi w pogotowiu. Tablica jest naprawdę przypakowany. Musi nieźle dawać na siłowni.

– Nasz gość wychodzi. Przypilnuj, żeby trafił do wyjścia – rzucam i odsuwam się, dając mu pole do popisu.

– Zabieraj ręce – rzuca zjadliwie żona Santiaga, a w sumie to już wdowa po nim.

– Zapraszam. Tam są drzwi.

Blondyn nic sobie nie robi z jej protestów i lekko ją popycha do przodu, a ja stoję i czekam, aż wyjdzie. Teraz już wiem, że oni wszyscy są w zмовie. Każde gra na swój sposób, ale jest to na tyle ważne, że muszę powiedzieć o wszystkim Czarnemu, więc dzwonię do niego ponownie, jednak nie odbiera, za to po kilku minutach wchodzi do mieszkania.

– Widziałeś się z nią? – pytam od razu.

– Z kim? – Marszczy czoło, podchodzi do mnie i bacznie mi się przygląda, skupiając wzrok na mojej pokiereszowanej twarzy – Jak się czujesz? – zmienia temat.

– Biorę zaczarowane fasolki.

– Zaczarowane fasolki? – Śmieje się, a po chwili poważnieje. – O kim mówiłaś?

– O wdowie po Santiagu. Była tutaj.

– A co ta kurwa tutaj robiła? – Widzę, jak w jego oczach zapalają się niebezpieczne iskry.

– Gadała jakieś bzdury. – Macham ręką.

– To znaczy jakie?

– Że chcesz moich pieniędzy, które mam odziedziczyć po starym. A ona z dobroci serca przysłała mi o tym powiedzieć i zabrać mnie, żebym była poza twoim zasięgiem.

– Nieźle to sobie skurwysyny wymyśliły. Pieniądze ci się należą, to fakt, ale musiałabyś udowodnić, że jesteś jego córką.

– A tego nie chcę.

– Właśnie. Poza tym stać mnie na to, żeby cię utrzymać. A oni próbują zrobić sobie z ciebie kartę przetargową. Taki chuj, jeśli im się uda – warczy, a ja się z nim w pełni zgadzam. Ostrożnie układa dłonie na moich ramionach. – Na pewno dobrze się czujesz, kochanie? – pyta z troską wyczuwalną w głosie.

– Tak. – Uśmiecham się. – Leki działają, ale bez nich jest...

– Do dupy, wiem. – Całuje mnie w czubek głowy. – To szaleństwo musi się wreszcie skończyć. Jestem tym zmęczony. – To słyhać nawet w jego głosie.

– Ja też – wyznaję, ale dręczy mnie coś jeszcze. – Ktoś sprzedaje informacje Cezarowi.

– Co masz na myśli? – Puszczam mnie i patrzy mi prosto w oczy.

– Ona wiedziała, że mi się oświadczyłeś. Skąd?
– Brzeziński – cedzi.
– Albo któryś z chłopaków.
– Nie – zaprzecza gwałtownie.
– Skoro w nich wierzysz...
– Sprzedaliby też inne rzeczy, a tamci wiedzieli tylko o tym, więc to musi być Wiktor.

– Chyba że mamy podsłuch. – Śmieję się, wyobrażając sobie taką niedorzeczność, ale Czarny prostuje się jak struna i rzuca szybkie spojrzenie po apartamencie, po czym przykładając palec do ust i pochyla głowę w moją stronę.

– Ciii.

Ciągnie mnie do łazienki, więc bez słowa idę za nim. Zamyka za nami drzwi, po czym odkręca wodę pod prysznicem i przybliża się do mnie.

– Musimy przeszukać apartament.

– Ale ja z tym żartowałam.

– Co nie znaczy, że to nieprawda.

– Myślisz, że mamy pluskwy? – Robię wielkie oczy. Zaczyna to wyglądać jak sceny z filmu.

– Musimy sprawdzić – mówi ściszym głosem. – Dasz radę? Jeśli nie, zadzwonię po chłopaków, będzie szybciej.

– Dam – zapewniam, ale nie mam pewności, jednak mu tego nie powiem. – Biorę sypialnię.

– A ja resztę. – Kradnie mi całusa i wychodzi z łazienki, a ja za nim.

Mimo gównianej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, Czarny zachowuje się wobec mnie normalnie. Jest czuły, opiekuńczy, jedynie jego spojrzenie może zdradzać, że się wkurzył. Zresztą ja też. Nic nikomu nie zrobiłam, a mam być pionkiem w czyjej chorej grze o władzę i pieniądze. Co do Wiktora też mam mieszane uczucia. Nie wiem, co o nim sądzić. Niby jest rodziną, ale tak naprawdę to pozostaje dla mnie obcy. Jedyną osobą, której ufam, to Wrocki. I nieważne, co mówił mój niby-ojciec, żebym nikomu się nie zawierzała. Liczę tylko na Czarnego, zachowując przy tym

jasność umysłu, który może akurat w tym momencie jest lekko przytępiony przez leki.

W miarę starannie przeszukuję sypialnię. Sprawdzam wszystko. Pościel, poduszki, jedyne, czego nie dam rady ruszyć, to materac, który sobie odpuszczam, bo nie sądzę, żeby ktoś umieścił tam podsłuch. W końcu jednak zaglądam i tam, ale niczego nie ma. Wstaję i zaczynam przeszukiwać komodę, okna, rolety, lampkę nocną. Nic nie znajduję. Nie ma pluskwy. Podchodzę do rozbebeszonego łóżka, opadam na nie i umieszczam dłonie na krawędzi ramy, sunąc dłonią od spodu po drewnie. Jeszcze raz dokładnie sprawdzam, ale niczego nie znajduję, więc przechodzę na stronę Jakuba. Wykonuję dokładnie tę samą czynność. Pusto.

Wzdycham w tym samym momencie, w którym do sypialni wchodzi Czarny. Nie mogę nic wyczytać z jego twarzy, ale kiedy pokazuje mi, co trzyma między palcami, sztywnieję. A jednak nam podłożyli. Czyli może być ich więcej. Jakub odwraca się i wychodzi, a więc podążam za nim, żeby sprawdzić, co ma zamiar zrobić. Kieruje się na balkon, staje przy szklanej barierce, robi zamach i rzuca tym prosto w chaszcze. Podchodzę do niego i obejmuję od tyłu, przykładając zdrowy policzek do jego pleców, a po chwili już on przytula mnie silnymi ramionami.

- Założę się, że gdzieś jest jeszcze jedna – cedzi.
- Jedyne, czego nie dałam rady ruszyć, to materac.
- Sprawdzę. Ale prócz chłopaków jest tylko jedna osoba, która była w tym apartamencie, a którą nie jest twój brat.
- Jeremiasz? – pytam z niedowierzaniem.
- Widzisz – kładzie brodę na czubku mojej głowy – zawsze trzeba mieć zasadę ograniczonego zaufania, Rita.
- Wiem. Ufam tobie, ale podchodzę do pewnych spraw rozsądnie.
- To dobrze, kochanie. Ja też ci ufam, ale swoje przeżyłem. I jak się ciągle okazuje, każdy próbuje mnie wychujać.
- Nie ja.
- Wiem, ty jesteś czarującym dodatkiem do moich kłopotów.
- Czarującym? – Uśmiecham się w jego klatkę piersiową, zaciągając wonią perfum.

– Mhm, zabawnym, pociągającym i do tego mogę z tobą porozmawiać na różne tematy. Jesteś ekstraklasą, Klaro.

– Boże, jak to brzmi – mamroczę, a on mnie puszcza.

– Tak jak powinno. – Pochyliła głowę i nie zważając na mój wygląd, całuje. Delikatnie, jakby się bał, że mnie uszkodzi. – Wystarczy, nie jesteś w formie. Zostań tutaj, przeszukam jeszcze raz – gani siebie, ale ja chciałabym więcej tej czułości.

Kiwam głową ze rozumieniem. Kiedy Czarny buszuje w sypialni, ja siedzę w wiklinowym krześle, napawając się spokojem panującym dookoła.

Rozdział 5

Czarny

Patrzę na swojego wypitego do połowy drinka i obracam szkło w dłoniach, siedząc w jednym z należących do mnie lokali. Musiałem sprawdzić, czy biznes się kręci, więc wylądowałem w moim najnowszym nabytku. Zająłem miejsce przy barze i niczym się nie wyróżniam z tłumu, żeby móc uważnie się rozglądać. Moi ludzie przyszli tutaj ze mną, podczas gdy Malkontent został z moją kobietą. Normalnie wziąłbym ją ze sobą, ale nie w takim stanie, w jakim jest. Za każdym razem, kiedy patrzę na jej twarz, mam ochotę skrócić kark draniowi, który za to odpowiada. Ale mam pewien problem. Jeszcze nie wiem, który z nich, czy może obaj.

– Szefie? – Obok zjawia się moja prawa ręka.

– Co tam, Ryży?

– Nieproszeni goście. – Kiwa w stronę wejścia. – Mamy ich wyrzucić?

– Nie, niech się rozgoszczą – odpowiadam, wpadając na szatański plan.

– Na pewno? – pyta zaskoczony.

Spoglądam na mojego człowieka, kiwam na niego, żeby się przybliżył, bo nie mam zamiaru drzeć ryja, a głośna muzyka nie ułatwia konwersacji.

– Doprawcie czymś ich drinki.

– Cholera, będzie zabawa.

– Na to liczę. Skończyło się pierdolenie. Skoro przyleźli do mojego klubu, zostaną należycie potraktowani. Wyślij do nich dziewczyny i powiedz, że mają być wyjątkowo miłe.

Ryży kiwa głową. Wie, co ma robić, gdy ja będę siedział z dala od nich z doskonałym widokiem na całą tę hołotę. Obserwuję, jak podchodzi do nich kelnerka przebrana za króliczka playboya. Zapisuje coś na kartce, po czym odwraca się, a jeden z nich wyciąga

rękę i klepie ją w tyłek. Dziewczyna zaciska zęby i odchodzi. Wiem, że dla tych skurwieli to normalka, tylko że ja nie lubię, jak ktoś dotyka moich pracowników.

– Załatwione, szefie – odzywa się pojawiający obok mnie Ryży.

– Dopilnuj, żeby dostały premię za znoszenie tych kurewskich świń i ich pierdolonych zalotów. – Upijam łyk drinka.

– Nie ma sprawy.

Kelnerka podchodzi do nich z tacą. Jest ich czterech. Czyli ma aż trzech ochroniarzy. Albo nie wie, do kogo należy ten lokal, albo przyszedł specjalnie mnie sprowokować. Obserwuję, jak brunetka ustawia przed nim cztery drinki i butelkę, po czym zwinnie umyka przed ich obleśnymi łapami. Dbam o swoich pracowników i nie pozwolę, żeby te bydlaki się z nimi spoufalały, ale co innego, jeśli chodzi o imprezowe dziewczyny, które przyszły się zabawić. Jeśli mają ochotę na ich towarzystwo, nic mi do tego, ale ten lokal też ma swoje zasady. Nie rozprawdzam u siebie żadnych prochów, nie tutaj. Jeśli ktoś dealuje, od razu wypierdala.

– Szefie?

– Co jest? – pytam, a po chwili dostrzegam, o co chodzi. – Ja pierdołę – klnę, zrywając się z hokera. – Co ona tutaj, do jasnej cholery, robi? Gdzie jest... – Nie kończę pytania, bo widzę mojego człowieka, który już podąża za moją kobietą.

Kurwa mać, wszystko za chwilę pierdolnie, jeśli ona pojawi się w zasięgu wzroku Cezara. Ruszam szybkim krokiem w kierunku wejścia, żeby ją przechwycić, nim podąży dalej. Wymijam bawiących się i stojących na mojej drodze ludzi, którzy tylko przeszkadzają.

– Może zatańczymy? – pyta kobieta, która zagradza mi przejście.

– Innym razem – rzucam, próbując ją ominąć.

– Nie bądź taki. – Próbuje położyć na mnie rękę, ale odchyłam się. – Wyglądasz na spragnionego.

Kurwa, nigdy nie jestem niemiły dla kobiet, ale ta mnie wyjątkowo wkurwia, a czas nagli.

– Odpierdol się – syczę i delikatnie odpycham ją ze swojej drogi.

Wymijam ją i dostrzegam Ritę. Stoi kilka metrów ode mnie. Rozgląda się bacznie, jakby czegoś szukała. Założę się, że wypatruje

mnie. I rzeczywiście, jak tylko mnie dostrzeża, rusza w moją stronę.

– Co ty tutaj robisz? – syczę, ciągnąc ją w bardziej ustronne miejsce, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Co ja tutaj robię?! – Wytrzeszcza oczy. – Pytanie jest takie: co ty tutaj robisz, Czarny – warczy.

– Sprawdzam, jak się kręci biznes – odpowiadam spokojnie.

– Jasne. Zapewne sprawdzasz, jak się mają twoje aktywa, chociażby o – pokazuj mi ekran telefonu – takie.

Ściągam brwi i odbieram od niej komórkę. Ktoś zrobił mi zdjęcie.

– Skąd to masz?

– A jak myślisz? Dostałam.

– I sądzisz, że co?

– No właśnie nie wiem. Wytłumacz mi, co jest na tym zdjęciu, bo zdaje się, że chyba coś przeoczyłam – warczy.

– Oni to uknuli. – Stukam palcem w ekran. – To jest moja pracownica, której mówię, jak ma się zajmować klientami.

– Doprawy? A trzymanie na tobie rąk też ją nauczyłeś?! – wydziera się.

– Ja pierdołę – klnę i ciągnę ją na tyły.

– Puszczaj mnie.

– Nie – mówię stanowczo i wpycham ją do magazynu, gdzie trzymamy alkohol. Zamykam drzwi, przekręcam zamek i patrzę na Klarę. – To – pokazuję jej zdjęcie – nie tak. Miałem coś na koszuli, nic więcej.

– Aha – mówi sceptycznie.

– Kochanie – robię krok w jej stronę – gdybym chciał cię zdradzić, to na pewno nie we własnym klubie i nie na oczach innych. Ale ja nie zdradzam. Nie ufasz mi?

– Zasada ograniczonego zaufania – przypomina.

– No tak – mamroczę, zdając sobie sprawę, że gdyby mi wysłano podobne zdjęcie Klary z jakimś złamasem, zachowałbym się dokładnie tak samo. A ona jest nauczona nie ufać do końca nikomu i w tym tkwi problem, bo ja mam to samo. – Musisz mi uwierzyć.

– Ale ja ci wierzę.

– Tylko nie ufasz, co?

– Ufam, ale Trójmiasto i wesele trochę namieszały mi w głowie.

Ach, to o to chodzi. Kurwa, ona jest zazdrosna o kobiety, z którymi byłem. Nie powiem, ja też byłbym zazdrosny o facetów z jej przeszłości, dlatego nie pytam i nie chcę żadnego widzieć. Nie ufam sobie, bo mogłoby dojść do tajemniczego zniknięcia skurwiela, który posuwał moją kobietę.

– Jak się czujesz? – pytam, żeby ustalić pewien fakt, nim przejdę do działania.

– Całkiem dobrze, zważywszy na wygląd mojej – pokazuje policzek – twarzy. Wzięłam przeciwbólowe.

– To dobrze.

Ignorując jej minę, otaczam ją ramieniem w pasie. Drugą ręką układam w dole jej pleców, po czym sunę nią po biodrze i pod spodenki, pod którymi niczego nie ma.

– Cholera, jesteś niegrzeczna – warczę jej do ucha, czując, jak mój kutas nabrzmiewa.

– Nie miałam czasu się ubrać – mamrocze, gdy ja badam palcami jej odsłoniętą cipkę.

– Szybciej pójdzie.

– Co? – sapie.

Nie odpowiadam, za to odsuwam się nieznacznie, po czym zahaczam o gumkę w pasie jej spodenek i ciągnę w dół, pozbywając się ich całkowicie. Klara stoi przede mną jedynie w sięgającym jej do pępka czarnym T-shircie. W potarganych włosach i w niekompletnej garderobie wygląda niezwykle kusząco. Klękam przed nią. Nie protestuje, kiedy ujmuję ją za łydkę, po czym układam jej nogę na swoim ramieniu tak, że opiera się o nie udem.

– Jakub – mamrocze.

– Co? – Unoszę na nią wzrok.

– Co ty robisz?

– Nie podoba ci się?

– Nie musisz mnie w ten sposób przekonywać. Będiesz mnie pieprzył za każdym razem, gdy będę zazdrosna?

– Dopóki nie zmądrzejesz, to tak. A teraz bądź łaskawa się przymknąć.

Rita

Nie taki był mój plan, kiedy tutaj przyjeżdżałam, ale ten powzięty legł w gruzach, jak tylko usta Czarnego dotknęły wewnętrznej strony moich ud. Jedną ręką trzymam się jakiejś półki, żeby nie upaść, gdy jego zwinnie język wyczynia cuda z moją jakże spragnioną cipką, a palce drugiej wplątam w jego ciemne włosy. Ledwo stoję od nadmiaru przyjemności, jaką Jakub sprawia mi ustami oraz zwinnym językiem. Jest teraz mocno skupiony na łechtaczce i trzyma jedną dłoń na moim nagim pośladku. Po mistrzowsku ssie, liże, po czym delikatnie kąsa zębami moją spragnioną kobiecość, powoli wysyłając mnie poza orbitę. Jestem na granicy wybuchu supernowej, więc gdy napięcie w moim ciele przeradza się w eksplozję, a ja praktycznie widzę gwiazdy pod zamkniętymi powiekami, zaciskam mocniej dłonie. Wszystko dookoła zamiera na kilkanaście sekund. Mój oddech jest szybki, mimo że jedynie delektowałam się przyjemnością, jaką sprawił mi Czarny. W końcu zdaję sobie sprawę, że obiema stopami dotykam już posadzki, a Wrocki stoi przede mną wyprostowany i diabelsko się uśmiecha. Przełykam ślinę, nim coś powiem.

– Kiedy wrócimy do domu – pochyla głowę, a ja swoją nieznacznie zadzieram – sprawię, że będziesz śpiewać arie, gdy będę cię pieprzył, kochanie. – Poprawia się w kroczu, dając mi znać, że jest napalony i potrzebujący.

– Bardzo bym chciała, ale loda nie zaliczysz – uświadamiam go, pokazując na twarz.

– Wiem. Za to twoją cipkę na pewno.

– Co do tego – sięgam ręką do wybrzuszenia w jego spodniach i delikatnie głaszczę juniora – nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy zrobili to tutaj. – Próbuję go urobić, bo jestem w stanie euforii połączonej z działaniem leków.

– Nie. Tutaj nie ma warunków.

Problem ze mną jest jednak taki, że przy Wrockim, kiedy tylko mnie dotknie w taki sposób jak ten przed chwilą, tracę rozum. Jestem jak nakrecona. Może dlatego, że pasujemy do siebie pod każdym względem. Jego odmowa nie działa zatem wcale tak, jak

powinna. Jest wręcz odwrotnie. Nie zważając na to, co powiedział, rozpinam mu spodnie, a on jakoś już wcale nie protestuje, tylko patrzy na mnie spod przymkniętych powiek. Sprawnie uwalniam jego nabrzmiątego penisa, którego aksamitna skóra jest równie gorąca jak moje pragnienie posiadania go w sobie.

– Rita – syczy.

– Daj spokój, wiem, że chcesz – kuszę go, przesuwając opuszką kciuka po jego główce.

– Kurwa – klnie, a po chwili podnosi mnie i sadza na czymś zimnym. – Sama tego chciałaś – warczy, ustawiając się między moimi nogami, podczas gdy ja oplatom go udami. – Na pewno? – dopytuje. Wiem, że bierze pod uwagę mój stan, ale najadłam się magicznych fasolek.

– Tak. – Wysuwam biodra do przodu. – Jakub – warczę, czekając.

– Jesteś złem wcielonym.

Może i jestem, ale zawsze dostaję to, czego pragnę, a teraz chcę, żeby mnie pieprzył jak opętany.

Czarny ze spokojem, ale i energicznie, wchodzi we mnie i wychodzi. Posuwa mnie na skrzynkach od piwa, a szklane butelki brzęczą przy każdym pchnięciu. Po chwili zmienia nieznacznie kąt natarcia, sprawiając, że dyszę i czuję, jak magiczne moce zaklęte w jego fiucie sprawiają, że znowu dla niego płonę, a jednocześnie pragnę Wrockiego jak ziemia deszczu. Układam dłonie na jego ramionach, trzymając się mocno.

– O Boże – jęczę, gdy w moim ciele zaczynają się odpalać fajerwerki.

– Kurwa – warczy i przyspiesza, o mało nie rozwalając skrzynek. – Jesteś moja, Klaro – oznajmia, a sekundę później dochodzi we mnie. Oboje dyszymy.

– To było... – Urywam, łapiąc oddech.

– Owszem – potwierdza, wychodząc ze mnie. – Nic ci nie uszkodziłem, kochanie?

– Nie, ale pomóż mi zejść.

– Kurwa, moje piwo. – Śmieje się, stawiając mnie na ziemi.

– Jest całe.

– Mało brakowało. – Puszczą do mnie oko, sięgając po papierowy ręcznik.

Oboje doprowadzamy się do porządku. Zużyty papier wrzucam do stojącego w rogu kosza, po czym odwracam się i uśmiecham. Czarny stoi z moimi spodenkami, pokazując mi, żebym wystawiła nogę. Pomaga mi je włożyć w tym samym momencie, w którym rozlega się pukanie do drzwi.

– Szefie, jest pan tam?

– Czego? – odzywa się Czarny.

– Prochy zadziałały na wszystkich.

– Przyprowadźcie go tutaj, resztę wypierdolcie na zewnątrz.

– Okej.

– O czym on mówi? – dopytuję, spoglądając na drzwi.

– Posłuchaj mnie. – Układa dłonie na moich ramionach. – To są moje sprawy, kochanie. Ty grzecznie wrócisz do domu. Rozumiesz?

– Tak.

– I – odgarnia mi twarz z włosów – kocham cię, Klaro. Nie wątp we mnie, nigdy.

– Wiesz, że nigdy nie istnieje?

– Wiem, ale póki co jest aktualne. Zmykaj. – Otwiera drzwi, przed którymi zastajemy Malkontenta. – Odwiesz moją narzeczoną.

– Oczywiście, szefie.

Całuję Jakuba w policzek, po czym wychodzę i idę za jego człowiekiem w kierunku tylnego wyjścia. Niby powinnam zapytać, o co chodziło, ale w tej wyjątkowej sytuacji nie chcę. Wolę nie wiedzieć. Im mniej wiem, tym jestem bezpieczniejsza.

Czarny

Moi ludzie zwinnie przetransportowują na zaplecze skurwiela i sadzają na krześle, do którego go przywiązują. Jest trochę naćpany, choć nawet o tym nie wie. Minie kilka godzin, nim dojdzie do siebie, a mnie to wystarczy, żeby się dowiedzieć, co ta kupa gówna tak naprawdę chce i co robi w moim mieście.

– Pilnuj wejścia – zwracam się do Piły.

Kiwa głową i wychodzi na korytarz, zostawiając mnie samego z Ryżym i tą gnidą.

– Nie wydaje mi się, żeby miał nam coś powiedzieć – marudzi rudy. – Jest na mocnym hajju.

– Ty, kurwa, wiecznie wszystko widzisz w czarnych barwach. Przytrzymaj mu głowę, żeby mi się z nim lepiej gadało.

Ryży wykonuje polecenie, a ja klepię skurwiela po twarzy.

– Pobudka, Cezar.

– Czar...ny – bełkocze.

– Kto wysadził moje auto? – pytam, ale odpowiada mi cisza.

Ach, nie omieszkałam skorzystać z okazji i przyjechać skurwielowi. Zwijam dłoń w pięść i gdy rudy trzyma go za włosy, ja uderzam drania w twarz, po czym robię to jeszcze raz.

– Przypomniałeś sobie? – pytam ponownie.

– Spierdalaj. – Pluje krwią.

Uderzam go znowu i znowu. Kiwam do Ryżego, żeby puścił tę kupę gówna, po czym wyciągam telefon i wybieram numer Brzezińskiego. Czekam jedna, dwa, trzy sygnały.

– Mam go – informuję go bez powitania.

– Gdzie?

– Podam ci namiary, ale radzę się pospieszyć.

– Jestem już w drodze do windy.

Rozłączam się i wysyłam wiadomość, po czym każę Ryżemu iść do głównego wejścia i czekać tam na Wiktora, podczas gdy sam wychodzę ze składziku, zamykam go na klucz i chowam się w swoim biurze, gdzie mam łazienkę. Muszę zmyć z dłoni krew i zmienić koszulę, bo ta kurwa mnie nią poczęstowała.

Zamykam się i chowam w łazience, gdzie ściągam koszulę, po czym zmywam z siebie dokładnie mydłem to czerwone gówno, żeby nic na mnie nie zostało. Wycieram się miękkim ręcznikiem, po czym podchodzę do biurka, z którego wydaję czarny T-shirt i go na siebie wciągam. Koszula jest do wyrzucenia, a raczej do spalenia. Nie sądzę, żeby Cezar przeżył, a ja nie chcę być powiązany z jego zniknięciem. Nie lubię kłopotów, zwłaszcza przez takich skurwieli jak on. Pojawienie się Wiktorii będzie mi więc na rękę. Nie sądzę,

żeby pozwolił mu wyjść stąd na własnych nogach, stawiam, że raczej nogami do przodu.

Podchodzę do drzwi, otwieram je i ruszam do baru. Muszę się napić. Pokazuję barmanowi, żeby mi nalał. Jak tylko wypełnione alkoholem i lodem szkło ląduje w moich rękach, wypijam zawartość jednym haustem. Odwracam się na hokerze i wbijam wzrok w wejście do klubu, czekając, aż pojawi się Brzeziński, co następuje dwa drinki później.

– Jest twój. Możesz go zabrać. Ryży, zaprowadź go. – Wręczam Wiktorowi klucz do składowiska, rezygnując tym samym z mieszania się w gówna, którego smród może się ciągnąć za mną długo i daleko. – Zabierasz go i wypieprzacie.

Brzeziński nic nie mówi, odwraca się na pięcie i wraz ze swoim człowiekiem oraz Ryżym odchodzą, ja natomiast nie ruszam się z miejsca. Nie jestem idiotą. Cezar zasłużył sobie na dołek w lesie, a najpiękniejsze jest to, że to nie ja go tam ewentualnie poślę.

– Wyprowadzili go – informuje mnie Ryży.

– To dobrze. Zamknijcie z chłopakami tylne wyjście. Mam nadzieję, że tych idiotów nie ma w pobliżu.

– Grzecznie siedzą na pobliskim przystanku – oświadcza rudy, a ja zaczynam się śmiać.

– Niezła robota. – Klepię go w plecy. – Któryś z was musi mnie odwieźć. Piłem.

– Szybki to zrobi, jak wszystkiego dopilnuję i zamknę.

– Dzięki.

Rita

Nie śpię. Siedzę w salonie przykryta kocem. Niby czekam, niby nie. Tak naprawdę sama nie wiem, dlaczego nie leżę jeszcze w łóżku. Coś mnie dręczy i na pewno nie jest to zazdrość, chociaż może jednak...? Bycie niezakochanym jest prostsze. Odpowiadasz za samego siebie. Człowiek nie musi się tłumaczyć, nie mówi, gdzie był i co robił. I przede wszystkim nie doświadcza tych wszystkich uczuć, które teraz mną szarpią. Kiedy dostałam zdjęcie, nie zareagowałam

od razu. Odłożyłam telefon z zamiarem pójścia spać. Ale wspomnienie o tym, że Martyna i Czarny byli ze sobą w sposób biblijny, zaważyło na tym, że pojechałam do tego cholernego klubu i zrobiłam z siebie idiotkę. No ale przynajmniej dostałam orgazm życia. Co nie zmienia faktu, że się wygłupiłam. Wierzę mu. Wierzę, że nic nie zrobił. Problem tkwi we mnie. Ta jego była, czy jak ją można nazwać, naprawdę jest piękną kobietą. Nie uważam siebie za brzydka, ale okazuje się, a co mi się nie podoba, że jestem cholernie zazdrosna o Czarnego. Patrzę na siebie chyba zbyt krytycznym okiem, widząc coś, czego nie ma. Nie mam wystarczającej pewności siebie, a to powoduje różne zawirowania w związku. Kompleksy robią swoje. Każdy je posiada i czasem dają o sobie znać. Właśnie tak jak u mnie. Jednak zdaję sobie sprawę z czegoś jeszcze. Czarny nigdy nie okazał wobec mnie zazdrości i może to też jest problemem. Kocha mnie, udowadnia mi to, ale czasem warto kobiecie przypomnieć, zwłaszcza w obecności innych facetów, że należy tylko do tego jednego i każdy inny zarobi w zęby, jeśli się do niej zbliży.

Szlag, chyba naczytałam się za dużo książek. Takie sceny to tylko w literaturze. Nie oznacza to jednak, że zazdrość nie idzie w parze z miłością. Idzie, jestem tego świetnym przykładem – zakochana i zazdrosna. Takie jest właśnie bycie w związku. Kiedy byłam sama, wszystko wydawało się prostsze. No ale doświadczałam też samotności, a teraz już mi nie doskwiera.

Układałam się wygodnie, czując lekko promieniujący ból w łopatce. Nie chcę brać już leków przeciwbólowych, licząc naiwnie, że obejdę się bez. Przymykam powieki, cicho wzdychając, ale po chwili rozchyłam je na dźwięk otwierania zamka. Smuga światła wpada z korytarza, by po chwili zniknąć wraz z zamknięciem drzwi. W pomieszczeniu słychać ciężkie kroki, a ja w pewnym momencie zdaję sobie sprawę, że to nie jest Wrocki. Nie ruszam się, licząc, że ten ktoś mnie nie zauważy. Stąpa pewnie, jakby był tutaj już wcześniej. Z pewnością był, przecież skądś musiały się wziąć te podsłuchy. Jak tylko w sypialni zapala się światło, odrzucam koc i bardzo szybko wstaję, a potem ruszam prawie biegiem w kierunku balkonu. Przystaję przy tarasie otwieranym systemem przesuwnym.

Łapię w rękę drewnianą, sporą figurkę jakiejś badziewnej czapli czy innego ptaka, po czym cicho otwieram drzwi tylko na taką szerokość, żebym mogła się precyzyjnie przycisnąć, po czym je zasuwam i chowam się w najdalszy kąt tarasu, licząc, że ten ktoś mnie tutaj nie znajdzie. Jest tutaj taki uskok. Chyba ktoś przy projektowaniu tego zrobił babola, ale teraz na szczęście mam się gdzie schować. Teoretycznie mogłam uciec z mieszkania, tylko że już za późno na taką decyzję. Obawiam się, że miałabym za mało czasu, a ten kawałek ściany pozwoli mi być niewidoczną dla intruza.

Chowając się w kącie, z figurką w ręku i czekam w chłodzie nocy. Jest wyjątkowo spokojnie. Zero hałasów, co daje mi możliwość nasłuchiwania, czy ten ktoś się zbliża. Nie wychylam się, bo ten kawałek ściany jest tak mały, że ledwo się tam mieszczę. Staram się oddychać spokojnie, ale w uszach zaczynam słyszeć bicie własnego serca. Liczę do dziesięciu i, jeśli nic się nie zadzieje, wychylę się i zobaczę, czy w mieszkaniu jest jeszcze włączone światło.

Jestem już przy czterech, gdy słyszę szuranie krzesła, a po chwili odgłos spadania czegoś na terakotę. *Popielniczka*. Chłopaki czasem palą, a wtedy wychodzą na zewnątrz. Przyklejam plecy do ściany i lekko skręcam szyję, żeby móc coś zobaczyć, a wtedy moim oczom ukazuje się zamaskowana postać.

Jezu, oby mnie tylko nie znalazł.

Przełykam ciężko, kiedy opiera dłonie o poręcz. Jeśli spojrzy w lewo, od razu mnie namierzy, jednak on odwraca się gwałtownie i wraca do środka.

Czarny

Wchodzę do apartamentu, w którym panuje cisza. Nie włączam oświetlenia, bo rolety w salonie nie są opuszczone, a dzięki temu nie panują tu egipskie ciemności. Odkładam swoje rzeczy, zostawiając je ułożone byle jak. Nie mam siły na porządki. Odwracam się i zastygam, bo zauważam, że firana przy oknie balkonowym się porusza. Czyżby Klara zapomniała je zamknąć? Robię kilka kroków

w kierunku tarasu, skąd dociera do mnie zapach świeżego, nocnego powietrza, a po chwili dostrzegam postać stojącą po drugiej stronie.

– Rita, dlaczego nie śpisz? – pytam dość głośno.

W chwili, gdy podchodzę do otwartego okna i odsuwam kremową firanę, zdaję sobie sprawę, że osoba stojąca na zewnątrz to nie moje kobieta. Już chcę się odezwać, ale ubrany na czarno typ rusza na mnie z bronią w ręku.

– Kurwa – cedzę pod nosem i uciekam w bok, gdy kula przelatuje przez szybę.

Upadam na podłogę, kiedy kolejne pociski dziurawią drzwi na taras. Podnoszę się i próbuję dostać do stolika, pod którym mam przymocowany pistolet. Wyciągam rękę, macam, ale jaki chuj? Nie ma jej. Przełykam ślinę, zdając sobie sprawę, że moja druga splota jest ukryta i nie mam jak się teraz do niej dostać.

Ja pierdolę. Jest za późno.

Prostuję się, odwracam i czekam, aż zrobi to, po co tutaj przyszedł. Wkurwiony zaciskam jedynie zęby w nadziei, że Klara jest bezpieczna, że nic jej nie zrobił. W końcu skurwiel staje naprzeciw w kominiarce na pierdolonym łbie i celuje do mnie.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – pytam, wiedząc, że i tak nie dostanę odpowiedzi.

– Pozdrowienia od... – Urywa, po czym chwieje się.

Bydlak naciska spust, a ja w ostatniej chwili asekurowuję się ucieczką przed przeznaczeniem, ale i tak zaliczam postrzał. Dostaję kulkę na wysokości obojczyka. Przyciskam dłoń do rany, a wtedy moje oczy robią się wielkie ze zdumienia na widok Klary stojącej nieopodal z figurą flaminga, którego tak nie cierpi. A który tak się teraz przydał. Z całej siły wali nim bowiem gnoja leżącego na podłodze, po czym odrzuca rzeźbę, a ta z hukiem ląduje pod oknem. Krzywię się na ten dźwięk.

– Boże, jesteś ranny – skrzeczy na mój widok i w sekundzie już jest przy mnie.

– Chyba sobie usiądę – stwierdzam, chwiejąc się.

– Trzeba wezwać karetkę!

– I co im powiemy? – Robię dwa kroki do tyłu, po czym opadam na kanapę.

- Jezu, Jakub – sapie Klara, gdy zapala światło.
- Jest przerażona moim stanem, ja zresztą też się lekko niepokoję.
- Daj spokój, bywałem w gor...

Rita

Chryste. Patrzę na Czarnego, który na moich oczach odpływa. Pieprzę to, wzywam karetkę. Wybieram numer sto dwanaście, po czym mówię im, co się stało, nie wchodząc w szczegóły, te im streszczę, jak zjawi się erka. Zadzwoiłabym po chłopaków, ale nie znam numeru żadnego z nich.

- Szlag – cedzę pod nosem, uciskając ranę na ramieniu Czarnego.
- Wrocki, nie umieraj mi tutaj – mówię błagalnie, czując przy tym niewypowiedzianą złość.

Nieważne, że będzie nieprzyjemnie. Liczy się tylko to, żeby Jakub przeżył. Tej krwi jest stanowczo za dużo. Wyływa między moimi palcami, gdy próbuję zatamować krwotok. Zapach unoszący się w powietrzu drażni moje nozdrza, a widok moich dłoni przyprawia mnie o mdłości.

- Czarny, trzymaj się – proszę, ale on nie odpowiada.

Chłopaki na pewno coś by wymyślili, ale ich tu nie ma.

Nie wiem, ile czasu mija, ale w końcu słyszę domofon. Zostawiam narzeczonego i pędzę otworzyć główne drzwi, po czym zostawiam otwarte te do apartamentu, a sama wracam do Jakuba.

- Kurwa – roznosi się po mieszkaniu.
- Ryży? – pytam z niedowierzaniem, kiedy unoszę głowę.
- Ja pierdolę – podsumowuje wchodzący za nim Malkontent.
- Co z szefem? – pyta rudy.
- Wezwałam karetkę, ale... – Kiwam głową w kierunku drania, który się do nas włamał.
- Jebana mać – rzuca Ryży, podchodząc do kolesia. – Ty – zwraca się do blondyna – pomóż mi, trzeba się pozbyć tego śmiecia. A pani – zwraca się do mnie – nic nie widziała, jakby go tutaj nigdy nie było.

– Jezu – mamroczę sama do siebie, zdając sobie sprawę, co oni mają zamiar zrobić. – Szybka jest podziurawiona – informuję ich.

– To sprawmy, żeby nie było dowodów.

Chwilę później szkło sypie się po podłodze. Jedna katastrofa maskuje inną. Ale ja nie mam czasu na obserwowanie tego, co wyprawiają, bo jestem zajęta moim mężczyzną, który wciąż pozostaje nieprzytomny.

– To pani dzwoniła? – pyta wchodzący ratownik, za którym podąża następny z noszami.

– Tak. Proszę mu pomóc, jest nieprzytomny, stracił dużo krwi.

– Proszę się odsunąć.

Robię, co mi każą, dając im dostęp do mojego chłopaka, a oni po chwili zasłaniają mi widok. Obejmuję się ramionami, zapominając o moich pokrytych krwią dłoniach. Widok ratowników pochylonych nad Jakubem sprawia, że pierwszy raz od bardzo dawna oczy wypełniają mi się łzami.

– Zabieramy go.

– Mogę jechać z nim?

– Nie – odpowiada jeden niezbyt uprzejmie, jakby mnie winił, że w ogóle musiał tutaj przyjechać.

– Proszę przyjechać do... – Drugi z nich podaje mi nazwę szpitala, po czym obaj wychodzą, wynosząc Czarnego.

Szukam chłopaków i dostrzegam ich w sypialni. Ruszają w moim kierunku, a ja się rozglądam, ale nie widzę już kołesia z podłogi. Zresztą, mam go w dupie. Muszę dostać się do Jakuba.

– Zawiozę panią – proponuje rudy.

– Dzięki. – Ruszam do drzwi. – Chodźmy.

– Buty.

– Co? – pytam, a on spogląda na moje stopy. – A tak...

Wkładam pierwsze lepsze buty, które okazują się adidasami, po czym wypadam z apartamentu, gnając do windy, jakbym dostała jakiegoś dodatkowego biegu w tyłku. Ręce mi się trzęsą, zresztą cała się trzęsę, kiedy Ryży chwilę później wiezie mnie do szpitala.

– Jak do tego doszło?

– Ktoś się włamał do apartamentu, gdy leżałam w salonie pod kocem, poszedł do... – zdaję mu relację z tego, co się wydarzyło.

Opowiadam o wszystkim, co się działo, nim wszedł do mieszkania. – Czy tamten... – Nie może mi to przejść przez gardło.

– Żyje, został jedynie porządnie ogłuszony.

– Figurka się przydała – mamroczę, czując suchość w gardle.

– Gdyby zjawily się gliny, proszę mówić, że zastała pani Czarne go na kanapie, kiedy wróciła.

– Kiedy wróciłam?

– Nikt nie wie, że była pani w mieszkaniu. Wszyscy za to widzieli panią w klubie. Ot, kłótnia narzeczonych o jakąś kobietę.

– A skąd ty...?

– Trzeba byłoby być głupim, żeby nie widzieć miny, z jaką pani wparowała do lokalu, ani tego, gdzie zniknęliście.

– No tak. Zapomniałam, że przed wami nic się nie ukryje – wyduszam.

– Zajmiemy się wszystkim. Proszę się o to nie martwić.

Kiwam głową, stwierdzając, że moje życie jakie było, takie było, ale przed poznaniem Jakuba Wrockiego wydawało się znacznie mniej skomplikowane.

Wiktor

Pakuje rzeczy, żeby zniknąć z Lublina tak szybko, jak się da, jakby mnie tutaj nigdy nie było. Nie lubię komplikacji. Załatwiłem wszystko, została jedynie moja siostra, którą mam zamiar poznać. To dla mnie jedyna krewna, co oznacza, że jest nie tylko pod opieką Czarne go, ale również moją.

Wkładam świeżą marynarkę, bo poprzednia poszła do utylizacji. Nie lubię wyglądać świeżo po robocie jak rzeźnik. Poprawiam kołnierz, podnoszę telefon, a wtedy zjawia się przy mnie mój człowiek.

– Ktoś do pana – informuje mnie.

Sprawdzam godzinę. Kurwa, środek nocy.

– Kto?

– Człowiek Czarne go. Mówi, że to pilne.

– Wpuść go – rozkazuję.

Chowam spokojnie aparat do kieszeni spodni, czekając na pojawienie się niespodziewanego gościa. To ten, który wpuścił mnie do lokalu. Jak mu tam było...? A tak.

– Jesteś Ryży. – Pstrykam na niego palcami. – Czego chcesz?

– Mamy zajebisty problem.

– Czyżby?

– Ktoś włamał się do apartamentu Czarnego i go postrzelił, mniej więcej w tym samym czasie, w którym wy zajmowaliście się Cezarem.

– Co z moją siostrą? – pytam, bo ona mnie interesuje bardziej.

– Jest z szefem w szpitalu – odpowiada, a ja zaciskam szczęki.

– Ranna?

– Nie – odpowiada, a ja oddycham z ulgą – ale była w środku, kiedy to się stało. Będą ją na pewno chcieli przesłuchać.

– A skurwiel, który to zrobił?

– Zajęliśmy się nim. Powiedzmy, że już nie będzie stwarzał nikomu problemów. Więc przyszedłem się dowiedzieć, czy tylko Cezar był naszym wrogiem, czy pan również? Bo mogę wam obiecać, że nie wyjedziecie z tego miasta żywi.

– Grozisz mi?

Nie wierzę, że przydupas Wrockiego ma czelność się tak do mnie zwracać.

– Nie tyle grozę, ile obiecuję.

– Dam ci taryfę ulgową i pozwolę wyjść, zapominając o całej sytuacji. A teraz mów, w którym są szpitalu.

– W tym. – Podaje mi kartkę, po czym rusza do wyjścia, ale odwraca się. – Obym nie żałował, że o tym powiedziałem, w przeciwnym razie szef pozbawi mnie jaj.

Podjęcie decyzji zajmuje mi tylko chwilę. Mam zamiar im pomóc. To wszystko to wina tych staruchów, którzy pozbywali się wszystkich po drodze. Nie czuję się odpowiedzialny za czyny mojego ojca, ale mogę je w jakiejś mierze naprawić i zrobię to, począwszy od telefonu do starego znajomego, który posadzi na dupach tutejsze psy. A do co Klary vel Rity, mimo że się tak naprawdę nie znamy, nie oznacza to, że rzucałem słowa na wiatr. Chcę ją poznać. Znam jej przeszłość. Wiem, czym się zajmowała.

Wpisuje się idealnie w działalność, w której siedzimy Czarny i ja. Można by powiedzieć, że to źle, ale ja tak nie uważam, więc nie powiem.

– Wychodzimy, jedziemy do szpitala – mówię do mojego człowieka, zabierając swoją torbę z rzeczami.

– Ta sprawa nigdy się nie skończy.

– Skończy, w sumie już się kończy, na liście zostały tylko dwa nazwiska.

Rita

Siedzę na krześle, niedaleko sali operacyjnej. Okazało się, że Jakub dostał dwa razy. Rana na ramieniu nie była taka groźna, to ta druga, której nie widziałam, okazała się niebezpieczna. Oberwał blisko żeber, tyle wiem, więcej nie chciano mi powiedzieć, więc siedzę grzecznie i czekam, bo nic innego nie mogę zrobić.

– Słyszysz mnie pani? – Spoglądam na mundurowego, który przepytuje mnie od jakiegoś czasu, jakby to nie mogło poczekać.

– To on pani to – wskazuje na moją twarz – zrobił?

– On, czyli kto? – pytam, chociaż dobrze wiem, o kogo mu chodzi.

– Jakub Wrocki.

– Oszalał pan?! – unoszę głos i wstaję. – Gdyby pan nie wiedział, a chciał się dowiedzieć, to te obrażenia – zataczam dłonią krąg blisko twarzy, wiedząc, że nie mogę powiedzieć prawdy – są wynikiem spotkania z ziemią. Zwyczajnie się przewróciłam. Nie przywykłam do wysokich obcasów – lżę jak z nut.

– Okej. To co pani robiła w apartamencie Wrockiego?

– Mieszkam tam.

– Kim pani jest dla...

– Przesłuchanie skończone – roznosi się po korytarzu męski głos.

Z niedowierzaniem patrzę na podchodzącego do nas Wiktora.

– A pan kim jest, jeśli można wiedzieć? – pyta gliniarz.

– Jej bratem. Chyba ma pan wystarczająco dużo spisane, zważywszy na kilka kartek w dłoni.

– Nie skończyłem, a pana proszę o niewtrącanie się. Przepraszam, zaraz wrócę. – Odchodzi do wołającego go kolegi po fachu.

– Już nie wróci – informuje mnie Brzeziński.

– Co zrobiłeś?

– Znajomości i kasa dają władzę, siostra.

– Dziwnie to brzmi – opadam na krzesło – kiedy tak do mnie mówisz.

– Ale to prawda. Co się tam tak naprawdę stało?

– Skoro tutaj jesteś, to któryś z ludzi Czarnego musiał cię o tym poinformować, albo sam tego kogoś na nas nasłałeś.

– Oszalałeś? A niby dlaczego miałbym to robić?

– A niby dlaczego Janka zrobiła to, co zrobiła? A może i żonka Santiaga maczała paluchy we wszystkim, he? Równie dobrze mógł to być Cezar.

– Nie sędzę, obstawiałbym, że to raczej któraś z nich.

– Dlaczego nie on?

– Powiedzmy, że już nie ma prawa głosu.

Jego słowa sugerują, że on... Potrząsam głową. Nieważne, co sugerują, nie zamierzam pytać, bo chyba nie chcę wiedzieć.

– To nie zmiana faktu, że jakiś koleś włamał się do naszego mieszkania, a później – ściszam głos – strzelał do Jakuba. Nie wiem, co by się stało, gdyby mnie znalazł. Pech chciał, że trafił na niego.

– Właśnie, co z nim?

– Operują, tyle wiem.

– Wszystko będzie dobrze – próbuje mnie pocieszyć.

– Obyś się nie mylił, Wiktor.

Rozdział 6

Rita

Dopijam swoją kawę w ciszy i ze spokojem, bo za bliżej nieokreśloną chwilę zaczniesz się kołomyja związana z...

– Tutaj jesteś – odzywa się dziewczyna Wiktora, Sara.

Oboje zaprzeczają, że są razem, ale widzę, co się między nimi dzieje. On ją trzyma za rękę, ona nie protestuje. Całuje ją, kiedy nikt nie widzi. W sumie mogłaby być jedynie jego kochanką, ale tylko wtedy, jeśli miałaby żonę, a z tego, co wiem, nie posiada żadnej, więc...

– Nie można się nigdzie ukryć – rzucam wesoło – wszędzie mnie znajdziecie.

– W ogóle, to cześć – wita się ze mną.

– No, cześć. – Lustruję ją, ruszając brwiami. – Nieźle wyglądasz.

– Może, ale nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Dobrze wiesz jak. – Wymachuje ręką w zabawny sposób.

– Obie dobrze wiemy, że wyglądasz jak milion dolców – stwierdzam zgodnie z prawdą, bo w tej czerwonej sukni prezentuje się bosko. – Wiktor naprawdę ma coś nierówno pod sufitem, że jeszcze się z tobą nie ożenił. Czy on jest gejem? – pytam konspiracyjnym szeptem.

– Wiktor? – wykrztusza, po czym zaczyna się donośnie śmiać. – Dlaczego tak sądzisz?

– Bo twierdzicie, że nie jesteście razem, ale wszędzie chodzicie we dwojkę, jak para. Znamy się od dwóch miesięcy, Sara, a ciebie ostatnimi czasy widziałam częściej niż mojego narzeczonego, bo mój brat za każdym razem, kiedy jest w Lublinie, przywozi cię ze sobą. Więc jak to nazwiesz?

– Nijak. – Wzrusza ramionami.

– Aha, ale to, że bierzecie osobne pokoje, a nocujecie...

- W jednym – kończy za mnie. – Skąd wiesz?
- Kobieca intuicja? A tak na poważnie, to całkiem przypadkiem widziałam, jak do ciebie wchodzi. – Wzruszam ramionami. – I wy wciąż twierdzicie, że nie jesteście parą.
- Bo nie jesteśmy.
- Ty wiesz, że to porąbane? Zwłaszcza że widzę, jak na siebie patrzycie, nie jestem ślepa. Ta sukienka – wskazuję na jej ubiór – też mówi za siebie.
- To co ci mówi?
- Przeleć mnie?
- Boże, on powiedział do mnie do samo. – Policzki robią jej się lekko różowe, ale nie ma problemu z mówieniem o tym. Jest dość bezpośrednią osobą.
- Ha, mamy w sobie to coś. – Puszczam do niej oko.
- Taa, genetyka robi swoje. Ale dosyć mówienia o mnie – ucina temat. – To twój dzień, więc musimy cię na niego przyszykować.
- W sumie to jestem prawie gotowa. Wiesz, że nie dam ci spokoju? – Przewraca oczami na moje słowa. – Kiedyś będziesz musiała mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.
- Kiedyś, może, kto wie. – Wzrusza ramionami. – Nieważne – uśmiecha się – bo dzisiaj to ty dasz się zaobrączkować i zostaniesz panią Wrocką.
- Jezu, jak to brzmi. Brzezińska podoba mi się bardziej. Myślisz, że namówię Wrockiego do zmiany nazwiska na moje? – pytam zaczepnie.
- Chcesz zrobić z ogiera wałacha? To od razu ci powiem, że na tyle, na ile udało mi się go poznać, nie ma takiej opcji. To nie ten typ, Klaro.
- Cóż – wzdycham teatralnie – to zostanę panią Wrocką.
- Wbijmy cię w tę kiecką, bo on tam osiwieje i jeszcze gotów pomyśleć, że panna młoda dała nogę.
- Nie zdążyłabym nawet dobiec do bramy. – Macham ręką. – Wszędzie stoją jego ludzie, tak samo jak Wiktora. Ten to dopiero zaszalał z ochronią. – Na moje stwierdzenie Sara ucieka dziwnie wzrokiem i wygląda na lekko zmieszaną.
- Pewnie nie chce żadnych niespodzianek.

– Zapewne. Czarnemu się wyjątkowo spieszy. Minęło niecałe trzy miesiące, odkąd mi się oświadczył.

– Masz wątpliwości?

– Nie. Jest tak samo szalony jak ja. Oboje dobrze się rozumiemy, dogadujemy i pochodzimy z tego samego świata, dlatego jest nam łatwiej.

– To jest bardzo dużo. Niektóre pary nie mają nawet tego. A swoją drogą, szarpnął się z tą wiązanką ślubną.

– Owszem, bo mała nie wystarczyła, to musiał taką. – Kręcę głową. – Ja rozumiem, że ponoć faceci kupują samochody wedle swoich... – pokazuję odpowiednie miejsce, na co Sara parska śmiechem – ...ale bez przesady.

– W przypadku Wiktora ten mit się nie sprawdza, bo nie musi... – Urywa, po czym zatyka dłońmi usta. – Wybacz, nie słyszałaś tego.

Rany, ona jest szalona, a do tego zabawna.

– Za późno. Nie ma sprawy, bo Jakuba też to nie dotyczy. Pewnie wymyślił to jakiś sfrustrowany koleś.

– Klaro – pokazuje sukienkę – ubierzmy cię. Wskakuj w nią.

Sięgam po moją kremową, długą i wyszywaną perełkami suknię i wkładam ją na siebie z pomocą Sary. Po chwili stoję przed dużym opartym o ścianę lustrem. Sukienka idealnie się nadaje na ślub cywilny. Jest w stylu retro. Coś cudownego.

– Przepiękna – stwierdza Sara, gdy obracam się dookoła. – Trzeba poprawić. – Sięga do materiału na plecach, bo dziwnie się zawinął. – Kurna, ale masz wycięcie...

– Pomysł Wrockiego – rzucam z przekąsem. – Chyba na coś liczy, bo miał diabelski uśmiech, kiedy zobaczył ją na manekinie. – Odwracam się tyłem do lustra. – Rany, prawie tyłek mi w niej widać.

– Dobrze, że chociaż cycki zasłonięte. – Sara puszcza do mnie oko.

Po włożeniu sukni wsuwam na stopy kremowe szpilki peep toe, w których czuje się naprawdę seksownie. Maluję usta pomadką w odcieniu delikatnego różu, po czym spoglądam na moje uplecione i udekorowane perełkami włosy z wpiętym w nie świeżym kwiatem. Fryzjerka zajmowała się moją głową tutaj na miejscu przez prawie

dwie godziny, bo Jakub zamówił ją specjalnie dla mnie. Ale najlepsze jest to, że ślub bierzemy poza Lublinem, a dokładniej mówiąc, w domu, w którym kiedyś byliśmy, a który Wiktor odziedziczył po śmierci Szarego. W połowie niby powinien być mój, ale go nie chciałam. Nie uważam, żeby mi się coś należało, chociaż i tak dostałam. Coś, o czym Czarny nie wie, ale się dowie, tylko że nie dzisiaj. Nie chcę, żeby mu woda sodowa uderzyła do głowy.

– Jestem gotowa. – Wzdycham, patrząc na siebie w lustrze.

– Zdecydowanie gotowa zostać żoną.

– A tego nie jestem pewna. – Śmieję się, ale cichnę, słysząc pukanie do drzwi. – Póki co zostanę panią Wrocką.

– Otworzę, ale jeśli to pan młody, to nie wejdzie.

– I tak już wszystko widział, łącznie ze mną – stwierdzam, gdy ona otwiera drzwi, a po chwili wyłania się w nich głowa Malkontenta.

– Szef się niecierpliwi.

– Mamy jeszcze czas – oznajmiam.

– Przysłał mnie, żebym...

– Powiedz mu, że za chwilę będę. Co za człowiek – mamrocę, a blondyn znika.

– Trafił ci się wyjątkowo niecierpliwy egzemplarz.

– Taaa... Powiedziałaabym inaczej, ale zachowam to dla siebie.

Wychodzę z Sarą, która została moją świadkową. W sumie to nawet nie miałam kogo poprosić, bo nie mam żadnych koleżanek. Brunetka jest jedyną, o ile mogę ją tak nazwać. Lubię ją, jest miła, zabawna i, nie wiedzieć dlaczego, ciągle sama. To znaczy niby jest, a nie jest. Mają z moim bratem jakiś dziwny układ. Ale nieważne, teraz muszę się skupić na tym, żeby nie połamać nóg, jak będę schodzić po schodach. Chociaż... Rozglądam się, a kiedy nikogo nie zauważam, ściągam je i zasuwam na boska, po czym na dole wkładam z powrotem.

Przemierzam duży hol, potem korytarz i salę, w której był bal, a stamtąd wchodzę prosto do ogrodu, gdzie czeka około trzydziestu gości, albo trochę mniej. Sama nie wiem dokładnie ilu. Sam ślub i wesele są kameralne. Zaprosiliśmy naprawdę wąskie grono. W sumie z mojej strony nie ma nikogo, bo ja nie mam nikogo. To są

ludzie Czarnego oraz kilku jakichś znajomych wraz ich kobietami, no i Wiktor i Sara.

Nie ma krzesel, nie ma niczego, jest tylko wisząca girlanda z kwiatów, pod którą stoją urzędnik i Jakub. Wrocki w swoim czarnym smokingu z kremowymi dodatkami pasującymi do mojej sukni, ostrzyżonych po bokach włosach – oczywiście na krótko – oraz z tym swoim uśmiechem, wygląda niesamowicie. Tak naprawdę, jego widok sprawia, że mam tremę. Dopiero teraz do mnie dociera, że to się dzieje naprawdę. Chciałabym, żeby to było „na zawsze”, ale nigdy niczego nie ma „na zawsze”. Jestem młoda, ale nie naiwna.

Uśmiecham się do Jakuba, idąc w jego stronę, i zapominając o zebranych gościach, bo oni się nie liczą. To z nim biorę ślub. To z nim będę się kłócić. To z nim będę spędzać czas. To on zostanie moim mężem.

- Pięknie wyglądasz – odzywa się, gdy przy nim staję.
- Ty też – oznajmiam zgodnie z prawdą.
- Są państwo gotowi? – pyta urzędnik.
- Tak – odpowiadamy jednocześnie.

Czarny

Jestem niecierpliwy. Nie chciałem, żeby Rita się rozmyśliła, chociaż czułem, że tego nie zrobi. Gdyby nie chciała zostać moją żoną, powiedziałyby mi to wprost. Należy do osób, które nie owijają w bawełnę. Dobrze. Bo wtedy wszystko jest znacznie prostsze. Pod tym względem dobraliśmy się lepiej niż dobrze. Też mówię tylko to, co chcę powiedzieć i co mam na myśli. A z racji tego, że szczerść w związku jest jedną z najważniejszych rzeczy, nie przewiduję sytuacji, w której mielibyśmy się rozstać. Chociaż tego nigdy nie można przewidzieć, bo kłamstwa rujną wszystko. Liczę jednak na wersję: „żyli długi i szczęśliwie”, zwłaszcza że dużo przeszliśmy przez ostatnie pół roku. Dzięki temu wiem jednak, że naprawdę mogę na nią liczyć. Nie jest osobą, która przy byle kłopotach da nogę i mnie zostawi, a w moim życiu właśnie kogoś takiego

potrzebuję. Oczywiście, kocham ją, to nie podlega żadnej dyskusji. A teraz, kiedy patrzę na moją żonę, która rozmawia o czymś z Sarą i się uśmiecha, wiem, że dokonałem właściwego wyboru. Dlatego została panią Wrocką, a co za tym idzie, biorę za nią w pakiecie odpowiedzialność. Muszę się przy tym liczyć z tym, że ma brata. Wiktor jest upartym sukinsynem, ale w tym życiu nie można inaczej. Jeśli chcesz do czegoś dojść, musisz zapieprzać. Nikt niczego ci nie da za darmo. Nawet jeśli to nielegalny biznes, trzeba mieć głowę nie od parady, żeby nie dać się złapać. A ja lubię swoją wolność.

– Zatańczymy, kochanie? – Wyciągam do żony dłoń, gdy dwie godziny po powiedzeniu sobie „tak” została sama i popija szampana.

– Tak. – Wstaje i uśmiecha się do mnie.

– Zmalowałaś – wytykam jej żartem.

– Buty, choć piękne, niestety nie nadają się do tańczenia przez całą noc.

– Ale my nie będziemy tu pisać do rana. To nasz ostatni taniec, pani Wrocka.

– Co ty knujesz, Czarny?

– Zobaczysz – mówię tajemniczo, bo mam już wszystko zarezerwowane i opłacone.

– Podróż poślubna jak w amerykańskich filmach? – Zakłada mi ręce na szyję, a ja układam swoje na jej odsłoniętych plecach.

– Powiedzmy, że ci się spodoba, kochanie.

Przytulam ją, kiedy wynajęta kapela gra wolną i przyjemną dla ucha piosenkę. Zjeżdżam dłońmi w dół jej pleców i układam je na biodrach. Kołyszemy się w takt muzyki, a ja wracam myślami do tego, co się wydarzyło. Tydzień po moim postrzale w gazetach ukazał się artykuł, że syn nieżyjącego lokalnego przestępcy, niejaki Cezar, zaginął, tak samo jak jego macocha. Nie maczałem w tym palców, bo kiedy opuściłem szpital, już było pozamiatane. W sumie się cieszę. Podejrzewam, że Brzeziński miał w tym swój udział, ale nie pytam. Im mniej wiem, tym jest bezpieczniej. Muszę więc stwierdzić, że to, iż tutaj jestem, stałem się żonaty, stanowi pewnego rodzaju cud, bo nigdy nie chciałem się wiązać.

– O czym myślisz? – pyta Klara.

– O tym, że nie chciałem mieć nawet dziewczyny.

– To wiem, ale już za późno, bo masz mnie. – Śmieje się.

– Właśnie. I wiesz co?

Spogląda na mnie tymi swoimi cudownymi oczami.

– Co?

– Kocham cię Klaro, pani Wrocka.

– Ja pana również, panie Jakubie Wrocki, mój mężu.

– Myślisz, że nie zauważą, jak się wymkniemy?

– Nie sądzę – rozgląda się – bo wszyscy są zajęci.

– Idziemy.

Ciągnę ją do zaparkowanego samochodu, dając znać moim ludziom, żeby się ruszyli. Malkontent jedzie z nami. Zauważyłem, że wyjątkowo dobrze dogaduje się z Klarą, a że ktoś musi zostać na miejscu, to będzie to nie kto inny jak Ryży.

Otwieram przed nią tylne drzwi i pomagam wsiąść. Sam również mam zamiar zająć obok niej miejsce, a wtedy czuję na ramieniu czyjąś rękę. Odwracam się i napotykam wlepiony we mnie wzrok Wiktora.

– Sądziłeś, że nie zauważę, jak się potajemnie wymykacie, Czarny? – kpi z krzywym uśmiechem na ustach.

– Sądziłem, że zauważysz, ale nie zareagujesz.

– Moja siostra ma wrócić cała i zdrowa.

– Przypominam ci, że od dzisiaj to moja żona, więc za kogo ty mnie masz, Brzeziński?

– Ej – odzywa się Klara – pogadacie, jak wrócimy. Nie groź mojemu mężowi – szczerzę się na te słowa z jej ust – bo napuszczę na ciebie Sarę.

– Zostaw ją w spokoju.

– Chciałbyś. A teraz wybacz, ale wyjeżdżamy. Baw się dobrze, braciszku!

– Słyszałeś moją żonę, wyjeżdżamy. I – klepię go – baw się dobrze. – Odwracam się i zajmuję miejsce obok Klary, ale nim zamknę drzwi, mam mu do powiedzenia coś jeszcze: – Lepiej zajmij się swoją kobietą.

– Ona nie jest...

– Chyba masz rację. – Kiwam głową w stronę parkietu. – Bo właśnie ma towarzystwo.

– Kurwa – klnie i szybko odchodzi, a ja zamykam w końcu drzwi, dając znać mojemu człowiekowi, żeby ruszał.

– Zazdrosny jest – stwierdza Klara.

– Tak samo jak ja. Mało brakowało, a koleśowi, który z tobą tańczył, przyłożyłbym w zęby.

– Niby za co? – dziwi się.

– Za trzymanie swoich rąk na tobie?

– Ale nie da się inaczej tańczyć.

– Mógł cię dotykać mentalnie – marudzę, faktycznie czując zazdrość. Widziałem tych wszystkich mężczyzn, którzy pożerali wzrokiem moją żonę. Nie ma znaczenia, że większość z nich ma obrączkę na palcu. – To jest ta grupa koleś, którzy polecą na ładą dupę i niezłe cycki – wyjaśniam jej.

– To dobrze, że moje cycki są lepsze niż niezłe i należą do ciebie – mruczy.

– Zajebię, jeśli ktoś cię dotknie – ostrzegam ją.

– Zatem witam w klubie, panie Wrocki, bo ty i – zjeżdża dłonią na moje krocze – i ty należycie do mnie. Podpisanie ich – delikatnie ściska moje jajka – też by nie zaszkodziło.

– Wystarczy, że mam blachę na palcu, jakoś nie widzi mi się malowanie pisanek, kochanie – szepczę.

– Zobaczymy. – Całuje mnie w policzek.

Przytulam ją przez całą drogę na lotnisko.

– Ale dobrze się czujesz? – pyta po chwili ciszy.

– Gdyby było inaczej, siedziałbym na dupie w domu.

– To dobrze, bo nie chcę cię reanimować.

– Ale zawsze mogłabyś mi zrobić usta usta – drocę się z nią.

– Hm, kusząca perspektywa. A swoją drogą, co myślisz o Wiktorze i Sarze?

– Szczerze?

– Zawsze.

– Widać, że zależy im na sobie, ale za cholere nie rozumiem, dlaczego wciskają kit, że nie są razem.

– Może dlatego, że ona jest kimś ważnym? – odzywa się Malkontent.

– A ty skąd o tym wiesz?

- Przypadkiem podsłuchałem rozmowę.
- Przypadkiem? – kpię. – Ty niczego nie robisz przypadkiem.
- Oby ten ktoś ważny nie okazał się też niebezpieczny – szepcze Klara, którą obejmuję ciasniej ramieniem.

Nasze wspólne życie dopiero się rozpoczyna, a ja mimo wszystko patrzę w przyszłość z optymizmem. Pojawienie się w naszym życiu Wiktora i Sary będzie zapewne miało jednak swoją cenę.

Playlista

Foo Fighters – *Walk*

Eminem & Rihanna – *Run This Town*

Kortez – *Pierwsza*

Lauren Daigle – *You Say*

Kortez – *Wyjdź ze mną na deszcz*

Eminem – *Not Afraid*

Zoran. Piętno szaleństwa. Monika Nerc

Rozdział 1

Zoran

Zbliżam się niespiesznie do gabinetu, a wtedy żałosne wrzaski przecinają panującą w budynku ciszę. Muskam opuszkami palców ścianę i napawam się pobrzmiwającymi w tej balladzie strachem oraz cierpieniem. Nie pozwalam, aby zdołała mi umknąć nawet pojedyncza nuta.

Och... jak mi tego brakowało.

Niezauważony przystaję w przejściu i niemal natychmiast odnajduję wzrokiem faceta, kucającego w kałuży własnego moczu. Jego mięśnie drżą z przerażenia, gdy obawia się podnieść spojrzenie na swojego kata.

– P-przepraszam... p-przepraszam – jęczy ze łzami w oczach.

I to coś nazywa się mężczyzną? Nędzna kreatura.

– Panie Grzybowski, miał pan do wykonania tylko jedno zadanie. Jedno dziecinnie proste zlecenie, ale nawet temu pan nie podołał! – warczy Kuzma, siedzący na ziemi w najciemniejszym kącie pokoju. Promień światła wpadający przez balkon rozjaśnia wyłącznie jego ciemnobrązowe tęczówki, które płoną nieokiełznanym gniewem. – Przez pięć lat tkwiłem zamknięty w podziemnym więzieniu, sądząc, że ta najcenniejsza dla mnie rzecz jest bezpieczna pod pańską opieką, a pierwszego dnia na wolności dowiaduję się, że... moja spuścizna zniknęła.

– To nie moja wina, że mnie okradziono! Przecież nie mogłem temu w jakikolwiek sposób zapobiec ani przewidzieć – bełkocze bez ładu i składu. – P-poza tym przeprosiłem!

– Takim tłumaczeniem nie poprawiasz swojej sytuacji, tylko ją pogarszasz – przerywa mu zirytowany. – I cóż mam z tobą począć?

– Powinniśmy go przystroić misternym naszyjnikiem – proponuję zniechęca, a następnie wkraczam triumfalnie do pokoju. Zaciskam mocniej dłoń na kijku do baseballa tak, by żelazne kolce na jego

powierzchni drapały po betonie. – Chcesz się dowiedzieć, jak wyglądałaby ceremonia? Byłaby to... pamiętna chwila. Może nie dla ciebie, ale to są mało znaczące szczegóły. Wpierw zawiązałbym ci ręce za plecami drutem kolczastym, żebyś przypadkiem nie uciekł, a potem nałożyłbym na ciało oponę samochodową i polał benzyną. – Szczerzę się drapieźnie, niemal zrównując się z mężczyzną. – Płomienie paliłyby wszystko na swojej drodze, a guma przywarłaby do twojej skóry niczym wrząca smoła. Ogień płonąłby nadal nawet po twojej śmierci... Pożerałby wszystko, aż pozostałaby po tobie nic nieznacząca kupka pyłu. – Biorę zamach pałką i kiedy już metalowy szpikulec ma się wbić w jego głowę, gość krzyczy na cały głos:

– On miał tatuaż na dłoni! Ten typ, który mnie okradł!

– *Pizdets*¹ – warczę pod nosem, natychmiast hamując zamach. –

*Poshyel k chyertu!*²

Zawsze, kurwa, to samo. Wszyscy mi przerywają, gdy robi się ciekawie. Byłem tak blisko pozbycia się tego pieprzonego tchórza. Tak blisko... Niemal czułem słodki smak śmierci na języku.

Rzucam baseballlem o podłogę, po czym otwieram na oścież balkonowe drzwi. Jesienne powietrze przemyka do gabinetu, ani trochę nie studząc jednak buzującej we mnie frustracji.

Mogę myśleć wyłącznie o tym, że pragnę zanurzyć się w nęcącej pustce, która wykrzywi oczy ofiary po skonaniu.

Przesuwam wzrokiem po nadal niedokończonym osiedlu, starając się dostrzec cokolwiek intrygującego, co pozwoli mi na rozkojarzenie. Budynki mieszkalne wyglądają identycznie, proste linie, małe kanciaste okna i zero koloru, a alejki prowadzące z jednego miejsca do drugiego są wykonane jak od linijki.

Normalność tego miejsca jest... nużąca.

Zgrzytam zębami, leniwie zatapiając spojrzenie w małej kaplicy za metalowym ogrodzeniem blokowiska. Na cmentarzu wokół niej pali się aż jeden znicz, lecz to tłum ludzi przed wejściem wzbudza we mnie ciekawość.

– On... on miał wytatuowanego motyla!

– Naprawdę? Fascynujące! Gdyby co druga osoba nie miała takiego malunku, to może minimalnie by nam to pomogło! –

odwarkuję sarkastycznie, podśpiewując pod nosem: –
Marnotrawstwo czasu.

– Zoran, *zatknis*³! – Kuzma uderza pięścią w posadzkę.

– Jeszcze raz się tak do mnie odezwij, a obaj traficie w drobnych kawałkach do betoniarki. Będę nawet tak łaskawy, że pozwolę wam wcześniej wybrać dom, pod którym zasilicie fundamenty – ripostuję drapieźnie, a następnie odwracam głowę do tyłu. – Czyż to nie będzie piękne? Niemal poetyckie!

W pomieszczeniu zapada cisza, podczas której nie odrywam spojrzenia od Kuzmy.

Niech wreszcie ruszy się z tej brudnej podłogi, a nie siedzi jak pieprzony manekin! Kiedyś za takie słowa wymierzał mi bolesne nauczki, ale dziś... złość powoli rozmywa się w jego spojrzeniu.

– Nie zabijajcie mnie, błagam was! – przerywa nam adwokat. – On miał białego motyla z czterema cyframi! Wydaje mi się, że to było... jeden, dziewięć, dziewięć, o-osiem. – Nabiera ogromny haust powietrza. – To była jedyna rzecz, jaką zdążyłem dojrzeć przed tym, jak dostałem w głowę. Wypuście mnie teraz, prawda?

– Przypomnij mi... kiedy to dokładnie było? – pyta mój partner, z trudem dźwigając się z ziemi.

– M-miesiąc temu.

– I przez ten czas nie zaświtała ci myśl, że przydałoby się znaleźć tego złodzieja? Ani przez sekundę? – dopytuje nieustępliwie. – Wiedziałeś, że pewnego dnia wyjdę na powierzchnię i będę tego potrzebował.

– J-ja... – jąka się facet.

– Sądziłeś, że zgniję pod ziemią, tak jak inni więźniowie, prawda? Przecież nikt nie przeżył tam dłużej niż rok, a w szczególności nie uciekł! Pieprzony Orlov... – pluje z obrzydzeniem na podłogę – ... i jego Czyściec.

– Przepraszam.

– I co mam z nimi zrobić? Czy twoje przeprosiny pomogą mi uciec z Warszawy? – huczy w odpowiedni, po czym posyła w moim kierunku mroczny uśmiech. – Wydaje mi się, że pan Grzybowski powinien odetchnąć świeżym powietrzem.

Bez chwili wahania podchodzę do mężczyzny, a następnie chwytam go za krawat, zmuszając, by wstał.

– N-nie! Błagam! – krzyczy przerażony, uderzając pięściami na oślep. – Zrobię wszystko, co zechcecie, ale nie zabijacie mnie! J-ja... mam rodzinę, która mnie potrzebuje!

– Wiem... – szepczę z przymkniętymi powiekami, gdy stajemy na niedokończonym balkonie.

Otula nas lekki wiaterek, pozwalając mi upoić się po raz ostatni strachem ofiary.

Uwielbiam ten zapach – żaden alkohol ani narkotyk nie odurzają moich zmysłów bardziej niż czyjeś przerażenie, lecz najlepszym momentem jest ten, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę, że ze mną przegrał i nie ma sensu dłużej walczyć. Rozpacz oraz niemoc rodzące się w tęczęwkach takiej osoby są moim trofeum i powracają do mnie każdej nocy niczym najśladniejszy sen.

– Wczoraj wieczorem obserwowałem twoją żonę w łazience. Krople wody spływały po jej nagim ciele, gdy pieściła dłońmi nabrzmiałe piersi – wyznaję pobudzony, po czym otwieram oczy. – Jestem ciekaw tylko jednej rzeczy. – Odwracam do niego głowę. – O kim mogła marzyć, wsadzając sobie słuchawkę prysznicową między nogi. Bo jestem pewien, że nie o twoim małym fiucie.

Nadal nie potrafię wymazać z pamięci jej rozanielonego wyrazu twarzy. Mimo że stałem na zewnątrz, to mógłbym się założyć, że słyszę jęki rozkoszy. Mamała mnie, żebym do niej dołączył i wypieprzył ją tak, jak nikt inny dotąd. Pragnąłem poczuć jej cipkę zaciskającą się na mnie, ale miałem przecież pierdolone zadanie do wykonania! Za długo czekałem, żeby wreszcie być wolny, aby zaprzepaścić to dla jednego numerku.

Właściwie mogę ją jeszcze dzisiaj odwiedzić i wtedy nie zdoła mi uciec. Będzie moim nowym kwiatuszkiem, odurzającym mnie swoim słodkim zapachem, dopóki... nie uschnie.

– T-to niemożliwe. Moja Marysia...

– Sądzisz, że żartuję? – gramię groźnie, a potem zaciągam go na skraj tarasu tak, że pięty wiszą mu w powietrzu. Wystarczy, że puszcze jego krawat, a spadnie z trzeciego piętra na twardy beton. –

Twoja kochana żoneczka na prawym pośladku ma jaśniejsze znamię w kształcie serca.

– Nie krzywdź jej... Ona jest dobrą kobietą. – Łzy spływają mu po policzkach, gdy stara się dosięgnąć mojej dłoni.

Żenujące zachowanie. Nawet w ostatnich sekundach nie potrafi odnaleźć resztek godności.

– Proszę, niech ona nie płaci za moje błędy.

– Nie musisz się o nią martwić, nie wyrządę jej krzywdy. Udowodnię tylko, że kutas jest lepszy od wody – tłumaczę bezlitośnie, popuszczając materiał, by pan Grzybowski poczuł na szyi zimny oddech kostuchy. – Jeśli mnie ładnie poprosisz, to pozwolę ci uczestniczyć w tym przedstawieniu.

– Pomogę wam znaleźć tego złodzieja. Mam kontakty! – proponuje zdesperowany, ale gównu mnie to obchodzi.

Nawet gdyby był niewinny, musiałbym go teraz zabić. Jedynie jego krew zdoła zagasić buzujący we mnie płomień.

Nikogo innego.

– Przywiązałbym cię do fotela, a potem przygwoździł twoje powieki do czaszki, żeby nie ominął cię żaden szczegół – ciągnę, ignorując jego wyznanie. – Przez wiele godzin słuchałbyś, jak twoja kobieta jęczy moje imię zamiast twojego.

W tej samej sekundzie w jego piwnych tęczęwkach gaśnie ostatnia nadzieja, a ja, ot tak, rozluźniam dłoń na krawacie. Mężczyzna spada w otchłań bez wydania ani jednego dźwięku, czym mnie niemilośnie wkurza.

Pragnąłem usłyszeć na koniec urzekający krzyk rozpacz, ale ta pizda mi to odebrała!

– Ups.

– Miałeś go tylko wystraszyć. – Wzdycha stojący ze mną Kuzma, a po chwili dodaje radośniej: – Nic się nie zmieniłeś. Ani trochę.

– A ty tak. Zmiękleś! Kiedyś, w ramach kary, zawiesiłbyś faceta za flaki na najbliższej latarni! – Podziwiam plamę krwi rozlewającą się po betonie w kształt aureoli. – Może powinieneś wrócić do Czyścica? Z przyjemnością osobiście cię tam zaciągnę.

To nie może być trudniejsze niż ratowanie go stamtąd! Poza tym wyłupiłem oczy wszystkim ochroniarzom, więc zanim Orlov zdąży

znaleźć zastępstwo, minie sporo czasu...

– Czyżbyś zapomniał, z kim rozmawiasz? A może powinienem ci przypomnieć?

– Opuść sobie ten wyniosły ton. Nie jesteś już moim pieprzonym mentorem. Przestałeś nim być, kiedy zamknęli cię w mafijnym więzieniu. Od teraz jesteśmy sobie równi i razem decydujemy o kolejnych krokach – odwarkuję zirytowany, po czym odwracam się na pięcie. – Trzeba było zostawić mi swój klucz do skrytki, a uniknęlibyśmy mnóstwa problemów.

Ten cholerny sejf oraz Kuzma to jedyne sprawy, które mnie przyciągały przez tyle lat do Warszawy i gdy już byłem tak blisko osiągnięcia celu, wszystko się spierdoliło.

Tak jest za każdym razem. Nigdy nie mogę dostać tego, czego pragnę.

– Żebyś mógł się do niej dostać beze mnie? – dopytuje krytycznie.
– Zbyt dobrze cię znam, chłopcze, żeby ci zaufać. A już szczególnie w czymś tak dla mnie ważnym.

– A nie boisz się, że kiedyś wbiję ci sztylet w plecy? – rzucam rozradowany, a następnie kieruję się do wyjścia. – Zajmij się trupem, bo wychodzę się zabawić. Wystarczająco się z tobą wynudziłem.

Kiedy otwieram prowizoryczne drzwi wyjściowe, podmuch wiatru uderza we mnie z ogromną siłą. Zaskoczony zataczam się do tyłu, lecz wtem do moich uszu dochodzi ledwie słyszalny kobiecy śpiew.

– Co do... – szepczę pod nosem.

Zastygam w miejscu jak posąg, wsłuchując się w barwę tego głosu. Nawet najcichszy dźwięk emanuje słodyczą, która mnie kusi, żebym podszedł bliżej oraz sprawdził, cóż za nierozsądny kwiatuś rzuca mi wyzwanie.

Miałem w planach odwiedzić żonę pana Grzybowskiego, a nie wybierać się na kolejne polowanie... Przez całą noc wyobrażałem sobie jej drobne ciało zdane na moją łaskę i niełaskę. Aż mi staje na samą myśl o nagiej kobiecie czołgającej się na kolanach oraz błagającej, żebym wreszcie ją dotknął!

Nieoczekiwanie wychwytyuję lekko zachrypnięte brzmienie, które w mgnieniu oka przenika do moich kości i nie mogę dłużej tego ignorować. Ta nuta niesie ze sobą tyle wewnętrznej siły, że mogę

myśleć wyłącznie o właścicielce głosu, zapominając o wszystkim innym.

Przechodzę nad roztrzaskaną głową adwokata, a potem kroczę ledwie oświetloną aleją po osiedlu. Mijam opustoszałe budynki, nie bacząc na materiały budowlane porozwalane na drodze.

Liczy się dla mnie tylko odnalezienie mojego nowego kwiatuszka.

Skręcam w lewo, podążając za coraz głośniejszą muzyką i nagle trafiam na ślepią uliczkę. Wściekły zaciskam dłonie na metalowej, wysokiej na parę metrów siatce, gotowy ją rozerwać, ale wtedy zauważam po drugiej stronie kobietę trzymającą mikrofon i tańczącą na ławce. Długie włosy o barwie krwawego zachodu słońca wirują w powietrzu, a oczy promieniają szczęściem. Niewinny uśmiech pojawia się na jej obliczu, kiedy kłania się publicznie po zakończonym występie i raptem odwraca nieznacznie głowę w kierunku zapomnianej alejki, jakby wiedziała, że tu na nią czekam. Przez mój kręgosłup przechodzi lodowaty dreszcz na widok długiej blizny przecinającej jej smukłą szyję.

W ogrodzie ciągle przekwitają oraz rodzą się nowe kwiaty, lecz czasem te najładniejsze rośliny pojawiają się pomiędzy niechcianymi chwastami. Mimo braku słońca oraz wody młodziutki pąk rozkwita tak pięknie, że zachwyca wszystkich przechodniów.

Dopóki ktoś go nie zerwie.

– Znalazłem cię, *moy landysh*⁴ – szepczę drapieźnie, ściskając metal tak mocno, że czuję, jak rozdziera moją skórę. Krew kapie na ziemię, ale nie puszczam ogrodu.

Wkrótce twój głos będzie zarezerwowany tylko dla mnie.

Rozdział 2

Aurora

Dwa tygodnie później...

– Powinniśmy przenieść akcję na inny dzień – mamrocze strachliwie, wyginając palce aż do bólu. – Przygotowywaliśmy się do włamania niecały miesiąc, a to o wiele za krótko. Normalnie na samym planowaniu spędzamy pół roku! Za bardzo się spieszymy.

Zatapiam wzrok w idealnie przystrzyżonej trawie, starając się opanować chaos buzujący w mojej głowie. Nie potrafię wydobyć z tego cholernego bałaganu nawet jednej logicznej myśli!

– Dziecino, oddychaj – oznajmia Mariusz, a potem unosi mój podbródek, zmuszając do podniesienia na niego wzroku. – To nie jest nasza pierwsza robota, więc nie panikuj. Przecież wiesz, że gdybym nie był pewien chociaż jednego szczegółu, odwołałbym wszystko, ale jesteśmy gotowi. Sama śpiewałaś na ulicy, żeby zdobyć informacje o ruchach mieszkańców tej okolicy, a Feliks zhakował system w posiadłości tych jebanych bogaczy. Przez własną głupotę wgrali fałszywą aktualizację i nas wpuścili! – Delikatnie gładzi kciukiem moją dolną wargę. – Posiadanie inteligentnego domu ma jednak swoje minusy, a nie tylko plusy. Wystarczy jeden przycisk i niepostrzeżenie ukradniemy ich najcenniejsze rzeczy.

Wpatruję się głęboko w jego jasnoniebieskie tęczówki, starając w nich odnaleźć chociaż cień zwątpienia, ale mi się nie udaje. Najgorsze pozostaje jednak to, że nie znajduję w nich również spokoju, którego tak bardzo teraz potrzebuję.

– Znowu rozmawiałaś ze swoją znajomą wiedźmą? – dopytuje lekceważąco. – I niech zgadnę, zobaczyła w tarocie coś niepokojącego?

– Nie mieszaj jej w to... Po prostu mam złe przeczucie.

Czy chociaż raz w życiu mogłabym usłyszeć w jego głosie zrozumienie, a nie kpinę? Głupotą było mówienie mu, że chodzę do wróżki, oraz że od pewnego czasu czuję się obserwowana...

Szukałam u niego namiastki przywiązania, a zasłużyłam wyłącznie na drwiny i żarty.

Raptownie odtrącam jego rękę, ponieważ mam dość sztucznej bliskości. Zawsze jest dla mnie nad wyraz miły, kiedy chce coś pozyskać. Od początku naszej znajomości nic się nie zmieniło w tym względzie, nawet po tylu latach. Mam wszystkiego po dziurki w nosie, dlatego ta robota będzie moją ostatnią, ale poinformuję o tym Mariusza dopiero po jej wykonaniu.

Tak będzie bezpieczniej.

– Masz dwie minuty na ogarnięcie się albo wchodzę do środka sam. Wybór należy do ciebie – wyjaśnia lodowato. – Nie pozwolę, żeby twój irracjonalny lęk popsuł mi dzisiejszą akcję.

Wzdycham zirytowana, obserwując bruneta powoli znikającego w lesie i mimowolnie czuję, jak mój umysł przenosi się do wczorajszej wizyty w sklepie magicznym Kruk i Różdzka...

* * *

– Jesteś dziś małomówna – oznajmia Indigo, tasując karty. Nawet nie zerka w moim kierunku, tylko sięga wzrokiem gdzieś za okno. – Coś się wydarzyło?

– Nie... – Obracam w dłoniach kubek z ciepłą herbatą.

– Jeśli chcesz mojej pomocy, nie możesz mnie okłamywać – tłumaczy dobrodusznie. – A w szczególności siebie samej, bo wróżby zawsze korespondują z twoim wnętrzem. Są odpowiedzią na to, co siedzi głęboko w tobie.

– W takim razie czemu nie mogę uzyskać klarownych odpowiedzi na moje pytania? – wyrzucam z siebie zirytowana, odstawiając napój na okrągły stolik między nami. Bez namysłu nakierowuję rękę nad złocisty płomień świeczki i dodaję: – Nie rozumiem tych przepowiedni.

Pozwalam, aby ogień pieścił moją skórę i nawet kiedy słodka pieszczota zamienia się w nieznośny ból, nie wycofuję dłoni.

Pragnę poczuć się jak ptak, który wylatuje po raz pierwszy ze swojej klatki. Przerazenie przenika mu krew, a ból pali w płucach od nadmiaru powietrza. Lecz jest wreszcie wolny i właśnie w niebezpieczeństwie odnajduje swoje szczęście.

– Ale mimo to nadal do mnie przychodzisz – ripostuje rozbawiona dziewczyna, po czym rozkłada karty na blacie. – Wiesz dlaczego?

– Bo mam za dużo wolnego czasu i pieniędzy?

– Bo chcesz wierzyć, że na człowieka czeka coś więcej niż życie wypełnione tylko rutyną – wyjaśnia grzecznie, z łatwością ignorując mój sarkazm. – Dla ciebie świat nie jest jedynie podziałem na to, co dobre i złe. Widzisz więcej niż inni, a to jest dar... jak również kara, bo przyjdzie ci za to kiedyś zapłacić. Tak jak mi. – Opuszkami palców dotyka talii kart, ale nie podnosi żadnej do góry, żeby sprawdzić, co się kryje pod ozdobnym tyłem. – Musisz wreszcie dokonać wyboru. Wsłuchaj się w swoją duszę, ponieważ wybierając rozum, zamkniesz na zawsze swoje serce.

Rozglądam się niepewnie po pomieszczeniu przepelnionym mnóstwem magicznych artefaktów i samej jest mi trudno uwierzyć, że wizyty tutaj aż tak mi pomagają. Nie chodzi o to, że wierzę w magię, ale wreszcie mogę z kimś porozmawiać bez bycia ocenianą.

– Auroro, przeznaczenie jest pokręconym labiryntem, w którym czeka na ciebie wiele znaków. Niektóre z nich zdołasz sama zinterpretować, a przy innych będziesz potrzebować czyjeś pomocy, ale pamiętaj, że nawet krocząc najciemniejszym korytarzem, z którego wszyscy inni uciekli, ty możesz odnaleźć w nim szczęście.

– Ile płacę? – pytam, wracając niechętnie do rzeczywistości.

– Nic i nie zapomnij wziąć do domu świeczki, specjalnie ją dla ciebie przygotowałam. – Wskazuje dłonią na konsolę na samym środku sklepu. – Będiesz wiedziała, po którą sięgnąć.

– Ale przecież nie zapłaciłam również za poprzednią wizytę – dukam zaskoczona, ale Indigo jedynie delikatnie się uśmiecha, po czym chwyta za mój kubek.

– Patrz mu w oczy, ponieważ słowa mogą być złudne.

* * *

Biorę głęboki oddech, starając się rozwiać resztki wątpliwości, a potem wyjmuję z plecaka zapasowy strój. Zakładam czarny dres oraz najcichsze adidas, jakie znalazłam w centrum handlowym, i w końcu ukrywam twarz pod maską halloweenowego potwora, którego oczy oraz usta zostały przewiązane jaskrawą nicią.

Za każdym razem, kiedy ją zakładam, czuję, jakbym stawała się inną osobą. Wszelkie wcześniejsze lęki znikają, a przez moje kości przenika irracjonalna odwaga, jakbym była nie do powstrzymania. Zarzucam błyskawicznie bagaż na plecy, a potem osłaniam włosy kapturem i ruszam biegiem w kierunku posiadłości.

Nie wybaczyłabym sobie, gdyby Mariuszowi coś się stało przez moje bezsensowne niepokoje. Jesteśmy zespołem, a nie jednostkami. Musimy współpracować i móc na siebie liczyć.

Ponadto plan został przygotowany dla dwóch osób i po prostu nie zdążyłby sprawdzić całej posiadłości w pojedynkę. Potrzebuje mnie, nawet jeśli nie chce tego przyznać.

* * *

Ciskam kolejną szufladą w kąt, obserwując, jak przybory do makijażu rozsypują się po mahoniowej podłodze. Szminki wraz z pędzlami turlają się pod łóżko, a cienie do powiek rozsypują w pył od uderzenia. Niechętnie kucam, po czym rozrzucam dłonią resztę kosmetyków, których nazw nie potrafię nawet wymówić.

Po co komu tyle tego? I naprawdę ktoś nadal używa brokatu? Dałabym sobie uciąć rękę, że jego era się skończyła razem z klimatami disco. Czy naprawdę jestem aż tak zacofana? Cholera jasna... chyba wreszcie dostałam sygnał od wszechświata, że powinnam częściej wychodzić, a nie siedzieć sama w mieszkaniu.

Chwytam kilka fantów, szybko chowając je do plecaka, a następnie czym prędzej wychodzę z tej sypialni, której ściany obito naturalną skórą. Przejrzałam wszystkie pomieszczenia na

pierwszym piętrze i nic nie znalazłam w tych ekstrawaganckich wnętrzach.

– Jesteś pewien, że twój kontakt podał ten konkretny adres? – dopytuję sfrustrowana, wpadając nieumyślnie na Mariusza. – Tutaj nic nie ma!

– Szukaj dalej – rozkazuje bezwzględnie.

– Czego? Oprócz drogiej bielizny oraz mnóstwa niepotrzebnych rzeczy do makijażu nie ma nic drogiego. Babka, która tu mieszka, nie ma ani jednego naszyjnika, który moglibyśmy zanieść do naszego jubilera – warczę wkurzona, po czym wskazuję na wielki obraz na końcu korytarza.

Zachodzę w głowę, jakie przesłanie niesie złotawy pajak oplatający siecią przepiękną różę, ale chyba jednak mam to głęboko w czterech literach. Najważniejsze jest, że ten malunek musi być coś warty! Inaczej nikt by go tak nie eksponował.

– Tylko to moglibyśmy ukraść.

– Sprawdź, czy nie można wyciągnąć tych bazgrołów z ramy. – Mariusz wydaje mi zimnym tonem polecenie, zdejmując maskę. – Nie wyjdziemy stąd z pustymi rękami.

Rozłoszczona odwracam się na pięcie, a potem ruszam w wyznaczonym kierunku. Zawsze unikaliśmy rabowania dzieł sztuki, ponieważ jest to nieznany grunt. Sprzedanie płótna wymaga o wiele większej wiedzy o rynku oraz zaufanych osób, które nie wyjawiają prawdy o nas, dlatego od samego początku zajmowaliśmy się wyłącznie drobnymi rzeczami, jak biżuteria i mała elektronika.

Nagle słyszę za sobą huk czegoś metalowego uderzającego w podłogę. Z szybkością błyskawicy odwracam się i nagle mam przed nosem kratę, która, opadając, blokuje mi przejście, a po paru sekundach ten sam odgłos rozlega się tuż za moimi plecami. Szum, pompowanej przez serce z zawrotną prędkością, krwi w uszach zagłusza wszelkie logiczne myśli, a mięśniami wstrząsają dreszcze.

– Mój kontakt wybrał ten dom, ponieważ ma bardzo intrygujące zabezpieczenia – mówi Mariusz, oparty nonszalancko o ścianę. – Droga Auroro, czym sobie zasłużyłem na twoją zdradę?

– Zdradę? O czym ty mówisz?! – pytam zmieszana, zaciskając dłonie w pięści. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale to ja siedzę

w klatce! Nie ty.

– A jak inaczej nazwałabyś chęć opuszczenia mojej szajki? Gdy zdecydowałaś się dołączyć, poinformowałem cię, że nie ma możliwości odejścia. – Leniwie lustruje moje ciało, po czym powoli podchodzi do kratownicy. – Jedyne, co mogłoby cię uwolnić, to kulka w głowę.

– Wypuść mnie – nalegam, kiedy kładzie ręce na metalowych rurach. – Udowodniłeś, że jesteś ode mnie lepszy, a teraz pozwól mi stąd wyjść. – Mariusz nadal nie rusza się z miejsca, dlatego dodaję: – Dostałam wystarczającą nauczkę!

– Naprawdę tak uważasz, dziecińco? – oznajmia dumny z siebie i w tym samym momencie rozbrzmiewa przeszywający alarm. – Moim skromnym zdaniem twoje naganne zachowanie wymaga o wiele surowszej kary i czas spędzony w samotności wyjdzie ci wyłącznie na dobre.

Boże Najdroższy... Tylko nie to. Policja pojawi się tutaj za parę minut! Nie, proszę, nie! Nie mogę pójść do więzienia! Niech to będzie tylko popieprzony sen, który zaraz się skończy, a ja obudzę się w swoim łóżku...

Mężczyzna biegnie do wyjścia, śmiejąc się, a ja tracę grunt pod nogami. Powietrze wokół mnie gęstnieje, nie mogę złapać tchu, a strach zaciska żołądek tak mocno, że zaraz zwymiotuję.

Jestem stracona.

– Pożałujesz tego! – krzyczę donośnie, a pojedyncza łza spływa pod moją maską. – Słyszysz?!

Kręcę się wokół własnej osi, starając się odnaleźć wzrokiem cokolwiek, co mogłabym wykorzystać do ucieczki, a wtedy dostrzegam na suficie błyszczący w świetle haczyk oraz minimalnie ciemniejsze listwy.

To musi być część klapy, prowadzącej prawdopodobnie na poddasze, a tam na pewno znajdę jakieś okno! Ale... jak mam się tam dostać? Przecież nie doskoczę tak wysoko! Potrzebuję czegoś długiego oraz prostego, aby pociągnąć za uchwyt. Niezwłocznie ściągam plecak i kiedy już mam wyrzucić wszystko na podłogę, prawa kratownica wzbija się ku górze.

Czyżby Feliks się nade mną zlitował?

Niewiele myśląc, chwytam ponownie za bagaż i rzucam się do ucieczki.

Nie dopuszczę, żeby ktoś zmienił zdanie i zamknął mnie znowu w cholernej klatce!

Pędzę na złamanie karku, ponieważ jeszcze nigdy w moim życiu żadna sekunda nie była tak cenna jak teraz. Gdy już niemal czuję zapach kwitnącej w ogrodzie roślinności, z ciemności na końcu korytarzu wyłania się nieznajoma postać. Staję jak wryta, czując, że ostatnie pokłady szczęścia właśnie magicznie wyparowały.

Czy dzisiaj nie jest przypadkiem piątek trzynastego? Albo inne pechowe święto?

Niechętnie zerkam na sunącego w moim kierunku mężczyznę. Ma tak dumną postawę, że jego obecności nie można by zignorować nawet w pomieszczeniu pełnym ludzi. Emanuje aurą mrocznej zmysłowości, która nakazuje spoglądać na niego z szacunkiem, a jednocześnie swoim magnetyzmem zniewala zmysły oraz zachęca, żeby do niego podejść.

– Nie nauczyli cię w szkole, że złodzieje powinni być cicho? – pyta bez pardonowo, po czym podnosi wytatuowaną dłoń i zaczesuje do tyłu blond włosy.

Ostrzegawczy dreszcz wspina się po moim kręgosłupie, gdy wsłuchuję się w barwę jego twardego głosu. Ma w sobie nutę drapieżności, która natychmiast wprowadza mnie w stan podwyższonej gotowości.

Skup się, Auroro, ponieważ to nie jest typowa osoba, na którą wpadałaś podczas włamań. Facet ani trochę nie przypomina zapijaczanego typa spod monopolowego ani podejrzliwego sąsiada.

On jest... inny.

– Możliwe, że opuściłam te konkretne zajęcia. – Przełykam nerwowo ślinę, obrzucając równocześnie wzrokiem korytarz w poszukiwaniu namiastki broni.

Obojętnie, jak bardzo pokojowo chciałabym to załatwić, niestety nie zdołam wyjść z tej sytuacji bez pobrudzenia dłoni. Ani razu nie wzięłam na akcję żadnego rodzaju uzbrojenia, ponieważ jestem złodziejką, a nie morderczynią. Nie włamuję się do domów, aby biegać z pistoletem i zabijać, lecz okradać ludzi.

I to przeważnie jedynie tych, którzy mają tyle pieniędzy, że mogliby nimi wytapetować wszystkie ściany swoich posiadłości.

Wzdycham zirytowana, kiedy nie udaje mi się znaleźć nic prócz marokańskiej lampy stojącej na kredensie. Teoretycznie... gdybym odpowiednio się nią zamachnęła, mogłabym obezwładnić typa i uciec przed przyjazdem policji.

Teoretycznie, bo w praktyce mogłoby się to dla mnie źle skończyć.

– Kim jesteś? – dopytuję zestresowana, żeby odwrócić jego uwagę.

– Twoim koszmarem – szepcze okrutnie, krążąc wokół mnie niczym sęp, jakby się bawił tym starciem, którego koniec został przesądzony już na początku. – A może spodziewałaś się księcia na białym rumaku?

Bez wątpienia nie pogardziłabym czyjąś pomocną dłonią... Zawarłabym pakt nawet z diabłem, aby tylko wyjść bezpiecznie z tego domu!

Ostrożnie przybliżam się do witryny i kiedy zdobywam się na odwagę, by wyciągnąć rękę w kierunku lampy, blondyn błyskawicznie tarasuje mi przejście. Dodatkowo, zanim zdążę się odsunąć na bezpieczną odległość, lekko się nade mną nachyla i rozkazuje:

– Zdejmij maskę.

W moje nozdrza uderza aromatyczny zapach whisky, lecz szybko o tym zapominam, zatapiając spojrzenie w jego dwukolorowych tęczęwkach. Prawa połyskuje niebieskim odcieniem, lewa zielonym, a ich połączenie przypomina niebezpieczne tornado.

– Najpierw musiałbyś mnie zaprosić na randkę – wyjaśniam cichutko, a potem sięgam dłonią do tylnej kieszeni spodni.

Czasami, aby wygrać starcie, trzeba zagrać nieczysto, a mnie kończą się czas oraz cierpliwość. Nie zmarnuję kolejnej sekundy na milusią rozmowę.

Muszę stąd zniknąć!

– Randkę? Och, kwiatuszku, nie licz na romantyczną kolację przy świecach ze mną. Szybciej zaciągnę cię w ciemny zaułek i... – Taksuje pożądliwie moje ciało – ... i do końca swojego życia nie zdołasz o mnie zapomnieć. Będę nawiedzać cię każdej nocy.

Nagle mężczyzna wyciąga rękę, starając się za wszelką cenę złapać za maskę. Czuję, jak buzująca w krwiobiegu adrenalina przejmuje nade mną kontrolę. Bez trudu udaje mi się wychylić odrobinę do tyłu, po czym umykam mu pod ramieniem.

Tak! Pierwszy raz w życiu polubiłam mój niski wzrost! Może nie wymienię żarówki bez pomocy najwyższej drabiny, ale wykiwam tego dużego byczka jak mistrzyni.

Facet obraca się za mną, a na jego obliczu zakwita mrozący krew w żyłach uśmiech.

To nie jest grymas wkurzenia, lecz... zaciekawienia?

W okamgnieniu wyjmuję pudełeczko z brokatem, które zabrałam z sypialni, po czym dmucham w zawartość. Różowy pył dociera do jego twarzy oraz, co ważniejsze, do oczu, a ja już zaczynam zwycięski taniec szczęścia.

– Gdybyś zmienił zdanie co do spotkania, zdradzę ci, że jeśli chcesz mnie przeprosić za dzisiejszą sytuację, kocham ciasto czekoladowe – wyjaśniam dumna z siebie, podczas gdy nieznajomy zasłania dłońią lico, warcząc coś w obcym języku. Wbrew rozsądkowi wymierzam mu mocnego kopniaka między nogi, a następnie dodaję słodko: – A szczególnie to z cukierni w Wawrze.

Blondyn pochyla się, wydając udreńczony jęk i, kiedy się tego najmniej spodziewam, na oślep wyciąga rękę w moją stronę, po czym zrywa z łatwością maskę. Oszołomiona upadam na tyłek, a jego arogancki śmiech wbija się w mój umysł niczym ostre igły.

– *Ya lyublyu priruchat' takikh voinov*⁵ – wydusza pod nosem, gdy podrywam się jak oparzona zpodłogi.

Rozdział 3

Aurora

Od ponad godziny błąkam się po Mokotowie, zużywając resztki sił, aby zgubić ewentualny ogon. Nie jestem na tyle głupia, żeby poprowadzić kogoś prosto do swojego domu. A jeśli dobrze mi się wydaje i ten nieznajomy pracuje dla Mariusza, jestem w głębokim bagnie.

I do tego cholernie śmierdzącym.

Czy on naprawdę jest aż tak zdesperowany, że nastął kogoś, żeby mnie zabił? Przecież z naszej rozmowy wynikało, iż pragnie wsadzić mnie do więzienia!

Wycieram pojedynczą łzę z policzka, a następnie wyrzucam ubrania z włamania do najbliższego śmietnika. Nie mogę dłużej chować się po zapomnianych alejkach Warszawy, ponieważ zaraz padnę ze zmęczenia. Nogi mi pulsują w przymałych butach, a kręgosłup zdrewniał tak, że nie potrafię pochylić się bez krzywienia twarzy z bólu.

Nie mam bladego pojęcia, co tu się odwala i czemu właśnie ja wylądowałam w samym środku tego zamieszania, ale wiem, że mam tego wszystkiego po dziurki w nosie!

Przebiegam na drugą stronę ulicy, po czym pcham furtkę prowadzącą do skrajnego budynku w międzywojennym segmencie. Znajome skrzypnięcie metalu przypomina mi, że znowu zapomniałam o weekendowych naprawach, ale teraz jest to najmniej ważna sprawa.

Poza tym dzięki temu chociaż usłyszę, że ktoś wchodzi na mój teren! Odkładanie wszystkiego na ostatnią chwilę ma jednak jakieś plusy...

Gdy przekręcam zamek, zahaczam wzrokiem o podłużne okno.

– Boże najdroższy... – szepczę załamana. – Czemu wcześniej nie sprawdziłam, jak wyglądam? Czemu?!

Brudne ślady na twarzy wyeksponowały mój krzywy nos oraz bliznę pod lewym policzkiem, a cienie pod orzechowymi oczami odznaczają się na mleczej cerze tak mocno, że sprawiają wrażenie, jakbym była narkomanką na głodzie. Nawet moje długie włosy, które przechodzą od ciemnego rudego przy głowie aż do blond, przypominają w tym momencie opuszczone ptasie gniazdo.

Przekraczam próg mieszkania, błyskawicznie zrzucając z siebie ubrania i wbiegam po drewnianych schodach na piętro. Marzę wyłącznie o ciepłej kąpieli, aby spłukać z siebie poczucie przegranej, ale najpierw przysiadam na parę sekund w samej bieliźnie na skraju łóżka.

Nie ulega wątpliwości, że muszę stąd zniknąć, ponieważ nigdy nie ukrywałam tego adresu przed Mariuszem, lecz muszę jeszcze coś zrobić. Przez otwarte okno dociera do mnie delikatny zapach wilgotnego lasu, kiedy sięgam pod materac i staram się wymacać zapasowy telefon na kartę, który po przeprowadzce przykleiłam do ramy łóżka.

Odbierz, młody, odbierz... Błagam cię, odbierz! Wiem, że jest pierwsza w nocy, ale nie wierzę, że śpisz!

Spoglądam na przeszkloną ścianę, za którą rozchodzi się widok na Jezioro Czerniakowskie, a potem się rozłączam. Jeszcze przez dłuższą chwilę spoglądam na spokojną wodę oraz wysokiego mężczyznę stojącego przy brzegu. W jednej dłoni trzyma zapalonego papierosa, a w drugiej worek z pokrojonym jedzeniem. Co jakiś czas sypie karmę do wody, doprowadzając do walki między parą kaczek oraz łabędziem.

Na koniec rzucam szybkie spojrzenie na kolekcję zaschniętych kwiatów przy oknie, czując niemiły ucisk w sercu. Przez wiele tygodni otaczałam je miłością, a one w ciągu jednego dnia postanowiły umrzeć... wszystkie. Jak na pstryknięcie palcami! Nawet nie wysłały mi sygnału, że jest im u mnie źle.

Nic a nic!

Sądziłam, że opieka nad kwiatami pomoże mi osiągnąć wewnętrzny spokój, ale okazała się gorsza niż kłótnia z zarozumiałym facetem. Tych drugich chociaż zaciągniesz do łóżka w ramach przeprosin, a tutaj nic nie zdoła uratować sytuacji.

Opieszale wstaję z materacu, po czym kieruję się do łazienki. Uderzam ręką o przycisk i kiedy tylko zapala się światło, dostrzegam na lustrze czerwony napis:

Witaj, kwiatuszku.

Moje serce wali boleśnie o klatkę piersiową, gdy przyglądam się, jak przy niektórych literach powstają zacieki, a farba zaczyna kapać na krystalicznie białą umywalkę. Automatycznie chwytam za rącznik leżący na krawędzi wanny i... nieruchomieję.

T-to jest coś świeżego. Nie zdążyło ani trochę zaschnąć.

Lękliwie podnoszę wzrok na zwierciadło, zdając sobie sprawę, że jednak nie jestem w domu sama. W odbiciu widzę stojącego parę centymetrów za mną blondyna, który nie zwlekając ani sekundy, zwinnie łapie mnie za szyję, podduszając ramieniem tak ciasno, że nie mogę nabrać ani ociupiny powietrza.

Boże... Tylko nie to.

Szarpię się jak szalona, mocując ze stalowym uciskiem, ale on ani drgnie! Mięśnie napinają mi się aż do bólu, kiedy nieoczekiwanie moja krtań się zaciska i mam wrażenie, jakbym spadała w otchłań, z której nigdy się nie wydostanę.

– Śnij o mnie – wyznaje szelmowsko mężczyzna, a następnie składa pojedynczy pocałunek na moim policzku.

Rozdział 4

Aurora

Ciemność otula mnie w bezpiecznym kokonie, z którego nie chcę się wybudzić. Czuję, jakbym była ptakiem nocy i latała w przestworzach. Wraz z podmuchami wiatru napływa cichy męski głos, kuszący mnie, abym podążyła za nim, lecz ja decyduję się wzbić, jak najwyżej się da, starając dosięgnąć księżyca.

Znienacka szeptanie zamienia się w wezwanie tak donośne, że tracę możliwość latania. Spadam bezsilnie w przepaść, a mimo to głosy nieustannie atakują mnie z każdej strony. Mam ochotę krzyczeć, ale moja płuca aż płoną z cierpienia i nie mogę wydać nawet drobnego dźwięku. I... i kiedy jestem parę milimetrów od uderzenia z hukiem o ziemię, błyskawicznie otwieram powieki.

To był tylko sen... Cholerny sen!

Świat wokół mnie wiruje tak mocno, że nie potrafię skupić wzroku na ani jednej rzeczy w pokoju. Wszystko jest rozmazane oraz... takie obce. Zatapiam spojrzenie w czymś dużym przede mną i dopiero po paru minutach rozpoznaję fortepian, na którego ławie leży jakiś mężczyzna.

– Twoja śpiąca królewna się obudziła – oznajmia przyjaźnie, po czym dźwiga się do siadu.

Moje serce obija się o żebra, walcząc o wydostanie się z klatki piersiowej, gdy przyglądam się własnemu salonowi. Na starej kanapie obok lnianych poduszek leżą trzy ogromne czarne torby, a ścianę za nią zajmuje polakierowany na szaro drewniany kredens, lecz większość z zawartości jego półek leży rozrzucona na podłodze.

Książki, ramki ze zdjęciami, doniczki z kwiatami... zniszczone.

– Zapłacę więcej niż Mariusz – proponuję zdesperowana, usiłując wstać, lecz niespodziewanie odkrywam, że moje dłonie oraz stopy zostały przywiązane do krzesła oraz że ktoś ubrał mnie w o wiele za dużą bluzę. Zdmuchuję z niej resztki różowego brokatu i dodaję: –

Nie wiem, ile on wam zaoferował za... – Nawet nie potrafię wymówić tego słowa na głos – ... za cokolwiek, na co się umówiliście, ale zrewanżuję się dwukrotnie większą sumą, jeśli po prostu zapomnicie o tym zleceniu.

Szatyn drapie się po przydługiej brodzie, mierząc mnie rozbawionym spojrzeniem ciemnobrązowych tęczywek. Kiedy odwraca nieznacznie głowę w kierunku ogromnego okna, zauważam, że w uszach ma po dwa tunele, a jego włosy są ścięte tak krótko, że odsłaniają na czaszce tatuaż krwawiącego serca, wokół którego owija się wąż.

– Trzy razy więcej! – rzucam wkurzona. Gdy się nie odzywa, fukam sfrustrowana: – Czego chcecie?

– Porozmawiać – odpowiada pragmatycznie, wracając do mnie niechętnie wzrokiem.

– Dlatego mnie zaatakowaliście? – Szamotam się na siedzeniu. – Nie mogliście zachować się jak każda normalna osoba w podobnej sytuacji? Czy aż tak trudno jest podejść do kogoś i po prostu zapytać?!

– Cóż byłoby w tym fajnego? – Twardy męski głos rozbrzmiewający z tyłu prowokuje napięcie moich mięśni do granicy dyskomfortu. *Cholera jasna.* Facet powoli podchodzi z przodu, a następnie klęka, aby zrównać się ze mną spojrzeniem. – Powiedz mi, kwiatuszku, lubisz ból?

Kiedy zauważam przekrwione tęczywek oraz czerwone ślady na skórze przy oczodołach triumfalny uśmiech wypływa na moje usta. Brokat to nie tylko piękny element makijażu, ale również zabójcza broń. Wystarczy, że jeden okruszek wbije się w rogówkę, a żaden lekarz nie zdoła uratować takiej osoby!

– Obiło mi się o uszy, że Zorana już poznałaś – wtrąca się mężczyzna z tyłu, zanim zdążę zareagować. – Może nie zaczęliśmy naszej znajomości w zbyt przyjemny sposób, ale mamy wspólnego wroga i moglibyśmy sobie pomóc, Auroro.

– Czyli... Mariusz was nie wynajął, żeby mnie zabić? – pytam szczerze zaskoczona. – W takim razie czemu mnie zaatakowaliście?!

– Również chciałbym to wiedzieć. – Kręci głową zirytowany. – Przeszłości nie zmienię, ale od tej chwili nic ci nie zagraża.

Przysięgam na własne życie, że NIKT nie podniesie na ciebie ręki podczas naszej współpracy, a ja nigdy nie łamię danego słowa.

Ciemnowłosa obrzuca wzrokiem swojego partnera, ściskając dłonie tak mocno, że aż bieleją mu kostki. Przez ułamek sekundy wychwytyję w jego spojrzeniu gniewny przeblysłk, ale migiem przysłania go zobojętnieniem.

– Nawet gdybym uwierzyła w twoje zapewnienie, to sądzisz, że będę równie głupia, żeby zawierzyć w to, że wypuścicie mnie wolno po wykonaniu zadania? – analizuję, walcząc z łamiącym się głosem. Strach zaciska się na mojej krtani, ale mimo to dodaję: – Zabijecie mnie, prawda?

Nieoczekiwanie Zoran wyjmuje zza paska długi myśliwski nóż i oznajmia groźnie:

– Na twoim miejscu bym się nie ruszał.

Wstrzymuję oddech tuż po tym, kiedy czuję na nodze przenikliwie chłodny metal. Ostrze pieści moją skórę, a z każdym najdelikatniejszym ruchem przechodzi mnie przedziwny prąd.

Czy... to jest przyjemne uczucie, czy bliżej mu do bólu? Sama nie wiem, ale od dawna niczego takiego nie czułam. Moim ciałem targają teraz istic enigmatyczne emocje.

– Może wrócimy do tematu naszej rozmowy? Później się pobawisz, Zoranie. – Kompan blondyna odchrząkuje, a wtedy pierwsza z opasek ma moim nadgarstku opada, przecięta. – Auroro, jeszcze nigdy nie zabiłem kogoś, kto mi pomagał. *Kak by ne razdrazhal cheloveka*⁶. Gdybym był takim skurwielem, za jakiego mnie uważasz, to na podłodze leżałby twój młodszy brat. Zakneblowany oraz pobity – oznajmia wypranym z uczuć głosem, po czym z trudem dźwiga się z ławy. Rozkłada jakieś papiery na fortepianie i kontynuuje: – Widzisz go gdzieś? Nie? Dlatego wreszcie porozmawiajmy o Mariuszu. Ta gnida ma coś, co należy do mnie, a ty pomożesz mi to odzyskać.

Na sam dźwięk tych słów zapominam o ostrzu i zdaję sobie sprawę, że na szali nie leży wyłącznie życie jednej osoby.

Przyzwyczaiałam się do rywalizowania z małymi płotkami, które tak naprawdę w podziemiu nie miały znaczenia. Potrafiły wyłącznie

chlapać jęzorem i udawać groźnych. Lecz dzisiaj wkroczyłam do rozgrywki z rekinami – prawdziwymi graczami, a dla nich ludzkie życie się nie liczy.

– S-skąd wiesz, że to właśnie on to ma... to coś? – jąkam się, rozmasowując uwolnione dłonie. – Nie chcę cię obrazić, ale nie wyglądasz na naszą typową ofiarę.

– Tatuaż. – Wskazuje na wierzch mojej ręki z białym motylem. – Nie rozumiem tylko, czemu nie masz wytatuowanych liczb jak on. To jest jakiś wasz kod, prawda?

– Nie... – niepewnie wstaję z krzesła – ... to rok urodzenia jego córki, która zmarła parę godzin po przyjściu na świat. Sam wzór też jest z nią powiązany, ponieważ podczas pogrzebu na trumnie przysiadł motyl. Nie ma tutaj większego znaczenia ani poszlaki.

Nie chciałam wydziarać sobie tego cholernego owada, ale to była część inicjacji. Prosiłam nawet Mariusza, żebyśmy mogła zmienić miejsce na mniej widoczne, ale się nie zgodził. Każdy miał wiedzieć, że jestem w jego szajce, a ja byłam zdesperowana i po prostu pozwoliłam mu się oznaczyć jak zwierzę, które czeka na transport do rzeźni. Jeśli przeżyję najbliższe dni, to będę mogła ostatecznie go usunąć i zamknąć ten rozdział. Zdobí moją skórę od pięciu lat...

Boże! Tyle już minęło od mojego wyjścia z domu dziecka? Pięć okropnie długich lat, a ja nadal czuję, jakbym była gdzieś zamknięta.

– Wszystkie skradzione przez nas rzeczy trafiają na zagraniczny rynek – wyjaśniam, wymijając ostrożnie Zorana. – Głównie do Ukrainy, Niemiec i Rosji. Kiedyś mieliśmy kontakty w Czechach, ale ci ludzie zostali zabici przez tamtejszą rodzinę mafijną i teraz przeszmugłowanie czegokolwiek na ich teren jest prawie niemożliwe. Do każdego kraju jest przypisana konkretna osoba, która pomaga Mariuszowi. – Zerkam na mapę rozłożoną na pokrywie. – Nikomu innemu nie ufa tak jak im, więc jeśli to naprawdę on cię okradł, któryś z nich musi coś wiedzieć.

– Czemu sam się tym nie zajmuje? – dopytuje logicznie szatyn. – Im więcej zaangażowanych osób, tym większe ryzyko wykrycia.

– Bo lubi kraść, a nie zajmować się papierkową robotą – cytuję jego słowa, a następnie wskazuję konkretne miejsca. – Marcel pomaga nam w kontaktach z Berlinem, Dante wprowadza rzeczy na

rynek we Lwowie, ale... – na parę sekund się zamyślam – ...od paru dni się z nimi nie kontaktował, a Emil załatwia lukratywne umowy w obwodzie nowosybirskim. Nie wiem, czy to są ich prawdziwe imiona, lecz wielokrotnie jeździłam pod ich adresy domowe i oni muszą coś wiedzieć.

Czuję na sobie przeszywające spojrzenia mężczyzn, jakby czekali na bardziej konkretną informację.

Ale... ale ja nic więcej nie wiem!

Pot spływa po moim kręgosłupie, lecz zerkam niepewnie na motyla wytatuowanego na dłoni. Muszę powiedzieć coś jeszcze, bo inaczej zostanę uznana za niezbyt użyteczną osobę w tym równaniu i mój żywot okaże się równie niedługi jak owada, którego mam na skórze!

– Istnieje jeszcze jedna możliwość, ale najmniej prawdopodobna.

– Zaciskam dłonie w pięści, ponieważ sama nie wierzę w tę opcję. Nigdy nie podejmowaliśmy się takich akcji z powodu wysokiego ryzyka, które ze sobą niosły, jednak kiedyś również nie sądziłam, że zostanę zamknięta w metalowej klatce! Życie jest jednak przepełnione niespodziankami i człowiek nie może być niczego pewien. – Zlecenie prywatne. Wtedy żaden z kontaktów o niczym nie będzie wiedział, obojętnie jak długo z nimi... podyskutujecie. Nic wam nie powiedzą, ale może w domu Mariusza będą jakieś dokumenty, a ja odnajdę się w takich danych szybciej od was.

– Masz rację. – Na te słowa gwałtownie podnoszę głowę znad fortepianu i spoglądam na faceta podającego mi rękę. – Kuzma.

– Ze co?

– Zapomniałem się wcześniej przedstawić – tłumaczy formalnie. – Kuzma.

Bez śmiałości ściskam jego dłoń i wtem nieoczekiwanie w pomieszczeniu rozlega się dźwięk tłuczonego szkła. Szalejąca krew szumi mi w uszach, zagłuszając wszelkie głosy rozsądku, gdy błyskawicznie chowam się za instrumentem.

Wiem, że nie ochroni mnie to przed strzałami, ale jestem bliżej wyjścia niż inni! Ucieknę, zanim sytuacja się pogorszy.

Kawałki szyby spadają na podłogę, po czym zapada przerażająca cisza.

Sekundy zamieniają się w minuty, a ja nadal nie słyszę żadnego odgłosu. Jakbym była sama w salonie...

Z wahaniem wychylam się zza fortepianu, aby zlokalizować wroga, lecz dostrzegam wyłącznie Zorana w przejściu do kuchni. Przez dłuższą chwilę mierzy groźnie wzrokiem swojego partnera, a następnie rzuca w niego kolejną szklanką.

Co się tutaj odwala?! Przecież oni mieli współpracować we względnej zgodzie, a zachowują się jak najwięksi wrogowie! W... w co ja najlepszego wdepnęłam? Sądziłam, że dzięki nim pozbędę się problemu o imieniu: Mariusz, ale obawiam się, że jedynie ściągnęłam nad własną głowę cholernie ostrą gilotynę.

Nie, nie, nie... Tylko spokojnie i bez paniki! Może to po prostu jakaś drobna niesnaska między nimi? Nie mogę patrzeć na wszystko w tak negatywny sposób.

– Rozdzielimy się – warczy Kuzma, a po jego twarzy spływa strużka krwi. – Ty zajmiesz się Aurorą.

Może jednak powinnam się martwić.

Raptownie Zoran odwraca głowę w moim kierunku, a na jego oblicze wypływa szeroki uśmiech. Szczerzy się jak dziecko, które właśnie dostało zabawkę i nikt nie zdoła mu jej odebrać.

– Gdybyście zdradzili mi, co takiego wam zabrał, to może udałoby mi się szybciej znaleźć osobę, która mogłaby nam pomóc – proponuję nagle, nie odrywając spojrzenia od blondyna. – O wiele szybciej.

Jeśli oczy są naprawdę zwierciadłem duszy, to ta uosabia wszystko, co najgorsze we wszechświecie. Jej części są rozszarpane na drobne kawałki, a wokół nich jarzy się dzikość.

Furiacka oraz podstępna.

Lecz nawet w najciemniejszym mroku często skrywa się przeblysł jasności. Bardzo głęboko, tam, gdzie ciężko go dostrzec.

– Jest to... unikatowy przedmiot – wyznaje Kuzma, zatrzymując się przy Zoranie.

Przyglądam się obu mężczyznom, którzy są do siebie podobni jak odbicie tego samego płomienia. Obaj wysocy oraz postawni niczym wikingowie, cali pokryci tatuażami, których historie znają jedynie oni sami.

Krwawą. Przerazającą. Taką, której, nikt nie chciałby usłyszeć przed snem.

Szatyn wyciąga z kieszeni w marynarce papierosa, a następnie zadowolony wsadza szluga między wargi, machając dłonią do partnera, aby pożyczył mu ogień. Zoran już wyciąga rękę z zapalniczką, jednak ostatecznie cofa ją i nakierowuje płomyk na swój język.

Niemal dostrzegam iskry przeskakujące między facetami, zwiastujące niechybny konflikt, ale nawet to nie zmusza mnie do interwencji. Z zainteresowaniem czekam, aż rzucą się sobie do gardeł, lecz oni jedynie walczą na spojrzenie. Nieoczekiwanie Kuzma zagryza zęby na fajce tak mocno, że ta łamie się w połowie, a on, ot tak, odchodzi.

– Auroro, musisz zrozumieć, że nikt nie może o tym wiedzieć – ostrzega wkurzony przed trzaśnięciem drzwiami. – Znajdź mój klucz do skrytki bankowej, a już nigdy nie poznasz smaku bólu.

Czekaj... czy to ja jestem tą zabawką?

Rozdział 5

Zoran

Zarzucam łopaty na ramię, podążając wzrokiem za drobną kobietą. Wiatr zaprasza jej włosy do tańca, a słodki uśmiech na twarzy zdobi piękniej niż najdroższa biżuteria.

Przez wiele lat poszukiwałem najrzadszego kwiatu na świecie, który zachwyci mnie swoim zapachem.

Przepięknego. Zdziornego. Odważnego.

Po prostu idealnego.

Przemierzałem przeróżne kraje, delektując się nimi w rozkoszy, lecz koniec końców... wszystkie usychały. Pod powierzchnią słodyczą nie kryło się nic fascynującego. Lecz tym razem będzie inaczej, ona zakwitnie pod moim dotykiem.

Przeznaczenie przyciągnęło ją w moje ramienia, a ja nie zmarnuję tej okazji.

Aurora przygląda się z zafascynowaniem enklawie drewnianych domów jakby pochodzących z innego świata. Dziesięć minut temu przebiegaliśmy przez ruchliwą ulicę, mijając przeszklone centrum handlowe oraz drapacz chmur, a teraz stoimy w samym środku wsi. Tutaj nie dochodzi nawet przyciszony odgłos żyjącego tuż za płotem miasta i właśnie dlatego wybrałem to miejsce.

Znienacka wymijam ją, chwytając za pasmo krwawych włosów.

– Nie mamy całego dnia, księżniczko – oznajmiam nieczule, a następnie ruszam w kierunku niebieskiej chatki. – Dół w ziemi sam się nie wykopie.

– Nie byłoby lepiej, gdybyśmy przyszli tutaj pod osłoną nocy? – pyta skołowana, podbiegając, po czym łapie za skrawek mojego czarnego podkoszulka.

Kiedy przypadkiem muska opuszkami palców moją skórę, czuję, jakby to miejsce mnie paliło. Natychmiast odwracam się na pięcie, świdrując ją spojrzeniem.

– Poza tym możesz mi łaskawie wytłumaczyć, dlaczego tutaj jesteśmy? I jak nam to pomoże rozwiązać problem o imieniu Mariusz?

– Jeszcze raz wymów jego imię w mojej obecności, a zamknę twoje słodkie usteczka – oznajmiam mrocznie, zniżając głowę tak, abym mógł spojrzeć jej głęboko w oczy. – A potem sprawię, że dojdiesz tak mocno, że zapomnisz, jak sama się nazywasz. Już nie wspominając o jakimś skurwysynie. – Wojownicze iskierki w jej orzechowych tęczówkach rozpalają krew w moim żyłach.

Wolałbym, aby to zignorowała, ponieważ wtedy będę mógł pokazać Aurorze, kto tutaj rządzi. Pragnę poskromić ogień buchający w jej wnętrzu. By usłyszała cichą pieśń przerażenia.

Ciekawe, czy wtedy również będzie ze mną walczyć, czy się wreszcie podda...

– Grozisz wszystkim współpracownikom? – przerywa mi prowokacyjnie.

– Kwiatuszkule, to jest jedynie ostrzeżenie – wyjaśniam spokojnie, wędrując do oznaczonego miejsca.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie!

– Wkrótce wszystkiego się dowiesz. – Zgrzytam zębami zirytowany, lustrując przestrzeń przed nami.

Kiedyś ta część posesji wyglądała całkowicie inaczej.

Nadal pamiętam zapach świeżo koszonej trawy, który uderzał w nozdrza już po samym wejściu i wiedziałem, że nie znajdę lepszego miejsca, jednak teraz przed moim oczami rozpościera się widok na grządki warzyw.

Czy nie wyraziłem się ostatnio jasno, że nikt nie ma prawa tego zmieniać? Nie sądziłem, że będę musiał zabić kolejnego właściciela, ale ludzie są ułomnymi zwierzętami, które nigdy się nie uczą na błędach. Ani swoich, ani cudzych.

Przechadzam się między pomidorami, aż wreszcie spostrzegam lazurkowy krzyż wbity w grunt. Bez słowa podaję dziewczynie łopatę, a następnie jako pierwszy wbijam szpadel.

– Wiesz, że z łatwością mogłabym ci uciec? – przechwala się, po czym odrzuca sprzęt na ziemię. – Nie zdołałbyś mnie złapać.

– Może w twoich marzeniach. – Przystaję na parę sekund, z zaciekawianiem obejmując wzrokiem jej ciało.

Krótki top eksponuje smukłą sylwetkę, a wiązanie z tyłu nęci mnie, aby złapać za kawałek materiału i je z łatwością rozsypać, lecz tak naprawdę to od jej tyłka nie mogę oderwać wzroku. Za każdym razem, kiedy się schyla, mam ochotę zedrzeć z niej obcisłe jeansy i naznaczyć jako swoją kobietę, nie bacząc na obecność innych osób.

Niech wszyscy tu obecni wiedzą, że jej jęki rozkoszy są przeznaczone wyłącznie dla mnie. A ktokolwiek inny ośmieli się jej dotknąć, umrze w męczarniach.

– Ale możesz spróbować... Z przyjemnością na ciebie zapoluję. – *I wgryzę się w tę jędrną skórę.* – Odważysz się, wojowniczeko?

– Już raz ci uciekłam, więc nie będzie to najmniejszy problem – odpowiada uroczo, a ja nie wyprowadzam jej z błędu.

Jeszcze przyjdzie na to odpowiedni moment.

Zatapiam spojrzenie w bliźnie na kobiecej szyi, kiedy przełyka nerwowo ślinę. Na dodatek kropla potu spływa po skórze, prosto między ponętne piersi, a ja mogę już myśleć tylko o jej zlizaniu.

– *Krichit nochnaya ptitsa. On uzhe probralsya v dom. K tem, komu ne spistsya*⁷ – Nucę pod nosem.

– Co to za piosenka?

– Rosyjska kołysanka – Uderzam łopata o drewno. – Ale jeśli powiem ci, o czym jest, nie będziesz mogła zmrużyć oka w nocy.

Niechętnie kucam, odgarniając rękami resztę ziemi z pokrywy trumny, gdy znowu słyszę głos Aurory, przesiąknięty strachem:

– Czyj to grób?

– Kobiety, która mnie urodziła – wyznaję bez zastanowienia, a potem rozwalam szpadlem kłódki z boku.

– Jak to?! – piszczy, wyskakując jak gazela z okopu. – Masz mi natychmiast powiedzieć, dlaczego wykopaliśmy kościotrupa twojej matki! I czemu w ogóle nie leży na normalnym cmentarzu? To jakiś nowy sposób nawożenia pomidorów?!

Czy praca z kimś zawsze jest tak uciążliwa? Nie narzekam na widoki, ale odpowiadanie na milion pytań jest cholernie wkurzające.

Przyzwyczailem się do wykonywania zadań samemu, ponieważ zawsze szło mi to o wiele szybciej, a teraz marnuję czas na rozmowy!

– Jej kości leżą na dnie Wisły, więc przestań panikować, że zobaczysz robaka wychodzącego z oczodołu – tłumaczę łaskawie, po czym otwieram górną część wieka.

– O czym ty mówisz?

– Parę lat temu wrzuciłem zatechłego trupa Sofii do rzeki. Nie potrafię jaśniej tego wyjaśnić – warczę zirytowany, opierając ciężar ciała na łopacie. – Zawsze uwielbiała wodę, więc takie pożegnanie idealnie się dla niej nadawało.

– Zabiłeś własną matkę?

– Niestety nie. – Prycham zgorzkniale. – Bardzo chciałem, ale nie zdążyłem. Ten jeden raz rak wykonał za mnie brudną robotę.

Gdyby nie nałożony na mnie zakaz przekraczania granic Warszawy, już dawno temu bym ją dorwał. Marzyłem o usłyszeniu jej ostatniego oddechu, jednak zostało mi to odebrane. A ona o tym wiedziała... Dlatego uciekła do miejsca, które było poza moim zasięgiem.

– Jak możesz tak mówić o osobie, która cię urodziła i wychowała?
– odzywa się oburzona, wskakując ponownie do grobu. – Należy jej się chociaż odrobina szacunku!

Aurora uderza palcem wskazującym w moją klatkę piersiową, emanując lekkomyślną odwagą. Mógłbym z łatwością go złapać i pogruchotać kość na drobne kawałeczki, ale tego nie robię.

Jeszcze nie.

Zawziętość malująca się na twarzy kobiety zachwyca mnie i nie mogę się zmusić do jej powstrzymania. Nie spotkałem jeszcze kwiatuszka, który odważyłby się mi sprzeciwić, a już nie wspomnę o dotknięciu mnie w taki sposób!

Jest... nadzwyczajna. Taka krucha i jednocześnie silna.

Nasze spotkanie musiało być nam pisane! Jednak bogowie chociaż raz zlitowali się nade mną, ale... czemu jej tak nienawidzą?

– Ta sama osoba próbowała mnie wielokrotnie zabić – odpowiadam jej wprost w usta. Nasze oddechy mieszają się, kiedy dodaje: – Sądzisz, że powinienem jej za to podziękować? Złożyć kwiaty na pięknym grobie? Modlić się za to, by trafiła do nieba? Po moim zasranym trupie – warczę przez zaciśnięte zęby. – Życzę jej,

aby skończyła w piekle, ponieważ chcę ją tam znaleźć i przez wieczność napawać się jej skowytami bólu.

Może i jestem popieprzony, ale jedna rzecz jest we mnie normalna: nie pozwolę, by ktoś mnie krzywdził. Za każdą ranę na własnym ciele odpowiem sroższym uderzeniem. Takim, który nie rozerwie wyłącznie skóry, lecz duszę tej osoby. Rozszarpnię ją na strzępy tak, by nikt jej potem nie skleił.

– S-słucham?

– Mój niewinny kwiatuszku, za każdym razem, kiedy tej kobiecie nie udawało się mnie utopić, śpiewała mi tamtą kołysankę, aż się wybudzałem – syczę złowieszczo, słysząc głos matki w głowie. – Dlatego znam ją na pamięć.

– Tak mi przyk...

– Nie waż się dokończyć tego słowa – przerywam ostro, zatapiając oczy w jej pełnych ustach.

* * *

Tydzień wcześniej...

Otwieram szafę przepelnioną ubraniami, chwytając pierwszą lepszą sukienkę, a następnie wciągam zapach zakłęty w materiale. Napawam się wonią kobiety, wyobrażając sobie jej nagie ciało ocierające się o ten strój. Aromat szczęścia, smutku, pożądania, wkurzenia... uderza w moje nozdrza, gdy staram się zapamiętać nawet najsubtelniejszy skrawek oblicza Aurory.

Jeszcze żaden inny kwiatek nie kazał mi na siebie tyle czekać. Na początku podobało mi się to droczenie, jednak teraz jest już męczące.

Nigdy nie torturowałem siebie aż tak długo. Od razu sięgałem po dziewczynę, która mi się podobała, nie bacząc na krzyki ani krew. Lecz teraz pragnę postąpić inaczej. Poznam jej wszystkie nieznośne tajemnice i dopiero później ją złamię.

Wyryję swoje inicjały na jej duszy, a nie jedynie na skrawku skóry.

Cała będzie moja.

Niechętnie podchodzę do kwitnących kwiatów przy ogromnym oknie, po czym wyjmuję z kieszeni najmocniejszą trutkę i zwyczajnie podsypuję nią ziemię.

– Nikt nie będzie psuł zapachu tutaj – wyznaję pełen obrzydzenia, nie żałując preparatu.

Nieoczekiwanie słyszę dźwięk odbezpieczanego zamka w drzwiach wejściowych, a za nim roznosi się kobiecy głos.

– Indigo, przecież świeczka mi nie pomoże!

Aurora powinna wrócić najwcześniej za trzy godziny, a nie teraz. Chciałem zrobić jeszcze tyle rzeczy w jej domu... ale wszystko popsuka. Niechętnie skrywam się pod łóżkiem, zahaczając wzrokiem o moje imię, które wyłobiłem w drewnianej ramie, po czym wsłuchuję się z uwagą w rozmowę.

– Zatopiona w niej piwonia ma mnie chronić przed czarami oraz urokami? – dopytuje zaskoczona, kiedy dostrzegam jej stopy w sypialni. – I nocnymi koszmarami? Mhm... właśnie tego potrzebowałam. A nie masz jakichś ziołowych tabletek? – Rzuca się na łóżku, a jej niewinna woń natychmiast przenika przez materac. Zniewala moje zmysły, nie pozwalając mi myśleć o nikim innym.

Pragnę jej tak mocno, że krew w żyłach przypomina płonący ogień!

Zaciskam dłoń na sterczącym fiucie, starając się zapanować nad sobą. Jeśli zaraz stąd nie wyjdę, rzucę się na Aurorę i nic mnie nie powstrzyma od zatopienia kutasa w jej słodkiej cipce. A przecież nie taki miałem plan, chciałem z nią postąpić inaczej.

Chociaż raz spróbować czegoś... delikatniejszego.

– Dobrze, przepraszam! – wścieka się, odbezpieczając zapalniczkę. – Już zapalam świeczkę, słyszysz?

Obrzydlistwo.

Wszelkie chęci na pieprzenie jej znikają wraz z tym piwoniowym głównem rozchodzącym się po pokoju. Zaciskam rękę na nosie, nie pozwalając, by dotarło tam więcej tego wątpliwego aromatu.

I czekam.

Wsłuchuję się w oddech kobiety, który powoli się uspokaja i kiedy jestem pewien, że śpi wystarczająco mocno, wychodzę

z ukrycia.

– Ile będziesz mi kazała jeszcze czekać? – szepczę udręczony, po czym przygryzam jej dolną wargę. Nie za mocno, lecz wystarczająco, by cichy jęk wybrzmiał spomiędzy kobiecych ust, następnie delikatnie przesuwam po miękkich ustach językiem, dodając: – Och, kwiatuszku... torturujesz mnie, a ja ci, kurwa, na to pozwalam.

Znienacka wyjmuję nóż zza paska, zaciskając rękę na ostrzu, a metalową rękojeścią muskam jej koronkowe stringi. Aurora odruchowo zaciska uda na mojej dłoni, a ja zaczynam pocierać słodką cipkę.

Właśnie tak, kwiatuszku... Pragnij mnie tak mocno, jak ja ciebie.

Napawam się zapachem pożądania w powietrzu, wiedząc, że zaraz będę musiał przerwać. Wolałbym z nią zostać, ale jeszcze nie nastąpiła odpowiednia chwila.

Niechętnie odsuwam ostrze od mokrej szparki, przysuwając je do jej głowy. Odcinam pukiel krwawych włosów i odchodzę.

* * *

Rozrzucam na bok broń ułożoną w trumnie, starając się znaleźć klucz do skrytki.

To metalowe cholerstwo musi gdzieś tutaj być. Przecież to niemożliwe, że ktoś okradł mnie oraz Kuzmę w tym samym momencie!

– Sofia i Mikhail Morozov? – pyta niespodziewanie Aurora. – Miałeś brata?

Zastygam w bezruchu, czując, jak chłód rozchodzi się po moich kościach. Od dawna nikt nie wymówił tych imion na głos i miałem cichą nadzieję, że tak pozostanie do końca świata.

Niechętnie odwracam głowę w kierunku kobiety trzymającej w dłoni fotografię. Nawet nie muszę sprawdzać, aby wiedzieć, co na niej widnieje. Z jednej strony napisane czerwonym markerem znienawidzone słowa, a z drugiej oblicze pięknej blondynki trzymającej w ramionach małego chłopczyka. Z jej oczu oraz twarzy

nie przebija nawet cień szczęścia, jakby nosiła nic niewyrażającą maskę.

– Nie, to jestem ja – odpowiadam tajemniczo.

– W takim razie czemu wszyscy mówią na ciebie Zoran? – podpytuje, podchodząc do mnie.

– Ponieważ Mikhail Morozov nie żyje. Zmarł w dniu, kiedy narodził się Zoran. – Wyrywam zdjęcie z jej ręki, po czym rozrywam je na strzępy. – Nie wspominaj tego imienia.

Zaciskam dłonie tak mocno, że paznokcie kaleczą moją skórę, lecz i tak czuję, jak bezwiednie odpływam w przeszłość.

Powiniennem był zniszczyć tę pieprzoną fotografię wcześniej! A wraz z nią wymazać z pamięci wszystko, co było.

– Nie chcę pamiętać! – krzyczę na cały głos, uderzając pięścią w głowę. – Nie chcę! – Ponownie uderzam, ale mimo to tracę władzę nad własnym ciałem...

* * *

– Mikhail, prawda? Twoja matka wybrała dla ciebie piękne imię. Ma w sobie ogromną siłę, ale przekraczając próg tej posiadłości, zamykasz tamten rozdział. – Męska dłoń delikatnie muska moją ogoloną głowę. Nie ma w tym geście ani wrogości, ani czułości. Jest to coś nowego. Dziwnego. – Rozpoczynasz nowe życie, dlatego nie możesz się tak nazywać.

– Czyli mama... – szepczę, rozglądając się strachliwie po samochodzie. – Ona mnie nie odwiedzi?

– Nigdy jej już nie zobaczysz – zapewnia stanowczo. – Tutaj będziesz bezpieczny.

– Ale...

– Chłopcze, ty nie masz rodziny. Jesteś samotnym wilkiem – przerywa mi ostro. – Jak się mi przedstawisz?

– Nie podoba mi się tutaj. – Szlocham żałośnie, spoglądając na dom za szybą. Przypomina stodołę, tylko że z mnóstwem przeszkleń. – Chcę wrócić do domu. Niech mnie pan odwiezie. Mama...

– To ona mi ciebie oddała. – Otwiera plik dokumentów. – Wytłumacz mi, cóż takiego wspaniałego miałeś tam, że za tym tęsknisz?

Nagle przypomina mi się przeraźliwie zimno, przenikające przez kości oraz żyły, to jak nie mogłem ani przez sekundę nabrać tchu, ból głowy po uderzeniu i kobiece krzyki.

Ale najgorsze i tak było to, że wracałem do życia.

Nie mogłem umrzeć.

Jeszcze raz lustruję ledwie oświetlony budynek, kiedy czerwony odcień rozjaśnia czerń nieba. Pierwsze promienie słońca padają na przepiękny las, walcząc z wszechogarniającą ciemnością. Z łatwością zmuszają potwory do schowania się w swoich norach, lecz... one powrócą.

Gdy tylko noc zawładnie niebiosami.

– Zoran⁸. – Odwracam się do mężczyzny, powtarzając lodowato: – Nazywam się Zoran.

* * *

W mgnieniu oka wracam do rzeczywistości, od razu wyczuwając na swoich nadgarstkach czyjeś zaciśnięte dłonie. Podnoszę powoli wzrok na Aurorę, która kuca razem ze mną w trumnie. Napina mięśnie, starając się odciągnąć mnie od ciągłego uderzania, lecz pomimo jej starań krew spływa po mojej twarzy.

Zagłębiając się w migdałowych tęczęwkach, w taflach których tańczą przeróżne emocje, lecz dominują... zmartwienie oraz czułość. Jeszcze nigdy nie widziałem ich u nikogo, ale chyba tak to się nazywa.

I sam nie mogę się zdecydować, czy wolałbym zniszczyć jej dobrą część czy się nią upajać.

Nieoczekiwanie słyszę odgłos łamanej gałęzi, a to stawia mnie na baczność. Przyciskam rękę do ust kobiety, po czym wpycham ją do grobu.

– Milcz. Nie jesteśmy tutaj sami – rozkazuję nieczuło, nasłuchując męskich głosów. –Znajdź klucz i schowaj się w niebieskiej chatce. – Puszczam ją wolno, a następnie, szczerząc się, dodaję: – Zajmę się naszymi gośćmi, o nic się nie martw.

Chwytam za kilof ze schowka, po czym wyskakuję z dziury. Krew w moich żyłach buzuje jak w wulkanie przed erupcją, kiedy krocze za rosyjskimi szeptami.

Och... tak dawno nikogo nie zabiłem.

Przytulam plecy do boku budynku, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków rozchodzących się po posesji, ale niespodziewanie zapada cisza.

Cholerna grobowa cisza.

Nie słyszę nawet drobnego skrzyknięcia ani śpiewu ptaków. Jakby życie na osiedlu nagle przestało istnieć.

Uwielbiam takie zabawy, ale przeważnie o wiele za szybko się kończą. Oby dzisiejsza walka mnie nie zawiodła.

W jednej chwili przy moim uchu rozbrzmiewa znudzony głos. Odwracam lekko głowę, zaglądając za drugą stronę domu i błyskawicznie odnajduję wzrokiem bruneta, ładującego pistolet.

– Za mało mi płacą za latanie za jakimś psychopatą – szepcze sam do siebie po rosyjsku. – Powinienem był negocjować minimum dwa razy większą stawkę.

– Może zaproponowali ci tak mało, bo jesteś po prostu skończonym idiotą? – pytam zde gustowany, stając za jego plecami.

– Naprawdę nie przewidziałeś, że stanowisz jedynie mięso armatnie, rzucone mi do zabawy? Nic więcej.

Mężczyzna w panice odwraca się na pięcie, lecz zanim zdąży nacisnąć na spust, wbijam kilof w jego czaszkę. Gruchot kości przecina powietrze, tworząc symfonię intrygujących dźwięków. Na sam koniec ostrze wchodzi płynnie w tkanę, a ja pozwalam, by zabójca upadł z hukiem na podłogę.

– Żałosne... naprawdę żałosne – mamrocze, próbując wyjąć narzędzie z czaszki. – I ty się nazywasz Rosjaninem? – Pluję mu w twarz. – Nie zasługujesz na to miano, słaba pizdo.

Na parę sekund przymykam powieki, napawając się kuszącym zapachem śmierci w powietrzu. Nawet tak nędzne pożegnanie z tym światem jest czymś, co należy uczcić.

Dobrze, że chociaż moja śmierć będzie wybitna. Umrę tak, jak żyłem. Niczym wojownik, a nie tchórz. Zresztą... nikt nie zdoła wymazać mojego imienia z kart historii, obojętnie jak bardzo bym tego pragnął.

– Powiniennem wyciąć ci fiuta i wepchnąć w usta za przyniesienie hańby naszemu krajowi, ale mój kwiatuśzek na mnie czeka – wyjaśniam smutno, a następnie sięgam po nóż schowany w bucie. – Może innym razem. – Wbijam ostrze w skórę na ramieniu trupa, wycinając kawałek z tatuażem celtyckiego krzyża.

Chowam w kieszeni skrawek wyciętej dziary, po czym odchodzę, podążając za nowym hałasem i podśpiewując pod nosem. Wdycham aromat pierwotnego przerażenia, który napływa do mnie wraz z podmuchem wiatru i czuję, jak dreszcz wspina się po moim kręgosłupie.

Tak... właśnie tego mi brakowało.

Popycham uchylone drzwi w niebieskiej chatce, opieszale przekraczając próg. Odgłosy walki tworzą przepiękną melodię, a każda jej nuta jest okraszona strachem oraz... niezwykłą dzikością. Nawet najlepszy kompozytor nie byłby w stanie jej powtórzyć!

Przystaję przy wejściu do salonu, bacznie obserwując Aurorę, która wymierza cios za ciosem, nie bacząc na to, że przeciwnik jest dwa razy większy i z łatwością może ją znokautować.

Oczywiście, że mógłbym jej pomóc, ale tego nie robię. Wolę rozkoszować się tą fascynującą siłą.

Kobieta niemal promienieje zawziętością oraz odwagą, jakiej mógłby jej pozazdrościć niejeden zabójca. Swoje niedociągnięcia w walce zastępuje zręcznością godną profesjonalnej tancerki, a strach ukrywa głęboko pod skórą, lecz ja potrafię go wyczuć.

Widzę wszystko, co kłębi się głęboko w twoim wnętrzu, Auroro. Tajemnice, lęki, marzenia... Jesteś dla mnie otwartą księgą, z której czytam bez trudu.

Nagle mężczyzna wyjmuje zza paska nóż i już wiem, że nie mogę dłużej czekać.

Szkoda, bo podobało mi się to przedstawienie... Ale wszystko ma swoje granice i nikt nie zrani mojego kwiatuśzka.

Mogę to zrobić tylko ja.

Błyskawicznie staję między nimi, wyciągając dłoń tak, aby ostrze przebiło się przez moją skórę. Tylko jego czubek pieści bluzkę dziewczyny, ale jej nie krzywdzi.

– Nieładnie tak się bawić beze mnie – oznajmiam jej, po czym zwracam całą uwagę na faceta. – Może zatańczysz z kimś podobnych rozmiarów?

Uderzam go z główki, nie pozwalając, by ani jedno słowo wyszło spod jego tchórzliwych warg.

Pragnę słyszeć wyłącznie jęki cierpienia. Nic więcej.

Rosjanin zatacza się do tyłu, dając mi czas na wyciągnięcie sztyletu. I kiedy już jestem gotowy, żeby rzucić nim w oczodół przeciwnika, on sam strzela sobie w głowę.

Czy na tym świecie nie istnieją już faceci z jajami ze stali? Pieprzone pizdy, i to wszędzie! Nawet nie mam z kim się pobić, bo zanim wykonam chociaż jeden ruch, oni sami się zabijają! Co jest z nimi nie tak?!

– Cóż za marnotrawstwo... – kwituję smutno.

Nieoczekiwanie czuję miękką skórę ocierającą się o moją rękę. Z zaciekawieniem obserwuję finezyjne ruchy Aurory, nie mogąc pojąć, czemu mi pomaga. Przecież taka rana sama się zagoi! Ale nie chcę jej też przerywać, bo znowu podeszła do mnie z własnej woli.

– Sądzisz, że Mariusz ich wysłał? – szepcze, zawiązując kawałek materiału z bluzki wokół mojej rany.

Gdy podnosi na mnie spojrzenie, wyjaśniam rozkojarzony:

– Nie... dawny znajomy z Warszawy mnie pozdrawia. Znalazłaś mój klucz?

– Oczywiście. – Wyjmuje z kieszeni w spodniach złotawy przedmiot. – Leżał pod pułapką na dzikie zwierzę.

* * *

– Odkopywanie grobu, bijatyka, a teraz kostnica... Takiej randki jeszcze nie miałam... – Wzdycha Aurora, schodząc za mną po szklanych schodach. – Aż się boję pomyśleć, co przygotujesz na kolejną.

Zanim zdążę jej odpowiedzieć, w pomieszczeniu znienacka rozbrzmiewa męski głos:

– Ja żem pokonał dla ciebie góry, lasy, rzeki, a tyś nie mógł przyjechać na czas? Obyś miał dobre wytłumaczenie! – oznajmia

szpakowaty mężczyzna polegający na metalowym łóżku.

Nienawidzę współpracować z innymi osobami, a w szczególności z nim! Gdybym tylko mógł wezwać kogokolwiek innego, tobym to zrobił, ale został mi jedynie ten parszywy staruch. Nie wiem, jak inni są w stanie z nim wytrzymać, bo ja po sekundzie w jego towarzystwie mogę myśleć wyłącznie o podwieszeniu go za ten długi jęzor do sufitu.

Mógłby chociaż przez chwilę nie wygadywać pieprzonych głupot!

– Tyś mnie tu sprowadził, żeby mi przypomnieć, że jestem stary i wkrótce sam wyląduję na tych stołach? To ja ci powiem, żeś w błędzie, bo was wszystkich jeszcze przeżyję! – odgraża się zirytowany, a następnie schodzi na podłogę. Dopiero, kiedy zauważa dziewczynę przy moim boku, jego ton błyskawicznie łagodnieje. – Och... dzień dobry, młoda damo. – Składa delikatny pocałunek na wierzchniej stronie jej dłoni, szepcząc tajemniczo: – Jeśli potrzebujesz ratunku, mrugnij dwa razy.

– Ziółko! – warczę zirytowany, po czym uderzam pięścią w ścianę.

Czy ten starzec kiedykolwiek się zmieni? Im dłużej żyje, tym coraz mniej szarych komórek jest w jego mózgowicy.

– Aj! Ty już się tak nie denerwuj, bo ci żyłka strzyknie – odgraża się, wyjmując z materiałowej torby opakowanie z ogromnym kawałkiem deseru. – Po jaką cholere ci ciasto czekoladowe? To twój tajemniczy sok z gumijagód, żeby powstrzymać mordercze zapędy? Jeśli tak, to muszę ci powiedzieć, że coś słabo działa i czas zmienić lekarstwa. Chociaż... znając ciebie, to mógłbyś wpaść na gorszy pomysł, pszczołeczko.

Raptownie wyrywam z jego dłoni tort, a następnie na siłę wpycham go w dłonie Aurory.

– Pszczołeczko? – mamrocze zachwycona kobieta, nie odrywając ode mnie rozbawionego spojrzenia.

– Zignoruj go.

– Już tłumaczę, piękna niewiasto – wtrąca się ponownie pan Ziółkowski. – Widzisz, jak ostatnio go widziałem, ten hultaj tak mnie przestraszył, gdy naprawiałem samochód, zem wylał na niego stary olej silnikowy. – Kręci głową z dezaprobatą, obwieszczając: – Taka czarna i gęsta breja spływała po jego zółciutkiej bluzeczce i...

po prostu wyszła z tego idealna Pszczółka Maja. Chciałem mu nałożyć na głowę takie druciane czułki dla lepszego efektu, ale wtedy już zaczął się denerwować, więc się wycofałem. – Śmieje się pod nosem, jakby opowiedział najzabawniejszy żart na świecie. – A jak śmierdział! Ło Boże. Tyś się powinien cieszyć, że jam tam na zawał nie padł!

– Jak cię użądle, to w sekundę zejdzie ci ten uśmiech z twarzy. – Szczerzę zęby, gniewnie chwytając za jego koszulę. – Jeszcze jedno pieprzone słowo.

– Ty uważaj z takimi tekstami, bo zaraz pomyślę, że uderzasz do mojej bramki – informuje rozbawiony. – Gadaj, czego chcesz, bo muszę zająć się uprawą maryśki. I motocykl mam jeszcze dziś do opchnięcia chłopakowi z Lublina, ładny taki, amerykański. No chyba żeś chciał mnie zaprosić na ploteczki przy kawce.

– Przekaż Grigoriyowi, że jeśli jeszcze raz wyśle za mną swoich zabójców, to będzie miał powtórkę sprzed paru lat. – Po kryjomu wpycham kawałki wyciętych skór z tatużami do kieszeni starucha. – Ponownie zniszczę Warszawę, ale tym razem nie pozwolę, aby odbudował swoje imperium.

– Przecie on mnie ukatrupi, jak się dowie, że się z tobą po kryjomu spotkałem – jęczy zdesperowany. – Nie pisałem się na bycie waszym posłem! Wiesz, jak takie osoby zawsze kończą w filmach? Na szubienicy!

– Wymyśl coś. – Puszczam go, po czym niechętnie dodaję: – W dodatku granice są rozszczelnione, a skoro ja o tym wiem, to wszyscy inni również. Niedługo zaleją was prawdziwe potwory, których się łatwo nie pozbędziecie.

Kiedyś nie dało się prześlizgnąć do Polski, a w szczególności do Warszawy, ponieważ podziemie tak dokładnie strzegło swoich interesów. Nie pozwalało przejść nawet jednej duszy, wobec której mieli minimalne wątpliwości.

A teraz?

Wypatruję na ulicach miasta osoby, które podobnie jak ja, nie powinny tutaj być. Przemkną się niepostrzeżenie między wartownikami i zaatakują, gdy znudzi się im siedzenie w cieniu, lecz wtedy już będzie za późno na szukanie ratunku.

– I mówisz mi to...?

– Nie interesuj się – syczę zirytowany, a potem zauważam nastolatka z tatuażem na szyi, zbiegającego po schodach. – Ziółko, do kurwy nędzy! Czemu przyprowadziłeś Rodiona?

– A co? Miałem go przywiązać do krzesła? – pyta zaskoczony. – Jak tylko usłyszał twoje imię, wpadł w szal i nie pozwolił mi ruszyć się ani o milimetr samemu. – Drapie się po idealnie przystrzyżonym zaroście. – On chce wyjechać z Warszawy razem z tobą.

– *Pizdets*. Czy ja wyglądam na pieprzoną niańkę?

– Sam sobie zadaję to pytanie, zajmując się codziennie tym burdelem – mamrocze pod nosem, odchodząc powoli na bok. – Jakbym nie miał wystarczająco zajęć na emeryturze.

Nie zwlekając ani sekundy dłużej, podchodzę do chłopaka, po czym zaciskam dłoń na jego szyi. Z łatwością uderzam nim o lodowatą ścianę i nie bacząc na jego szaleńcze próby wyrwania się, gramię drapieźnie:

– Kiedy cię wypuszczę, grzecznie stąd wyjdiesz, rozumiesz? I wymażesz ze swojej głowy durny pomysł ucieczki.

W jego bursztynowych tęczówkach zapala się coś mrocznego i nieokrzesanego, lecz nie robi to na mnie wrażenia. Wielokrotnie widziałem gorsze rzeczy i nigdy nie zmusiło mnie to do wycofania się.

– Jesteś bezpańskim kundlem, które potrafi wyłącznie warczeć – oznajmiam mrocznie, dodaję z obrzydzeniem: – Nikt w podziemiu nawet nie zna twojego imienia, więc dlaczego miałbym cię ze sobą wziąć? Jak nauczysz się gryźć, znajdź mnie, a ponownie przemyślę tę propozycję. – Niechętnie rozluźniam ucisk na jego krtani i rozkazuję: – A teraz wypierdalaj do swojej pizdackiej opiekunki.

Nastolatek nadal tkwi w tym samym miejscu, rzucając mi ciche wyzwanie, którego nie potrafię zignorować.

Chcesz się tak bawić? Nie ma problemu, ale to ty tego pożałujesz.

Nie ja.

– Policzę do pięciu i jeśli nadal będziesz tutaj stał, poderżnę ci gardło. Raz... – odginam kolejny palec – ...dwa... – nadal się nie rusza, dlatego sięgam po broń zza paska – ... trzy... – przybliżam

nóż do jego skóry – ... cztery... – Dopiero wtedy Rodion wbiega na górę.

Nienawidzę dzieci oraz ich cholernych humorów. Szybciej sam się zabiję, niż kiedyś splotę coś podobnego.

Okropieństwo.

– On jest mocno pokrecony – przerywa ciszę Staruszek. – Ale... nie mój cyrk, nie moje małpy. Spadam!

– Ziółko! – warczę, tracąc resztki spokoju. – Niech Grigoriy uważa, komu grozi, bo teraz ma więcej do stracenia niż na początku naszej znajomości.

– Tak jak ty. Myślisz, że ślepy? – Macha grzecznie do Aurory, a ciche brzmienie wiolonczeli rozbrzmiewające w mojej głowie staje się tak natarczywe, że nie mogę dłużej tego ignorować. Z pięknych nut, idealnie korespondujących z moim wnętrzem, przeobraża się w coś skrzypliwego i... koszmarnego. – Nigdy bym się nie spodziewał, że jakaś kobita się do ciebie zbliży z własnej woli, ale jak widać, nie jestem wszechwiedzący. Dobrze, że się z nikim o to nie zakładał, bo bym przegrał niezłą kasę!

– Uważaj, co insynuujesz.

– Ej, zluźnij majtasy! Lata mi koło pisióra ta twoja kogucia walka z Grigoriyem, ale nie ruszysz jego żony ani córki. To moja rodzina, a ja żyję dłużej w podziemiu od was wszystkich razem wziętych. – Jak na pstryknięcie palców jego ton zmienia się na łagodniejszy, kiedy dodaje głośniej: – Jak będziecie chcieli troszkę maryśki, żeby się zrelaksować, to zapraszam do siebie. – Wpycha wizytówkę w moją kieszeń, a następnie podchodzi do Aurory i jej również wręcza skrawek bezwartościowego papieru. – Dla takiej piękności nawet upiekę specjalne ciasteczka.

– Sklep magiczny Kruk i Różdżka? – Aurora odczytuje z kartonika. – Pracuje pan dla Indigo?

– Dla niej? To moja współpracowniczka! – oznajmia rozradowany. – Ale muszę ci powiedzieć, że ona to nie ma ręki do kwiatów, przelała mi całą pierwszą partię towaru! Nie udało mi się uratować ani jednej roślinki... – mamrocze i znika na ciemnych schodach.

Jego kroki cichną, podobnie jak głosy wokół mnie, a jedyne co słyszę, to tę okropną muzykę.

Rzucam się na metalowe łóżko, spychając najpierw na podłogę martwe ciało, po czym niszcę wszystko na swojej drodze. Rozdzieram materiały, rozbijam wypełnione po brzegi słoiki i dopiero kiedy odkrywam na dłoniach krople krwi, czuję, że mogę się uspokoić.

Melodia znowu wraca do normalności i nic jej nie psuje.

– Może jeszcze rozwalisz tamto? – Aurora wskazuje palcem na szafkę z narzędziami medycznymi, zlizując czekoladę z plastikowej łyżeczki. – Jakimś cudem przetrwało twój atak.

Z mrocznym uśmiechem na twarzy krocę w kierunku kobiety. Staram się dostrzec chociaż iskierkę strachu, lecz bije od niej tylko pewność siebie.

Fascynujące.

– Czemu się mnie nie boisz?

Kładę dłonie na ścianie obok jej głowy, a potem zniżam swoją, aby wgryźć się w kawałek ciasta.

– Bo widzę więcej niż inni – szepcze kokieteryjnie, ani na sekundę nie odrywając ode mnie wzroku: – Albo jestem po prostu głupia i... cholernie naiwna.

Rozdział 6

Aurora

Zakrywam głowę poduszką, próbując chociaż odrobinę ograniczyć dźwięki dochodzące z parteru.

– Litości... Kurwa, litości – mamroczę zdesperowana, opatulając się szczelnie kołdrą.

Bynajmniej mi to nie pomaga... Ani trochę!

Męski śpiew uderza w moje bębny z taką siłą, że nie powstrzymałaby go żadna bariera i może w innych okolicznościach byłabym w stanie docenić jego piękno, ale teraz chcę po prostu spać!

Właśnie dlatego po wyjściu z domu dziecka unikałam dzielenia z kimś mieszkania. Nienawidzę rozstawać się z własną przestrzenią oraz dostosować do czyjegoś trybu życia, a przez ten cholerny układ wszystko zostało zaburzone!

Ale czy naprawdę proszę o tak wiele? Czy luksusem jest parę godzin nieprzerywanego snu we własnych czterech kątach?

Wystarczyłoby mi parę minut błogiej ciszy, abym mogła zasnąć. Tylko tyle potrzebuję! Potem niech nawet rozpocznie się apokalipsa zombie! Nie obchodzi mnie to, bo jak zapadnę w sen, to nic nie zdoła mnie obudzić.

Wkurzona zrzucam z siebie przykrycie, a następnie ruszam żwawym krokiem za odgłosami. *Mam dość tego koncertu, który trwa od dobrych trzech godzin!* Jeśli zaraz nie zasnę, to jutro obudzę się w najgorszym możliwym nastroju i nic nie sprawi, żebym się uśmiechnęła.

Zbiegając po schodach, czuję jak moje mięśnie aż trzeszczą z przeciążenia, lecz mimo dyskomfortu nie zwalniam tempa. Załatwię tę sprawę szybko oraz względnie bezboleśnie, a potem wrócę do ciepłego łóżka.

W ciszy!

Kiedy stawiam pierwszy krok w salonie, natychmiast się zatrzymuję, jak rażona piorunem. Świeczki rozstawione na fortepianie ledwie rozświetlają otoczenie wokół Zorana, który zasiadł przy instrumencie w samych bokserkach. Prawie nic nie widzi w tych ciemnościach, ale nie powstrzymuje go to od umiejętnego uderzania w klawisze.

Od śmierci rodziców nie pozwalałam nikomu dotykać instrumentu, ponieważ sądziłam, że zniszczyłabym w ten sposób pamięć o nich. Nadal pamiętam, jak wieczorami mój ojciec zasiadł przy fortepianie, a mama śpiewała dla mnie oraz Daniela przepiękne kołysanki, by przegonić nieczne duchy. I właśnie dlatego pierwszą rzeczą, jaką kupiłam po udanej akcji złodziejskiej był ten sam instrument muzyczny, który mieliśmy u siebie w mieszkaniu. Odnalezienie go było okropnie trudne, ale w zupełności tego warte, ponieważ teraz nigdy nie zapomnę o tamtych chwilach.

Może i moi rodzice byli niezwykle utalentowani, lecz muzyka, która w tej chwili wychodzi spod palców mężczyzny, ma w sobie coś magicznego. Mroczne brzmienie wnika powoli do mojego wnętrza, aż dochodzi do serca, na którym mocno się zaciska. Nagle przestaje ono wybijać własny rytm, a dostraja się do taktu utworu. Całkowicie się podporządkowuje, przyspieszając oraz zwalniając w tym samym tempie. I wtem orientuję się, że sunę bezwiednie w stronę instrumentu.

W objęcia choleryjnej zguby. Jakże niebezpiecznej! Ale równie kuszącej...

Zmysłowość oraz melancholia rozbrzmiewające w jego głosie hipnotyzują mnie, a jedyne, co mogłoby przebudzić mnie z tego transu, to koniec piosenki.

Lecz on nie nadchodzi.

Nieśmiało śledzę wzrokiem tatuaż w kształcie nut na plecach blondyna, ożywiający się przy najdrobniejszym ruchu, i czuję, jak się rozluźniam. Głosy, które od rana krzyczały, żebym trzymała między nami dystans, cichną zagłuszone melodią, przechodząc w ledwie słyszalny szept.

Na mojej drodze pojawia się nieoczekiwane stolik kawowy i zanim zdążę się zatrzymać, z impetem uderzam w niego nogą.

– Cholera jasna! – warczę wkurzona, usiłując złapać stojącą na nim szklanę, ale w ostatniej sekundzie wymyka mi się z dłoni.

– I ty się nazywasz złodziejką? – Prycha zde gustowany Zoran. – Chcesz wiedzieć, co zrobiłem ostatniej osobie, która odważyła się przerwać mi koncert? Uciąłem uszy.

– Cudna wizja... Właśnie tego potrzebowałam przed snem – oznajmiam speszona, wgapiając się w roztrzaskane kawałki szkła. – Czy mógłbyś łaskawie przenieść swój występ na inny dzień? Jestem wykończona, a ty nie dajesz mi spać.

– A co dostanę w zamian? – Ostrość w głosie faceta zmusza mnie do podniesienia wzroku. – W tym świecie nic nie ma za darmo, więc...?

Z tym uśmiechem przypomina dumnego drapieżnika, a w jego oczach czai się zagadka, której nie potrafię rozwiązać.

– Moje szczere podziękowania? – cedzę przez zęby, odwracając się na pięcie. – Nie licz na nic więcej.

Jego wygłodniały wzrok świdruje moje ciało na wskroś, kiedy krocę w kierunku kuchni. Udaję, że to spojrzenie nie robi na mnie wrażenia, ale wyczuwam, że Zoran z łatwością potrafi się przebić przez maskę pozorów i dojrzeć prawdę.

Na tym świecie nie istnieją granice, które mogłyby go zatrzymać.

Mimo wszystko do końca walczę ze sobą, aby powstrzymać nerwowe ruchy dłoni i nie zdradzić, jak silny ma na mnie wpływ.

Wyciągam pierwszy lepszy nóż, po czym otwieram na oścież lodówkę. Jeśli nie mam minimalnych szans na zmrużenie oczu, to chociaż coś zjem i może wpadnę na genialny pomysł. Ale... oczywiście wszystkie półki świecą pustką.

Kolejny minus z dzielenia z kimś domem, a w szczególności z dwoma facetami: twoje zapasy jedzenia znikają z szybkością światła.

– Lepiej odłóż broń. – Męski głos grzmiący tuż za plecami uświadamia mi, że jednak nie jestem sama.

– Boisz się, że zrobię ci krzywdę? – pytam sarkastycznie, nadal się nie odwracając.

– Mnie? – Pieści ciepłym oddechem skórę na mojej szyi, po czym pociera w tym samym miejscu nosem.

Zaciskam mocniej dłoń na rękojeści, starając się zignorować intensywne mrowienie rozprzestrzeniające się po moim ciele. Muszę skupić umysł na czymś innym! Wyteżam siły, aby wyobrazić sobie, że właśnie stoję na środku plaży. Moje stopy zatapiają się w piasku, który co chwilę podmywa morze, a promienie słońce padają na twarz, lecz... ta wizja przepada, gdy słyszę drapieźny szept tuż przy uchu:

– Oceniając, po naszej walce, twoje umiejętności... szybciej sama się zranisz i to bez pomocy ostrego przedmiotu.

Pieprzony dupek.

– Przypomnij mi... – Wbijam ostrze w deskę do krojenia, a następnie zwracam się do niego i zahaczam wzrokiem o kolorowy tatuaż ptaka na umięśnionym torsie i czerwone litery MM na grdyce. Potem podnoszę głowę tak wysoko, żebym mogła zatopić się w jego spojrzeniu. – ... kto na końcu leżał na ziemi i żałośnie jęczał?

Niemal czuję na skórze przeskakujące między nami iskry, ale zamiast odwrócić wzrok, nie ruszam się nawet o milimetr. Powoli przenikają do mojego wnętrza, spalając wszystko na swojej drodze.

– Kwiatuszku, gdybym chciał cię tamtego dnia zabić, dokonałbym tego. Pozwoliłem ci uciec – wyznaje bezlitośnie. – Chcesz wiedzieć czemu? Bo uwielbiam polować. Mogłem myśleć wyłącznie o słodkim zapachu twojego strachu i o momencie, kiedy złapię cię w swoje ramiona. Taką bezbronną... oraz słabą.

– A mnie się wydaje, że po prostu męska duma nie pozwala ci na przyznanie się do przegranej. Bo wygrałam z tobą – poprawiam go, a potem staję na samym palcach, by dosięgnąć jego ust, w które szepczę wojowniczo: – Byłam lepsza.

Znów uciekam spojrzeniem na tors faceta, a w szczególności na srebrne kolczyki w sutkach.

– W takim razie udowodnij to. Tu i teraz.

Zastygam w bezruchu, próbując odnaleźć w tonie głosu nutę rozbawienia, ale... on nie żartuje. Dodatkowo odchodzi parę kroków do tyłu, abym mogła z łatwością wyprowadzić pierwszy cios.

Nie... Przecież nie jestem dzieckiem, żeby dać się tak łatwo podpuścić!

Obiecałam sobie, że będę unikać przemocy. Ostatnio, walcząc z nim, broniłam się, więc nie złamałam swoich zasad, lecz

atakowanie go to co innego!

Nieoczekiwanie na obliczu Zorana pojawia się lekceważący uśmiech, który natychmiast zagłusza resztki mojego zdrowego rozsądku. Pragnę wyłącznie zmasać to samozadowolenie z jego twarzy, dlatego błyskawicznie uderzam pięścią, celując w nos. Wtedy mężczyzna z łatwością chwytą mnie za nadgarstek, a następnie odkręca tak, że uderzam plecami o jego klatkę piersiową.

– Jesteś fascynująca, wiesz o tym? – pyta pożądliwie, otulając mnie ciasno od tyłu. – Za każdy nieudany cios opowiesz mi o swoich bliznach. Ze szczegółami. – Składa ledwie wyczuwalny pocałunek na lewym policzku. – Zaczniemy od tej piękności.

– Nie było wcześniej takiej umowy – mamrocze oburzona, gdy jedna z jego rąk sunie po moim ciele.

Nienawidzę o sobie opowiadać, a w szczególności o szramach. Są częścią przeszłości, której wolę nie wspominać. Człowiek powinien żyć teraźniejszością, ponieważ cofając się do wcześniejszych zdarzeń, jedynie się zadrecza. Na własne życzenie sam się wyniszcza!

– Bo o nią nie spytałaś.

Nasze ciała ocierają się o siebie, wprawione w ruch nieistniejącą muzyką. Na parę sekund przymykam powieki, napawając się zapachem odurzającego lasu po burzy oraz dotykiem szorstkich dłoni.

Jego drapieżny magnetyzm przyciąga mnie jak ćmę promień światła we wszechogarniającej nocy. Mimo że krocę w objęcia zguby, pragnę by ta chwila się nie skończyła.

Nawet jeśli potem będę tego żałować.

– Czekam, kwiatuszku – ponagla zirytowany.

– Podczas moich pierwszych dni w domu dziecka jeden z najstarszych chłopaków wkurzył się, bo sądził, że go okradłam, i rzucił we mnie butelką. – Wzdycham niechętnie, otwierając oczy. – Wydawało mi się, że zdążyłam umknąć, ale wtedy jeden z kawałków szkła odbił się od podłogi i rozciął mi skórę.

I od tamtego momentu moje życie wkroczyło na nieodpowiednią drogę. Wystarczyło, że raz źle skręciłam, a potem nie byłam w stanie

zawrócić.

– A okradłaś go? – dopytuje zaciekawiony.

– Tak... ale nie miał dowodów.

To normalka, że dzieciaki w sierocińcu walczą o najlepszą pozycję, ale mnie nigdy nie chodziło o to. Pragnęłam pokazać swoje umiejętności jednemu z wychowawców, czyli Mariuszowi. Parę godzin wcześniej widziałam, że inny chłopiec ukradł gumę do żucia z kieszeni chyba pomocy kuchennej i od razu do niego pobiegł. Nie miałam bladego pojęcia, o co chodzi, dlatego obserwowałam sytuację. Po dłuższej chwili zobaczyłam, jak mężczyzna podarował maluchowi ogromny kawałek tortu.

Za cholerną gumę do żucia!

Mnie się nie udawało zdobyć jedzenia, ponieważ najstarsza grupa zasrańców wzięła sobie za cel utrudnienie mi życia. A co gorsza, nie byłam tam sama! Musiałam zadbać o siebie oraz młodszego brata, dlatego pokusiłam się o kradzież.

I opłaciło mi się.

Po wizycie u pielęgniarki znalazłam na poduszce dwie kanapki i od tamtej pory niczego nam nie brakowało. Dostałam się do wąskiego grona dzieciaków, które były w tajemnicy szkolone przez Mariusza. Żadne z nas nie wiedziało, o co mu tak naprawdę chodzi. Ćwiczyliśmy czasami niemal do rana oraz wykonywaliśmy przedziwne zadania, ale nie obchodziło nas to, dopóki mieliśmy pełne żołądki.

Zoran nagle wypuszcza mnie z objęć, a ja, wyrwana z rozmyślań, natychmiast to wykorzystuję. Jeśli ten cios ma mieć chociaż minimalne szanse powodzenia, nie mogę pozwolić, żeby mi uciekł z tej pozycji. Uderzam łokciem pionowo z dołu, skupiając spojrzenie na żuchwie.

Nieoczekiwanie blondyn wyprowadza kontratak, kopiąc nogą w mój tyłek. Samo kopnięcie mnie tak dekoncentruje, że odruchowo opuszczam gardę. Zoran raptownie chwyta mnie za włosy, wyginając głowę do tyłu, a następnie liże długą bliznę na szyi.

– Ukradłam quada podczas ucieczki z akcji – warczę sfrustrowana, obmyślając kolejny atak. – W pewnej chwili z leśnej uliczki wybiegło za piłką jakieś dziecko. Musiałam je jakoś

ominać... – Przełykam nerwowo ślinę na samą myśl o tamtej sytuacji. – ...A sama wpadłam na drut.

Najgorsze jest to, że do końca myślałam, że uda mi się przemknąć! Że oboje wyjdziemy z tego bez szwanku, ale w ostatniej sekundzie straciłam kontrolę nad pojazdem. Nadal pamiętam chwilowy ból, gdy metal wbił się w skórę, lecz żaden jęk nie wyszedł spod moich ust. Potem wszystko przeszło...

I tak leżałam, czekając na śmierć.

– Kto cię uratował? – Błyskawicznie zauważam przeblysł chorej fascynacji w dwukolorowych tęczówkach.

– Chyba leśniczy, który sądził, że nie żyję – opowiadam apatycznie. – Nawet mu się nie dziwię, bo wszędzie była krew, a ja nie mogłam się ruszyć. – Śmieję się smutno pod nosem. – Zawsze sądziłam, że będę się bała ostatniej godziny, ale nic nie czułam. Bólu, żalu ani rozczarowania... Niczego.

– Ponieważ śmierć nie jest piękna ani brzydka. Ludzie wykreowali ją jako najgorsze możliwe przeżycie, ale ona jest po prostu częścią tego pokrętnego życia. Jest końcem naszej piosenki, ale to nie znaczy, że po niej nie nastąpi kolejna – odpowiada pogardliwie, po czym całuje mój krzywy nos. – Nie przerywaj swojej historii.

– Kolejny przykład mojej głupoty – Przewracam oczami. – Najgorszej ze wszystkich.

Przez parę sekund nic nie mówię, ponieważ mam nadzieję, że to mu wystarczy. Już i tak zdradziłam mu mnóstwo szczegółów z mojego życia! Prócz Mariusza, nikt nie poznał mnie z tej strony.

– Nie uwolnię cię bez szczegółów – oznajmia arogancko, zbliżając swoje usta do moich. – Kwiatuszku, nie chcesz, żebym stracił cierpliwość i wyciągnął te informacje z ciebie w mniej miły sposób. A możesz być pewna, że poznam wszystkie rysy na twojej duszy. – Posyła mi bezlitosne spojrzenie. – W ten czy inny sposób.

– Wiesz, że istnieje w słowniku takie magiczne słowo jak „proszę”? Przynosi nawet lepsze efekty niż ciągłe żądanie. Powinieneś spróbować – ripostuję buntowniczo, a następne oznajmiam: – Zanim dołączyłam do szajki, po wyjściu z domu dziecka nie zawsze miałam co jeść oraz przeważnie spałam, gdzie popadnie.

Człowiek jest w stanie dużo zdzierżyć, ale zauważyłam, że ja nie mogłam znieść... kiedy kapało mi na głowę. Wszelkie inne niedogodności jakoś znosiłam, lecz to była dla mnie najgorsza kara.

– Pewnego dnia byłam tak zdesperowana, że, nie bacząc na konsekwencje, ukradłam bułkę w pobliskim sklepie. Oczywiście, właściciel to zobaczył i chciał mnie ukarać. – Zaciskam dłoń w pięści na wspomnienie tej bezsensownej akcji. – Ruszył za mną w pościg, a ja pozwoliłam, aby panika przejęła nade mną kontrolę. Zamiast wybrać alejkę, którą idealnie znam, skręciłam w nieznaną uliczkę, po czym potknęłam się o kartony po drodze. Właśnie tamtego konkretnego dnia w tygodniu odbywała się dostawa roślin. Rozwaliłam nos, uderzając w glinianą doniczkę, a potem obróciłam się na plecy i... – sięgam po lewą dłoń mężczyzny z wytatuowanym kompasem, nakierowując ją na małą bliznę na tyłku. Kątem oka dostrzegam, że jego spojrzenie natychmiast ciemnieje – ... wbił mi się tutaj gwóźdź.

– Ale chociaż nie byłaś głodna – warczy drapieżnie, przyciskając mnie do ściany.

– Mylisz się. W trakcie upadku chleb wypadł mi z dłoni i nie mogłam go potem znaleźć.

Nagle zapada między nami cisza, wprowadzając mnie w przedziwne zakłopotanie. Sama nie wiem, co mam zrobić ze swoim ciałem! Coś powiedzieć? Facet wbija spojrzenie w moje usta, nadal się nie odzywając.

I nie myśli już o naszym starciu.

Bez trudności oswobadzam się z uchwytu, wykorzystując jego dekoncentrację, a następnie kopię go w piszczel. Mimo że nie trafiam w zamierzone miejsce, udaje mi się zmusić go do wycofania. Nie zwlekając ani sekundy dłużej, biorę zamach pięścią na wysokość jego twarzy, ale Zoran chwyta mnie nagle w pasie, z łatwością podnosząc, po czym przenosi do salonu i popycha z impetem na pokrywę fortepianu.

Świece spadają na podłogę, a ja nie mogę otrząsnąć się ze zdumienia.

Znowu mu się udało.

– Chcę usłyszeć, jak mnie błagasz – wyznaje niespodziewanie, sunąc ręką po moim pośladku. Jego szorstki dotyk pali jak ogień każdy najmniejszy skrawek skóry.

– S-słucham?

Zahacza opuszką palca o pasek stringów, przenosząc drugą dłoń na moją szyję. Jego tęczyówki płoną z zachwyty, gdy zaciska na niej rękę, a przez moje ciało przechodzi dreszcz podniecenia.

– Błagam mnie – dodaje ostrzej, uśmiechając się mrocznie. – Nie zdołasz mnie okłamać kwiatuszku, widzę, że tego pragniesz. Nie chcesz się słodko kochać, chcesz, żebym cię ostro wypieprzył. – Zbliży usta do sterczącego sutka, niespodziewanie przygryzając go przez materiał koszuli nocnej. – Pragniesz rozkoszy w bólu.

Przyjemny skurcz przenika przez mięśnie, a zduszony okrzyk wymyka mi się z ust.

Jeszcze nigdy nie czułam czegoś tak... Tak prawdziwego.

Intensywnego i nagłego.

Moja cipka niemiłosiernie pulsuje z ekscytacji, błagam o więcej, lecz wtedy facet nieznacznie się odsuwa. Chłód przenika ciało, ale nawet to mnie nie zmusza do zebrania o więcej.

– Nie będę cię błagać. Nigdy.

– Naprawdę? Ponieważ ja jestem pewien, że wkrótce będziesz prosić o więcej na kolanach. – Dziki błysk przemyka przez jego spojrzenie. – I tylko ode mnie będzie zależało, czy dojdiesz.

Po tych słowach dopada spragnionymi wargami moich ust. Całuje mnie żarliwie i bezlitośnie, a jego język z łatwością wdziera mi się między zęby. Nie jest to namiętny taniec ani zaciekle walczy, tylko czysta dominacja. Upajam się jego siłą, która odpala we mnie dawno wygasłą iskierkę.

– Zapomnieliście, że mamy robotę do wykonania?

Męski głos grzmiący z przejścia, błyskawicznie uspokaja moje hormony. Staram się wyswobodzić z objęć blondyna, ale to go tylko bardziej pobudza i mocniej napiera na moje ciało.

– Zoran – jęczę pomiędzy pocałunkami, szarpiąc się z jego dłońmi. – Przestań! Nie jesteśmy sami.

Dopiero w tej sekundzie niechętnie odsuwa się ode mnie na parę centymetrów, po czym zaintrygowany podnosi mój nadgarstek do

góry.

– A cóż my tutaj mamy... – szepcze, składając pojedynczy pocałunek na podłużnej bliźnie. – Nie zdążyłaś mi opowiedzieć tej historii.

– Skończyliśmy tę zabawę na dzisiaj – burczę pod nosem, a przez mój kręgosłup przenika lodowate zimno.

– Możemy wrócić do tego co ważne? – wtrąca się Kuzma, kierując wzrok na rękę partnera zaciśniętą na mojej. – Wszystkie trzy osoby, na które namiary nam podałaś, nie żyją. W ich domach podłożono bomby, ale w ostatniej posiadłości udało mi się zlokalizować napastnika i zaczepiłem nadajnik w jego samochodzie.

– Pieprzone nudy – przerywa zniecierpliwiony Zoran, a potem sięga po butelkę alkoholu z podłogi i tak po prostu wychodzi z pomieszczenia.

Zastygam w bezruchu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Mam nadal leżeć na fortepianie jak kawałek gotowego do krojenia ciasta, a może umiejętnie zeskoczyć na podłogę? Tylko że tutaj pojawia się pewien problem, ponieważ chwilowo nie ufam własnym nogom, a zdążyłam się wystarczająco wygłupić jak na jeden dzień i wołałabym nie wywinąć orła przed Kuzmą.

– Będę obserwował tamtego mężczyznę, a wy jutro pójdziecie do mieszkania Mariusza. Potrzebujemy jakiegokolwiek punktu zaczepienia, bo na tę chwilę gonimy własny gon. – Wzdycha skołowany. – Przepraszam, powinienem był na samym początku ostrzec cię przed Zoranem, ale miałem nadzieję, że nie zwrócisz jego uwagi. A teraz... w ciągu paru godzin złamałaś wszelkie zasady obchodzenia się z nim i musisz wiedzieć, że nie zdołam cię już uratować.

Rozdział 7

Aurora

– Możesz się odsunąć? Dekoncentrujesz mnie – mamroczę pod nosem, czując ciepły oddech Zorana na karku.

Wycieram spoconą dłoń o spodnie, a potem ponownie wpycham klucz dynamometryczny oraz wytrych w zamek.

To nie moja pierwsza kradzież, żebym się tak stresowała! Aczkolwiek przy poprzednich nikt mnie nie pospieszał...

Zamykam powieki, starając się wyczuć wewnętrzne blokady. Zapominam o otaczającym świecie, a w szczególności o mężczyźnie nucącym rosyjską kołysankę za moimi plecami.

Liczy się tylko ten cholerny zamek.

Nieoczekiwane odgłos rozbijanego szkła wybudza mnie z transu, zmuszając do otwarcia oczu. Zoran... on właśnie rozwala szybę przy drzwiach wejściowych gołą pięścią! Ostre kawałki wbijają mu się w skórę, kiedy wyrywa pozostałości szklanej tafli przy ramie okna.

– Twoja dłoń... – szepczę przerażona, gdy bez trudu wskakuje do środka, po czym wyciąga rękę na zewnątrz, aby pomóc mi wejść.

Przez parę sekund wpatruję się w krew kapiącą na drewniany taras i nie wiem, czy bardziej mnie to przeraża czy zachwyca.

Co z nim jest nie tak? Albo raczej ze mną?

Przełykam nerwowo ślinę, przelotnie zerkając na znak przekreślonego okręgu na ścianie i wchodzę do maleńkiego domu na obrzeżach Warszawy.

Większość szajek używa specjalnych wzorów malowanych normalną albo fluorescencyjną farbą na oznaczenie posiadłości, by potem wiedzieć, z kim ma się do czynienia. Symbol u Mariusza to ostrzeżenie przed innymi złodziejami, że włamując się do środka, atakują jednego ze swoich. I może złodziejski świat ma mało zasad, ale jednej zawsze przestrzegamy: *Nie okradamy naszych.*

– W kuchni powinieneś znaleźć... – instruuje, ale zanim zdąży dokończyć, mężczyzna wyjmując z buta nóż i sam wyciąga pozostałości kryształków z dłoni. – Nieważne... po co ja się w ogóle odzywam?

– Bo uwielbiam twój głos.

Na chwilę zastygam w bezruchu, zaskoczona jego słowami, ale staram się równie szybko wrócić do rzeczywistości. Ignoruję miłe mrowienie w klatce piersiowej, ponieważ nie chcę dać po sobie poznać, ile dla mnie znaczył ten komplement.

Przechodzę koło pomalowanego na nieoczywisty pudrowy kolor kominka, po czym skręcam do industrialnej sypialni. Ceglaną ścianę zdobi ogromne lustro w złotej wiktoriańskiej ramie, obok stoi łóżko, a przeróżne odcienie szarości tańczą po reszcie mebli. Przysiadam przy podwieszanym metalowym biurku, automatycznie włączając laptopa. Wpisuję imię córki Mariusza jako hasło, a następnie wertuję przeróżne pliki oraz dokumenty.

Im szybciej będę mieć to z głowy, tym lepiej dla mnie, prawda?

Moje życie zostało wywrócone do góry nogami, a co gorsza, z drobnej złodziejki zostałam prawdziwą przestępczynią. Czy w ogóle po czymś takim można wrócić do normalności? Okradanie innych miało być tylko tymczasowym zajęciem, żebym uzbierała wystarczająco dużo pieniędzy na wyjazd z bratem do innego kraju, gdzie zaczęlibyśmy wszystko od nowa.

Jak prawdziwa rodzina.

Ale... od paru dni budzę się przepelnioną energią, której nigdy wcześniej nie odczuwałam. Byłam zmęczona, zanim zdążyłam się ubrać, a teraz ciągle mam ochotę działać. Możliwe, że to rezultat życia pod ciągłą presją i po prostu adrenalina nadal krąży w moich żyłach.

Tylko że nie wiem, co zrobię ze sobą, kiedy to wszystko się skończy.

Bezwiednie zahaczam wzrokiem o Zorana, wyrzucającego na podłogę przedmioty z szafy. Każdy jego najdrobniejszy ruch ucieleśnia zwierzęcą siłę oraz władzę, która zmusza innych do zejściu mu z drogi. Ludzie boją się spojrzeć w jego kierunku, by nie rozjuszyć drzemiącego w nim drapieznika, ale ja nie postępuję jak oni – jako jedyna nie obawiam się do niego zbliżyć.

Czy kiedyś zapłacę za tę odwagę własną krwią? Nawet jeśli tak, to będzie tego warte. To on sprawia, że wreszcie czuję, że żyję, a nie wyłącznie wegetuję, czekając na wybawienie.

– Pieprzyłaś się z nim? – Brzmi jak rozjuszona bestia i zaciska szczęki tak mocno, że aż drży mu policzek!

Zachwycona obserwuję, jak facet ściska w dłoni ramkę z naszym wspólnym zdjęciem. Kostki mu bieleją i zamiast ją z łatwością zniszczyć, przygląda się każdemu detalowi. Jakby chciał, żeby ten obraz utrwalił się w jego pamięci do końca życia!

– *Ya skoro otmechu tebya, i ty nikogda ne zabudesh', komu ty prinadlezhis'*⁹ – mamrocze wściekle pod nosem.

Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby pójść z Mariuszem do łóżka. Był dla mnie autorytetem, który przez większość czasu uznawałam, a nie kimś do zabawy w czasie samotnych nocy. Ponadto łączenie pracy z przyjemnością zawsze kończy się drastycznie, a ja mam cel do osiągnięcia.

– Jeśli powiem, że tak, to co z tym zrobisz? Ukażesz mnie? – prowokuję go, a następnie wracam do oglądania dokumentów, ponieważ czuję, że zaraz wybuchnę śmiechem.

Mogłabym powiedzieć mu prawdę, ale co to byłaby za zabawa? Muszę sobie trochę uatrakcyjnić ten czas, bo inaczej oszaleję przy przeglądania kontaktów Mariusza. Gorszego zadania nie mogłam sobie znaleźć! Chcę też zobaczyć reakcję Zorana. Do czego tak naprawdę jest zdolny.

Czuję, że w tylnej kieszeni spodni wibruje mi telefon, więc wyjmuję go i sprawdzam wiadomość od młodszego brata:

„Czemu nie odbierasz? Sama do mnie dzwoniłaś, a teraz się nie odzywasz! Co się stało? Spotkajmy się w naszym miejscu. Będę czekać po szkole”.

Zanim chowam komórkę, Zoran chwyta moje dłonie, a potem zawiązuje na nich skórzany pasek. Wszystko odbywa się tak szybko, że nie mam czasu krzyknąć! W ciągu paru sekund zwisam na jego ramieniu, jakbym była lekka jak piórko – *a na pewno tak nie jest* – a potem zostaję rzucona na łóżko. W mgnieniu oka obraca mnie na brzuch, po czym wbija nóż w drewnianą ramę. Niepewnie zerkam

w stronę ostrza, osadzonego idealnie pomiędzy moimi rękami i niepozwalającego na szybką ucieczkę.

– Ile razy? – warczy wkurzony, kierując się do małego barku pod ścianą.

– Ta szafka ma drugie dno ze schowaną butelką o wiele mocniejszego alkoholu – szepczę kusząco. – Mariusz trzyma ją na...

– akcentuję znacząco każdą sylabę – ... specjalne okazje.

Mężczyzna groźnie mierzy mnie wzrokiem gotowy do ataku, a ja po prostu podziwiam jego ostre rysy z mocno zarysowaną szczęką. Rozchodzący się po pomieszczeniu odgłos zgrzytania zębami jest ostrzeżeniem, którego powinnam posłuchać, ale... wolę je zignorować.

Po chwili Zoran wstaje z gracją, trzymając w dłoni czterdziestoletnią whisky, a następnie bierze ogromny łyk. Dyskretnie się uśmiecham, zniżając wzrok na kolczyki w sutkach widoczne pod jego bluzką, po czym schodzę odrobinę niżej, zatrzymując się na wypukłości w spodniach. Na ten widok od razu zasycha mi w ustach i zapominam o zadaniu, które miałam wykonać. Mogę myśleć wyłącznie o jego kutasie wdzierającym się w moją cipkę. O szorstkiej dłoni zaciskającej się na włosach, wyginającej moje plecy w łuk, oraz drugiej uderzającej mnie w tyłek. Raz za razem. Bez chwili wytchnienia.

Pragnę splonąć od dotyku Zorana. By moje zmysły oszalały tak jak niego.

– Ile razy? – dopytuje ponownie.

Jego wzrok wędruje po moim ciele w poszukiwaniu słabego punktu, a on sam nieoczekiwanie przechyla butelkę i wylewa powoli zawartość na podłogę.

– Na pewno chcesz, żebym powtórzył jeszcze raz? – syczy zirytowany, podnosi moją spódnicę i nie zwlekając ani sekundy dłużej, rozlewa po odsłoniętym tyłku resztki zimnego alkoholu.

Dosięga mnie ten chłód i z trudem łapię oddech. Pozwalam, aby emocje przyćmiły logiczne myślenie, a głód namiętności przejął kontrolę.

Nagle czuję jego zęby na pośladku. Wgryza się tak mocno, że cichy jęk przyjemności wymyka się z moich warg, aż ostatecznie

wyznają:

– Zero.

Gardłowy śmiech faceta otula mnie jak bezpieczny kokon, pozwalając na rozluźnienie.

– Lubisz mnie prowokować?

– O-odrobinę? – dukam niepewnie.

Pożądanie zaciska się na moim gardle, kiedy Zoran śledzi opuszkami palców krzywizny ciała.

– A zdajesz sobie sprawę, że takie poczynania niosą za sobą konsekwencje? – Staje naprzeciwko mnie, a potem kuca już bez podkoszulka, delikatnie gładząc moją głowę. – Kwiatuszku, chciałem dzisiaj wylizać twoją cipkę i sprawdzić, czy smakuje równie słodko jak usta... – raptownie zaciska dłoń na włosach, zmuszając mnie do podniesienia wzroku – ...ale byłaś bardzo niegrzeczna, a takie dziewczynki zasługują na karę, a nie nagrodę, rozumiesz?

– Tak – odpowiadam, drżąc z rozkoszy, a odgłos rozpinających się spodni rozpała we mnie pierwotny ogień.

– Otwórz szeroko usta – instruuje, a ja nagle dostrzegam mgłę pokrywającą jego dwukolorowe tęczęwki.

– Szkoda, że tak szybko zareagowałeś na tę mieszankę – mamrocę zdesperowana.

Gratuluję, Auroro! Sama zniszczyłaś sobie noc nieziemskiego pieprzenia. Brawo ty! Twój brat spokojnie mógł poczekać parę dodatkowych minut, ale nie... Lepiej przedłużyć swój celibat o kolejne dni. Albo miesiące, bo po takim wyczynie żaden mężczyzna się do ciebie nie zbliży. Trucie potencjalnego kandydata to słaby pomysł na grę wstępną.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – Puszcza moje włosy, zataczając się na szafę, a następnie chwyta się blatu, aby nie upaść.

Nieoczekiwanie wyswobodzona, uderzam lekko głową o drewnianą ramę, starając się zignorować bolesne pulsowanie mojej kobiecości. Chciałam poczuć ciepło jego ciała na swoim, lecz teraz będę musiała zadowolić się wyłącznie własną wyobraźnią.

– Zapomniałam wspomnieć, że „specjalna okazja” to dla Mariusza kolejna bezsenna noc, gdy nie może zapomnieć o swojej córce. – Podciągam się na łóżku, po czym zaciskam zęby na rękojeści noża

i wyciągam ostrze z paska. Kładę sztylet na poduszce i wyjaśniam: – Żadne leki, które lekarze mu przepisywali, nie działały, więc stworzył własną mieszankę. Połączenie alkoholu, przeróżnych prochów na receptę oraz otumaniających narkotyków.

– Zniszczę cię, kwiatuszku – grzmi, szczerząc się złowieszczo. – Doszczętnie.

Przez ułamek sekundy wychwytyję w jego wzroku coś ludzkiego, czego nigdy bym się nie spodziewała, lecz ten przebłysk smutku oraz zdrady szybko rozmywa się na tle ciemności i natychmiast rozpoznaję w nim mężczyznę, przed którym wszyscy chowają się ze strachu.

Jego głos przypomina nieokiełznaną burzę, a wzrok uosabia czyste okrucieństwo. Szczelnie otaczający Zorana mrok nie jest skorupą, z której wykluje się wielobarwny ptak. On jest splamiony złem – szaleństwo nie wypaliło piętna wyłącznie na jego skórze, lecz wniknęło aż do szpiku kości i żadne lekarstwo nie zdoła go uleczyć.

– Ale wtedy nie będziesz miał się z kim bawić – odpowiadam nadzwyczaj spokojnie, a potem podbiegam do niego, podkładając poduszkę pod głowę, zanim walnie z impetem w podłogę. – Muszę coś załatwić, a później wrócę po ciebie.

Zoran walczy z efektami działania mikstury, zaciskając wściekle pięści, a ja w tym czasie siadam na nim okrakiem. Delikatnie muskam samymi opuszkami palców srebrne kolczyki w jego sutków.

– Kwiatuszku – warczy półprzytomny, gdy zniżam leniwie głowę, po czym zahaczam językiem o biżuterię. – Nawet nie wiesz, jak długo... – powoli przymyka powieki – ... czekałem...

– Słodkich snów, pszczołeczko – szepczę rozbawiona.

Jeszcze nigdy nie widziałam, aby Mariusz wykrzykiwał podobne rzeczy po zażyciu swojego drinka. Zawsze zasypiał w ciągu paru sekund i nic nie potrafiło go przebudzić. Nawet trzęsienie ziemi!

Niechętnie odwracam głowę, gotowa wstać, kiedy niespodziewanie odkrywam samoprzylepną kartkę, przyczepioną do spodu biurka. Bez chwili zastanowienia odrywam ją, a następnie czytam na głos:

– „Naszyjnik Anubisa”...

* * *

Wbiegam na plac zabaw, nie bacząc na zdziwione spojrzenia rodziców, i pospiesznie przeszukuję wzrokiem otoczenie. Nie widzę znajomej ciemnej czupryny ani na huśtawce, ani na zjeżdżalni.

Nie... to niemożliwe. Daniel musi gdzieś tutaj być!

Czuję rosnącą panikę i już wymyślam najgorsze możliwe scenariusze, ale wtem zauważam zeskakującego ze ścianki wspinaczkowej nastolatka. Uśmiecha się dumnie, a ja od razu ruszam w jego kierunku. Porywam go w ramiona i jedyne, o czym mogę myśleć to to, że jest bezpieczny.

– Dziwnie pachniesz – oznajmia zdziwiony, a następnie nieznacznie mnie odpycha. – Ej, jak ktoś nas tak zobaczy, to będę miał przypał w szkole.

– Ciebie również miło widzieć. – Błyskawicznie go oswobadzam.

Nadal nie mogę się przyzwycząić do tego, że okazywanie sobie uczuć w rodzinie jest dla młodzieży czymś żenującym. Potrafiłabym zrozumieć taką reakcję na matkę zlizującą brudy z twarzy dziecka, ale przytulanie przez siostrę, której nie widziało się od paru miesięcy?! Już nie przesadzajmy!

Staram się zignorować własne niezadowolenie, bo przysłałam tu w konkretnym celu.

– Mówiłeś komuś, że tutaj będziesz, czy...

– Mama czeka na mnie przy bramie, bo zaraz muszę pojechać na korki z matmy – przerywa mi podekscytowany.

Czuję nagły i niemiły ucisk w sercu. Niewidzialna siła zacieśnia uchwyt coraz mocniej, a w moim umyśle rozbrzmiewa ciągle to samo słowo: *mama*.

Przecież... przecież ta kobieta wyłącznie go adoptowała!

– Och, oczywiście. – Wyginam palce do bólu, walcząc ze sobą, aby nie powiedzieć za dużo. – Wracając do tamtego połączenia w środku nocy, to nie musisz się niczym martwić. Po prostu stęskniłam się za tobą i chciałam usłyszeć twój głos. A jak idzie ci w ogóle w szkole? Nadal masz problem z angielskim?

– Ostatnio miałem niezapowiedzianą kartkówkę, ale chyba dobrze mi poszło. Codziennie uczę się słówek z tatą, więc powinno być tylko lepiej.

– To dobrze. Tak, naprawdę dobrze. Jestem z ciebie dumna i... nie trzymam cię dłużej tutaj, masz swoje obowiązki – oznajmiam smętnie, a Daniel natychmiast odwraca się na pięcie i biegnie do furtki.

Nawet się ze mną nie żegna.

Gdyby nasi rodzice nie zginęli w wypadku samochodowym, nadal bylibyśmy sobie bliscy. Spędzalibyśmy każdą minutę razem, nie mając przed sobą ani jednej tajemnicy, lecz to się skończyło. Wszystko prysło jak cholera bańka mydlana, a sądziłam, że uda mi się poprawić naszą relację. Może jeśliby nas nie rozdzielono w domu dziecka...

Cholera jasna! Pieprzone gdybanie nic mi już nie pomoże. Po prostu muszę wreszcie otworzyć oczy, a nie żyć wyimaginowaną wizją przyszłości.

On ma nową rodzinę i ja nie jestem jej częścią. Nigdy nie będę.

– Jesteście do siebie bardzo podobni. – Wzdrygam się na głos Kuzmy przy moim uchu.

– Naprawdę? – dopytuję zaskoczona, zwracając głowę w stronę mężczyzny. Ciemnozielony garnitur opina jego ciało, przydając mu elegancji, a tęczęwki rozświetlają iskierki arogancji. – Jakoś nigdy tego nie zauważyłam.

– Bo najtrudniej jest zobaczyć to, co mamy przed oczami – wyjaśnia lodowato. – Rodzina jest... najbardziej skomplikowaną instytucją na tym świecie. Nic nie wydaje się w niej oczywiste, a powinno.

– Jak mnie znalazłeś? – zmieniam temat.

– Magik nie zdradza swoich sztuczek. – Posyła mi zagadkowy uśmiech. – Poza tym powinnaś się cieszyć, że to ja, a nie Zoran... Może zdoła chociaż odrobinę się opanować, bo przed moim wyjściem miał zamiar podpalić mieszkanie Mariusza. Czy podtruwanie go było naprawdę niezbędne?

– Mój brat nie musi was znać – tłumaczę nieudolnie. – Wasza obecność w jego życiu naraziłaby go, a on jest jedyną rodziną, jaką

mam. Nie mogę go stracić. – Wbijam paznokcie w skórę z całej siły.
– A Zoran to Zoran i nie mogę przewidzieć jego zachowania.

– Rozumiem, ale...

– Sam się z nim nie dogadujesz, więc nie masz prawa oceniać moich czynów – ripostuję gniewnie. – Czemu w ogóle z nim współpracujesz?

– Jesteśmy związani krwawą przysięgą – wyznaje nagle.

– Czym? – Marszczę czoło zaskoczona, ponieważ jeszcze nigdy nie słyszałam o czymś takim.

– W mafijnym świecie to najwyższej wartości przyrzeczenie, którego się nie łamie. Jedyna świętość, nawet dla kogoś takiego jak Zoran – ujawnia niechętnie, przybliżając się do mnie tak, by nikt inny tego nie usłyszał. – Zareczyłem własną krwią, że nigdy nie pozwolę, aby znowu był tak słaby, jak w dniu, gdy się poznaliśmy, a on w zamian zarzekł się, że nigdy mnie nie zabije. – Natychmiast wyczuwam nutę manipulacji w jego tonie.

– Jak udało ci się go do tego zmusić? – pytam szczerze zaskoczona.

– Po prostu poznałem go, kiedy był na samym dnie. Nadal pamiętam odgłos zapętlonego utworu granego na skrzypcach oraz nastolatka siedzącego w białym pomieszczeniu, w którym na każdej ścianie nagryzmołone jest krwią jego imię. Wszędzie słowo: *Zoran*. – Zatapia spojrzenie w chłopcu, bawiącym się na placu zabaw. – Kiedy tylko przekroczyłem próg jego pokoju, natychmiast na mnie spojrzał i już wiedziałem, że nie mogę tam go zostawić. Wiesz dlaczego? – Na dźwięk jego głosu moje ciało pokrywa gęsia skórka. Przypomina syk węża, który powoli zbliża się do swojej ofiary. – Nie chodziło mi o jego wzrok, który był uosobieniem okrucieństwa – wyjaśnia złowieszczo. – Raczej o to, że zdążył zabić wszystkich w instytucie, a zaczynało mu brakować farby do pisania po ścianie. Jediną osobą, która mogła mu posłużyć w dalszym malowaniu, był on sam.

– Czemu... czemu sam nie uciekł? – burczę speszona.

– Nie wiem. Drzwi były szeroko otwarte, ale on siedział w swoim małym więzieniu, jakby na coś czekał. – Wzrusza obojętnie ramionami, po czym dodaje melancholijnie: – Sądziłem, że wolność

go zmieni, lecz jego spojrzenie pozostało takie same. W środku nadal jest tym samym chłopcem.

Przełykam nerwowo ślinę, starając wyobrazić sobie, przez co musiał przejść jako dziecko. Na człowieka czeka na świecie tyle zła, ale rodzice powinni zbudować wokół nas mur, chociaż na czas, gdy jesteśmy młodzi, nie pozwalając ani na jeden przebłysk cierpienia.

– Co tak naprawdę o nim wiesz? Opowiedział ci cokolwiek? – dopytuje znienacka.

– Jedynie o tym, że jego matka próbowała go zabić.

– To jest dopiero szczyt góry lodowej! Nie powinienem ci tego zdradzać, bo to nie jest moja historia, ale... ta kobieta potem oddała go do instytutu. – Spluwa zde gustowany na ziemię. – Widziałem pewne nagrania, które nadal nawiedzają mnie po nocach.

– Co oni mu zrobili? – szepczę przez zaciśnięte gardło.

– Stworzyli go na nowo – wyjaśnia, a następnie odwraca się do mnie tyłem. – Więcej ci nie powiem.

Przez parę dłużących się w nieskończoność sekund przyglądam się Kuzmie, starając wydobyć chociaż jedną logiczną myśl i gdy odnajduję w sobie wystarczająco dużo odwagi, wyrzucam z siebie:

– Skąd wiedziałeś o tej placówce?

– Była sponsorowana przez mój klan – rzuca nonszalancko za ramię. – Ludzie przed śmiercią wygadują mnóstwo kłamstw, więc nie wiem, dlaczego tak naprawdę została założona. Każdy próbował sprzedać mi inną historyjkę, żebym tylko nie strzelił mu w głowę.

– Ty... – dukam zaskoczona.

– Tak, zabiłem wszystkich członków mojej rodziny – wyznaje nieczule, po czym wyciąga zza marynarki maleńkie krwistoczerwone pudełko i podaje mi je. – Prezent od Zorana.

Rozdział 8

Aurora

Oszołomiona kręcę głową, przyglądając się nieczynnemu peronowi dworca Warszawa Główna Osobowa. Wsłuchuję się w radosne rozmowy oraz napawam zapachem dań z przeróżnych zakątków świata. Mam wrażenie, jakbym przeniosła się ze stolicy i trafiła do miejsca, gdzie nie liczy się nic oprócz dobrej zabawy. Wszelkie problemy znikają wraz z przekroczeniem progu, a na twarzach ludzi automatycznie pojawia się uśmiech.

– Nie lubię się powtarzać, ale nie możemy sobie pozwolić ani na jeden błąd, więc... – Poprawiam w uchu słuchawkę, z której rozbrzmiewa zirytowany głos Kuzmy – ... Mężczyzna ze zdjęcia, które ci pokazałem przed przyjazdem tutaj, to Kazimir i musi współpracować z Mariuszem. Samo śledzenie jego samochodu nam nie wystarczy, dlatego teraz ty wkraczasz do akcji. Wyciągniesz go grzecznie z targu, bez urządzania jakiegokolwiek przedstawienia, a kiedy już nikt nie będzie na was zwracał uwagi, przejmujemy go z Zoranem – wyjaśnia zdenerwowany, po czym zapewnia odrobinę spokojniej: – Zanim zdąży położyć na tobie chociaż palec.

Oczywiście... Uratuj mnie.

Jeden siedzi w furgonetce parę kilometrów od mojej lokalizacji, a drugi może i przebywa na miejscu, ale istnieje pewien duży mankament: jest na mnie wściekły, bo podałam mu środek nasenny. Czuję się bardzo, bardzo zabezpieczona! Gdybym chociaż mogła mieć ze sobą paralizator, to by mnie uspokoiło, ale nie mam go gdzie wepchnąć.

Wzdycham zirytowana, a potem poprawiam białą spódnice. Materiał obciska mój tyłek oraz brzuch tak mocno, że boję się głębiej odetchnąć, by nie puściły szwy, a wolałabym nie świecić golizną przed tłumem nieznanym. Chociaż... Góra stroju i tak

wygląda jak cholerna bielizna, więc nie zostało mi dużo do ukrywania.

Nigdy więcej nie zgodzę się, aby Kuzma wybrał dla mnie ubranie! Nigdy! Następnym razem sam może założyć przezroczystą bluzkę, udekorowaną wyłącznie minimalistyczną koronką, przysłaniającą skrawek sutków!

– Wiesz co? Poradziłabym sobie z nim bez przebierania się za damę lekkich obyczajów! – warczę oburzona, kiedy wymijam grupkę dziewczyn w luźnych letnich sukienkach. – Naprawdę nie mogłam się ubrać jak one?

– Musi sam zwrócić na ciebie uwagę – tłumaczy po raz setny. – A nie ty na niego.

Blask kolorowych neonów pada na ogromne stoły, usytuowane na samym środku ogromnej hali. Zasiadające przy nich grupki przyjaciół śmieją się na cały głos, a cicha muzyka z włączonego mikrofonu rozbrzmiewa w tle.

– A jeśli mnie rozpozna? – pytam przerażona, automatycznie lustrując industrialne stoiska z jedzeniem. Azjatyckie smaki mieszają się z meksykańskimi, by zaraz zostać zdominowane przez amerykańskie burgery oraz pączki.

– Nie będzie zaprzętał sobie tym głowy – zapewnia Kuzma.

– Tak jak wszyscy inni mężczyźni – szepczę, zatrzymując się przy pawilonie z deserami.

Mój brzuch aż skręca się z głodu na widok tylu przeróżnych ciastek i przypomina mi, że nie zdążyłam dzisiaj zjeść nawet kromki chleba.

– To dla pani – oznajmia nagle drobna blondynka, tarasując mi przejście.

W trzęsących się dłoniach trzyma ogromny wianek z czerwono-pomarańczowych piwonii, poprzeplatanych czarnymi surfiniami oraz szarymi liśćmi.

– Musiałaś się pomylić...

– Nie! Jestem pewna, że to o panią chodzi – przerywa mi błyskawicznie, a następnie ostrożnie kładzie kwiaty na mojej głowie i ucieka jak poparzona na drugą stronę peronu.

Śledzę wzrokiem jej sylwetkę i zauważam, że znika za stoiskiem z wiankami. Zielonkawe kwiaty spływają po jego ściankach, a na metalowej kratce poprzyczepiano gotowe opaski, ale wszystkie wyraźnie różnią się od mojej ozdoby. Przepętnia je słodycz oraz niewinność, a mój niesie ze sobą nutkę mroku.

Dotykam dyskretnie jednej z piwonii, przywołując wspomnienie prezentu Zorana. W pudełeczku nie odnalazłam żadnej rzeczy, lecz brudną kartką papieru z jednym zdaniem:

Zaśpiewaj dla mnie, kwiatuszk.

– Auroro, zachowaj zdrowy rozsądek. Nie chcemy żadnych niespodzianek – powtarza natarczywie Kuzma. – Zapomnij o nim i jego popieprzonych pomysłach. Masz zadanie do wykonania!

I wtem bez chwili zastanowienia ruszam w kierunku sceny. Mimo że nigdzie nie widzę Zorana, czuję jego palące spojrzenie na ciele. Płomienie tańczą na odsłoniętych częściach mojej skóry, naznaczając je w powolnej torturze.

– Auroro! – wrzeszczy ponownie Kuzma, gdy wspinam się na podest i odbieram mikrofon od schodzącego zeń artysty.

Biorę głęboki oddech, uspokajając szalejące serce, a następnie wydobywam z siebie najpiękniejszy dźwięk, jaki potrafię. Rozmowy w sali cichną, kiedy pozwalam się ponieść piosence. Dopiero po dłuższej chwili zdobywam się na odwagę, by otworzyć oczy i natychmiast odnajduję wzrokiem blondyna, odpychającego nieznanego mężczyznę i ruszającego w moim kierunku.

Jestem jego słodką kołysanką, usypiającą kłębiące się w nim zło. Chorą fascynacją, z którą nie potrafi walczyć.

A on jest dla mnie mrocznym snem, spełnieniem wszelkich pragnień. Księciem z bajki, który okazał się groźnym demonem.

Gdy schodzę z podestu, czyjaś dłoń zaciska się na moim ramieniu, przyciągając w swoją stronę. Uderzam o twardą klatkę piersiową, a potem do moich uszu dochodzi nieznanym męski głos:

– Pozwolisz, że postawię ci drinka, anielico? – Błyskawicznie nieruchomieję, podnosząc głowę do góry. – W ramach podziękowania za ten przepiękny występ.

Facet uśmiecha się krzywo, nie odrywając spojrzenia od moich ust, a jego tęczyki wykrzywia pożądanie, którego nie potrafię

odwzajemnić.

– Ehm... Powinnam dołączyć do koleżanek – oznajmiam cicho. – Mogą się o mnie martwić, jeśli zaraz do nich nie wrócę.

– Nie pożałujesz paru minut spóźnienia – napiera arogancko, poprawiając długie brązowe włosy.

– Tylko paru? – dopytuję kokieteryjnie, wymykając się z objęcia, po czym podchodzę powoli do jednego z wolnych stolików.

Nie chcę, aby mnie dotykał ani chwili dłużej. Samo myślenie o jego rękach na moim ciele, sprawia, że czuję w gardle smak żółci.

– To już będzie zależało od ciebie – ripostuje, przysiadając się obok. – Jak się nazywasz?

– Aurora. A ty?

Staram się zapanować nad udawanym uśmiechem, ale wszystkie te urocze gesty przychodzą mi z trudem.

– Kazimir. – Kładzie dłoń na moim udzie, delikatnie gładząc skórę. – Nie widuję cię tu często.

– Bo to mój pierwszy raz – wyjaśniam słodko, a potem obracam się w kierunku mężczyzny, pozwalając, aby jego rękę wsunęła się między moje nogi. Walczę ze sobą, żeby nie zacisnąć ud, bo w ten sposób nie osiągnę celu.

Jestem silną kobietą i zniosę parę sekund obrzydzenia. To jest tylko kilka chwil, a nie cała wieczność w łóżku z nim! Nie poddam się, tylko udowodnię Kuzmie, że jestem wartościowym ogniwem w tym układzie.

Później po prostu cała się wymyję w wodzie święconej oraz najsilniejszym detergencie, który wypali ślady po jego dotyku.

Nachylałam się nad nim, szepcząc:

– Nie przepadam za przybywaniem w tłumie ludzi. Wolę bardziej kameralne warunki.

– W takim razie przenieśmy się do mnie – proponuje poządliwie, a następnie jego język przesuwają się po moich wargach. Kusi mnie, abym dołączyła do wspólnego tańca i mimo że mam ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie, ostatecznie rozchyłam usta.

– Auroro, idealnie sobie radzisz – szepcze Kuzma, czym mnie raptownie dekoncentruje.

Niechętnie rozchyłam powieki, zauważając smugę światła księżycyca padającą na Zorana, który właśnie rozdeptuje furiacko

słuchawkę, po czym podnosi na mnie wzrok. Żar płonący w jego spojrzeniu rozbudza w moim wnętrzu irracjonalną radość. Jak za pstryknięciem palców zapominam o dotyku Kazimira i myślę wyłącznie o mężczyźnie, który kroczy teraz w moim kierunku.

Kiedy jest już obok, chwytą mojego adoratora za przydługie włosy, a potem uderza jego głową trzy razy o stół. Głośna muzyka ze sceny zagłusza jęki bólu i szczęśliwym trafem nikt nie zwraca na nas uwagi.

– Idziemy do domu – warczy dziko Zoran, ciężko dysząc. – Natychmiast!

Nie zwlekając ani sekundy dłużej, łapie Kazimira w pasie, podciągając go z łatwością do góry, po czym wychodzimy zwawym krokiem z peronu. Blondyn emanuje wściekłością tak gorączkową, że aż wyczuwam płomienie w zakończeniach moich nerwów.

– Za dużo wypił – szepczę do ochroniarzy przy wyjściu, wymieniających zaaferowane spojrzenia.

Przechodzimy przez opustoszałą alejką, a na widok lazurowego astona martina DB11 na moich ustach pojawia się kwitnący uśmiech. Po wyjściu z domu dziecka sądziłam, że nikt nie będzie pamiętał o moich urodzinach, ale wtedy Mariusz wręczył mi kluczyki do tego samochodu i życzył wszystkiego najlepszego.

Był jedyną osobą, która rok w rok kupowała mi prezent, nikt inny.

Zoran otwiera bagażnik, a następnie wrzuca nieprzytomnego faceta do środka. Gdy klapa leniwie się zamyka, okręca się wokół własnej osi i złakniony wpija w moje usta. Smak whisky rozpala zmysły, a on z łatwością wsuwa kolano między moje uda, przypierając do ściany. Z głośnym westchnieniem zaczynam taniec z jego językiem, a następnie wplątuję palce w blond włosy, nasycając się każdą sekundą tego pocałunku oraz samą jego bliskością.

Marzę, aby ta chwila nigdy się nie skończyła.

– Rozkojarz mnie... – łapie moją dolną wargę między zęby – ... albo wrócę tam i wyłupię oczy wszystkim mężczyznom, którzy odważyli się na ciebie spojrzeć.

Przez parę sekund wpatruję się w jego dwukolorowe tęczęwki, po czym powoli wodzę palcami po zarysowujących się pod bluzką

mięśniach. Źrenice Zorana rozszerzają się, kiedy wreszcie zahaczam opuszkami palców o spodnie. Nadal nie odrywając spojrzenia od jego oczu, rozpinam na oślep guzik oraz suwak. On obnaża zęby ze zniecierpliwienia, lecz nadal czeka, aż wykonam pierwszy ruch.

Czuję, jak cipka zaciska mi się z ekscytacji, gdy wreszcie przesuwam dłoń po nabrzmiałym penisie w górę i dół. Intensywne mrowienie przechodzi przez moje ciało.

– Kwiatuszku, moja cierpliwość jest na granicy – warczy sfrustrowany, kiedy upadam przed nim na kolana.

– Nie lubisz mojego dotyku? – szepczę niewinnie, ściągając bokserki na samą ziemię.

Aż zapiera mi dech w piersiach, gdy spoglądam na wielkość kutasa i po prostu liżę go na całej długości. Zaskoczony mężczyzna zaciska dłoń na moim włosach, przeklinając po rosyjsku. Z czystą przyjemnością wodzę językiem po samym czubku fiuta, na zmianę zahaczając o niego delikatnie zębami.

Pragnę zaprowadzić go na sam szczyt przyjemności, na której nie był z nikim innym. Pobawić się z nim, aż sam będzie błagał mnie o więcej. Nie odwrotnie.

– *Chyort*¹⁰. – Zduszony jęk wydobywa się spomiędzy jego warg.

Nieoczekiwanie odciąga moją głowę, a potem chwytą mnie w pasie, podnosząc do góry. Odruchowo oplątam go nogami, żeby nie upaść, dopóki nie posadzi mnie na tyle samochodu. Zimny metal nie hamuje ani trochę mojego pożądania, lecz pobudza jeszcze bardziej.

– Mała, niegrzeczna dziewczynka... – warczy Zoran, rozdzierając sukienkę i niespiesznie nakreślając drogę do mojej cipki gorącymi pocałunkami. Czuję jego szorstkie usta przy bliźnie na szyi, piersiach, żebrach, biodrze... A kiedy oddech mężczyzny dociera do celu, zapominam, jak się nazywam. – Błagaj.

– Nigdy – oznajmiam wojowniczo.

Palcem kreśli nuty do namiętnej piosenki przez przemoczone stringi, upajając się moją udręką. Pod wpływem palącego dotyku wyginam się, tracąc kontrolę nad własnym ciałem. Zoran z łatwością rozsuwa moje uda, po czym powoli odchyła koronkę.

– Nigdy – powtarzam, ale tym razem odpowiada mi groźnym warczeniem tuż przy mojej kobiecości.

Wciągam głośno powietrze, kiedy jego język się w niej zagłębia. Ciepło wzbiera w moim podbrzuszu, a nerwy płoną od rozkoszy jedynie od jednego ruchu. Zoran umiejętnie przygryza i liże moją cipkę, nie pozwalając mi nawet na sekundę przerwy. Nagle chwytą mnie rękami w pasie, utrzymując w odpowiedniej pozycji i zasysa łechtaczkę.

– Zoran, proszę nie przestawaj – szepczę, wpychając zaciśniętą pięść w usta, by chociaż odrobinę zagłuszyć własne jęki.

Czuję się, jak wolny ptak, który po długiej podróży pozwala się po prostu ponieść podmuchom wiatru. Fala przyjemności przenika przez moje kości, żyły... aż do momentu, w którym już o niczym nie myślę. Nieoczekiwanie mężczyzna podnosi się, po czym zbliża nadal nabrzmiałego fiuta do mojej szparki. Drzę z podniecenia, gdy wdziera się do wnętrza, ale nagle przerywa.

– Nie waż się odwrócić wzroku – rozkazuje mrocznie, zaciskając dłoń na mojej szyi. – Może w ten sposób wreszcie zapamiętasz, że jesteś wyłącznie moim kwiatuszkiem. Twój smak oraz zapach są przeznaczone dla mnie, a nie dla pieprzonych chwastów.

– W takim razie ty również należysz do mnie – jęczę w jego usta, a w odpowiedzi na oblicze Zorana wypływa złowieszczy uśmiech.

– Nawet, gdybyś chciała się mnie pozbyć ze swojego życia, nie pozwoliłbym ci na to.

Zatapiam spojrzenie w jego dwukolorowych tęczęwkach i dopiero wtedy w jednym płynnym ruchu zatapia we mnie fiuta. Moja cipka przyjmuje go, jakbyśmy byli sobie przeznaczeni, a ona tylko czekała na jego nadejście. Żaden inny kutas nie wypełniał mnie w tak wszechogarniający sposób.

Czuję go... całą sobą.

– Wiesz, jak smakujesz? – chrypi pożądliwie, a następnie muska drapieźnie moje wargi. – Jak pieprzony ogień. Mój ogień. Tylko mój. Słodki i zadziorny.

Krzyczę zaskoczona, gdy wchodzi we mnie coraz głębiej oraz mocniej, przekraczając wszelkie granice. Pieprzy mnie, jakby od tego zależało nasze życie, a ja mu się poddaję.

– Nienawidzę z wami współpracować – słyszę nagle zduszony głos Kuzmy ze słuchawki, o której na śmierć zapomniałam. – Prosiłem was tylko o jedno, a wy się w środku zadania pieprzycie jak napalone nastolatki...

Rozdział 9

Aurora

Opieram głowę na szybie w samochodzie, a potem dotykam opuszkami palców opuchniętych od pocałunków ust.

Co we mnie najlepszego wstąpiło wcześniej? Boże najdroższy. Leżałam naga na aucie, nie myśląc nawet o tym, że uczestnicy targu mogą z łatwością mnie zobaczyć. Gdyby wyteżyli wzrok, to pewnie zobaczyli nawet moje blizny!

Ale... to było również cholernie gorące. Nigdy wcześniej się tak nie czułam.

Moje serce obija się o klatkę piersiową, starając się wyrwać na zewnątrz, gdy śledzę spojrzeniem Zorana. Tańczy do bezgłośnej muzyki wokół Kuzmy, stojącego na chodniku. Nie zwraca uwagi na przechodnych oraz zirytowany wzrok współnika, po prostu... tańczy.

Nieoczekiwanie w aucie rozbrzmiewa dzwonek telefonu, po który błyskawicznie sięgam i bez chwili zastanowienia odbieram.

– Słucham?

Ni z tego niż owego nieznany numer się rozłącza, ale w tej samej sekundzie przychodzi wiadomość.

Co do cholery? Znowu dzieciaki się nudzą i świętują spóźnione prima aprilis? Jak ja nienawidzę takich żartów! Nawet w dzieciństwie nie potrafiłam zrozumieć radochy z tego.

Nagle drzwi samochodu otwierają się z impetem.

– Kwiatuszku, zgłodniałem – mruczy Zoran, przygryzając płatek mojego ucha, a potem wsuwa dłoń pod bluzkę, którą od niego pożyczyłam. – A nic nie smakuje tak dobrze jak twoja ciasna cipka.

Szorstkie palce drocą się z moją skórą, tymczasem wgrywa się zdjęcie w komórce i wszystko prócz niego przestaje dla mnie istnieć. Strach pełźnie wzdłuż kręgosłupa, gdy wgapiam się w drobne ciało Daniela, leżącego na brudnej podłodze. Jego nadgarstki oraz stopy

są związane sznurem, a na brzuchu leży kartka z napisem: *Jeśli ty nie zapłacisz za zdradę, zabiję jego.*

– M-mój brat... – szepczę przerażona, a pojedyncza łza już spływa po policzku – ...on ma mojego brata.

Blondyn marszczy brwi niezadowolony, lecz nie odsuwa ręki ani o milimetr dalej.

– Znasz to miejsce? – pyta zawiedziony.

– J-a nie wiem – dukam, zerkając ponownie na dzieciaka. Jedyne, co zauważam, to skrawek kolorowego witraża w samym rogu.

– Wszystkie kryjówki Mariusza zostały zniszczone, więc to musi być coś nowego – wtrąca się szatyn, zerkając na fotografię. – Skup się, Auroro. Może kiedyś wspominał ci o jakimś miejscu, które pasowałoby do widoku?

– Często odwiedzał kaplicę przy grobie córki, ale... ale nie wiem! Podobne okno było w domu, które planował kupić.

Zerkam na obu mężczyzn, wymieniających zdziwione spojrzenie, ale to Kuzma odzywa się jako pierwszy surowym głosem:

– Rozdzielimy się, ale ty, Auroro, powinnaś zostać u siebie w mieszkaniu. Będziesz nam się tylko pałętać między nogami i niepotrzebnie przeszkadzać. Załatwimy to sami.

– Zapomnij o tym! – ripostuje błyskawicznie. – Idę z wami. To jest mój brat! Moim obowiązkiem jest zapewnienie mu bezpieczeństwa, nie waszym.

– Pomożesz mi? – nalega Kuzma, zerkając na Zorana, ale on jedynie wzrusza ramiona w odpowiedzi. – Niech ci będzie, ale ustalmy pewne zasady. Nie reagujesz bez mojego pozwolenia. O wszystkim informujesz mnie i dopiero wtedy działasz. Jeśli rozkażę ci czekać, to masz to zrobić. Nie żartuję, Auroro.

* * *

Wędrujemy w ciszy przez cmentarz, a ja mam wrażenie, jakby wokół mnie kłębiła się dziwna lodowata energia. Gęsia skórka pokrywa moją skórę, kiedy czytam sentencje na nagrobkach.

Czy ludzie specjalnie starają się, aby wymyślić najbardziej łąawy tekst? Sądzą, że dostaną za to jakąś nagrodę? Zmarli będą zawsze obecni w naszych sercach i pisanie wiersza o ich wspaniałości na kawałku cementu niczego nie zmienia.

Na posągu moich rodziców nie ma żadnej złotej myśli. Czy czyni mnie to złą córką? Najgorsza siostra, złodziejka... Do niczego się nie nadaje.

Zoran nagle chwyta za moją dłoń, po czym raptownie zapina na niej jedną obręcz kajdanek, a drugą na ogrodzeniu wokół monumentu płaczącej anielicy. Przystaję oszołomiona, wlepiając oczy w błyszczący metal.

Czy on mnie właśnie...

– Poczekaj tutaj – szepcze rozbawiony, składając pojedynczy pocałunek na mojej szyi. – Zaraz po ciebie wrócę.

– Nie! – Wybudzam się z transu, szarpiąc się jak szalona. – Zoran! Proszę cię, nie rób tego!

– To jest twoja kara za poczęstowanie mnie whisky Mariusza – oznajmia beczelnie, a potem sam rusza tanecznym krokiem w kierunku kaplicy.

– Pieprzony dupek! – warczę wkurzona. – Następnym razem nie będę taka miła i popieszczę cię paralizatorem!

Jego gardłowy śmiech rozchodzi się po cmentarzu, przypominając lament duchów, a ja opadam bezsilnie na ziemię. Przyglądam się zniczom lśniącym w ciemności i... czekam.

Nienawidzę beczynności. Cholernie tego nienawidzę.

Czy on chociaż przez chwilę pomyślał, że w tej pozycji nie będę mogła mu pomóc? Przecież nie wyrwę kawałka ogrodzenia i nie pobiegnę z nim!

Słyszę stłumiony podmuch wiatru tańczący między nagrobkami, czyjś szept modlitwy oraz... skrzypnięcie drewnianych drzwi. Powoli podnoszę wzrok i dostrzegam Zorana niosącego w ramionach mojego brata, którego głowa porusza się w rytm kroków mężczyzny, a twarz wygląda, jakby śnił o czymś wspaniałym.

– Daniel – szepczę smętnie. – Daniel...

– Żyje – wyjaśnia, kładąc go koło mnie. – Mariusz uspił dzieciaka i pewnie nawet niczego nie widział. Zdziwię się, jeśli będzie zdawał

sobie sprawę, że w ogóle został porwany.

Wolną rękę dotykam delikatnie czupryny brata, sprawdzając, czy to nie jest przypadkiem wytwór mojej wyobraźni. Delikatny aksamit włosów przemyka między palcami, a łza szczęścia spływa po moim policzku na jego twarz.

– A Mariusz?

– Twój problem zniknął na wieki – oznajmia okrutnie, rozkuwając kajdanki, po czym szybko odsuwa się w mrok.

– Czy ty... – przełykam nerwowo ślinę – ...go zabiłeś?

– Ktoś zdążył to zrobić przede mną – wyjawia zde gustowany, nie mogąc oderwać wzroku od dłoni, którą gładzę Daniela. W dwukolorowych tęczęwkach płoną iskierki zaciekawienia, jakby nie mógł pojąć mojego zachowania i tego, co robię.

– A klucz Kuzmy? – dopytuję zaciekawiona, a potem podnoszę się z ziemi.

– Nigdzie go nie było, ale znajdzie się. – Obserwuje bacznie każdy mój najmniejszy ruch, napinając mięśnie do ataku. – Przecież nie mógł rozplynać się w powietrzu.

Z czułością muskam ręką tors mężczyzny, powoli przemykając aż na plecy, po czym obejmuję go drugą dłonią. Jego klatka piersiowa gwałtownie unosi się oraz upada, ale nie zważam na to ani na dźwięk zgrzytania zębów.

– Dziękuję – mamrocze, wtulona w niego. – Dziękuję, że mu pomogłeś. – Pieszczotliwie muskam napięte mięśnie wokół jego kręgosłupa, dodając zirytowana: – Po prostu otocz mnie ramieniem. To nie jest fizyka kwantowana, poradzisz sobie z tym.

Kiedy już tracę nadzieję, że Zoran odwzajemni czuły gest, wyczuwam subtelne dotknięcie jego palców. Niepewnie przesuwają się po moim ciele, aż zamyka mnie szczelnie w stalowej klatce swoich mięśni, a ja czuję się wreszcie... dziwnie bezpiecznie, jakby nic ani nikt nie był w stanie mi zagrozić.

Rozdział 10

Zoran

Zerkam na Kazimira podwieszonoego za nogi do żyrandola, podnosząc ramię w gramofonie. Igła przesuwa się po płycie, a prąd raptownie przenika przez moje kości, kiedy ciszę przerywa brzmienie skrzypiec, do których leniwie dołącza pianino.

– Uwielbiam tę melodię. Wszystkie elementy idealnie pasują – mruczę do siebie, przymykając na parę sekund powieki. – Ale to początek oraz koniec są najlepszymi momentami tego utworu.

Nucę pod nosem piosenkę, powoli zbliżając się do ofiary.

– Wiesz, że dziewczyna grająca na fortepianie zabiła się w wieku dwudziestu lat? – pytam niespodziewanie, gdy reszta dźwięków zagłusza jej muzykę. – Była uważana za największą wirtuozkę swoich czasów, a pewnego dnia po prostu podcięła sobie żyły. Matka, która znalazła ją w wannie przepełnionej krwią, nawet nie próbowała jej ratować. Czekala z wezwaniem karetki aż do momentu, gdy była pewna, że lekarz nie zdoła już nic zrobić.

– Bardzo ciekawe, ale czy moglibyśmy wrócić do naszych spraw?

– Przez pieprzoną zazdrość. – Ignoruję ponaglenia Kuzmy. – Ponieważ jej nie udało się zaistnieć w świecie muzyki, dlatego doprowadziła córkę do samobójstwa. Czyż to nie jest piękna historia?

Mężczyzna jedynie kręci głową zirytowany, ale nawet nie próbuje komentować moich wywodów.

– W samochodzie mam specjalne modyfikowane cążki, idealne do wrywania paznokci. Sądzisz, że nam się przydadzą? – pytam znienacka.

– Może po prostu go zapytajmy i oszczędzimy czas?

– A gdzie w tym przyjemność? – odburkuję oburzony. – Tortury to sztuka, którą trzeba wiedzieć, jak uprawiać. Jak w tej piosence. Wszystkie elementy muszą ze sobą współgrać, by stworzyć razem

arcydzieło. – Nabieram powietrza, napawając się zapachem strachu. – Krzyki cierpienia Kazimira ofiarują nam chwilę rozkoszy w tym brudnym świecie, więc zamknij jadaczkę i naciesz się tym, ponieważ to jedyna pieprzona szansa w swoim rodzaju.

– Nie mamy na to czasu – powtarza jak popsuta katarynka. – Już i tak wyznaczono nagrodę za nasze głowy! Całe podziemie o nas wie, Zoranie, a my niepotrzebnie ryzykujemy.

– Wkrótce zabójcy się wycofają.

– Wolę nie wiedzieć, jak tego dokonałeś. – Wzdycha udęczony. – Mam i tak za dużo na głowie.

Kiedy kucam przy nieprzytomnym mężczyźnie, na moje usta wypływa mroczny uśmiech.

Och... nienawidzę, gdy moje ofiary śpią. Wolę spoglądać głęboko w ich oczy wykrzywione smutkiem, obserwować łzy spływające po policzkach oraz drgający ze strachu podbródek. Lecz najlepszy i tak jest ten cichy jęk, który wydają parę sekund przed śmiercią. Nie wyraża wyłącznie desperacji ani przerażenia, ale jest mieszanką całego ich życia.

Chwytam za włosy Kazimira i warczę przy jego uchu:

– Powiniennem odciąć ci rękę, którą odważyłeś się dotknąć Aurory, a w szczególności ten cholerny język. – Zirytowany puszczam jego głowę, po czym podchodzę do gramofonu i spod stołu wyciągam wiadro śmierdzącej wody, którą od razu wylewam na twarz wroga. – Pobudka, złamasie.

– Nie! Koniec zabawy – rozkazuje raptownie Kuzma, odpychając mnie od faceta. – Odejdź na bezpieczną odległość albo sam zawiśniesz koło niego.

Niechętnie odstawiam resztki cieczy, a następnie staję za przebudzonym Kazimirem. Rzuca się jak cholerna ryba wyrzucona na ląd, a jego oczy błagają mnie, abym ukrócił jej cierpienie.

– Już nie obiecuj mi takich rzeczy, bo obaj dobrze wiemy, że nie odważysz się tego spełnić – syczę złowieszczo, a potem skupiam się całkowicie na ofierze i obracam jego ciało wokół własnej osi. – Jesteś jeszcze spragniony?

– Pieprzony pojeb! – odpowiada po rosyjsku.

– I tyle? Niczego lepszego nie potrafiłeś wymyślić? – Wsłuchuję się muzykę, gdy niespodziewanie do piwnicy wkracza Aurora.

Tego kwiatuszka nie powinno tutaj być. Przecież miała odwiedzić brata, a później wrócić grzecznie do mieszkania, a nie obserwować mnie podczas tortur. Chociaż... może wyjdzie jej to na dobre?

– Kto cię przysłał? Czemu chciałeś zdobyć mój klucz do skrytki?

Wbijam wzrok w kobietę, kiedy nieśmiało przysiada na najwyższym stopniu schodów. Wykrzywia palce, nie odrywając spojrzenia od pobitego mężczyzny, a ja mogę jedynie myśleć o jej ramionach, które jeszcze parę godzin temu mnie otulały. Natychmiast ożywa w mojej pamięci słodki zapach jej perfum oraz miękkość skóry przypominająca najdroższy materiał na świecie, a na samo wspomnienie jej wydatnych ust czuję, jak mój fiut budzi się do życia.

Ale nie chcę się z nią kochać. Och nie... Nigdy. Miłość ani słodkie słówka nie są nam pisane.

Zerżnę jej zmysły, zniewalając ostatnią nieposłuszną iskrę, która tli się w tej kobiecie. A im dłużej będzie walczyć, tym lepiej, ponieważ fascynuje mnie właśnie ten upór płonący w niej niczym wieczny ogień.

Ona jest dla mnie czymś więcej niż trywialną miłością. Jest moją obsesją. Narkotykiem. Pokrętym przeznaczeniem i ostatnim promykami nadziei.

Pieprzonym wszystkim, czego sądziłem, że nie potrzebuję.

Jedynym przebłytkiem światła we wszechogarniającej ciemności, z którym nie wiem, co począć.

Pragnę się nią zaopiekować, chroniąc przed wszelkim obrzydlistwem tego świata, ale również... łaknę jej bojaźliwych jęków. Chcę zniszczyć doszczętnie tę niewinną duszyczkę oraz wniknąć w najmniejszy skrawek ciała. By nikt inny nie odważył się dotknąć mojego kwiatuszka. Naznaczyć swoim zapachem nie tylko skórę kobiety, lecz także jej krew. Bym stał się niezbędną częścią jej jestestwa.

A na sam koniec pociągnę ją w głąbiny otchłani. Obojętnie, jak mocno będzie się wrywać z moich objęć, nie wypuszczę jej, ponieważ nawet po śmierci będzie należeć do mnie.

– Sądziłeś, że to o ciebie chodziło? – dopytuje zaskoczony Kazimir, po czym dodaje ostrzej: – W takim razie pozwól, że cię

oświecę, mamy w dupie twój klucz oraz skrytkę. To była tylko pieprzona przynęta, którą łyknęliście jak niewinne dzieci.

Marszczę czoło, w jednej chwili zapominając o obecności Aurory w pomieszczeniu.

– Nigdy nie chodziło o wasze rzeczy, lecz o... – patrzy na mnie – ...o ciebie. Sądziłeś, że przeszłość nie upomni się o swoją własność? Przyszedł czas, abyś znowu poczuł się jak ofiara, a nie drapieżnik. Słaba. Przerazona. Bezradna. – Śmieje się szaleńczo. – Nie umrzesz jako Zoran, najokrutniejszy psychopata podziemia, były żołnierz Starszyzny, lecz jako... nic nieznacząca osoba.

– Zamknij mordę – syczę przenikliwie, kucając przy nim. – Jeszcze jedno słowo i zmuszę cię do zjedzenia własnego języka.

– Avenir nie zapomniał o tobie – wyjaśnia wojowniczo.

Dźwięki wokół mnie błyskawicznie cichną i mimo że widzę, jak jego usta się ruszają... Żadne słowo nie dociera do moich uszu.

Nawet szept ciszy. Nic.

Wyciągam zza paska kawałek papieru, a następnie wpycham go pomiędzy wargi Kazimira. Nie pozwolę, aby jego załgany głos zepsuł tę przepiękną melodię śmierci. Wyciągam nóż i z łatwością nacinam skórę na brzuchu. Staram się wbić ostrze, jak najgłębiej się da i kiedy dostrzegam krew zalewającą jego przerażoną twarz... euforia rozpoczyna taniec w moich żyłach.

– Zoran! – krzyczy na cały głos Kuzma. – Umówiliśmy się, że go nie zabijesz!

– Znudził mnie – wyznaję niechętnie, odcinając linę, na której wisi ofiara. – W dodatku nie powinien był dotykać mojej kobiety.

Siadam na betonowej podłodze, chowając głowę w dłoniach oraz starając się nacieszyć tą iskierką radości, ale ona umiera we mnie równie szybko, jak się zrodziła.

Bezużyteczna śmierć.

– Wy tłumacz mi pewną sprawę, bo chyba coś mi umknęło – oznajmia współnik, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Zabiłeś Avenira wiele lat temu, więc jakim cudem ten skurwiel miałby cię ścigać?

– Z takimi pytaniami umów się do pieprzonej wróżki – warczę zirytowany. – To musi być ktoś udający go, ponieważ... zawiesiłem

jego ciało u wejścia do instytutu za skórę na plecach. Nikt by tego nie przeżył! Pamiętam dźwięk łamanych żeber... On umarł.

- Idź i znajdź naszą złodziejkę. – Wzdycha zaniepokojony Kuzma.
- Teraz potrzebujemy jej bardziej niż wcześniej.

Rozdział 11

Aurora

Avenir. Avenir. Avenir...

To imię kołacze mi się w głowie. Bez trudu odnajduje słabe punkty w obronie, by wkraść się coraz głębiej. Zagnieżdża się głęboko wewnątrz mnie.

Byłam pewna, że już nigdy o nim nie usłyszę, ale on zjawił się w moim życiu, kiedy najmniej się tego spodziewałam. Tak jak ja za pierwszym razem w jego.

Ale... to nie musi być ta sama osoba, którą znam, prawda? Na świecie na pewno istnieje mnóstwo Avenirów! To jest po prostu dziwny zbieg okoliczności. Tylko tyle.

Zmęczona ucieczką zdejmuję za małe buty, a następnie wkładam stopy do ciepłej wody. Pozwalam, aby złagodziła pulsujący ból oraz uspokoiła wzbierającą we mnie panikę.

– Co się tutaj dzieje? – szepczę sama do siebie.

Wszystko musi być ze sobą połączone, ale na tę chwilę nie odnajduję logicznego wyjaśnienia. Pionki w tym starciu wyglądają, jakby były wybrane losowo, a nie dobrze przemyślane.

Czego nie dostrzegam?

* * *

Trzy lata wcześniej...

Wszechogarniający ból paraliżuje moje ruchy. Przez kości przenika niemiły prąd, kiedy staram się zmusić do podniesienia powiek. Czuję, jakby ktoś przyczepił mi do ciała kamienie tak ciężkie, że nawet najsilniejszy mężczyzna nie potrafiłby ich unieść.

Czy tak właśnie wygląda śmierć?

Otacza człowieka ciemność i nic nie może z tym zrobić. Jego czas minął, dlatego wszelkie próby walki są skazane na porażkę. Powinien walczyć za życia, a nie teraz.

A może trafiłam do piekła?

Rozpaczliwe krzyki zamierają, kiedy tylko wyswobodzą się z gardła, a wraz z nimi jakakolwiek chęć do życia. Wszystko pryska jak bańka mydlana.

– Jesteś bezpieczna.

Słowa rozbrzmiewające w oddali rozbudzają mnie niczym kubek zimnej wody wylanej na głowę. Z wysiłkiem otwieram oczy, a następnie skanuję pospiesznie pomieszczenie. Na drewnianych ścianach wiszą obrazy przeróżnych zwierząt, a nad łukiem prowadzącym do kolejnego pokoju prezentuje się przerażająca strzelba. W rogu pomieszczenia znajduje się czarny industrialny kominek, do którego mężczyzna właśnie wrzuca kawałki drewna. Ogień igra z nim, próbując przypalić jego skórę, ale on wygląda, jakby się tym nie przejmował.

– Gdzie jestem? – pytam, lecz sama nie poznaję własnego głosu. Brzmi tak skrzecząco i... obco.

Staram się dźwignąć do siadu na kanapie, ale wtedy słyszę:

– Lepiej byłoby, gdybyś się nie ruszała, bo rozerwiesz szwy. – Nieznajomy przysiąda na taborecie obok mnie, po czym podrzuca jabłkiem. – Napracowałem się nad nimi, więc byłbym wdzięczny za niezepsucie mojej roboty.

– Gdzie jestem? – powtarzam uparcie, dotykając opatrunku.

– W moim domu – wyjaśnia niechętnie, gdy wbija nóż w owoc. – Zawisłaś na ogrodzeniu sąsiada.

Przełykam nerwowo ślinę, lecz natychmiast czuję okropne palenie w gardle. Przypomina mi się chwila, kiedy metal wbił się w moją szyję, a ja... nie mogłam się ruszyć. Leżałam w krzakach, czekając na żalostną śmierć, która nie chciała nadejść.

– Kim jesteś?

– Twoim wybawicielem. Czy to nie wystarczy jako odpowiedź? – Prycha rozbawiony, a potem wyciera brudną dłoń o spodnie i podaje mi ją: – Avenir.

– Aurora.

Delikatnie ściskam rękę, wpatrując się w jego niebieskawe tęczy. Dostrzegam, że rozjaśniają je przyjazne iskierki, ale szept w mojej głowie nie pozwala mi się zrelaksować ani na sekundę.

Coś tutaj nie gra, wyczuwam to całą sobą. To irracjonalny lęk, którego nie mogę powstrzymać. Subtelnie odsuwam się na sam koniec kanapy, aby zyskać dodatkowe sekundy w możliwej walce.

– Czym jest naszyjnik Anubisa? – dopytuje niespodziewanie, wymachując kawałkiem jabłka. – Wspomniałaś o nim przez sen.

Na tę wzmiankę napinam błyskawicznie wszystkie mięśnie. Przecież ja nie mówię przez sen... Więc jakim cudem on wie o tym wisiorku? Właśnie tę rzecz próbowałam przed wypadkiem ukraść z Mariuszem i nam nie wyszło.

Kim jest ten mężczyzna?

– To biżuteria, która według legend zabijała każdą kobietę, która go chociaż raz założyła. – Staram się zapanować nad głosem, aby zabrzmiał spokojnie, ale strach już przenika przez moje organy. – Twierdzono, że została przeklęta przez samego Anubisa po tym, jak jego zaloty zostały odrzucone. W akcie zazdrości bądź zemsty pojawił się na ślubie dawnej miłości i podarował kobiecie ten naszyjnik, a rano odnaleziono ją martwą.

Zlizuje sok z ostrza, a następnie nachyla się, szepcząc:

– Wierzysz w to?

– W każdej historii jest trochę prawdy – ripostuję zirytowana.

– A może to po prostu mężowie je zabili? Brałaś to pod uwagę?

– Albo popełniły samobójstwa – przerywam mu. – Można szukać logicznego wyjaśnienia wszystkich baśni, ale po co? Jedynie zniszczymy w sobie tę cząstkę, która chce wierzyć, że w życiu czeka na nas... – kładę głowę na oparciu – ...coś więcej niż szara rzeczywistość. Czasem najpiękniejsza rzecz jest to, czego w ogóle się nie spodziewaliśmy i jest naszą prywatną chwilą magii, która nie wymaga wytłumaczenia.

Przypominam sobie przeszkloną gablotę z wisiorkiem. Kryształ, ułożone w kształcie głowy szakala, mieniły się przeróżnymi kolorami, a ja niemal dotykałam ich opuszkami palców.

Był tak blisko.

Ale wtedy zabrzmiał cholerny alarm i nie wykorzystałam szansy na zdobycie go.

Straciłam go. Na zawsze.

– Ten naszyjnik jest właśnie czymś takim – kontynuuję, czując, jak zmęczenie przejmuje kontrolę nad moim ciałem. – Może Anubis wezwał te kobiety do siebie, bo ich dusze były tak piękne, że nie mógł się powstrzymać? A gdyby dłużej pożyły, zostałyby splamione grzechem?

– To poszukiwanie we wszystkim dobra kiedyś cię zabije. – Kanapa ugina się pod ciężarem Avenira, gdy ten okrywa mnie kocem.

– Możliwe, ale chociaż nie będę żałować ani jednego dnia w swoim życiu.

– A co widzisz, patrząc w moje oczy? – pyta nieśmiało.

– Zapytaj mnie rano – mamrocę, nie potrafiąc dłużej walczyć ze snem. – Jutro ci powiem...

* * *

Następnego dnia zniknął. Kiedy obudziłam się głodna w środku nocy, nikogo przy mnie nie było. Wzywałam jego imię, ile sił w płucach, i zaglądałam w tajemnicze zakątki domu, lecz... on rozpląnął się w powietrzu. Najdziwniejsze było to, że zostawił wszystkie swoje rzeczy. Nie wziął nawet ubrania na zmianę!

Przez dłuższy czas sądziłam, że ta postać była wytworem mojej chorej wyobraźni, ale na dźwięk jego imienia dzisiaj te wspomnienia odżyły na nowo.

Tylko... czemu teraz się pojawił?

Nagle moje ciało pokrywa gęsia skórka i już wiem, że nie jestem sama. Mimo że nie usłyszałam ani jednego kroku, wyczuwam, że tam jest. Ponadto nie muszę się odwracać, ponieważ jego dwukolorowe tęczęwki wbijają się we mnie z taką intensywnością, że aż czuję płomienie rozchodzące się powoli po moim ramieniu.

Mężczyzna czeka w ciemności, bacznie mnie obserwując niczym drapieżnik przygotowujący się do ataku. A ja nawet nie próbuję uciec,

lecz zapraszam go bliżej.

– Moja mama zawsze mówiła, że obojętnie co się będzie działo, powinnam odnaleźć odpowiedzieć na pytania bądź wątpliwości w wodzie – oznajmiam wystarczająco głośno, żeby mnie usłyszał. – Czasami spędzałam wiele godzin w wannie, pozwalając, aby serce zharmonizowało się z jej rytmem i po prostu czekałam, aż poczuje się lepiej.

By wszelkie demony spod łóżka przestały być tak kuszące.

By panika została zmyta z mojej skóry, a smak przegranej z ust.

By odetchnąć bez bólu.

By spojrzeć na świat z nadzieją w oczach, a nie ze strachem.

Woda tryska z podłoża fontanny, tworząc przepiękną kompozycję, kiedy nagle plecy Zorana ocierają się o moje. Przymykam na parę sekund powieki, napawając się jego odurzającym zapachem. Świdrują w tej nucie aromatyczne nocne kwiaty, rozbudzając moje zmysły, ale jest w niej również coś... niebezpiecznego, co przyciąga mnie z łatwością w swoje ramiona.

– Po śmierci rodziców zamknęłam się w hotelowej łazience i nie chciałam jej opuścić. – Z wdziękiem sięgam dłonią za siebie, a następnie chwytam jego rękę. – Nie pozwoliłam wejść do środka nikomu, nawet własnemu bratu.

Mięśnie faceta napinają się, kiedy nakierowuję jego dłoń na wodę. Staram się być delikatna, lecz groźny warkot za moimi plecami ani trochę mi nie pomaga w zachowaniu spokoju ducha.

To ostrzeżenie, które z premedytacją ignoruję. Brawo ja!

Mimo iż wiem, że nie ryzykuję wyłącznie przekleństwami rzuconymi w moim kierunku, lecz życiem, to ta wizja mnie nie powstrzymuje. Przecież jeden zły ruch wystarczy, aby Zoran stracił nad sobą kontrolę!

Gdy ciepła woda obmywa mu skórę, z jego ust wydostaje się syk udręczenia, ale... nie wyrywa się.

– Weszłam w ubraniach pod prysznic, modląc się o to, aby moi rodzice wrócili do życia. Prosząc, by świat cofnął się do czasów, kiedy mogłam się w nich wtulić i cieszyć ich bliskością. Ale obojętnie, jak głośno krzyczałam, nikt mi nie odpowiadał. – Spoglądam ostrożnie na mężczyznę. – Więc potem po prostu

zapytałam: co mam ze sobą zrobić? – Przerywam na chwilę, po czym dodaję smętnie: – Również cisza.

Dopiero po wielu latach zrozumiałam, że mojej mamie nie chodziło o to. Kiedy zanurzasz się w wodzie, jesteś jak w bezpiecznym kokonie i możesz zapomnieć o świecie zewnętrznym. Zatapiasz się wewnątrz siebie, a właśnie tam znajdują się odpowiedzi na nasze pytania.

Nigdzie indziej.

– I wtedy zdobyłaś tę bliznę, prawda? – dopytuje Zoran, masując kciukiem wyrazistą szramę na moim nadgarstku.

Mam wrażenie, że strach zaciska mi krtań i nie mogę wymówić kolejnego słowa. Nie lubię wracać to tego fragmentu przeszłości, ale o innych śladach na skórze nie zająknę się ani razu podczas opowiadania. Mimo że w większości powstały przez moją głupotę, to właśnie one ukształtowały mnie na taką osobę, jaką dzisiaj jestem.

Lecz ta jedna konkretna blizna jest brzydką rysą, którą wolałabym wymazać z pamięci.

– Tak – mamrocze niechętnie pod nosem. – Nawet nie potrafię sobie przypomnieć, dlaczego to zrobiłam. Przecież nie chciałam zostawić brata samego, ale mój świat w tamtej sekundzie runął. Pamiętam tylko to uczucie, kiedy pociągnęłam żyłką... Samo cięcie nawet mnie nie zabolalo, ale jakby coś głęboko wewnątrz się uwolniło.

– A potem poczułaś, że masz kontrolę nad swoim życiem – wtrąca się, po czym ociera nosem o moją szyję.

Jego dotyk przeszywa mnie aż do kości, zablizniając wewnętrzne rany.

– I z tego powodu psycholog oraz pedagog zdecydowali o rozdzieleniu mnie z Danielem – odburkuję pod nosem. – Oficjalnie tłumaczyli to brakiem więzi między nami, ale prawda była taka, że nikt nie zechciałby adoptować dziecka po próbie samobójczej. Mój brat miał większą szansę na normalność ode mnie... ale beze mnie.

Odwracam głowę w kierunku Zorana, upajając się ciepłym oddechem pieszczącym moje spragnione wargi. Przypomina powiew wiatru przed burzą, który jest przepełniony elektryzującą siłą.

– Z każdym kolejnym cięciem pogrążałam się w otchłani – szepczę, muskając jego usta. – Sądziłam, że powinno mnie to uczynić silną, ale tak nie było. W byciu złamanym nie ma nic pięknego.

– I tutaj się mylisz, kwiatuszku – warczy bezlitośnie. – Ból uczynił cię silniejszą i teraz lśnisz wśród otaczającego cię mroku. Nie pozwalasz mu się zniewolić... – zniecka zaciska zęby na mojej dolnej wardze, przyciągając bliżej siebie – ...co jest cholernie fascynujące, ale również irytujące.

Wędruje opuszkami palców coraz wyżej wzdłuż mojego kręgosłupa. Wypala na całej długości płomienny szlak, który przenika przez materiał bluzki, a mnie ogarnia tajemnicze ciepło. Rozchodzi się po ciele, aż jedyne, o czym mogę myśleć, to moja pulsująca szaleńczo cipka.

Nagle Zoran bezwzględnie chwytą mnie za włosy, a ja nie mogę powstrzymać jęku już ani sekundy dłużej. Wygina mi głowę do tyłu, po czym obcałowuje linię szczęki. Każdy pocałunek przepełnia żarliwość oraz zaborczość, o której zawsze marzyłam.

– A teraz powiedz mi, dlaczego uciekaś? – grzmi nieludzko, a na jego ustach pojawia się przerażający uśmiech: – Wreszcie poczułaś do mnie odrazę? Chociaż... twoje jęki wskazują, że wolałabyś znowu poczuć mojego fiuta.

Jego słowa są benzyną, która wznieca ogień pożądania. Tłamsiłam go przez wiele lat, nie pozwalając sobie na przyjemność w ramionach mężczyzn, a teraz... Nie mogę oddychać bez jego dotyku.

– To jest skomplikowane – dukam cichutko. – Pamiętasz, jak wspominałam ci o bliźnie na szyi?

– Oczywiście, kwiatuszku – odpowiada kusząco, liżąc ją. – Jest moją ulubioną, ale... nigdy nie zapomnę o żadnej z pozostałych.

– Ten leśniczy, który mnie wtedy uratował, nazywał się Avenir – wyznaję jednym tchem.

Z takimi oświadczeniami jest jak z plastrem wosku na nodze. Im szybciej go zerwiesz, tym lepiej dla ciebie. Jeśli człowiek będzie subtelny oraz powolny, jedynie przedłuży swoje męczarnie, a depilacja również nie skończy się sukcesem.

Zoran puszcza moje włosy, po czym zaciska obie dłonie na gardle, powalając mnie na ziemię. Uderzam o beton z impetem, aż słyszę dziwne strzyknięcie, ale nie mam czasu myśleć o bólu. Facet zacieśnia ucisk, a ja nie mogę nabrać ani odrobiny powietrza. Wbijam paznokcie w jego skórę oraz szarpię się jak szalona, lecz to nie działa. Jest niczym stal, której nic nie zniszczy.

Łzy napływają do moich oczu, gdy wpatruję się w dwukolorowe tęczyówki wykrzywione furją. Krwawa mgła szaleństwa zaślepia go i żadne słowa nie zdołają tego zmienić.

Właśnie straciłam szansę na przeżycie tego starcia.

– Jesteś jego nową laleczką, prawda? – warczy przez zaciśnięte zęby. – Kolejną pieprzoną zasadzką na mnie!

– Zoran, nie... to nie tak. Proszę cię. Pozwól mi wytłumaczyć.

Nieoczekiwanie dostrzegam czerwoną kropkę pulsującą na głowie mężczyzny. Odruchowo owijam nogi wokół jego pasa, a następnie chwytam za koszulkę, przyciągając go do siebie. Kula ze snajperki przecina powietrze, minimalnie omijając Zorana, a ja szepczę błagalnie:

– Jestem po twojej stronie. Zaufaj mi wreszcie.

Nacisk na mojej szyi rozluźnia się, a ja nabieram duży haust powietrza. Moje płuca niemal płoną, kiedy staram się zapanować nad szalejącym sercem.

Boże najdroższy.

– Tylko raz spotkałam Avenira – oznajmiam stanowczo, lecz zagłusza mnie odgłos kolejnych wystrzałów.

Zoran bez słowa chwytam mój nadgarstek, a potem wpadamy do fontanny, unikając kolejnych kul. Woda obmywa nasze ciała, a facet trzyma mnie kurczowo pod sobą. Wsłuchuję się w rytm wybijany przez jego serce, gdy nagle wyciąga mnie na powierzchnię. Wbiegamy na ruchliwą ulicę, ale niemal od razu zahaczam o wybrzuszenie w asfalcie.

Tylko nie to.

Blondyn puszcza moją rękę, a ja padam na kolana. Przeszywający ból przenika wewnątrz mnie. Zanim zdążę wstać, odwracam głowę i zauważam zbliżający się samochód.

Światła auta hipnotyzują mnie, nie pozwalając mi się ruszyć ani o centymetr. Czuję, jakby ktoś zatopił moje ciało w cemencie.

Niespodziewanie Zoran pojawia się przy moim boku, a potem odpycha do tyłu. Uderzam tyłkiem o chodnik, gdy w tym samym czasie osobówka zderza się z nim. Załzawionymi oczami przyglądam się, jak jego ciało gruchocze w przednią szybę, aby przelecieć nad dachem, po czym upada na drogę.

To powinnam być ja, a nie on! Nie, nie... nie! Tylko nie on!

Świat wokół mnie zwalnia, kiedy ogarniam wzrokiem kawałki szkła wokół Zorana i zauważam, że jego klatka piersiowa się nie porusza. *Nic a nic.*

– Zoran! – krzyczę płaczliwie, ruszając biegiem. – Nie!

Gdy jego ciało jest na wyciągnięcie ręki, piekący ból paraliżuje mój prawy bark. Natychmiast padam na ziemię.

– Już nigdy nie będziesz sam – szepczę, ostatkiem siły muskając jego dłoń. – Jestem przy tobie.

Bezradnie przymykam powieki, mając wrażenie, jakby coś we mnie pękło i nic nie zdoła tego naprawić. Przecież jeszcze nikt nie wynalazł kleju na złamane serce... Jedynie wiatr porwie pokruszone skrawki, a ja pozostanę z niczym.

Rozdział 12

Aurora

Wszeghogniająca senność wciąga mnie coraz głębiej w swoje szpony, tworząc przepiękne wizje rzeczywistości. Powinnam z nimi walczyć, ale wszystko jest takie piękne oraz idealne, że zapominam, czemu w ogóle chciałam się przebudzić.

Odpocznę tylko parę minut. Tak... chociaż minutkę.

Widzę oczami wyobraźni rozradowany uśmiech Daniela, który bez chwili zastanowienia wtula się w moje ramiona. Napawam się jego bliskością, kiedy nieoczekiwanie postać chłopca rozmywa się w mgle.

Nie, wróć, proszę! Nie!

Upadam na kolana, obserwując kolejne osoby zbliżające się w moim kierunku, lecz tym razem nie rozpoznaję żadnej z twarzy. Wyglądają jak duchy, które zgubiły się w swoich snach i przypadkiem wniknęły do mojego.

Nagle czuję dotyk szorstkiej dłoni gładzącej mnie po policzku i zmuszającej do podniesienia głowy, a gdy tylko napotykam dwukolorowe tęczę, od razu się wybudzam.

– Zoran – szepczę do siebie, z mozołem otwierając powieki.

Świat wiruje wokół mnie z zawrotną prędkością, uniemożliwiając skupienie się na pomieszczeniu. Walczę z lodowatym odrętwieniem, po czym powoli dźwigam się ze śmierdzącej starością kanapy. Drewniane panele skrzypią pod moim ciężarem, gdy sunę w stronę otwartej przestrzeni.

– Agh.... – jęczę, przysłaniając oczy przed światłem padającym z balkonowego okna, a następnie wpadam na coś ciężkiego.

Chwytam się przeszklonej witryny, a potem podciągam się za jej pomocą. W mig rozpoznaję biżuterię, prezentującą się we wnętrzu gabloty, i aż nieruchomieję z wrażenia.

Przecież to jest naszyjnik Anubisa!

– W rzeczywistości wygląda o wiele lepiej niż na zdjęciu, prawda?

Męski głos rozbrzmiewający przede mną wybudza mnie z transu. Zapominam o różnobarwnych kamieniach w kształcie szakala i zwracam całą uwagę na mężczyznę kroczącego w moim kierunku. Rozbawiony mierzy mnie niebieskawymi tęczęwkami, dodając drapieżnie:

– Taka siła zaklęta w czymś tak... drobnym. Niewiarygodne.

Chciałabym wierzyć, że ma na myśli ten cholerny kawałek metalu, a nie mnie... Lecz sposób, w jaki taksuje moje ciało, nie oznacza niczego dobrego.

– Sama ci o nim powiedziałaś, więc chyba zasługuję chociaż na podziękowanie? – dopytuję, siląc się na nonszalancki ton, kiedy Avenir staje naprzeciwko mnie. Dzieli nas wyłącznie kawałek mebla, który na pewno nie zatrzyma go na długo. – Czy może porwanie jest właśnie twoim sposobem na wyrażenie wdzięczności?

– Podziękowanie? – szepcze szczerze zaskoczony, a ja wbijam paznokcie w dłoń, starając zapanować nad szalejącym sercem.

– Gdyby nie ja, nie poznałabyś tej legendy – wyjaśniam zuchwale. – A jeśli mnie przecucie nie myli, to gustujesz w... – marszczę czoło, uważnie dobierając słowa – ...unikatowych rzeczach.

– Aż tak łatwo mnie przejrzeć? – Śmieje się pod nosem, a następnie naciska na guzik w gablocie. Szklana ścianka znika w drewnie, a brunet wyciąga naszyjnik na zewnątrz. Podając mi go, pyta mrocznie: – Czy wystarczy ci to w ramach podziękowania? A może boisz się klątwy?

– Wolę nie kusić losu.

Bezwiednie wykonuję krok do tyłu, ponieważ od paru dni mojej nogi trzyma się natrętny pech i nie chce zostawić mnie w spokoju. Potrzebuję chwili wytchnienia, a dotykание magicznych przedmiotów nigdy nie kończy się dobrze.

Chociaż czegoś nauczyłam się od Indigo.

– Zdobyłem go specjalnie dla ciebie – ripostuje niezadowolony. – Odrzucenie ofiarowanego prezentu nie jest zbyt kulturalne.

– Kłamanie to również obrzydliwa praktyka – odpowiadam, a Avenir kieruje kroki w moją stronę, nadal trzymając w dłoniach wisior. – Widziałam pliki w komputerze Mariusza i wiem, że to on go ukradł. Nie ty.

– Sądysz, że kto mu zapłacił?

Przełykam nerwowo ślinę, czując, jak mrok emanujący od faceta przenika przez moje ciało. Staram nie okazywać strachu, ale z każdą sekundą staje się to niemal niemożliwe.

– Za zamknięcie mnie w metalowej kratce również? – pytam smętnie. – Oraz próby zabicia?

– I właśnie w tamtym momencie nasze drogi się rozeszły – tłumaczy zirytowany, zatrzymując się na wyciągnięcie ręki przy mnie. – Nie wiedziałem o jego zamiarach wobec ciebie, dlatego później... pozbyłem się problemu.

– Czemu?

– Pięknie by się na tobie prezentował. – Przykłada biżuterię do mojej szyi, ignorując wszelkie pytania.

Gdy byłem młodsza, pragnęłam ukraść ten naszyjnik, ponieważ miał to być mój Święty Graal. Pragnęłam, aby wszędzie plotkowano o jego zuchwałej kradzieży i tylko ja znałabym prawdę o rabunku. Nikt nie zdemaskowałby mojej tożsamości, a wystarczyłoby to do stworzenia własnej legendy.

Ale to było dawno temu, kiedy nie widziałam szansy na inne życie. Poza tym sprzedaż tej biżuterii na czarnym rynku pozwoliłaby mi w ciągu sekundy zdobyć wystarczającą sumę, aby uciec z Danielem z kraju.

Tak... to już jest smutna przeszłość i nic nie otworzy tego rozdziału ponownie.

– Czemu zabiłeś Mariusza? – napieram nieustępliwie.

– Bo zignorował moje rozkazy. Miał przyprowadzić cię do mnie, a nie rozpoczynać własną wendetę. – Wzdycha wkurzony, a następnie dodaje dumny z siebie: – Swoją drogą to ty powinnaś mi podziękować, ponieważ gdybym nie strzelił również w głowę Feliksa, prawdopodobnie gniłabyś teraz w więzieniu. To ja podniosłem kraty w tamtej rezydencji, pozwalając ci uciec. – Zapina łańcuszek wokół mojej szyi, muskając kamienie. – Nie lubię zabaw w te popieprzone przysługi i tym podobne gówna, więc od razu wyznam, na czym mi zależy. Jak dobrze wiesz, zwolniło się u mnie w biznesie miejsce dla złodzieja, a w ciągu najbliższych dni będę potrzebować kogoś zaufanego do akcji – wyznaje zadowolony,

przypierając mnie do ściany. – Nie zmarnuj swojego talentu na wykradanie portfeli na ulicy. Jest ci pisana świetlana przyszłość, ale wyłącznie przy moim boku.

– Kpisz sobie ze mnie? Przechodzę na emeryturę, a ten naszyjnik możesz sam założyć – syczę złowieszczo, rozpinając biżuterię, po czym rzucam nią na ziemię. – I co zrobiłeś Zoranowi?!

– Nieładnie... – Mężczyzna bierze zamach i uderza mnie otwartą dłonią w twarz. – Zaczynam rozumieć, dlaczego Mariusz pragnął ci dać nauczkę. Nikomu innemu nie zaproponowałem tak korzystnego układu, a ty pytasz o tamtego?

Padam na podłogę, czując, jak palący ból rozchodzi się po moim policzku, a łzy napływają do oczu.

– Gdzie jest Zoran? – jęczę, masując bolące miejsce. Z trudnością wstaję i powtarzam wojowniczo: – Chcę się z nim zobaczyć.

– Aby się pożegnać?

Avenir przechadza się po pomieszczeniu, przyglądając mi się z wyraźnym zainteresowaniem. Przypomina drapieżnika, który dopiero po dłuższej walce dostrzegł, że jego ofiara jednak nie jest tak słaba, jak sądził.

– S-słucham?

– Dzisiaj go zabiję, w taki sam sposób, w jaki on próbował pozbyć się mnie, lecz ja nie popełnię błędu. Powieszę go na linie, która nie zdoła pęknąć pod jego ciężarem, a potem poczekam, aż jego truchło zacznie żreć ptaki. Dopiero wtedy go odetnę. Ani sekundy wcześniej – oznajmia melancholijnie. – Widzisz, Auroro, od samego początku chciałem zniszczyć jego, a ty jedynie napatoczyłaś się w nieodpowiednim momencie. Jeśli nie chcesz pracować dla mnie, to jesteś zbędnym śmieciem. Ale... – chwyta nóż schowany pod gablotą, po czym otwiera zniszczone drewniane drzwi – ...zaczynam dopatrywać się plusów tej sytuacji.

– Dlaczego mnie wtedy uratowałeś? – pytam ze łzami w oczach. – Czy to było związane jakoś z Mariuszem? Już wtedy ze sobą współpracowaliście? Wytłumacz mi chociaż to.

Wystarczyło, żeby mnie tam zostawił, a w ciągu paru minut bym się wykrwawiła. Nie byłam jego problemem! Ale on mimo wszystko

otoczył mnie opieką. W dodatku nie zawiózł do szpitala, lecz sam podłączył kroplówkę oraz zaszył ranę.

– Po prostu przypomniałaś mi o mojej przeszłości – wyjaśnia zaskakująco spokojnie. – Kiedyś byłem w podobnej sytuacji i nikt mi nie pomógł. Musiałem sobie poradzić sam, dlatego podałem ci pomocną dłoń. Raz w życiu kogoś uratowałem. – Zerka w powietrze, marszcząc czoło. – To było przedziwne uczucie... – Ale teraz zapraszam cię na wycieczkę. Może jeszcze później powspominamy sobie przeszłość.

Boże najdroższy... W co ja się najlepszego wpakowałam?

Brunet wskazuje mi ostrzem obskurne schody, wyłaniające się za otworem. Dzikie krzyki rozdierają przestrzeń, a ja nie mogę zmusić się do wykonania chociaż jednego kroku.

Nawet nie muszę wiedzieć, co mnie czeka na dole, bo już jestem tego świadoma.

Okrutna. Obłeśna. I przerażająca śmierć.

Ponownie zerkam na ledwie oświetlone stopnie, a strach pełzający po moim kręgosłupie skutecznie mnie paraliżuje.

Nie... nie potrafię.

– Uważaj, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę – szepcze mrocznie, a następnie popycha w ciemność.

Bez udziału woli zwijam się w kłębek i chowam głowę w ramionach, a dłońmi zakrywam twarz. Drewno wbija się w moje ciało, kiedy turlam się z zawrotną prędkością na sam dół.

– Czy dzisiaj jest piątek trzynastego? – stękam ciężko, próbując złapać oddech.

Z żalością dotykam pulsującej czaszki, wyczuwając przy tym coś mokrego na opuszkach. *Cholera jasna... To nie może oznaczać niczego dobrego.* Na domiar złego wszelkie dźwięki słyszę jak przez warstwę ochronną, ale mimo to przebija się przez nią jakieś warczenie.

– I oto jest twój książę – oznajmia radośnie Avenir, chwytając mnie za włosy i zmuszając do powstania: – Spójrz głęboko w oczy swojemu przeznaczeniu, które z przyjemnością zacisnęłoby dłonie na twojej szyi.

Zmęczona unoszę powieki i dostrzegam pośrodku zatęchłej piwnicy okratowaną klatkę, w której siedzi Zoran. Jego odsłonięty

tors zdobią ogromne fioletowe ślady oraz nadal krwawiące rany. Dłonie ma wyciągnięte w przeciwne strony i przykute kajdankami do metalowych rur. Kolce na obręczach zagłębiają się w jego skórze, lecz i tak nie to jest najgorsze.

Jego tęcza... one są tak przerażające, że aż czuję gęsią skórę od czubka głowy aż do palców stóp. Nie przypomina mężczyzny, którego wcześniej całowałam, lecz bestię z najgorszego koszmaru.

– Pamiętasz, jak odebrałem ci twój kwiatusek? – dopytuje, a Zoran od razu wpada w furję. Rzuca się agresywnie, warcząc niczym dzikie zwierzę. Avenir podchodzi wraz ze mną jako swoją ochroną w pobliże blondyna, a potem dodaje dumnie: – Och... oczywiście, że nie mogłeś o tym zapomnieć. Jej ostatnie krzyki były przeznaczone wyłącznie dla mnie, nie dla ciebie. Sądzisz, że równie piękne melodie wyjdą z ust Aurory?

Po tych słowach jednym ruchem otwiera drzwi do klatki, po czym mnie do niej wpycha.

– Zoran? – szepczę przerażona.

Rozdział 13

Aurora

– Zoran... – powtarzam, a następnie stawiam niepewny krok w jego kierunku. – Kim jest dla ciebie Avenir?

– Podejdź bliżej, a opowiem ci wszystko na ucho – mamrocze złowieszczo, ani na sekundę nie spuszczać ze mnie wzroku. – Odważysz się, wojowniczo?

– Kusząca propozycja, ale... – przystaję w miejscu – ...słyszę cię idealnie stąd.

Może i uderzyłam się w głowę, ale nie postradałam zmysłów.

Mam wrażenie, że jestem zwierzyną wprowadzaną do klatki bestii i wszyscy tylko czekają na moment, kiedy zostaną rozszarpana. Jakby wychytując te słowa, mężczyzna przekrzywia odrobinę głowę, zatapiając spojrzenie w żyłę na mojej szyi, a uśmiech, który zdobi jego oblicze, nie ma w sobie nic zmysłowego. Uosabia okrucieństwo oraz zło, natychmiast zmrażające krew w żyłach.

– W takim razie musisz się zadowolić swoją niewiedzą, bo nic więcej ci nie zdradzę. – Oblizuje lubieżnie wargę, po czym czym spogląda na krople krwi na betonowej podłodze.

Powinnam trzymać się od niego jak najdalej, tak by mnie nie dosięgnął, ale przecież jest związany... więc nie może mi zrobić krzywdy, prawda?

Cholera. Jednak ten cios w czaszkę mógł mieć fatalne konsekwencje.

– Dlaczego niektóre matki nie kochają swoich dzieci? – pyta niespodziewanie, a chwilowy spokój ducha rozplywa się w powietrzu.

Zoran usiłuje wyrwać prawą rękę z więzów, rzucając się jak oszalone zwierzę. Metal jęczy pod jego siłą oraz powoli się odgina, pozwalając mu na większą swobodę ruchów.

Może jednak zachowanie dystansu jest lepszym pomysłem.

– Bo nie nadają się do tej roli? – odpowiadam niepewnie, bojąc się oderwać wzrok od stali.

– Kobieta, którą powinienem nazywać swoją matką, nienawidziła mnie od dnia moich narodzin – mówi pod nosem.

– Może miała do tego powody? Nie zawsze sytuacja jest taka oczywista, jak nam się wydaje – dukam strachliwie. – Może... po prostu nie wiedziała, jak okazać uczucia? Albo była chora?

– Mylisz się, kwiatuszku. – Bezsilnie opuszcza głowę, a brudne pasemka włosów opadają mu na czoło. – Sofia sądziła, że jeśli zaciąży, to dawca nasienia... – zdziwiona marszczy czoło w reakcji na to, że nie nazywa go swoim ojcem – ...porzuci swoją rodzinę i wybierze ją. Od samego początku byłem pieprzoną intrygą, która się nie powiodła. I każdego cholernego dnia mi o tym przypominała. Nigdy nie byłem jej ukochanym dzieckiem, lecz złem wcielonym. Potomkiem pieprzonego szatana. – Nagle znowu szamocze się, wrzeszcząc na cały głos: – Czymś obrzydliwym, co zasługiwało wyłącznie na śmierć i ból!!!

Metal wbija się w jego skórę coraz mocniej, a on zachowuje się, jakby się tym nie przejmował. Wtedy podbiegam do niego, chwytając jego twarz w dłonie, by spojrzeć mi w oczy.

– Stałem się więc jej najstraszniejszym koszmarem – syczy przy moich ustach. – Zmorą wszystkich kobiet.

– Ale nie moją – wtrącam się wojowniczo. – A teraz się uspokój, bo tracisz za dużo siły. – Wściekłość nadal w nim buzuje, lecz wreszcie przestaje się szamotać. – Wsłuchaj się w mój głos i zapomnij o przeszłości. Nie musisz mi niczego więcej opowiadać.

Nie mogę dłużej przyglądać się beczynnemu jego cierpieniu. To dla mnie za dużo.

Podchodzę do prawej dłoni, starając się odrobinę poprawić chwyt kajdanek. Mój żołądek skręca się z obrzydzenia, ale z całych sił ignoruję widok metalu wbitego w mięso oraz widoczny kawałek białej kości. Wyobrażam sobie, że spoglądam na coś innego.

Coś ładniejszego.

– Ale i tak pobyt u Sofii nie był aż tak zły... Oddałabyś swoje jedyne dziecko nieznanemu mężczyźnie, który pojawił się, ot tak, w twoim domu? Bo tamta kobieta tak zrobiła. Pozbyła się mnie jak

niechcianej rzeczy, o nic nie pytając. – Gdy jestem wystarczająco blisko, opiera czoło na moim ramieniu i nabiera powietrza. – Nawet nie musiał jej płacić.

– Był nim Avenir?

– Nie... – wyznaje zmęczony, kiedy odsuwam się do niego, aby rozmasować lewą dłoń, która jest w nieco lepszym stanie.

– Nigdy nie poznałem imienia tamtego faceta. Kazał się do siebie zwracać „Doktorze”, a ja nie miałem pozycji do zadawania pytań. – Wzdycha z ulgą. – Avenir był częścią eksperymentu, tak jak ja. Pierwszym dzieckiem w instytucie, ja drugim, a po mnie pojawił się Lavrentiy. Trzech popieprzonych muszkieterów.

– Eksperymentu?

– Tak, kwiatuszku – oznajmia nadzwyczaj słodko. – Aby stworzyć idealnego żołnierza. Ale jak widzisz... nie jesteśmy zbyt posłuszni i mimo ogromnych chęci Doktorka nie potrafił nas złamać. Zniszczył nasze dusze, lecz nic poza tym.

Przełykam głośno ślinę, nie próbując go pospieszać. Nuci cicho nieznaną mi piosenkę, a ja trwam przy jego boku. Czasami człowiek potrzebuje po prostu poczuć, że nie jest sam w tym pokręconym świecie, a żadne słowa w tym nie pomogą.

One jedynie wszystko komplikują.

– Przez wiele dni spałem na podłodze, otoczony przez... nicłość. Nie dostrzegałam żadnego innego koloru prócz białego, nawet cieni padających na posadzkę, ani nie słyszałem dźwięków. Jeśli ktoś wchodził do pomieszczenia, był przebrany w biały strój z zakrytą twarzą oraz w specjalnych cichych butach. – Zatapia spojrzenie w kratkach, zapominając o rzeczywistości. – Mogłem jedynie leżeć i jeść pozbawione smaku gówno. Te skurwysyny nawet nie używały soli!

– Kiedy cię stamtąd wypuścili? – dopytuje nieśmiało.

– Nie wiem. – Zgrzyta zębami sfrustrowany. – Nikt mnie o niczym nie informował, ale mogłem myśleć wyłącznie o odetchnięciu świeżym powietrzem, a nie tamtym chemicznym wytworem. I pewnego dnia drzwi otworzyły się przede mną, ale już nie miałem ochoty uciekać. Było mi obojętne, co się stanie.

– W takim razie jak poznałeś pozostałych chłopaków?

– Czasami mieliśmy wspólne treningi – wyjaśnia, opuszczając ponownie bezsilnie głowę. – Przez większość czasu w instytucie spaliśmy, jedliśmy oraz ćwiczyliśmy, ale po pewnym czasie Doktorek postanowił wdrożyć kolejny etap eksperymentu i kazał nam wykonywać różne rzeczy. Zaczęło się od drobnych zadań, jak na przykład wygranie bójki poprzez wybicie barku przeciwnikowi.

– A jeśli pokonywałeś go inaczej? – Krtań zaciska się mi ze strachu, kiedy tylko wyobrażam sobie potencjalne konsekwencje.

– Czekala mnie kara. Brak snu przez parę dni, a czasem polewanie przeraźliwie zimną wodą i stanie w śniegu, albo wielogodzinne kopanie rowu. Wszystko zależało od wykroczenia. – Podnosi na mnie drapieżny wzrok. – Potem... misje się zmieniły, ale nagroda zawsze była taka sama. W pokoju rozbrzmiewała muzyka klasyczna, a... – Przerzywa. – Czy jesteś pewna, że chcesz wiedzieć, co działo się później?

Bez śmiałości kiwam głową, ponieważ boję się, że jeśli otworzę usta, to nie zdołam wydobyć z siebie żadnego zrozumiałego dźwięku.

– Doktorek przyprowadzał zwycięzcę do oddzielnego pomieszczenia, gdzie czekała na niego... – uśmiecha się dziko – ... naga kobieta. Naszą nagrodą było wypieprzenie jej, a gdy nie chcieliśmy tego zrobić, torturowano nas, więc bezsprzecznie wybieraliśmy towarzystwo dziewczyny. – Nieruchomieję, wsłuchując się w jego historię. – Była cudowną Polką z kręconymi rudymi włosami – wyznaje rozanielony, a ja czuję niemiły ucisk w sercu. *Przecież nie powinnam być zazdrosna, ale jeszcze nigdy nie widziałam u niego takiego wyrazu twarzy. Nigdy.* – Ten kolor był jedynym odcieniem w całym zasranym instytucie! I to ona nauczyła mnie pierwszego słowa w waszym języku. Nadal pamiętam ogromny kwiat wytatuowany na jej plecach, który poruszał się, kiedy w nią wchodziłem. Z każdym pchnięciem skrawek duszy tej kobiety wiądnął aż do dnia, w którym Avenir przeciął jej tętnicę udową. Wtedy wreszcie kwiatuś uschnął.

– Ale... czemu? Nie rozumiem.

– Bo mnie jako jedynej nauczyła tego słowa – syczy złowieszczo.

– A on po odebraniu swojej nagrody chciał się na mnie odegrać,

dlatego ją zarznął. To ja odnalazłem jej ciało w kałuży krwi, ponieważ nikt nie zdążył tego sprawdzić. I tamtego dnia zabiłem wszystkich w instytucie.

Odruchowo obejmuję jego głowę, bo nie potrafię w żaden inny sposób okazać mu zrozumienia oraz chociaż odrobiny czułości, na którą każdy w swoim życiu zasługuje.

Obojętnie za jakiego potwora jest uważany przez innych.

– Moje słodkie rozkojarzenie, zaśpiewaj dla mnie po raz ostatni – szepcze spokojnie. – Chcę, żeby twój głos towarzyszył mi w tej podróży. Tylko twój.

– Wyjdziemy stąd razem – zapewniam go łamiącym się głosem.

– Och, kwiatuszku... Ty tak, ale nie ja. – Wzdycha boleśnie. – Nie zasługuję na twój uśmiech ani łzy, lecz na śpiew już tak.

Nieznacznie odsuwam się od mężczyzny, spoglądając w jego dwukolorowe tęczówki i śpiewam piosenkę, którą kiedyś mama nuciła mi przed snem. Sądziła, że jak każde normalne dziecko nie mogę zasnąć, ponieważ boję się ciemności, ale to nie była prawda. Mrok przyciągał mnie od urodzenia, szepcząc do ucha słodkie obietnice oraz otulając lodowatym ramieniem. Był moim drugim domem, którego każdy się brzydził, dlatego starałam się ukryć tę część mnie przed światem i nawet przez pewien czas mi się udawało! Wszystko zmieniło się wraz z pojawieniem Zorana, ponieważ on ją ponownie ożywił.

– Odejść od siebie!

Ochrypli męski głos rozbrzmiewa nagle tuż przy klatce, a potem słychać uderzenie pałką po metalowych kratkach. Niczym porażona prądem powstaję z kolan, odsuwając się w kąt i wtem nieoczekiwanie dostrzegam pojedynczy klucz przy pasku ochroniarza. W chwili irracjonalnej odwagi, chwytam za niego, a moja ofiara nawet nie wyczuwa dotyku. Kręci tylko głową wkurzony, po czym wraca na górę, a gdy tylko drzwi się za nim zamykają z hukiem, podbiegam do Zorana, aby uwolnić go z kajdanek.

– To jest inny mechanizm, którego nie uda ci się otworzyć – wyjaśnia blondyn. – Odbezpiecz zamek w drzwiach od klatki i wespnij się do szybu. – Wskazuje głową na uchylone wejście do

jakiegoś starego kanału technicznego czy wentylacyjnego. – Powinien doprowadzić cię na zewnątrz, a tam będziesz wolna.

– Pomogę ci – wtrącam się, zawzięcie walcząc z zabezpieczeniem przy prawej dłoni, ale ono nie drgnie nawet o milimetr.

Nie, nie, nie! To nie może dziać się naprawdę!

Bezsilnie upadam na podłogę, wgapiając się w ten cholerny zamek, a krople potu spływają mi po czole.

– Jeszcze na ciebie zapoluję, kwiatuszku. Nie znasz dnia ani godziny – obiecuje mrocznie, po czym dodaje ostrzej: – Uciekaj!

Mozolnie wstaję, odblokowuję zamek i wraz z usłyszeniem kliknięcia nie czuję ani krzty ulgi, lecz odrętwienie. Miałam nadzieję, że jednak Zoran się myli... I razem znajdziemy inne wyjście z tej sytuacji, ale muszę go zostawić.

Tak jak wszyscy inni w jego życiu – rezygnuję z niego.

Mam wrażenie, jakby moje kończyny ważyły tonę, kiedy wspinam się po kratkach, a z każdym pokonanym centymetrem to uczucie się wyłącznie potęguje. Jakby jakaś siła pragnęła, abym została z nim do końca.

Jakkolwiek okropnie miałoby to się dla mnie skończyć.

Z ociąganiem zerkam za siebie, zatrzymując się przy wejściu do szybu, żeby coś powiedzieć. Nie mogę po prostu uciec stąd bez słowa pożegnania, lecz żaden dźwięk nie wychodzi mi z zaciśniętego gardła.

Nagle lampka w moim mózgu się zapala i już wiem, co powinnam zrobić! Obiecuję mu, że znajdę Kuzmę, a potem razem po niego wrócimy, lecz wtem słyszę niespodziewanie:

– Jesteś do niej taka podobna... – szepcze zachwycony. – Dwa identyczne kwiaty i oba moje.

Zastygam w bezruchu na wyznaczenie Zorana, czując jakby właśnie wylano na moją głowę wiadro lodowatej wody.

Dwa identyczne kwiaty.

Dwa identyczne.

Identyczne.

Wyginam palce do granic możliwości, walcząc z paraliżem nerwów, ale nie potrafię tego przewyciężyć. Uczucie otępienia

pochłania mnie całkowicie i nie widząc innego wyjścia, wskakuję do szybu bez pożegnania.

Świat przypomina łąkę przepętnioną kwiatami, a ja nie byłam unikatowym okazem, lecz cholerną kopia.

I to najpewniej mniej udaną.

Krzyki rozdierającego cierpienia oraz lamenty strachu rozchodzą się między metalowymi ściankami, gdy przeciskam się wąskim kanałem. Zmęczona wchodzę po ledwie trzymającej się drabince, po czym wpycham się dalej. *Przecież ten szyb musi kiedyś się skończyć i wyprowadzić mnie na zewnątrz!* Nieoczekiwanie do moich uszu dociera dziwne skrzypnięcie, a potem dno tunelu zapada się pod moim ciężarem.

Z głośnym hukiem upadam na obślizgłą podłogę.

– Powinna jednak pomyśleć o dziecie – szepczę pod nosem.

Dotykam obolałego kręgosłupa, ale wiem, że nie mam czasu na uzalanie się nad sobą, dlatego szybko obracam się na brzuch i już mam wstawać, gdy moja dłoń przesuwają się po czymś mokrym, a ja grzmocę ponownie o posadzkę.

Podnoszę się na łokciach, ogarniając przestraszonym wzrokiem krew pokrywającą podłogę. Przesiąka w drewniane panele, pozostawiając po sobie już coraz bledsze ślady, jakby chciała wniknąć jak najgłębiej w podłoże.

Żółć podchodzi mi do gardła i rzucam się, żeby zetrzeć z siebie pozostałości tej mazi.

Moje dłonie, ubranie, twarz, włosy... jestem cała w cholernej krwi!

Przypadkiem zauważam przed ogromnym oknem faceta, który wymachuje dłonią, jakby był dyrygentem. To Zoran!

Czuję na karku zimny dreszcz ostrzegający mnie przed niebezpieczeństwem, do którego się zbliżam, ale staram się to zignorować. Gdy jestem już tak blisko, że mogłabym go musnąć palcami, zauważam, że z jednej z ręki zwisa mu kawałek skóry, a nad drugą jakby nie miał władzy. Przetykam nerwowo ślinę i spoglądam w dół na ciało Avenira, które leży przy jego stopach.

On... on nie ma żeber.

– Zamknij oczy, *moy landysh*, bo gdy nie widzisz potworów, one również cię nie dostrzegają. A może wolisz, aby zniszczyły twą

słodką duszyczkę? – pyta nagle, wypluwając coś na ziemię. – Policz do dwudziestu i dopiero potem zabierz dłonie z twarzy.

Przecież... przecież ktoś mi już to kiedyś powiedział. Słowo w słowo to samo.

– T-ty – dukam pod nosem.

– Nadal pamiętam twoją sukienkę w konwalie, wprawioną w ruch przez letni wiatr. – Odwraca głowę i mierzy mnie drapieżnym spojrzeniem. – Byłaś tak szczęśliwa, że nawet nie poczułaś, że ktoś się za tobą pojawił.

* * *

Dziesięć lat wcześniej...

– Auroro, za dziesięć minut wychodzę z tatą na koncert, a ty będziesz musiała zająć się Danielem! Nie spóźnij się – krzyczy moja mama, gdy pędzę długim hotelowym korytarzem.

Wymijam gości, nie zwracając uwagi na ich kąśliwe uwagi, a następnie zbiegam schodami dla pracowników. Śpiewając, ile mam sił w płucach, staram się przemknąć jak najszybciej przez zatłoczoną kuchnię, żeby zdążyć chociaż na parę minut parady. Muszę na żywo zobaczyć te wspaniałe stroje, o których wspominają w telewizji, a potem wrócę grzecznie do brata.

Uderzam dłońmi w drzwi wyjściowe, po czym skaczę na betonową podłogę i moje spojrzenie ląduje na dwóch ogromnych facetach blokujących mi widok na defiladę. Jeden z nich chowa pistolet za paskiem, a drugi w tym samym czasie wrzuca czarne worki do śmietnika.

– Kogóż my tu mamy? – pyta ten wyższy.

Nieznajomy zbliża się do mnie, a ja nie mogę oderwać wzroku od jego dłoni zabrudzonej czymś czerwonym. Niespodziewanie rozbrzmiewa muzyka rozpoczynająca paradę, lecz nawet to nie zmusza moich mięśni do ruchu. Trwam skamieniała, czekając tak długo, że już nie zdołam uciec.

– Och... przysłaś obejrzyć przemarsz? – dopytuje, a ja nieznacznie kiwam głową. – W takim razie idealnie się składa, bo znam miejsce, z którego dokładnie wszystko widać. Pójdiesz ze mną?

Drugi facet wybucha obleśnym śmiechem, ale wtem drzwi ponownie uderzają z hukiem o ścianę i coś się zmienia. W powietrzu tańczą iskierki elektryczności, a przedziwny dreszcz przenika mnie na wskroś, jakby po raz ostatni zachęcając do ucieczki tam, gdzie pieprz rośnie.

Czuję, jak ktoś kuca za mną, po czym ujmuję mnie za dłonie i przykładą do twarzy, przysłaniając widok na nieznanym.

– Zamknij oczy, *moy landysh*, bo gdy nie widzisz potworów, one również cię nie dostrzegają. A może wolisz... aby zniszczyły twą słodką duszyczkę? – pyta mrocznie. – Policz do dwudziestu i dopiero potem zabierz ręce.

Wkrótce potem mężczyzna odsuwa się ode mnie, a jedyne co wychwytyuję, to jakieś ciche jęki. Mięśnie napinają mi się do bólu, a łzy płyną po policzkach, lecz ja nadal stoję z zasłoniętymi oczami. Nie ruszam się ani o milimetr, a gdy mija wytyczony czas i rozchylam powieki...

Nikogo przy mnie nie ma.

* * *

Pragnęłam zapomnieć o tym dniu przez całe moje życie, ponieważ parę godzin później dowiedziałam się, że moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Oni zapłacili karę za to, że ja umknęłam śmierci.

– To ty mnie wtedy uratowałeś?

– Uratowałem? – Na jego oblicze wypływa okrutny uśmiech. – Kwiatuszku, sam chciałem cię porwać, ale byłaś wtedy jedynie pąkiem. *Chyort*. Twój głos mnie zmylił, ponieważ brzmiał tak zadziwiająco dojrzałe. Dopiero po wyjściu na zewnątrz zorientowałem się, że nie jesteś ani trochę gotowa na zabawę ze mną. – Przystaje przy moim boku i szepcze mi do ucha: – Nie jestem

bohaterem, ale pieprzonym potworem. Nigdy o tym nie zapominaj, nawet kiedy dochodzisz na moim kutasie.

Zatapiam spojrzenie w jego tęczęwkach i czuję, jakby dwie siły ciągnęły mnie w przeciwnych kierunkach. Wiem, której powinnam posłuchać, ale... czy zawsze racjonalne decyzje są tymi dobrymi? Czy czasami człowiek nie powinienem zagłuszyć natarczywego głosu rozsądku i posłuchać niepewnego szeptu serca?

Raz na jakiś czas pozwolij uczuciom zwyciężyć.

– Ekhm! – Odchrząka Kuzma, pojawiający się w pomieszczeniu.

– Czemu nie dokuśtykałeś tutaj wcześniej? – warczy Zoran, ale to ode mnie nadal nie odrywa wzroku.

– Miałem ci przerwać zabawę? Nie dziękuję... Swoją drogą przecież pomogłem ci uciec z klatki, więc mógłbyś okazać chociaż odrobinę wdzięczności. Gdyby ochroniarz nie otworzył twoich kajdan, to nadal pozostałbyś zamknięty, a ty w zamian odgryzłeś mu ucho – odpowiada znudzony, a następnie przykuca przy Avenirze i wyjmuje z kieszeni w jego spodniach złotawy klucz. – Powinniśmy się zbierać, zanim będziemy zmuszeni przywitać się ze starymi znajomymi, ale wpierw może się chociaż wytrzymać?

Spoglądam na odchodzącego Zorana, mając wrażenie, jakby w ciągu kilku sekund wyrósł między nami niewidzialny mur.

– Chciałbym powiedzieć, że praca z tobą była przyjemnością, ale niestety twoja obecność wznieciła kilka pożarów, które musiałem sam ugasić – oznajmia niespodziewanie lodowato Kuzma, opierając się o ścianę.

– W takim razie cieszę się, że już nie będę utrudniać twojego cudownego życia – ripostuję wkurzona.

Nie spodziewałam się kartki z podziękowaniami ani bukietu róż, ale również czegoś takiego. Czy aż tak trudno pożegnać się, jak przystało na dwie dorosłe osoby?

– Auroro. – Podchodzi do mnie, delikatnie obejmując ramieniem w pasie. – Wydaje mi się, że opacznie mnie zrozumiałaś – wyjaśnia łagodniej, a następnie razem suniemy do ogromnego okna. – Nic do ciebie nie mam, ale nie mogę pozwolić, żebyś nadal rozpraszała Zorana. W swojej przysiędze zapewniłem go, że nigdy nie będzie

znowu słaby, a ty sprawiasz, że się odśłania. – Puszczaj mnie znienacka, po czym popycha na szybę. – Przykro mi.

Oddech zamiera w moich płucach, kiedy czuję, jak kawałki szkła wbijają mi się w skórę na plecach. Ból podobny do ukłucia milionami igieł rozchodzi się po ciele i nagle wszystko się zatrzymuje, a w ruchu pozostaje jedynie biegnący w moją stronę Zoran. Jego palce muskają moje, ale... wysuwam rękę, zauważając, że w szyi blondyna zatapia się igła strzykawki.

Nie chciałam być jego lekarstwem, lecz kotwicą, która nie pozwoliłaby mu zatonać w morzu szaleństwa. Być ogniem, poskramiającym go, kiedy inni by polegali, oraz schronieniem w trudnych chwilach.

Lecz ostatecznie to on okazał się moim wybawieniem. A także śmiercią.

Może jednak powinnam była posłuchać mojej mamy, przestrzegającej mnie przed potworami, chowającymi się pod łóżkiem, ale ja nigdy się ich nie bałam. Gdzieś głęboko wiedziałam, że w moim wnętrzu kiełkuje nie iskierka jasności, lecz czegoś mrocznego. Fascynowały mnie inne rzeczy niż rówieśników i tłamszenie tego ani trochę nie pomogło, ponieważ z własną naturą nie można walczyć.

W pewnym momencie czuję, jak zimno wdziera się do moich kości, odbierając mi możliwość krzyku.

Rozdział 14

Zoran

Pieprzone narkotyki. Od wyjścia z instytutu unikałem tego gówna, aby znowu mnie ktoś na siłę szprycował. Wpierw Aurora, a teraz cholerny Kuzma!

W ciemności rozbłyskują nagle migdałowe tęczęwki, w których maluje się szczęście, a wszechogarniającą ciszę przenika przepiękny śpiew.

Aurora. Moy landysh.

Nieoczekiwanie postać kobiety rozmywa się w mroku i czuję jedynie jej przerażenie przenikające do mojego wnętrza, a słodki kwiatowy zapach przemienia się w odrętwiającą woń śmierci.

Ona... ona mi się wymknęła! Pozwoliłem jej spaść w cholerną otchłań!

– Zdążyłeś wszystko sobie na spokojnie przemyśleć? – słyszę pytanie, ale w odpowiedni wyłącznie dziko warczę, walcząc z własnym ciałem. – Czy powinienem był podać ci odrobinę większą dawkę fentanylu?

Z trudem podnoszę powieki, od razu odnajdując wzrokiem Kuzmę. Trwa w bezruchu przy ścianie wypełnionej skrytkami, a pracownica banku przekręca właśnie oba klucze w tym samym momencie. W pomieszczeniu słychać głośne kliknięcie, a metalowe drzwiczki na samym środku delikatnie się rozchylają.

– Zrobiłem to dla naszego dobra, chłopcze. – Wzdycha zirytowany, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny, a następnie wypycha ją z salki.

– Nie ma żadnych „nas”!

– Czy chociaż raz mógłbyś docenić moje poświęcenie? Opanuj się i spójrz trzeźwo na sytuację – wyznaje zimno, wyciągając podłużne opakowanie. – Ona była zagrożeniem.

– Dla kogo?!

Dźwigam się na nogi, po czym bez chwili zastanowienia rzucam się na niego. Niestety narkotyki nadal krążące w krwiobiegu uniemożliwiają mi wyprowadzenie choćby jednego celnego ciosu. Z hukiem uderzam o metalową ścianę, a potem osuwam się ponownie na podłogę.

– Dla ciebie! – wyjaśnia niechętnie. – Sądzisz, że naprawdę ktoś taki jak ona by cię pokochał?

– Nie potrzebuję pieprzonej miłości – ripostuję drapieźnie, przymykając na parę sekund oczy. – Lecz mojego słodkiego płomienia, który ty ugasiłeś! Ona była moim jedynym promykiem zasranej nadziei!

– Sądzisz, że Aurora...

– Nie waż się wymawiać jej imienia! – przerywam mu bezlitośnie.

– Bo inaczej wyryje na twojej skórze inicjały członków rodziny, których zabiłeś.

– Ona nie zrobiłaby nawet połowy tego, co ja uczyniłem dla ciebie. Poświęciłem swoje życie, aby ci pomóc, a ty... wybierasz ją?! – krzyczy rozwścieczony. – Złodziejkę z ulicy?

– Nie prosiłem cię o ratunek! – Otwieram niechętnie powieki, skupiając wzrok na pieniądzach w skrytce. – A nawet powinieneś był mnie zostawić w instytucie. Pragnąłem śmierci, a ty mnie wypuściłeś na wolność. Zmusiłeś do pieprzonego życia, któremu dopiero Aurora nadała chociaż odrobinę sensu!

Przez parę sekund Kuzma mierzy mnie groźnym wzrokiem, a jego ciemnobrązowe tęczówki przypominają dwa onyksy przepełnione nieokrzesanym gniewem.

– Myślisz, że dlaczego przesiedziałem tyle czasu w Czyścucu? – Pluje z obrzydzeniem na lśniące kafelki. – Oświeć mnie.

– Bo wyrznąłeś własny klan? – syczę złowieszczo, a potem staję ponownie na chwiejnych nogach. – Nawet nie próbuj zrzucić na mnie swoich cholernych win.

– A dla kogo to zrobiłem? – Przybliżyła się do mnie, po czym dodaje spokojniej: – Dla ciebie, Zoranie, bo jesteś moim przyrodnim bratem.

Pewnie każdą inną osobę takie wyznanie by sponiewierało, lecz po mnie ono spływa jak kropla irytującego potu, o której zaraz

zapomnę.

– Dowiedziałem się o tym przypadku, kiedy przejmowałem obowiązki po śmierci ojca – wyznaje smutno. – Nie będę ukrywać, że wcześniej byłem świadomy istnienia instytutu oraz dzieci szkolonych do naszego oddziału, ale dopiero po podsłuchanej rozmowie matki z Doktorkiem zbadalem ten temat. Trafiłeś tam... – przełyka głośno ślinę – ...ponieważ według klanu byłeś niebezpieczeństwem dla mojej nowej pozycji, więc chciano z ciebie zrobić królika doświadczalnego, po którym i tak nikt nie będzie płakał.

– Ale jednak przeżyłem... – kwituję z niesmakiem.

– Nie wiem, czy poprawi ci to nastrój, ale nie byłeś jedynym nieślubnym dzieckiem naszego ojca, tylko że młodszych sióstr nie zdążyłem uratować przed matką – wyjaśnia lodowato, a następnie odwraca się na pięcie i kontynuuje przeszukiwanie skrytki. – Od razu je zabiła, lecz ty jakimś cudem przebywałeś poza jej radarem przez pierwsze lata.

– A Avenir i Lavrentiy? – dopytuję, niepostrzeżenie zbliżając się do Kuzmy. – Dlaczego tam trafili?

– Avenir był jedynym dziedzicem klanu, z którym wielokrotnie walczyliśmy o teren, a Lavrentiy to niewiadoma. Nie znalazłem ani jednego dokumentu o nim. – Wzrusza nieczule ramionami, chowając kasę oraz fałszywe dokumenty do swojej torby. – Ale o zmarłych nie powinno się zbyt długo rozmawiać, więc lepiej skupmy się na sobie.

Gwałtownie chwytam za stalowe pudełko, a następnie z łatwością biorę nim zamach i uderzam w głowę mężczyzny, którego teraz całkowicie zaślepia chciwość. Wywija orła i upada z impetem, a ja podziwiam pierwsze krople krwi na krystalicznie jasnych kafelkach.

Och, tak... to dopiero początek tego przedstawienia.

– Twoja przysięga... nie możesz – bełkocze niezrozumiale, pełznąc do wyjścia.

– Nie martw się, nie zabiję cię – szepczę mrocznie. – Lecz sprawię, że sam nie będziesz mógł ze sobą żyć. Za każdym razem, kiedy zerkniesz w lustro, nie zobaczysz swojej twarzy, lecz pieprzoną maskę bestii, którą tak naprawdę jesteś – odparowuję bezlitośnie,

łapiąc go za kark, a potem zmuszam do wstania. – Będiesz sam do końca swojego żałosnego życia.

Uderzam jego głową o ścianę ze skrytkami, czując już miły dreszczyk wspinający się po moim kręgosłupie, po czym pozwalam mu grzmotnąć w podłogę. Wyjmuję nóż zabezpieczony przy jego pasku i trzymając jedną dłonią za włosy Kuzmy, drugą wbijam ostrze w policzek. Raz za razem naznaczam jego mordę tak, by każdy, kto go spotka, wiedział, z kim na do czynienia. Rozkoszuję się żałosnym łkaniem niczym najdroższym winem, którego smaku nigdy nie zapomnę. Wnika aż do moich żył tak, abym nigdy nie zdołał wymazać go ze swoich wspomnień.

– Jeśli jeszcze raz cię zobaczę... nie będę tak litościwy. – Prycham zde gustowany, wstając z ziemi. – Braciszku.

Po podłodze wala się kasa, lecz gówno mnie ona obchodzi. Przerzucam ją stopą w poszukiwaniu rzeczy, którą jako jedyną złożyłem w skrytce, i gdy tylko zauważam ledwie widoczny błysk między banknotami, natychmiast upadam na kolana.

Sięgam po srebrny naszyjnik z wygrawerowanym nutami, po czym naciskam na guzik na samej górze. Kłapa błyskawicznie się uchyla, ukazując pendrive z moją ulubioną muzyką, a ja w tym czasie wyciągam z tylnej kieszeni spodni odcięte pasemko włosów Aurory.

– Znajdę cię, *moy landysh* – mamroczę po cichu, delektując się pozostałością po jej zapachu i chowam kosmyk w biżuterii. – Tylko musisz na mnie chwilę poczekać.

Płomień Aurory zgaśł w tym świecie, ale nasza piosenka jeszcze się nie skończyła.

– Bank wszystkim się zajmie i oczywiście nikt nie dowie się, co tutaj zaszło. Czy ma pan jakieś życzenia, które moglibyśmy spełnić? – oznajmia niespodziewanie pracownica. – Składka, która jest płacona przez naszych klientów, w tym również pana, pokrywa wszelkiego rodzaju zachcianki. Jesteśmy do dyspozycji.

Rzucam pogardliwie spojrzenie w kierunku Kuzmy, którego żałosne jęki przestały sprawiać mi jakąkolwiek przyjemność. Zasłania dłońmi pozostałości swojej twarzy, ale wkrótce będzie musiał zmierzyć się z rzeczywistością.

A jeśli nie... to zmuszę go do tego.

Będę nawiedzać go każdej nocy niczym natrętny duch, nie pozwalając mu ani na sekundę spokojnego snu. Kiedy tylko zamknie powieki... będę na niego czekał. Dręczył Kuzmę, aż sam się zabije jak pieprzony tchórz.

– Spalcie te cholerne pieniądze – rozkazuję nieczule, zakładając naszyjnik. – Niech nie pozostanie po nich ślad na tym świecie.

– Mam nadzieję, że wkrótce znowu pan do nas powróci, lecz może tym razem przytomny. Nasz bank jest gotowy na wszystko dla naszych... – na chwilę przerywa, żeby dobrać odpowiednie słowa – ...szczególnych klientów, ale ochroniarze natrudzili się ze znośaniem pana z samochodu aż do podziemnej sali.

Niechętnie podnoszę wzrok na kobietę, wodząc wzrokiem po jej ciele i... nic nie czuję.

Rozdział 15

Aurora

Trzy miesiące później...

Nabieram powietrza, nadal odczuwając nieznośny ból w zrośniętych żebrach, a następnie odkładam zrezygnowana mikrofon. Od paru tygodni występuję na Starym Mieście, starając się zwrócić uwagę kogoś ważnego w muzycznej branży, ale... takie sytuacje nigdy nie zdarzają się w rzeczywistości. Życie to nie cholerny film czy książka, gdzie zawsze na końcu czeka na człowieka szczęśliwe zakończenie.

Chciałam rozpocząć nowy rozdział i dlatego skończyłam ze złodziejstwem, to znaczy... prawie zakończyłam karierę złodziejki, ponieważ raz na jakiś okradam kogoś, by nie wyjść z wprawy w swoich umiejętnościach.

Ale dzisiaj pojawiło się na występie tylko pięć osób. Pięć osób! Poświęcam się muzyce, ponieważ potrafię tylko śpiewać, a jedyne co dostaję, to ciszę.

Żadnych braw.

– Widzimy się w środę? – pyta gitarzysta, a ja zerkam na kolumnę Zygmunta.

Chociaż jedna osoba zawsze mnie słucha.

– Prawdopodobnie tak, ale wszystko zależy od pogody. – Kiedy tylko kończę mówić, z nieba lecą pierwsze płatki śniegu.

Niechętnie rozglądam się po okolicy, rzucając okiem na długą kolejkę chętnych do obejrzenia naszyjnika Anubisa, który po raz pierwszy został wystawiony w Warszawie. Taki pokaz nie jest wyłącznie gratką dla znawców, lecz dla każdej normalnej osoby, a ja oddałam coś tak ważnego bez sekundy przemyślenia! Po prostu anonimowo wysłałam biżuterię mecenasowi sztuki, który wszystkim się zajął.

Cholera jasna.

Na czarnym rynku aukcja tego naszyjnika ustawiłaby mnie do końca życia, ale jakoś nie potrafiłam się do tego zmusić. Pamiętam, że jedyną myślą kłębiącą się w mojej głowie było to, że jeśli Anubis jako jedynej przyniósł mi szczęście, to powinnam podzielić się wisiorkiem z innymi i nie pozwolić, by znowu ktoś zamknął go w zatechłej piwnicy. Jak bowiem można inaczej nazwać to, że spadłam z drugiego piętra na miękkie worki przepełnione liśćmi?

Pokręconym fartem!

Parę centymetrów dalej, a uderzyłabym w twardey beton i została by ze mnie wyłącznie plama. Dlatego, kiedy obudziłam się, pozostawiona samej sobie, natychmiast ruszyłam po pomoc, lecz w ogromnym domu nie odnalazłam telefonu ani żywej duszy. Zamiast tego natrafiłam na naszyjnik leżący wciąż w tym samym miejscu.

– Aurora, widziałaś to? – dopytuje mężczyzna, wyjmując z pudełeczka na datki pojedynczą konwalię.

Nie... to niemożliwe.

Nagle jakaś siła każe mi się odwrócić i już po chwili dostrzegam blond czuprynę w tłumie przechodniów. Bez chwili zastanowienia zeskakuję z murku, ignorując piekący ból w biodrze, a następnie ruszam w pogoń. Moje ciało krzyczy, żebym przestała się wygłupiać, ponieważ zrobię sobie krzywdę, lecz w tej sekundzie liczy się dla mnie tylko jedna osoba.

– Zoran! – wrzeszczę na cały głos, przepychając się między ludźmi. Niemal się przewracam na nierównościach śliskiego od padającego śniegu na chodniku, ale mimo to nadal gnam za nim. – Zatrzymaj się!

Ledwo łapię oddech, kiedy skręcam za nim w boczną uliczkę, lecz gwałtownie się zatrzymuję, bo przede mną wyrasta muskularny mężczyzna i mierzy z pistoletu w głowę Zorana.

– Daj mi jeden pieprzony powód, dla którego nie powinienem strzelić ci w łeb. Chociaż, kurwa, jeden! – rozkazuje bezlitośnie.

Mężczyzna odbezpiecza broń, a ja zatapiam wzrok w dwóch bliznach szpecących jego oblicze oraz wytatuowanych nad brwią cyfrach. Wielokrotnie słyszałam o Grigoriyu Orlovie, „rosyjskim diable”, który wraz ze swoim bratem rządzi warszawskim

podziemiem, ale nawet w najśmielszych koszmarach nie wyśniłabym, że kiedyś go zobaczę.

I do tego w takiej sytuacji.

– Gdzie jest Ziółko? To z nim miałem się spotkać – oznajmia niewzruszony Zoran, a ja chowam się w zaułku. – Notabene, jeśli naprawdę chcesz mnie zabić, wybierz coś wykwinniejszego. Naprawdę... pistolet? Żałosne. Spodziewałbym się tego po twoim pizdowatym braciszku, ale nie po tobie. Aż tak zmieniło cię posiadanie dziecka? Przypomnisz mi jej imię? – Macha dłonią niczym dyrygent. – Pamiętam jedynie, że było rosyjskie... I potężne.

– Jeszcze jedno bezsensowne słowo, a twój mózg ozdobi te cegły.

– Niech ci będzie – wyznaje niechętnie blondyn. – Jednak w Warszawie nie było mi tak źle, jak sądziłem.

– Zabiłeś wszystkich ochroniarzy oraz więźniów Czyścica, aby uwolnić swojego przyjaciela, a teraz... prosisz o możliwość powrotu? – dopytuje szczerze zaskoczony – Powinienem powiesić twoje zdradzieckie zwłoki na najbliższym monumencie i oskórować cię, jak najwolniej się da!

– O! A jednak masz jeszcze w sobie tę ikrę! Podoba mi się ten pomysł, ale musimy to przełożyć. – Zoran opiera się o ceglana ścianę, sycząc złowieszczo: – Lavrentiy jest w Warszawie.

– Przecież popełnił samobójstwo. Wszyscy o tym wiedzą – poprawia go Grigoriy, nie spuszczać z przeciwnika wzroku.

– Bo on chce, by w to wierzono – ripostuje błyskawicznie. – Potrzebował z jakiegoś powodu zniknąć z radaru podziemia, a teraz powrócił. Możliwe, że Warszawa jest dla niego wyłącznie miejscem postojowym, ale zignorowanie takiego gościa może być groźne.

– *Blac*¹¹, jutro wieczorem spotkamy się w warsztacie – nakazuje groźnie, po czym odwraca się na pięcie. – Nikt nie może cię zobaczyć!

– A już znalazłaś męża dla swojej córki? Mógłbym przygotować również informację o pewnych ciekawych adoratorach – rzuca rozbawiony Zoran na pożegnanie, a w odpowiedzi rozbrzmiewa pojedynczy wystrzał. Nawet on nie zagłusza jednak jego szaleńczego śmiechu.

Pełna obaw wychodzę mroku, skupiając się wyłącznie na mężczyźnie przede mną.

– Kogo widzisz, spoglądając na mnie? – pytam zirytowana, a on natychmiast zamiera odwrócony tyłem, nie ruszając się nawet o milimetr.

Czy on w ogóle oddycha?

– Jestem Aurorą czy nagrodą bez imienia ani uczuć? Kogo widzisz?!

– Moją obsesję – wyznaje cicho, leniwie odwracając się w moim kierunku.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– A jaką chcesz usłyszeć? – Zgrzyta zębami tak mocno, że niemal zagłusza własne słowa.

– Prawdziwą! Mam dość kłamstw oraz udawania – mamrocę smutno. – Chcę poznać prawdę, ponieważ inaczej nie zmrużę oczu w nocy.

– Widzę ciebie, nikogo innego – wyjaśnia wkurzony, niwelując dystans między nami, a potem gładzi mnie po bliźnie pod okiem. – Pragnę codziennie wsłuchiwać się w twój głos. Jak wypowiadasz moje imię. Gdy mnie błagasz. Śmiejesz się. Płaczesz. Chcę poznać wszystkie jego brzmienia.

– W takim razie dlaczego nie zobaczyłam cię ani razu od śmierci Avenira? – Pojedyncza łza spływa po moim policzku. – Dlaczego?

Najgorsze jest to, że cały czas go czułam. Każda cząstką siebie. Nawet przez sekundę nie byłam sama.

Widziałam te bukiety konwalii pozostawiane w szpitalu każdego wieczoru, wyczuwałam też jego zapach na pościeli. Zauważyłam nawet poprzesztawiane przedmioty w moim domu, ale nie walczyłam z tym. Sama wpuszczałam go coraz głębiej, ponieważ potrzebowałam tej łączącej nas nici.

Chociaż namiastki bliskości.

– Kwiatuśku, będę czekał na ciebie w cieniu, ale nasze światy nie mogą się połączyć – wyznaje niespodziewanie łagodnie.

– To nie jest sprawiedliwe – dukam, lekko muskając jego dłoń i dopiero w tej sekundzie pod opuszkami palców wyczuwam zgrubienie na jej wierzchu.

– Inaczej musiałbym skrać skrawek twojej duszy – wyjaśnia mrocznie. – Moja jest zniszczona i nie mogę kroczyć tam, gdzie ty. Podzieliłabyś się nią ze mną?

– Przecież mógłbyś ją z łatwością wydrzeć, więc czemu w ogóle pytasz? – Wpatruję się głęboko w dwukolorowe tęczę i dodaję: – Właściwie... już dawno ci ją oddałam.

– A liczyłaś się z tym, że nigdy jej nie odzyskasz?

– Przetrwiałam gorsze chwile w swoim życiu – szepczę tuż przy jego ustach.

– Jesteś tego pewna? Ponieważ to był dopiero początek naszej historii. Nie widziałaś mnie rozpętującego piekło, a wkrótce tak będzie – ostrzega drapieźnie, muskając leniwie moje wargi.

– Razem skoczmy w otchłań. Nie pojedynczo – zapewniam poważnie, lecz wtem Zoran upada na kolana, a ja zatapiam spojrzenie w wypalonym piętnie w kształcie litery A idealnie na środku ręki.

Boże najdroższy. Co on sobie najlepszego zrobił?

– Obiecuję, że nigdy nie pozwolę ci na samotną wędrówkę. – Sięga za pasek po nóż, po czym bez trudu nacina skórę na dłoni. – Nawet jeśli kiedyś mnie odrzucisz i tak będę przy twoim boku. Jesteś moja i każdego dnia będę ci to udowadniać. – Chwyta za moją rękę, a następnie zrywa z niej zębami bandaż, by ukazać pozostałości po laserowym usunięciu tatuażu. – Składam przysięgę na własną krew i jeśli ją złamię... – z czułością całuje mój kciuk, żeby po chwili przeciągnąć ostrzem w tym samym miejscu – ... zapłacę za to życiem.

Przenikliwy ból przechodzi przez całą długość ramienia, ale błyskawicznie znika, gdy tylko spoglądam na mężczyznę. Jego tęczę są pełne żarliwości oraz dzikości, w których z przyjemnością się zanurzam.

– Nawet jeśli Kuzma powróci i będzie chciał mnie zabić? – dopytuję. – Jemu również złożyłaś przysięgę.

– Nie zbliży się do ciebie. Uwierz mi, że dałem mu wystarczającą nauczkę, *moy landysh*. – Niespiesznie podnosi się, zlizując krew: – Co więcej, ślubuję ci, że odejdę z tego pieprzonego świata wraz z twoim ostatnim oddechem. Ani sekundy nie spędzę bez ciebie. –

Jego usta są tak blisko moich, że niemal czuję smak whisky na języku. – Lecz ty również musisz mi coś przysiąc.

– Wsuń swoje żądania, pszczołeczko.

– Gdybym umarł pierwszy, nie pozwolisz, aby ktokolwiek cię dotknął – warczy bezlitośnie. – Pozostaniesz mi wierna.

– A jeśli złamię swoją obietnicę? – Staję na palcach rozpłomieniona od pożądania.

– Znajdę cię po śmierci i po raz ostatni przypomnę, że należysz wyłącznie do mnie. Tę nauzkę już zapamiętasz – ostrzega dziko, a ja zamykam mu usta swoimi wargami.

Jego pocałunki są trucizną, której pragnę, a dotyk szorstkich dłoni spełnieniem najśłodszych koszmarów.

Nigdy nie potrzebowałam księcia, który uratuje mnie z wieży, lecz... osobistego demona. To on pozwala mi lśnić w ciemności, a na głowę nakłada koronę z wiecznie kwitnących kwiatów.

I może nie potrafię przewidzieć przyszłości jak Indigo, ale wiem, że każda sekunda spędzona w jego objęciach okaże się tego warta. Nawet jeśli będzie dane nam być ze sobą tylko miesiąc.

On jest wart miłości.

Mojej miłości.

Playlista

Calivania – *DOOM*

Unsecret – *Be a Witness* (feat. Fleurie)

Whethan – *Savage* (feat. Flux & MAX)

Barns Courtney – *Champion*

The FifthGuys x Thatsimo x RIELL – *Odds Are*

Neoni – *Never Say Die*

Welshly Arms – *Locked*

Hozier – *Angel Of Small Death & The Codeine Scene*

Robin Schulz & Winona Oak – *Oxygen*

Tomme Profitt – *Free* (feat. Svrcina)

Willyecho – *Killer Inside Of Me*

Mumford & Sons – *Broken Crown*

Black Rebel Motorcycle Club – *Beat the Devil's Tattoo*
8 Graves – *Bury Me Low*
Sleeping At Last – *Hearing*

Renegade Riders. Cash. Agnieszka Siepielska

Rozdział 1

Sophie

Przedtem...

Poprawiam się, czując jak drobne kamyki murka, na którym siedzę, wbijają mi się tyłek. Zerkam na dom, a raczej rudere sąsiadów, niczym nieróżniącą się od pozostałych budynków w okolicy. Stukam nerwowo palcami i czekam na Jess. Moją przyjaciółkę, a mogłabym nawet powiedzieć, że siostrę.

W końcu pojawia się, jak zawsze ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Z każdym krokiem, który robi w moim kierunku, coraz wyraźniej dostrzegam jej podbite oko. Zajmuje mi chwilę, żeby zrozumieć, że właśnie zaciskam dłonie na brzegu nieszczęsnego murka i na dodatek zgrzytam zębami. Przetykam wyrywający się z gardła szloch, bo Jess uśmiecha się, jak gdyby nic się nie stało, a jestem pewna, że przeżyła kolejną koszmarną noc.

– Co tym razem? – pytam ledwo słyszalnie, gdy tylko zajmuje miejsce obok.

Dziewczyna rzuca mi zmęczone spojrzenie. Blask jej szarych oczu, tak wyraźny jeszcze wczoraj, zniknął.

– Miałam czelność kupić sobie nowe buty do pracy i zabrakło na flaszkę dla moich popieprzonych braci – oświadcza i zakłada pukiel blond włosów za ucho. – I oczywiście winią mnie za to, że ich bar zbankrutował – krzywi się.

No tak, obaj winią Jess za stratę lokalu, ponieważ to ona obsługiwała gości. Bracia bez skrępowania podbierali każde zarobione pieniądze na alkohol i narkotyki, ale kiedy okazało się, że są bankrutami, wina spadła na moją przyjaciółkę.

Wszystko było jeszcze w porządku, kiedy żył ojciec Jess. To on nadał imiona swoim dzieciom. Josh, Jake i Jess. Mężczyzna był

wzorem rodzica, a kiedy po jego śmierci opiekę nad całą trójką przejęła matka, wszystko runęło.

– Skurwiele – syczę, a jednocześnie staram się odgonić myśli o matce Jess, która za każdym razem przygląda się, jak jej córka jest niemal katowana i nie kiwnie nawet palcem.

– Daj spokój. – Śmieje się gorzko, co w tej sytuacji mogłoby dziwić, ale mnie ta pozorna wesołość nie zaskakuje. Gdyby po każdym razie miała ubolewać nad swoim stanem, nieustannie leżałaby zwinięta w kłębek i zapłakana. A tak *show must go on*. Pieprzony żart...

Wbijam wzrok w rząd budynków naprzeciwko, z których powoli zaczynają wyłaniać się dzieci sąsiadów, idące do szkoły. Po chwili czuję delikatną dłoń przyjaciółki na swoim ramieniu.

– A te twoje siniaki na nadgarstku? – pyta Jess. – Co tym razem? Uderzyłaś się o szafkę, zlew, a może to przebarwienie od mankietów nowej bluzy? – sarka.

To fakt – moje życie niewiele się różni od jej codzienności, ale ostatnio nie było tak źle. Macocha była zbyt naćpana, żeby podnieść na mnie rękę, dlatego jakieś drobne uszkodzenia, których udało jej się dokonać, tłumaczyłam bzdurami, bo naprawdę nie było sensu się żalić. Tymczasem moja przyjaciółka przechodziła prawdziwą gehennę.

Urodziłyśmy się właśnie w takim świecie i tak nam przyszło żyć.

– To nic w porównaniu z tym, co ty będziesz musiała zakrywać toną makijażu, zanim pójdziemy do pracy – tłumaczę, posyłając jej znaczące spojrzenie.

Jess najpierw przewraca oczami, a potem jej twarz mimo wszystko się rozpromienia.

– Myślisz, że znów przyjadą? – pyta z nutą niepewności i podniecenia w głosie.

Od razu wiem, kogo ma na myśli. Grupę bikerów. Kilka razy wpadli do baru, w którym obecnie obie pracujemy. Sama czuję przypływ ekscytacji na myśl o tym, że pojawi się jeden z nich, Chad. Facet, na którym oko zawiesiła Jess, to Nate. Obaj starsi od nas na oko o jakieś dziesięć lat, a jednak tacy opiekuńczy.

Zarówno dla mnie, jak i dla Jess ta praca jest błogosławieństwem i ucieczką od wszystkiego, co przeżywamy w naszych domach. Niemal parskam na myśl, bo przecież w normalnym życiu powinno być na odwrót.

– Mam taką nadzieję – odpowiadam, posyłając jej uśmiech.

* * *

– Cholera – klnie Jess, wchodząc na zaplecze. Chwyta rolkę ręcznika papierowego i urywa kilka listków, by przetrzeć twarz i mokry uniform.

– Co się stało? – pytam, obserwując, jak spod fluidu wyłania się znów siniak pod jej okiem.

– Jakiś pijany kretyn wylał na mnie cały kufel piwa – odpowiada, krzywiąc się. – Do końca zmiany będzie ode mnie zalatywać browarem.

Wyrzuca zmoczony zwitek do kosza, po czym urywa kolejne, żeby przetrzeć koszulkę z logo baru.

To nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz, kiedy zdarza się taka sytuacja. Bywało zresztą znacznie gorzej, kiedy zapijaczni faceci rzucali w siebie butelkami, a my siedziałyśmy ukryte na podłodze za ladą, czekając, aż pojawi się Austin, właściciel baru.

Wzdycham i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej, obserwując, jak Jess coraz bardziej nerwowymi ruchami stara się osuszyć ubranie. Potem spogląda w zawieszzone na ścianie lustro i wyraz jej twarzy balansuje na granicy przerażenia i szoku.

– O, jasna cholera! – klnie piskliwie.

Kręcę głową i odwracam się, żeby podbiec do stolika, na którym położyłam torebkę. Przetrząsam ją w poszukiwaniu małej kosmetyczki, którą zawsze mam przy sobie. A raczej miałam. Po chwili przypominam sobie, że wyjęłam ją z torebki przed wyjściem z domu, żeby uzupełnić zapas tuszu. Spoglądam z żalem na przyjaciółkę, a ręce niemal opadają mi z bezradności.

– Nie mam cholernych kosmetyków – mówię ściszonego głosem, jakby to miało kluczowe znaczenie w całej tej sytuacji.

Nagły hałas dobiegający z głównej części baru skutecznie odwraca naszą uwagę od problemów z charakteryzacją. Przechodzę do przedsionka, z którego mam widok na część pomieszczenia. Potem zamieram na widok pojawiających się przy barze, jeden po drugim, motocyklistów.

Pięknie! Jess się załamie.

Już mam się wycofać, kiedy zza rogu nagle wyłania się Austin, nasz szef, i wpada na mnie z impetem. Na szczęście facet ma refleks, bo chwyta mnie, zanim zdążę upaść na tyłek pod wpływem zderzenia z jego potężnym torsem.

– Ruszajcie się, dziewczyny – rozkazuje swoim charakterystycznym dudniącym głosem, który u niejednego już wywołał ciarki. – Wasi ulubieńcy przybyli. – Mężczyzna spogląda na Jess, a potem wykrzywia usta ze złości. – Pewnego dnia dowiem się, kto ci to robi, a wtedy zabiję gołymi rękoma – warczy.

– Wszystko w porządku, Austin. – Moja przyjaciółka serwuje mi tę samą oklepaną gadkę, co zwykle.

Kiedy pierwszy raz zauważył siniaki na jej twarzy, wpadł w szal. Próbował nawet szukać oprawcy na własną rękę, ale po kilku nieudanych próbach i naszych prośbach, żeby dał sobie z tym spokój, odpuścił.

– Gdyby ktoś potraktował tak moją córkę, zmiażdżyłbym mu czaszkę gołymi rękoma, jesteście prawie jak moje córki – oświadcza, a mnie po tych słowach aż ściska w gardle. – Poczekajcie, aż mój syn wróci i mu o tym opowiem, on nie spocznie, dopóki nie zrobi z tym porządku – mówi w miarę opanowanym tonem, choć czuć jeszcze buzującą w nim złość.

Przypominam sobie, że przy barze czeka banda żądnych alkoholu facetów, a nasz jedyny barman sam nie ogarnie tego bałaganu.

– Odpuść jej dziś, szefie. Dam radę z obsługą – oświadczam i kątem oka zauważam, jak przyjaciółka spogląda na mnie z ulgą wypisaną na twarzy.

– Zwolnię was, nie żartuję – grozi, choć dobrze wiemy, że tego nie robi. – To kolejny raz w tym miesiącu.

– Nie zrobisz tego. – Unoszę rękę i klepię go lekko po ramieniu. – Jesteśmy twoimi jedynymi dziewczynami, sam powiedziałaś, że bez

nas to miejsce odwiedzałyby jedynie kurz.

– Kiedy tak mówiłem? – Wyraźnie drgają mu kąciki ust.

– Tydzień temu, w dniu, w którym dałeś trochę w palnik. – Unoszę znacząco brwi.

– Dobra, już dobra. – Mężczyzna unosi ręce. – Ty, mądrała, zapieprzaj za dwie – mówi do mnie, starając się brzmieć surowo i utrzymać poważne spojrzenie. Potem zerka na Jess. – A ty możesz posprzątać zaplecze.

– Dziękuję. – Wzdycha przyjaciółka.

Nie chcąc już testować granic cierpliwości szefa, wracam za bar, żeby przez kolejne godziny poić spragnionych facetów piwem. Serio, sprawiają wrażenie, jakby przybiegli tu z jakiejś pustyni. Staram się też jakoś radzić sobie z drżącymi rękoma, a to mi się na co dzień wcale nie zdarza. Oswoiłam się przecież z różnymi sytuacjami, ludźmi... jednak przy tych mężczyznach z klubu czuję się, jakbym pierwszy raz w życiu nalewała cholerne piwo.

– Gdzie Jess?

W pierwszej chwili nie reaguję, zapatrzona w to, jak płyn spływa po ściance przechylnego kufła.

– Hej! Czy Jess jest dziś w pracy? – Nate powtarza pytanie, a ja podnoszę na niego wzrok, zaskoczona, i chwilę wzbraniam przed odpowiedzią.

Zerkam na niego przelotnie, wycierając dyskretnie zimny pot z czoła. Będę musiała kłamać.

– Dziś ma wolne – łągam jak z nut i zamykam kurek, po czym stawiam szkło przed klientem i kasuję zamówienie.

Po chwili znów spoglądam na motocyklistę, który teraz wbija we mnie pełne złości spojrzenie.

– Ostatnio mówiłyście, że zawsze macie razem zmiany. – Jego warknięcie przebija się przez gwar.

– Nie czuła się dziś zbyt dobrze – tłumaczę nerwowo. – Chyba zjadła coś niezdrowego.

Kolejny klient zaczyna dopominać się swojej dawki alkoholu, więc idę na drugi koniec baru i tym razem dla odmiany nalewam whiskey. Kiedy mam już zamiar wydać resztę, kątem oka zauważam, że ktoś biegnie w kierunku zaplecza.

Nate!

Cholera!

Zostawiam bar i pędzę za motocyklistą, a gdy wbiegam do pomieszczenia, niemal wpadam na jego plecy. Omijam faceta na drżących nogach, a potem przeskakuję wzrokiem między nim a przyjaciółką. Jess wygląda, jakby zaliczyła wpadkę roku, co nie jest w sumie dalekie od prawdy, natomiast Nate... Porównałabym jego spojrzenie do buldoga, któremu ktoś właśnie ukradł kawałek mięsa po długiej głodówce.

– Kto ci to, kurwa, zmalował?! – wydziera się, a Jess odruchowo dotyka miejsca pod okiem, jakby chciała je ukryć.

– Przewróciłam się – odpowiada bez przekonania, bo nawet gdybym jej nie znała, nie uwierzyłabym w te brednie.

– Pieprzenie – mówi coraz bardziej rozwścieczony biker. – Znowu to zrobił?

Spogląda na mnie, a potem z powrotem na przyjaciółkę. Tymczasem do pomieszczenia, zwabieni podniesionym głosem mężczyzny, jeden po drugim, wpadają jego koledzy i nagle robi się jakoś duszno, jakby uszło stąd całe powietrze. Każdy z nich po kolei pyta, o co chodzi, co się stało, aż przed szereg wychodzi prezes klubu, Liam.

Na widok tego faceta przechodzą mnie ciarki. Nie z powodu wyglądu czy charakteru, bo zamieniłam z nim kilka zdań, kiedy przyjeżdżali tu wcześniej, i wydawał się w porządku. Mam jednak co do niego dziwne przeczucie i sama nie potrafię jednoznacznie określić, co to jest. Między mężczyznami wybucha ożywiona dyskusja. Sophie i ja możemy jedynie stać beczynnymi i słuchać, jak się przekrzykują, planując zabranie nas jak najdalej od Phoenix.

– Jedziecie z nami – oświadcza w końcu Chad, z którym romansowałam przez ostatni miesiąc.

– Ale jak to? – Śmieję się nerwowo.

– Same powtarzałyście, że uciekłybyście przy pierwszej okazji – odpowiada, stając przede mną i lustrując od stóp po czubek głowy, jakby szukał i u mnie śladów pobicia. W końcu chwytą moje ramie delikatnie, ale już z mordem w oczach przygląda się śladom pozostawionym przez macochę.

– Tak chcecie żyć? – pyta, a ja spoglądam na Jess. – Chcecie dostawać codziennie wpierdol i tylko narzekać i marzyć o ucieczce? Wasza sprawa.

– Ale my nic przy sobie nie mamy – odzywa się Jess, a ja spoglądam na nią zupełnie zszokowana.

– Macie dokumenty? – dopytuje jeden z nich, Paxton, bo tak ma napisane na naszywce obok „viceprezydent”.

– T... Tak – odpowiadam, na co z zadowoleniem kiwa głową.

– Resztą zajmiemy się my – oświadcza.

Potem, ot tak, wszyscy wracają do baru, a ja i Soph wracamy jeszcze na ten wieczór do swoich obowiązków.

Tuż przed zamknięciem baru, dosłownie w ciągu jednej chwili zegnamy się z szefem, który jest bliski furii, wsiadamy na motocykle i odjeżdżamy, a im dalej jesteśmy od Phoenix, tym lżejsza się czuję. Jakbym miała na plecach bagaż wypchany kamieniami, a z każdym przebytym kilometrem jeden z nich wypadał na drogę za nami. Potem przychodzi zmieszanie i odrobina niepewności. Tylko w sumie, jak można się bać nowego, gdy przecież gorzej być już nie może?

W końcu, kiedy jesteśmy już bezpiecznie daleko od Phoenix, czuję coś, czego dawno nie zaznałam – wolność i bez troskę. Zaciskam ramiona wokół pasa mężczyzny, który w tej chwili jest moim jedynym ratunkiem, jedyną nadzieją na lepsze jutro.

* * *

Teraz...

Za każdym razem, kiedy zaglądam do pustej już szklanki po drinku, zastanawiam się, jak to możliwe, że mężczyźni, będący w założeniu naszymi rycerzami na dwukołowych rumakach, okazali się niewiele lepsi niż ludzie, od których uciekłyśmy z Jess kilka lat temu. Chad, Nate i sam prezes klubu, Liam, wszyscy zginęli. Zdradzili klub, własnych braci, a kara za to mogła być tylko jedna. Ale Jess?

Dlaczego musiała stracić życie w pieprzonym wybuchu, jako przypadkowa ofiara zemsty jakiegoś szaleńca?

Nie mogę powiedzieć, że zostałam całkiem sama. Mam Nikki, Chloe, dziewczyny, które nie pozwalają mi się załamać i pomagają wstać, ilekroć padam kolana i wykrzykuję cały żal i ból, który noszę w środku. Są dla mnie jak przyrodnie siostry, bo tą prawdziwą była Jess. Ona była jak moja druga połówka, wraz z nią umarła część mojej duszy, a czas jakby stanął w miejscu, uniemożliwiając mi zrobienie choćby najmniejszego kroku naprzód. Zero planów, zero nadziei.

Jest też Cash, właściciel zaprzyjaźnionego klubu. Po tylu przeżyciach, porażkach może powinnam uciekać w zupełnie inną stronę i nawet nie myśleć o kolejnym mężczyźnie, który po prostu wszedł w moje życie z tekstem: „Jesteś moja”. Zresztą niejednokrotnie już próbowałam, przynajmniej w mojej głowie. Za każdym razem doganiał mnie i chwycił w garść jak kanarka, by umieścić z powrotem w swojej klatce.

Teraz znowu staję na rozdrożu, choć tak naprawdę wiem, jaką drogę obrać. Tę, która prowadzi do mężczyzny, nawet jeśli na jej końcu czeka mnie zguba?

Rozdział 2

Sophie

– Nie jesteśmy na to za stare? – pyta Chloe, wsuwając się między mnie i Nikki do basenu, w którym miały taplać się dzieci. Tymczasem my postanowiłyśmy ulżyć sobie po kilku godzinach spędzonych na opalaniu.

– Liczy się to, na ile się czujesz, nie ile masz – odpowiada żona Paxtona.

– Taa, czyli pieprzone piętnaście – mruczy pod nosem przechodzący obok prezes klubu.

– Pilnuj, żeby zazdrość nie zjadła ci tego seksownego tyłeczka, Hays – odpowiada Nikki, posyłając mu buziaka.

– I tak ci nie kupię tego samochodu, więc skończ słodzić. To do ciebie nie pasuje. – Parska. – Pieprzone utrapienie.

Spoglądam na jego żonę, nie wiedząc, o co chodzi.

– Chciałam sobie kupić camaro. – Wzrusza ramionami.

– Do jazdy po miasteczku? – śmieje się Ellie, która niedawno zasnęła na leżaku i musiała się przebudzić. – Jakbyś się rozpędziła stąd, nie zdążyłabyś zahamować przed restauracją.

– To samo powiedział Hays – odpowiada Nikki, krzywiąc się. – To było moje skryte marzenie, ale chyba mogę się z nim pożegnać. – Uśmiecha się przebiegle, co zawsze zwiastuje kłopoty. – Zawsze mogę jeszcze pomyśleć o nieużywanym garażu w Phoenix.

– Nie żebym była po stronie twojego męża – rechocze Chloe – ale podejrzewam, że ten mężczyzna nie zniesie już dużo twoich akcji.

– Sostro, droga sostro – mówi Nikki jakby w zamyśleniu. – Złego diabli nie biorą. Nasze małżeństwo będzie trwało długo i w piekielnym szczęściu.

– Sophie, zdecydowałaś już, co z Cashem? – pyta Lexi, żona Coltona, po tym jak przynosi tacę z napojami i stawia ją na stoliku.

– Zdecydowałam jednak, że czas zakończyć ten romans, czy cokolwiek to było – oświadczam cicho, po czym słyszę falę westchnień.

– Myślę, że jemu naprawdę na tobie zależy – odzywa się Chloe po chwili niezręcznej ciszy. – Tacy faceci nie zapraszają do siebie każdej.

Nie w każdym klubie jest też jak w Sinners & Reapers. Tutaj mężczyźni pomimo swojego oślego uporu potrafią w ostateczności stanąć przy jednej kobiecie. W Renegade Riders życie to jazda bez trzymanki. Osoba, która weszłaby tam pierwszy raz, nie wiedziałaby nawet, która z dziewczyn kręcących się wokół danego mężczyzny jest jego żoną, która kochanką, a która po prostu klubową dziwką.

Zdrowy rozsądek podpowiada, że nie warto się godzić na takie życie, ale serce rwie się do niego, bo jakimś cudem wpuściłam tam tego mężczyznę i to zbyt szybko. Kiedyś Jess prosiła, żebym uważała, żebym rozważyła, czy nie jest to jedynie potrzeba bycia kochaną i zaopiekowaną.

– Nie zapominaj, że masz przecież niezłą grupę skrzydłowych – Nikki zatacza ręką koło, wskazując na nas wszystkie – więc jeśli coś pójdzie nie tak, wystarczy słowo i pokażemy komu trzeba co trzeba.

Nawet nie próbuję sobie tego wyobrazić.

Stwierdzam, że już dość wymoczyłam tyłek, wydostaję się z minibasenu, osuszam ciało wielkim ręcznikiem i wracam do nowego, odbudowanego, po wybuchu i pożarze, klubowego domu, żeby wziąć prysznic.

Przechodząc obok biura Paxtona, słyszę rozmowę mężczyzn. Ciekawość oczywiście każe mi się zatrzymać i posłuchać, o czym debatują, ale ostatnio podobna sytuacja nie skończyła się dobrze i przez pewne nieporozumienie byliśmy z dziewczynami porwać Ellie, która nie wiedziała, że to my, a potem niemal zabiłyśmy jakiegoś zboczeńca, który się na nas natknął... nieważne. Mimo że naprawdę chcę już iść do swojego pokoju, nogi same się zatrzymują, a słuch automatycznie wyostrza. Cholera. Ale podobno ciało kobiety zawsze wie najlepiej, czego ona potrzebuje, więc nie mam innego wyboru i zostaję.

– Cały projekt mieliśmy ogarnięty, tymczasem potrzebujemy jeszcze kilku dodatkowych pokoi dla braci z Phoenix – słyszę głos Paxtona. – Spójrzcie.

Błądzą wzrokiem po korytarzu, przysuwając się bliżej drzwi. Przez długi czas trwa cholerna cisza przerywana jakimś szelestem.

– Dobra, masz wszystko rozpisane, jakoś ich tu pomieścimy, ale wyjaśnij mi, dlaczego Ian ma dostać cholerną sypialnię Sophie? – pyta Colton.

– Soph nie jest już częścią tego klubu, czas ją wyeksmitować – odpowiada.

Nagle oddech więźnie mi w płucach, a podłoga zaczyna wirować mi pod nogami.

– Co?! – pytają chórem bracia.

– Chwileczkę – odzywa się Hulk. – Ta dziewczyna straciła niedawno najbliższą osobę. Opiekuje się naszymi dziećmi, pracuje dla klubu, a ty chcesz ją wyeksmitować?

– Co, do chuja, Hulk?! – warczy Pax. – Rozmawialiśmy już o tym i to niedawno. Ona nie jest już nasza.

Mam wrażenie, jakbym otrzymała serię ciosów kijem baseballowym po całym ciele. Głosy mężczyzn się mieszają, a ja w szoku nie potrafię wyłapać żadnego konkretnego słowa. Przez huragan w głowie przedziera się myśl, że już wystarczająco dużo usłyszałam. Kompletnie bez sił, jakby wyparowała ze mnie cała energia, ruszam z miejsca i jakoś udaje mi się wrócić do pokoju.

Siadam na brzegu łóżka, zaciskając dłonie na materacu i nerwowo błądzą wzrokiem po pomieszczeniu. Przysięgam, że z mojego mózgu została papka, bo nie jestem w stanie złożyć już żadnej myśli w całość, wszystko się rozsypuje na miliony puzzli, z których nie da się złożyć niczego sensownego.

Dopiero po jakimś czasie dociera do mnie, że jeszcze dziś rano wstawałam ze świadomością, że mam rodzinę, ludzi, dla których warto wyjść z łóżka i napięprzać się dalej z życiem. A teraz? Z mojego gardła wyrywa się cichy jęk rozpacz, a oczy zachodzą łzami na myśl o tym, że zostałam sama. Tym razem naprawdę sama. Nie mam nikogo i nigdzie już nie przynależę.

Wzdycham, ścierając trzęsącymi dłońmi łzy z twarzy, po czym wstaję. Jak w amoku sięgam po walizkę i wrzucam do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Chwytam jeszcze torebkę i czym prędzej opuszczam budynek. Po chwili ruszam swoim starym samochodem w drogę, modląc się, by zawiózł mnie jak najdalej stąd.

Nie wiem, ile czasu zajmuje mi dojechanie do małego motelu na obrzeżach Phoenix. Cholera, nie pamiętam nawet, jak przebyłam całą trasę. Mężczyzna w rejestracji przygląda mi się uważnie, gdy drżącą dłonią kładę gotówkę na ladzie, płacąc za dobę pobytu z góry. Droga do pokoju też wydaje się jak podróż we mgle. Potem tylko odkładam bagaż i leżę godzinami, sama, od czasu do czasu zerkając w kierunku okna, żeby spojrzeć w bezchmurne niebo i zapytać w myślach Jess, dlaczego mnie zostawiła. I przede wszystkim, co zrobiłaby na moim miejscu.

* * *

Huk i krzyki wrywają mnie ze snu, w który musiałam niespodziewanie zapaść. Kiedy zaś otwieram ciężkie od płaczu powieki, po prostu nie wierzę w to, co widzę. Unoszę się, opierając na łokciach, żeby tuż przed sobą, w otwartych drzwiach pokoju zobaczyć właściciela motelu dyskutującego z grupą bikerów, wśród których najgłośniej wydziera się rozwścieczony Cash.

Do tej pory zawsze, kiedy na mnie patrzył, jego piwne oczy wypełniało pożądanie, a po śmierci Jess szczerą troską. Teraz, gdy spogląda w moim kierunku, widzę w nich czystą furję.

Mężczyzn z Renegade Riders cechuje jakaś nieopisana moc. Kiedy tylko się pojawiają, sprawiają wrażenie, jakby mieli przejąć władzę totalną nad całym światem. A ten jeden, Cash, potrafi na dodatek wzbudzić we mnie cały pakiet emocji: od ekscytacji, poprzez żądzę, aż po strach, tak jak teraz.

– Wstawaj! – Wzdrygam się na ten rozkaz. Nigdy nie odezwał się do mnie tak opryskliwie. Dlatego, zamiast robić, co mi każe, spinam się. – Wstawaj, Soph, zabieram cię z tej pierdolonej dziury –

powtarza już bardziej opanowanym tonem. Mimo wszystko przechodzą mnie dreszcze.

Chcę zapytać, co tu robi, jakim cudem mnie znalazł, skąd wiedział, że tu jestem, ale słowa więzną mi w gardle. Zmuszam się, żeby wstać, a kiedy tylko stawiam nogi na podłodze, mężczyzna chwyta mnie za nadgarstek, po czym dosłownie siłą wyciąga na zewnątrz. Po chwili mój nos niemal styka się z jego klatką piersiową.

Powoli unoszę wzrok, by zobaczyć z bliska, jak bardzo jest wkurzony. Lustruje moją twarz, jakby doszukiwał się w niej śladów zbrodni.

– Moja kobieta – mówi w końcu, dysząc, jakby przebiegł właśnie maraton, i wplata mi palce we włosy – w takiej dziurze. Kompletnie, kurwa, sama! – wybuchta tak, że odskakuje, co zdaje się go dziwić.

– Twoja kobieta – szepczę, zdając sobie sprawę z powagi wypowiedzianych słów.

Mówił tak już wcześniej, ale traktowałam to jak chwilowe zagranie typowego bikera, który za chwilę, gdy już dostanie to, czego chce, po prostu odejdzie.

Cash przechyliła głowę, a po wyrazie jego twarzy widzę, że zaczyna mnie brać za jakąś wariatkę.

– Myślisz, że chciałbym cię w moim klubie, w moim łóżku, gdyby tak nie było? – cedzi przez zęby.

Im więcej jego braci zbiera się wokół nas, tym większy rumieniec zalewa moje oblicze.

– Mmm – mruczę, po czym przetykam nerwowo ślinę. – Nie pomyślałam, że...

– No tak, nie pomyślała, bo to kobieta – mówi jeden z facetów, po czym wybuchta śmiechem.

Mogę być zraniona po usłyszeniu rozmowy chłopaków w Sinners, nawet zszokowana obecnością i wyznaniem Casha, ale nie pozwolę robić z siebie idiotki. Oglądam się na rozbawionego gościa, ale zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, stojący obok niego klubowy sierżant, Smokie, uderza go pięścią w twarz, nawet nie zerkając w moim kierunku.

Mężczyzna, podobnie jak Cash jest dobrze zbudowany, więc wystarczy jeden cios, żeby powalić żartownisia.

– Dzięki, Smokie – mówi ze spokojem Cash, a sądząc po błysku zadowolenia w błękitnych oczach sierżanta, facet wydaje się naprawdę ukontentowany. – A teraz wracamy klubu, chodź – zwraca się do mnie takim chłodnym tonem, że pomimo upału mam wrażenie, jakbyśmy się znaleźli w strefie polarnej.

Potem podchodzi do swojego jednoślada i zerka w oczekiwaniu, że za nim pobiegnę.

– Pojedziemy twoim motocyklem... – mówię nadal kompletnie skołowana. – Do twojego klubu... – dodaję niepewnie.

– Nie. – Posyła mi sztuczny uśmiech. – Będziemy zapierdalać na jednorozcu do krainy pierdolonej waty cukrowej. – Zaciskam zęby, czując narastającą złość. Nagle widzę, jak wyraz jego twarzy łagodnieje, on sam wsiada na motocykl i znów zaskakuje, a potem wyciąga rękę w moim kierunku w teatralnie szarmanckim geście.

Nie wiem, dlaczego, ale cała złość, którą jeszcze przed chwilą czułam, ulatnia się i tak naprawdę nie mam siły dziś na kłótnię ani walkę. Mój mózg wydaje się kompletnie wyprany. Nie dyskutuję więc, a podchodzę i chwytam jego dłoń, na co kąciki jego ust drgają.

Wsiadam na motocykl i kiedy tylko obejmuję go w pasie, czuję, jakbym odzyskała coś, co straciłam, mimo że nie jesteśmy sobie przecież bliscy. Ot, zaliczamy okazjonalne... przygody.

Gdy maszyna rusza, trzymam się go jeszcze mocniej, jakbym miała potrzebę otulenia go całego. Potem, gdy docieramy na miejsce, nie jestem w stanie go puścić, trzymam się nadal, jakby był moją ostatnią deską ratunku. Dopiero kiedy on sam łagodnie odkleja moje ręce od swojej skórzanej kurtki, stwierdzam, że dość tego i schodzę z maszyny. Cash po chwili idzie w moje ślady, po drodze chwytając moją dłoń i eskortując do budynku klubowej siedziby.

Gdy wchodzimy do środka i ciągnie mnie za sobą przez duży hol w kierunku korytarza prowadzącego do pokoi, wiem co za chwilę nastąpi. Czuję to. Za każdym razem przyciąganie między nami jest tak bardzo odczuwalne, że niemal strzelają iskry. Nie spodziewam się niczego innego, gdy zatrzaskuje za nami drzwi swojej sypialni, a potem przyciska do ściany. W mig rozpina moje jeansowe shorty

i unosi top. Odchyłam głowę, gdy zamyka usta wokół sutka, a niecierpliwe palce wsuwa się pod materiał fig.

Mruczy z zadowolenia, słysząc moje ciche pojękiwania, bo to oznacza, że znów zawładnął moim ciałem. Jego usta, jego dłonie, on. Wplatom palce we włosy mężczyzny i poddaję się. Tak po prostu.

– Przyniosłem bagaż. – Spinam się nagle i spoglądam na stojącego w progu i zadowolonego z siebie Smokiego. Stoi w bezruchu, jakby czekał na dalszy bieg wydarzeń i żałował, że nie ma przy sobie popcornu.

– Połóż tę pieprzoną walizkę i wynoś się – rozkazuje Cash, na co entuzjizm mężczyzny gaśnie. Niemal rzuca bagażem, po czym opuszcza pokój, a Cash, jak gdyby nigdy nic kontynuuje dokładnie tam, gdzie nam przerwano.

W końcu jego wargi wędrują ku górze do mojej szyi, linii szczęki, aż w końcu mnie całuje. Jak spragniony, który znalazł źródło wody, jak ten, który nie mógł oddychać, a znalazł dopływ powietrza, bez barier, bez opamiętania.

Jak szaleni z pragnienia własnych ciał zdzieramy z siebie ubrania, a potem Cash mnie unosi, by po chwili położyć na łóżku i wylądować między moimi udami. I niczego więcej mi nie trzeba. Jestem opętana, upojona samą jego obecnością, zapachem. Każdy jego ruch czy pieszczota przypominają mi, że piękne momenty istnieją, że ja sama żyję. Daję się więc ponieść w tę podróż, a kiedy w końcu Cash opada na materac obok, chcę się do niego przytulić, potrzebuję tego. Liczę, że coś powie. Zamiast tego wstaje jednak i rusza w stronę drzwi przyłączonej do pokoju łazienki.

– Podnieś tyłek, Soph, za chwilę musimy się pojawić w holu.

– Ale... – Przerywam, słysząc jak zatrzaskuje drzwi.

Wzdycham głośno, wbijając wzrok w sufit, a z każdą chwilą, gdy już adrenalina i endorfiny opadają, zastanawiam się, dlaczego w tym motelu po prostu mu nie uciekłam. Zasłaniam twarz dłońmi, myśląc nad tym, co może się jeszcze wydarzyć, ale nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy. Zupełna pustka.

Leżę tak, aż Cash ponownie pojawia się w pokoju. Sięgam po okrycie i zerkam w jego stronę. Kiedy słyszę jego lekko ochryply

śmiej, czuję na ciele dreszcze.

Spoglądam na walizkę i na wspomnienie intruza znów robi mi się gorąco.

Tymczasem Cash, zupełnie nagi, otwiera przestronną szafę.

– Ogarniesz się, czy mam cię zanieść w tym prześcieradle?

Krzywię się na myśl, że prawdopodobnie byłby zdolny do spełnienia tej groźby. Szarpnię więc okrycie, jakby w czymś mi zawiniło, i wstaję, po czym chwytam bagaż i postanawiam zabrać wszystko ze sobą do łazienki. Muszę szybko stąd wyjść, żeby ochłonać. Zamykam się za sobą drzwi i z żalem mijam wannę, w której chętnie zanurzyłabym się na całe godziny, ale teraz nie pora na to. Biorę szybki prysznic, ogarniam swój wygląd i wygrzebuję z walizki świeżą bieliznę, nowe shorty i czarny top. Kończę się ubierać, kiedy Cash już dobija się do drzwi łazienki.

– Soph!

– Idę, idę – mruczę pod nosem, czego na pewno nie słyszy.

Spoglądam ostatni raz w lustro i poprawiam włosy, starając się zignorować przemęczenie widoczne w moich oczach, ukryć złość, zmieszanie i zachować neutralny wyraz twarzy.

Kiedy w końcu pojawia się w sypialni Cash znów patrzy na mnie wygłodniałym wzrokiem, jakbyśmy dopiero co nie skończyli jednej rundy.

– Chodź – chwytam mnie za rękę. – Zmykamy, zanim znowu cię sponiewieram.

Rozdział 3

Sophie

Tak jak mogłam się spodziewać, pomieszczenie wypełnione jest bikerami, klubowymi dziewczynami i wydaje mi się, że kręcą się tu nawet cywile. Obchodzimy pojedyncze grupki, żeby dostać się do baru, przy którym akurat siedzą faceci z najbliższego otoczenia Casha. Mój mężczyzna kiwa do jednego z nich, by zwolnił mi miejsce.

Siadam i od razu zostaję otoczona silnymi ramionami. Przyglądam się dziewczynie pracującej za barem. Poznaję ją, to Everly. Kiedy byłam tu ostatnio, wydawała się miła, ale dziś chyba nie jest w najlepszym humorze, co wnioskuję ze spojrzeń, jakie posyła każdemu mężczyźnie, jakby miała ochotę ich zabić. Słyszę prychnięcie Casha, który, zdaje się, zauważył to samo co ja.

– Kurwa, jakie to dobre – mruczy stojący za rogiem baru siwowłosy facet, któremu z całą pewnością stuknęła już pięćdziesiątka. Popija raz za razem piwo z butelki, zachwycając się, jakby to był jakiś nektar bogów. Odstawia butelkę. – Jeszcze... Więcej – mówi z taką fascynacją, że mogłabym pomyśleć, że zwykły browar doprowadza go do... – Molly! Co, do kurwy?! Czy ty mnie właśnie ugryzłaś?! – Odsuwa się od blatu i spogląda w dół.

– Przepraszam – kwili spod lady jakiś młody dziewczęcy głos.

O, cholera!

Z trudem udaje mi się zachować powagę i szczerze żałuję, że nie widzą tego moje dziewczyny. Tarzałyby się ze śmiechu. Potem przychodzi jednak ukłucie w sercu, a wraz z nim świadomość, że nie będzie ich już w moim życiu. Tak naprawdę dopiero to do mnie dociera.

– Popraw się, dziewczyno, nie widzisz, jaki jestem spięty? – żali się biker, na co unoszę brwi.

– Dobrze, Bengie – odpowiada specjalistka od masażu relaksacyjnego.

Everly posyła mi spojrzenie mówiące, że za chwilę wykopie tę dwójkę ze swojego rewiru, ale podaje facetowi kolejną butelkę, mimo że o nią nie prosił. Mężczyzna sięga po szkło, a szopka zaczyna się od nowa.

Wtedy podchodzi do niego jakaś kobieta, która nie wygląda na klubową dziewczynę, a raczej na starą. I gdyby spojrzenie mogło zabić, Bengie zdecydowanie byłby już martwy.

– Cześć, kochanie – wita się z kobietą, podczas gdy ta druga go obsługuje.

– Ja cię zaraz, kurwa, przywitam! – krzyczy, jak się okazuje, faktycznie jego stara. – Mówiłam, żebyś nie używał tych dziewczyn, kiedy jestem w pobliżu! – Oglądam się na Casha, który udaje, że nie widzi całej sytuacji, lecz kąciki jego ust drgają, jakby z trudem dusił w sobie śmiech. – A ty wstawaj, zanim odetnę mu tego zgniłego bakłażana i każę go połknąć.

Chryste...

To Nikki pięćdziesiąt plus.

Obserwuję, jak naburmuszona dziewczyna zbiera się z podłogi i niemal natychmiast posyła uwodzicielskie spojrzenie bikerowi siedzącemu kawałek dalej.

– Nawet nie podchodź, dziewczyno, zanim połykałaś Bengiego, pieprzył Dorę, a nie zauważyłem, żeby potem szedł do łazienki.

Sodoma i Gomora w wydaniu klubowym, przysięgam.

Tym razem nie mogę opanować parsknięcia, czym zwracam na siebie uwagę kobiety. Gdy spogląda na mnie i Casha, wyraz jej twarzy nieco łagodnieje. Wyciąga w moim kierunku dłoń na powitanie.

– Jestem Bernice, stara tego niewyżytego capa – przedstawia się.

Odwzajemniam gest, szepcząc swoje imię, a kobieta natychmiast wraca do obrzucania swojego męża wyzwiskami, przy czym kilka razy okłada go torebką.

– Cześć wam – mówi klubowa barmanka, pochodząc w końcu do nas i bez pytania stawiając przed nami dwie butelki piwa. Cash natychmiast sięga po swoje i całuje mnie w czubek głowy.

– Everly, dotrzyмай towarzystwa Sophie, ja zaraz wrócę.

Po całym dniu niechcianych atrakcji i jego zaborczych akcjach miałam nadzieję, że chociaż na końcu poświęci mi trochę czasu. Wiem jednak, jak ten świat wygląda „od środka”, więc sama nie pojmuję, dlaczego mnie tu coś jeszcze dziwi. Ponieważ ciepło, które jeszcze przed chwilą czułam, znika, wnioskuje, że odszedł.

– Więc, wróciłaś? – pyta Everly i mam wrażenie, że jest z tego powodu rozczarowana.

– Taaa – odpowiadam, stukając palcami o blat, a w końcu sięgam butelkę i upijam spory łyk.

– Nie zrozum mnie źle, cieszę się, że cię widzę, bo mało tu normalnych kobiet. – Zerka na Bernice. – Ale... – Rozgląda się wokół, po czym jej wzrok znowu pada na mnie. – Jesteś na to za dobra, zbyt wrażliwa. – Pochyliła się. – Cash nie jest złym człowiekiem. To dobry brat dla klubu, miły facet do pogawędki, ale jeśli chodzi o związki? Jeśli się na to zdecydujesz, przed tobą hektolitry wylanych łez. Może nie z powodu jego zdrad, ale pamiętasz, że to nie tylko klub, ale też wylęgarnia harpi i życiowych ameb.

Spuszczam głowę i błędzę wzrokiem po lekko przybrudzonym blacie, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszałam. Wiem, że dziewczyna ma rację i zdaję sobie też sprawę z tego, w co mogę się wpakować. Potem jednak nachodzi mnie myśl, co by było, gdybym odeszła na zawsze? Czy jestem gotowa na ostateczne pożegnanie?

Cholera! Chyba nie.

Spoglądam na nią, a ona się uśmiecha, jakby wiedziała, co właśnie chodzi mi po głowie.

– Zresztą, zrobisz, jak uważasz. – Zerka na boki, sięgając po coś spod lady, co po chwili okazuje się butelką tequilli. – Możesz uciec stąd, poznać przystojnego i porządnego faceta, mieszkać w normalnym domu i wychowywać gromadkę dzieci. – Sięga po kieliszek i nalewa niemal do pełna, po czym wypija zawartość jednym haustem. Odstawia szkło i się krzywi. – Albo możesz też zostać i wyznawać tę zasadę co ja. Polecam.

– I jaka to zasada? – pytam, mrużąc oczy.

Ponownie sobie polewa i wypija.

– Pieprzyć ich wszystkich – odpowiada ze sztucznym uśmiechem, który gaśnie, kiedy spogląda gdzieś obok mnie.

Zerkam w tym samym kierunku, żeby zobaczyć, że obok pojawił się Smokie.

– Hej, Everly – wita się nad wyraz entuzjastycznie. – Widzę, że coś ci wpełzło do tyłeczka i to nie byłem ja.

– Pieprz się, Smokie – odpowiada kobieta i odwraca się, żeby obsłużyć kolejnego bikera.

– Dziś na pewno z tobą. – Uśmiecha się Smokie. – Nie wyhaczyłem jeszcze nic ciekawszego – dodaje, rozglądając się, jakby jednak miał nadzieję, że znajdzie kandydatkę na nocną przygodę.

– Dziękuję, wolę moją tequilę – fuka Everly.

– Możemy zaaranżować trójkącik. – Smokie wyraźnie próbuje doprowadzić ją do szału.

Nagle tuż obok głowy dziewczyny przelatuje butelka, która uderza w regał z rzędem alkoholi.

– Kto to, do chuja, zrobił?! – wydziera się Smokie, przekrzykując dźwięk tłuczonego szkła. Rozgląda się, a kilku gości wskazuje na pijanego motocyklistę.

Mężczyzna natychmiast podbiega do niego i w jednej chwili tamten zostaje powalony na ziemię. Nawet nie wiem, kiedy Smokie wyjmuje zza pasa broń. Mimo że widziałam już w życiu niejedno, wstrzymuję oddech, czekając, aż broń wystrzeli.

W polu widzenia pojawiają się Cash oraz Tyler, wiceprezes klubu, którzy próbują oderwać rozwścieczonego mężczyznę od swojej ofiary.

– Puśćcie mnie! – wrzeszczy Smokie – Rozpierzdołę mu łeb!

– Wyluzuj, Smokie – warczy mój kochanek.

– Powiedz to Evy, rozwaliłby jej pieprzoną głowę!

– Co? – pyta Tyler, po czym spogląda w kierunku baru. – Z nią w porządku, odpuść, zajmę się tym.

Smokie w końcu daje się przekonać, wstaje i po chwili wchodzi za bar, by chwycić dłoń Everly, która nawet nie protestuje, bo jest w zbyt wielkim szoku, żeby mogła zareagować.

Jeden z mężczyzn przy barze jest tak nawalony, że nie ogarnia, co się właśnie wydarzyło, i pyta, gdzie zniknęła barmanka.

– Mogę się tym zająć – mówię do Casha, który pojawia się obok mnie.

– Nie mam mowy – warczy, oglądając się na nadal leżącego faceta. – Carson! – woła jednego z kandydatów i kiwa głową w kierunku baru. – Zajmij się tym. Wszystko w porządku? – pyta, lustrując mnie od stóp po czubek głowy.

– Tak – odpowiadam i nagle czuję mdłości. Odnoszę wrażenie, że mój żołądek zawiązał się w supeł i chwytam się za brzuch.

– Co jest? – pyta Cash.

– Wszystko w porządku – odpowiadam, przypominając sobie, że mój ostatni posiłek to szybkie śniadanie. – Nie zjadłam dziś zbyt wiele.

– Dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś, że jesteś głodna?

– Wybacz, ale nie było kiedy i ty też nie okazałeś się zbyt gościnnie – fukam, na co lekko się uśmiecha.

– Ale za to ty byłaś całkiem, całkiem. – Puszczą do mnie oko, po czym poważnieje – Przynieście do mojego pokoju coś do jedzenia!

Rozdział 4

Cash

Po dość długim zebraniu wychodzimy z braćmi na tyły budynku. Siadam przy jednym stoliku z Smokiem, Alexem, Carsonem, Bengiem i Tylerem, moimi najbliższymi ludźmi. Ignoruję rozmowę braci, myśląc tylko o jednym. Sophie jest nareszcie znowu w moim pokoju, w moim łóżku. Kiedy tydzień temu napisała pieprzoną wiadomość, że lepiej to zakończyć, w pierwszej chwili oszalałem i niemal zabiłem kandydata, który akurat był pod ręką.

Koniec końców wpadła jednak w moje ręce i nie zamierzam jej już wypuszczać. Muszę tylko pamiętać, żeby podziękować Paxtonowi. Tyle że jeszcze nie teraz.

– Powiadomiłeś Haysa, że znalazłeś zgubę? – pyta Tyler, mój zastępca i przyjaciel.

– Nie, i nie zamierzam – odpowiadam, siadając na ławce w ogrodzie.

– Bo? – pyta Alex. – Stary, oni przetrząsają już całe Phoenix, a ich kobiety odchodzą od zmysłów.

– Żeby kanarek znów wyfrunął z klatki? – pytam. – Poza tym nie mam teraz ochoty na niezapowiedzianą wizytę kobiety Paxtona i jej świty, przecież rozniosłyby to miejsce.

– A powiedziałeś w końcu Sophie prawdę? – dopytuje Tyler, patrząc na mnie jak na kretyna.

– Po co? – Spoglądam w kierunku okna mojego pokoju, jakbym musiał sprawdzić, czy ona tam jest.

– Stary – wzdycha Smokie. – Jeśli tego nie zrobisz, ta laska urwie ci jaja.

– Jest na to chyba zbyt łagodna, ale fakt, powinieneś jej powiedzieć – popiera mój VP.

– To nieistotne – zapewniam ich tonem wskazującym na to, że dla mnie to koniec dyskusji, choć tak naprawdę wiem, że bracia mają

rację, a mnie ta sprawa i tak wystarczająco męczy od samego rana.

– Pff – prycha Alex, kolejny sierżant. – To kobieta, a dla nich wszystko jest istotne, Elise odliczała nawet, ile minut szoruję zęby.

– To dlatego, że wylizales wszystkie klubowe dziewczyny. – Śmieje się Smokie.

– Jakoś jej to nie przeszkadzało – broni się Alex, na co Tyler kręci głową.

– Do tego stopnia, że zapragnęła być jedną z nich? – pyta oparty o płot Bengie.

– Spierdalaj.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

– Obiad gotowy! – krzyczy Zara, jedna z klubowych panienek. Niesie tacę, a za nią pojawiają się kolejne dziewczyny. – Stwierdziłyśmy, że podamy jaśniepanom na zewnątrz.

Kiedy stawiają naczynia z jakąś nieokreślonego koloru papką, mam już dość.

– Która dziś gotowała? – pyta Smokie i wlepia wzrok w swój talerz, jakby patrzył na przydrożną padlinę.

– Jade i ja – odzywa się Zara, która próbuje usiąść mi na kolanach, ale w porę ją odpycham.

Dziewczyna posyła mi spojrzenie, jakbym dał jej w twarz, ale zaraz potem oblizuje wargi, gapiąc się na mój rozporek. Muszę szybko ogarnąć tę sprawę z nią, bo inaczej Sophie będzie stąd wiała prędzej, niż zdążymy ją złapać.

– Nie będę jadł tego gówna – mruczy pod nosem Bengie, a jego spostrzeżenie nie jest dalekie od prawdy. Tak to wygląda.

– Hamburgery u Douga? – pyta cicho Tyler, na co siedzący najbliżej bracia potakują.

– Po co my je jeszcze trzymamy? – szepcze Bengie.

– Jak ostatnio chciałem się ich pozbyć, wzięłeś je obie do łóżka – przypominam mu.

– Taaa. – Szczerzy się, jak popieprzony. – Możemy je jeszcze trochę zostawić. W niektórych dziedzinach są zajebiste.

Sophie

Nie potrafię się odnaleźć w tym miejscu. Sama nie wiem dlaczego. Cash poza typową dla niego zaborczością wydaje się dziś nieco inny, przynajmniej w mojej obecności jest jakoś dziwnie zamyślony. Przygaszony. Po śniadaniu poszedł razem ze swoimi braćmi do biura. Everly miała swoje obowiązki, a ja nie chcąc już pierwszego dnia wisieć niepotrzebnie na kimkolwiek, zaszyłam się w pokoju. Teraz, gdy razem z dziewczyną wychodzimy do ogrodu, natychmiast zaczynam błądzić wzrokiem w poszukiwaniu Casha. Gdy już go zauważam, automatycznie ruszam w jego stronę. Natychmiast przesuwa się, robiąc dla mnie miejsce obok, a po chwili jedna z klubowych dziewczyn stawia przede mną talerz z czymś, co nawet nie przypomina jedzenia.

– W porządku? – pyta Cash, jakby z humorem w głosie.

– Tak, gdzie byłeś cały czas? – pytam.

Spogląda na mnie, jakby chciał zapytać, czy jestem głupia czy tylko taką udaję. Rozumiem, że sprawy klubu i takie tam, ale wczoraj mnie tu przywiózł, więc mógłby być bardziej wyrozumiały. Zresztą, co ja mówię, to biker.

Chwytam leżący z boku widelec i zastanawiam się, jak zaspokoić głód czymś o tak nieznanym pochodzeniu.

– Nie jedz tego – mruczy pod nosem Cash. Spoglądam na niego, żeby sprawdzić, czy mówi poważnie, a gdy kręci głową, czuję ulgę.
– Pojedziemy niedługo coś przetrącić na mieście.

Rozglądam się wokół, żeby zobaczyć, że wszyscy udają najedzonych, a tylko nieliczni bikerzy opychają się tajemniczą papką.

– Cash – odzywa się jedna z kobiet siedzących przy drugim stole.

– Tak, Zara? – odpowiada, a raczej warczy biker.

– Zapomniałeś dać mi pieniądze na dzisiejsze zakupy, musiałam wyłożyć ze swoich – mówi kobieta.

– Potem się tym zajmę, najpierw muszę jechać z Sophie załatwić pewne sprawy – oświadcza Cash, na co grupa bikerów chóralnie oświadcza, że nam pomogą. Uśmiecham się na myśl, że ma to coś wspólnego z planowanym posiłkiem.

– Wolałabym teraz. – Cmoka czarnowłosa dziewczyna, wychylając się w naszym kierunku. – Też mam swoje plany.

– Chodź teraz – odzywa się Tyler, wstając z miejsca. – Ja się z tobą rozliczę.

– Dlaczego ty? – pyta oburzona kobieta. – Zawsze Cash to robił.

– Przejrzyj na oczy, dziewczyno! – odzywa się jedna z jej koleżanek. – Nie przeleci cię dziś, bo jest tu już jego nowa zdobycz.

Nagle wszyscy przy stole zastygają. Everly, siedząca między Smokiem i Alexem, posyła mi spojrzenie zdradzające, że to prawda. Śmiertelną ciszę przerywa mój przyspieszony oddech. Zaciskam dłonie w pięści, by ukryć ich drzenie, i zastanawiam się, czy bardziej mam ochotę uciec, czy przypierdolić Cashowi, albo tej czarnej lafiryndzie od bzykanka.

– Siedź spokojnie – rozkazuje facet, z którym chyba już nie mam ochoty mieć do czynienia.

– Kiedy ostatnio... – Nie kończę, bo stwierdzam, że to nie ma sensu.

– To nie jest twoja sprawa – odpowiada bezczelnie.

– Nieprawdopodobne – szepczę i spoglądam na niego z rozczarowaniem. – Powiedziałeś mi, że jestem twoją kobietą, ale to kogo i kiedy przelecisz, to nie moja sprawa? – fukam, na co się uśmiecha.

Co, do cholery?!

– Powiedz to jeszcze raz – prosi łagodnym tonem.

– Co? – pytam z jękiem i rozkładam bezradnie ręce.

– „Przelecisz”, powtórz to.

– Chyba sobie teraz żartujesz – stwierdzam i nie czekając na odpowiedź, wstaję tak szybko, że Cash nie ma szansy zareagować.

Obchodzę szybko ławkę, po czym pędzę przez ogród, czując, jak za mną podąża, więc przyspieszam. Próbuję otworzyć zasuwkę bocznej furtki prowadzącej przed budynek, ale oczywiście zacina się.

Nagle zagarnia mnie jego silne ramię. Palcami wolnej ręki odsuwa mi włosy z twarzy, a jego usta błędzą już po płątku mojego ucha.

– Przeleciałem ją tydzień temu – oświadcza bez ogródek, na co próbuję się uwolnić, żeby uciec, ale bezskutecznie. – Kilka godzin po

tym, jak powiedziałaś, że nie masz zamiaru ze mną być. Że nie chcesz ze mną zamieszkać.

– Puść mnie! – wydzieram się, ale to przynosi odwrotny skutek. Przyciąga mnie mocniej do siebie.

– Upiłem się, zabrałem ją do swojego pokoju, a potem oparłem o komodę, uniosłem jej sukienkę – mruczy jakby nakręcony wspomnieniami, a mnie zbiera się na mdłości. – Nie miała nawet bielizny. – Śmieje się zachrypniętym głosem. – Tak jak lubię.

– Cash, dość – błagam, z trudem wydobywając z siebie słowa.

Czuję się tak cholernie upokorzona.

– Chwyciłem jej długie włosy, a potem zerznąłem – ciągnie mimo wszystko. – Potem kazałem jej zostać. Leżała w moim łóżku, a ja kontynuowałem całą noc, kiedy tylko miałem na to ochotę.

– Nienawidzę cię! – krzyczę.

Buzuje we mnie tyle emocji, że nie jestem w stanie ich opanować, podobnie jak drżenia. Z jednej strony chcę uciec, a z drugiej pobiec do niej i ją zabić. Zupełnie jakbym nagle zyskała dwie osobowości.

– W tym właśnie rzecz, Soph – warczy Cash. – Gdybym cię nie obchodził, czy rzucałabyś się tak jak teraz? – Śmieje się gorzko. – Nie, bo tak naprawdę ci zależy, ale cholernie się boisz. Wczoraj cię znalazłem, powiedziałem, że jesteś moja i na tym temat się kończy. I żeby wyjaśnić tę sprawę, kiedy pieprzyłem tamtą, nie byliśmy razem, bo sama ogłosiłaś, że to koniec. – Po tych słowach odsuwa się, a potem słyszę jego kroki, gdy odchodzi.

Rozdział 4

Sophie

Stoję przez długi czas, nie wiedząc tak naprawdę, co ze sobą zrobić.

Uciec? Znowu, tak jak z Prescott?

Nawet nie mam czym, bo nie wiem, gdzie jest mój samochód. Powrót do ogrodu też nie wydaje się dobrym pomysłem. Nie w tym momencie. Przysięgam, że byłabym w stanie obrzucać wszystkich tą cholerną papką.

– Hej – słyszę delikatny, kobiecy głos, więc unoszę głowę i spoglądam na dziewczynę o dużych orzechowych oczach i długich ciemnych włosach oraz uśmiechu anioła. – Kim jesteś? – pyta tak miłym tonem, że mam ochotę się rozpłakać.

– Jestem... Sophie – odpowiadam z trudem, a w jej spojrzeniu pojawia się współczucie.

– Przykro mi – szepcze, uciekając na chwilę wzrokiem w bok.

Ja z kolei, nie wiedząc, co ma na myśli, potrząsam głową. Zupełnie nic nie rozumiem.

– Jesteś dziewczyną Casha, tak? – pyta niepewnie.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć, ale ostatecznie kiwam głową.

– Słyszałam kiedyś rozmowę mojego brata z Cashem – kontynuuje. – Był bardzo przybity, powiedział, że zrobiłby wszystko, żeby uchronić cię przed tym co złe. – Dziewczyna oblizuje wargi i przełyka nerwowo ślinę. – Mówił, że gdyby mógł, cofnąłby czas... Czasami udaje mi się podsłuchać niektóre ich gadki...

Ktoś musi koniecznie wyjaśnić tej dziewczynie, że podsłuchiwanie nigdy nie kończy się dobrze.

– Kim jest twój brat? – pytam, przerywając jej.

– Avielle! – rozlega się nagle za moimi plecami, więc odwracam się i widzę wściekłego Tylera. A więc to on. Teraz nawet widzę, jak bardzo są do siebie podobni. – Co ty tu robisz?

– Byłam w okolicy, stwierdziłam, że wpadnę – oświadcza siostra viceprezesa.

– Mieszkamy na zadupiu Phoenix, siostra. W okolicy jest tylko warsztat samochodowy i salon tatuażu... – Oczy mężczyzny nagle zaczynają wychodzić z orbit, a on sam wygląda teraz na bardziej przerażonego niż złego. – Avielle! – warczy. – Jeśli zrobiłaś sobie dziarę, przysięgam, że skazałaś człowieka na śmierć w męczarniach.

Dziewczyna śmieje się tak melodyjnie, że sama nie mogę powstrzymać się od uśmiechu.

– Nie, żartowałam. – Przewraca oczami. – Przyjechałam odwiedzić brata, bo inaczej nie zobaczyłabym cię przez kolejny rok.

Nagle pojawia się Cash, a mój chwilowy humor znów siada. Kiedy na mnie spogląda, uciekam wzrokiem w drugą stronę, żeby zauważyć, jak Avielle przeskakuje między nami wzrokiem.

– Chodźcie, jedziemy w końcu coś zjeść – mruczy Tyler, na co mój żołądek się zaciska. – Siostra, zabierz ze sobą Sophie – rozkazuje i posyła Cashowi dziwne spojrzenie.

Całe szczęście, że kochaś roku nie protestuje, a ja mogę trochę odetchnąć od niego i tych cholernych zwierzeń, którymi tak chętnie mnie częstował.

Chwilę później wsiadam do pojazdu Avielle w nadziei, że dołączy do nas też Everly, ale nigdzie jej nie widzę. Rozglądam się w poszukiwaniu Smokiego, bo dziewczyna może ma zamiar zabrać się z nim, ale mężczyzna jest sam. Kiedy ruszamy w drogę, zastanawiam się, co łączy barmankę i bikera. Nie wiem nawet, kim ona właściwie jest dla klubu, próbowałam się dowiedzieć ostatnim razem, ale ucięła temat, więc nie zamierzam naciskać.

Podjeżdżamy do jednego z barów i kiedy wchodzimy do środka, Cash każe połączyć stoły tak, aby wszyscy mogli usiąść razem. Choć próbuję uciec jak najdalej od niego, chwytą mnie za ramię i sadza obok siebie, po czym kładzie dłoń na moim udzie, zaciskając lekko palce. Czuję na sobie jego wzrok, ale nie mam nadal ochoty patrzeć mu w oczy. Zamiast tego cały czas zastanawiam się nad samotną ucieczką w nieznane.

– Nareszcie – odzywa się Smokie, kiedy kelner przynosi nasze hamburgery. – Umarłbym z głodu. – Spogląda na siostrę Tylera. –

Avielle, co zamierzasz robić teraz, po studiach?

– Och... – Dziewczyna wzdycha, spoglądając kolejno na każdego z bikerów. – W związku z tym, że mamy praktycznie nigdy nie ma w domu, bo jest zajęta poszukiwaniem nowego tatuśka dla mnie, a mój brat ma już swoje życie, postanowiłam wyprowadzić się do mojego chłopaka.

– Masz pierdolonego chłopaka?! – krzyczą chórem mężczyźni, co znów nieco poprawia mi humor.

– Tak – odpowiada dziewczyna, wzruszając ramionami. – I zanim zaczniecie grozić, że wsadzicie mu rozgrzany pręt do tyłka, tak jak poprzedniemu, uprzedzam, że ten jest prawnikiem, jak jego rodzice i dziadkowie, mieszka w innym mieście w bezpiecznej rezydencji, ma brata chirurga i siostrę studiującą literaturę. Porządna rodzina i świetlana przyszłość dla mnie.

– Zajebicie – odpowiada Tyler. – A teraz oświeć mnie – rzuca nagryzionego hamburgera na talerz – kiedy mu powiesz, żeby się odpierdolił?

– Nigdy – odpowiada śpiewnie Avielle, po czym posyła swojemu bratu uśmiech, którym z całą pewnością chce mu podnieść ciśnienie.

– Ja to zrobię – mówi Smokie z cwany uśmiechem i wyciąga z kieszeni kamizelki zapalniczkę, którą odpala. Ciarki przechodzą mnie na myśl, skąd ma tę ksywę. Cholera. – Wskażę, a potem oświetlę chłopcasiowi odpowiednią drogę.

– Jesteście okropni! – fuka Avielle. – Mam zostać zakonnica?

– O, nie – odpowiada natychmiast Tyler. – Wypiorą ci mózg.

– I tak na to już za późno – sapie jego siostra.

– Na co? – pyta Cash, otaczając mnie ramieniem, jak gdyby nigdy nic.

– Halo! Mam brata bikera! – wykrzykuje dziewczyna ze śmiechem. – Mój mózg już nie funkcjonuje poprawnie.

– Nie jesz? – pyta Cash, zwracając się do mnie.

– Nie jestem głodna, straciłam apetyt – odpowiadam.

– Soph – mówi ostrzegawczo. – Powiedziałem, co miałem do powiedzenia, i temat zamknięty. – Tym razem nie uciekniesz ode mnie, bo ode mnie nie ma ucieczki.

– Muszę iść do toalety. – Wstaję i cieszę się, że nie protestuje, ani nie podąża za mną.

Gdy skręcam w korytarz, zauważam kątem oka boczne drzwi, najprawdopodobniej wychodzące na zewnątrz. Bez wahania łapię za klamkę. Trafiam na główną ulicę i po prostu idę przed siebie, nie zastanawiając się dokąd, ani co się ze mną stanie. Nie mam żadnego planu.

Słońce grzeje z taką intensywnością, że zaczyna mnie boleć głowa, ale mimo wszystko kontynuuję marsz, byle znaleźć się jak najdalej od Casha, ale jestem bliżej miejsca, do którego pierwotnie wcale nie planowałam przybyć. Cholera, miałam tu nigdy nie wracać.

Stoję przed małym parterowym domem, który oprócz tego, że jest jeszcze bardziej zapuszczony, tak naprawdę się nie zmienił. Dom Jess. Kiedyś to my o niego dbaliśmy, choć rezultaty i tak były dalekie od ideału. Nawet mnie nie dziwi, że po naszym odejściu nikt nie ruszył palcem, żeby cokolwiek tu uprzątnąć.

A może po prostu nikt już tu nie mieszka.

Trzymając się tej myśli, ruszam w kierunku mojego starego domu, a im jestem bliżej, tym lepiej widzę niedomknięte drzwi, co tylko potwierdza moje przypuszczenia. Ona zawsze zamykała na klucz, żeby nikt się nie włamał i nie zużył jej dragów, jak to określała.

Gdy wchodzę do środka, a potem coraz dalej w głąb pomieszczenia, które pełniło funkcję kuchni z salonem, ogarniam wzrokiem pokryte kurzem meble. Nic nie zostało uprzątnięte, ale też, zdaje się, nie było użytkowane. Z każdą chwilą czuję coraz bardziej dokuczliwy odór.

– Po co tu w ogóle przyszłam – mruczę pod nosem.

Chcę się już odwrócić, ale zastygam na dźwięk charakterystycznego skrzypienia, gdy ktoś szerzej otwiera drzwi.

– Sophie, Sophie, Sophie. Właśnie widziałem cię w towarzystwie cholernych bikerów i nie mogłem uwierzyć własnym oczom – słyszę drwiący i ociekający nienawiścią głos. – Poinformowałem już Josha o twoim wielkim powrocie.

Stoję jak sparaliżowana. Zajmuje mi chwilę, nim dostrzegam mężczyznę, dla którego czas nie był łaskawy i gdyby nie blizna na

jego policzku, być może wcale bym go nie rozpoznała. Brat Jess i jednocześnie jeden z jej oprawców, Jake, robi krok w moim kierunku, a potem następny i kolejny.

– Przyszłaś odwiedzić macochę? – pyta, rozglądając się wokół. – Daruj sobie, poszła w długą i od tej pory nikt jej nie widział.

– Och – wzdycham.

– Nie wyglądasz, jakbyś była załamana. – Parska.

Dlaczego miałabym być? Ta kobieta traktowała mnie jak gówno. Na to wspomnienie stwierdzam, że czas się zmywać z tego miejsca i pozostać z dala od tego mężczyzny. Próbuję wykorzystać sytuację, kiedy znów robi kilka kroków w moim kierunku, i go obejść, ale tarasuje mi przejście.

– O nie, nie, nie – mówi powoli. – Tak łatwo się stąd nie wydostaniesz. Najpierw powiesz mi, gdzie jest Jess.

Serce mocno i boleśnie uderza w pierś.

– Nie ma jej. – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć. Prawda nie przejdzie mi przez gardło.

– Gdzie jest? – Mężczyzna robi się coraz bardziej stanowczy.

– Nie ma, po prostu jej nie ma – szepczę.

Jake niespodziewanie, sekundę później, przyszpila mnie do ściany i zaciska długie i chude palce wokół mojej szyi.

– Gdzie. Ona. Jest – cedzi przez zęby.

Przez chwilę przez głowę przelatuje mi myśl, że może ten człowiek powinien całkowicie odciąć mi teraz dopływ powietrza i tym samym zakończyć wewnętrzne cierpienie. Ale potem coś mi podpowiada, że może warto jeszcze pożyć. Może warto przejść kawałek drogi samotnie, by na jej końcu odnaleźć bratnią duszę? Choćby na chwilę. Nie mam pojęcia, skąd mi się biorą takie refleksje i to w chwili, która z każdą sekundą robi się coraz bardziej nieprzyjemna. Próbuję z nim walczyć, lecz jestem bez szans. Jake, mimo że nie jest w formie życia, ma znacznie więcej siły niż ja.

– Jess nie żyje. – Łkam. – Zginęła.

Mężczyzna równie niespodziewanie mnie puszcza, po czym robi kilka kroków w tył. Gdy łyzy, które początkowo zamazywały mi obraz, spływają po policzkach, zauważam, że przygląda mi się uważnie, jakby chciał ocenić, czy mówię prawdę.

- Zabiłaś ją – mówi z dziwnym spokojem.
- Co? – pytam z niedowierzaniem.
- Zabrałaś ją stąd, więc to twoja wina! – wrzeszczy.
- Ja nie... – Przerywam, cokolwiek miałam do powiedzenia i zszokowana obserwuję, jak facet podbiega do szafki i wyjmuję ze stojaka nóż.

Automatycznie rzucam się do ucieczki, lecz jest zbyt szybki. Chwyta mnie za ramię i szarpie tak, że upadam na kolana. Przerazona myślą, że trzyma nóż, odwracam się tak niefortunnie, że opadam plecami na podłogę. A potem, gdy siada na mnie okrakiem i przykłada ostrze do mojej szyi, jestem już kompletnie bez szans.

- Jake – błagam go.
- Tak, to ja – mówi jakby był nagle oderwany od rzeczywistości, a gdy przesuwam kciukiem wolnej ręki po moim policzku, mam wrażenie, jakby samo ostrze noża rozcinało moją twarz.
- Proszę – kwilę, na co on cicho się śmieje.
- To była nasza ulubiona zagrywka z Jess – oświadcza, jakby był z siebie dumny. – Ja i Josh tłukliśmy ją do upadłego, a ona tak samo błagała, żebyśmy przestali.

Nagle na te słowa wstępuje we mnie nieopisana złość na wspomnienie wszystkiego, co moja przyjaciółka musiała przeżyć z winy swoich oprawców. Potem wściekam się na samą siebie, bo najwyraźniej nie wszystko wiedziałam i sama tak naprawdę nie zrobiłam nic, żeby jej pomóc.

Wykorzystując to, że mężczyzna rozluźnia się pod wpływem tak przyjemnych dla niego wspomnień, czym prędzej chwytam jego dłoń i z całej siły szarpie nią na tyle, by nóż wypadł gdzieś na podłogę. Potem zerkam w bok i z przerażeniem obserwuję, jak Jake sięga po broń. Próbuję się spod niego wyrwać, by go uprzedzić, ale znów jest szybszy.

Pomimo targającej mną od środka paniki nie poddaję się, gdy wytrwale próbuje wbić ostrze w mój brzuch. Obiema rękoma chwytam jego dłonie, czując, jak coraz bardziej napiera na moją skórę, a potem ją przebija. Nagle zdesperowana, by żyć, chwytam lewą dłonią ostrze, nie bojąc się, że się zranię, ale w nadziei, że tym samym ocale życie. Potem wszystko dzieje się bardzo szybko.

Bolesny jęk poprzedzony ostrzem wbitym w ciało, krew, dużo krwi i krzyk. Sophie. Moje imię. Nie wiem, dlaczego słyszę wszystko jakby przez szybę, ale spoglądam tylko na uniesioną dłoń.

Najpierw czuję mdłości, jakbym leżała na ruchomym kole, które ktoś obraca z całej siły.

Rozdział 5

Cash

Ja pierdolę!

Po co mi to było?

Nie poszedłem za nią do pieprzonej łazienki, bo byłem zbyt dumny, żeby przyznać, że zaliczyłem falstart. Kiedy już kobieta, do której tak naprawdę nie wiem, jakie żywię uczucia, trafiła w moje ręce, jak kretyn ją wypuściłem. Ale dokąd?

Gdy długo nie wracała i nie zastałem jej w cholernej łazience, od razu wiedziałem, gdzie ją znajdę i miałem nadzieję, że dotrę tam na tyle szybko, że nic się jej nie stanie.

Bliski pieprzonego zawału serca patrzę teraz, jak leży półprzytomna pod jednym z facetów, których szukaliśmy. Jej zakrwawiona ręka opada bezwiednie na podłogę. Wtedy ruszam, żeby zdjąć z niej nieprzytomnego Jake'a. Dopiero teraz do mnie też dociera, co musiało się tu odwalić. Facet ma nóż wbity w brzuch. Nie żeby mnie ten gnojek teraz obchodził. Zdejmuję szybko kamizelkę, potem koszulkę, którą rozdieram, żeby owinąć dłoń mojej kobiety. Spoglądam na bladą twarz Sophie i mimo wszystko uśmiecham się na myśl jak, jak musiała walczyć, żeby przeżyć. Wygrała.

Obok mnie pojawia się Tyler, który sprawdza puls Jake'a, a po jego spojrzeniu wnioskuję, że gość nie żyje.

– Zabierz ją do samochodu Avielle, czeka na ciebie – mówi mój VP. – Ja zajmę się resztą.

Bez wahania biorę Sophie na ręce, po czym ruszam, żeby zabrać ją z tego przeklętego domu i zawieźć tam, gdzie jej miejsce, do mojego klubu, do mojego łóżka.

– Cash. – Przystaję, słysząc głos Tylera.

– Co takiego?

– Po wszystkim zawiadomię Paxtona, że ją mamy.

Nie odpowiadam, tylko ruszam dalej, bo mimo że nie podoba mi się popieprzony pomysł brata, wszystko mi już jedno. Teraz liczy się ona. Sophie.

Gdy wsiadam na tylne siedzenie samochodu Avielle, ta zerka tylko we wsteczne lusterko, po czym rusza w drogę. Nic nie mówi, nie pyta. Mądra dziewczyna. Mimo że Tyler starał się ją trzymać jak najdalej od klubu, przeżyła z nami kilka chwil, nie zawsze tych dobrych. Nauczyła się przy tym, że życie bywa popieprzone i bardzo, bardzo brutalne.

Całą drogę upewniam się jeszcze, czy Sophie nie ma dodatkowych obrażeń, a kiedy docieramy na miejsce, Everly czeka już ze znajomą lekarką z klubu. Pewnie Tyler dał znać, żeby ją wezwano, bo ja nawet o tym, kurwa, nie pomyślałem.

Kiedy kładę Soph na łóżku, unosi powieki, ukazując swoje ciemnoniebieskie oczy. To właśnie one tak mnie przyciągnęły na pierwszej imprezie u Sinners & Reapers. Ona była zagubiona, ja po kilku piwach... Zacząłem znów rozpamiętywać, jak w ciągu sekundy straciłem rodzinę. Nikt nie pytał, nikt nie prosił, po prostu się stało. A kiedy raz spróbowałem jej ciała, wiedziałem, że na pewno nie ostatni.

– Zabiłam go, prawda? – pyta najpierw spokojnie, a dopiero po chwili chyba dociera do niej, co się stało, bo wygląda, jakby miała jakiś atak paniki.

Spoglądam na lekarkę, która zaczęła opatrywać dłoń Sophie. Kobieta przerywa czynności i wyjmuje strzykawkę z gotowym już roztworem, a ruchem głowy daje znać, że bym przytrzymał moją kobietę. Tak też robię i pomimo twardego charakteru czuję się jak ostatni kutas, gdy błaga mnie, że bym ją puścił.

Chwilę później jest jednak po wszystkim, a ona pewnie nie będzie nawet tego pamiętać. Siadam na brzegu łóżka i czekam, aż Ivone, bo tak chyba lekarka ma na imię, wyjdzie, a potem odczytuję zaszyfrowane wiadomości od Tylera. Wszystko posprzątane, a bracia wracają do domu.

Zostawiam kobiety same i idę do baru. Nie robiąc sobie kłopotu, żeby prosić Everly o alkohol, sam sięgam po butelkę, a potem pociągam whiskey z gwinta. Dźwięk otwieranych drzwi

wejściowych, które z hukiem uderzają o ścianę, każe mi się odwrócić, i już po chwili widzę Paxtona Haysa z wycelowanym we mnie pistoletem.

Jeszcze tego mi tu, kurwa, brakowało.

– Byłeś dla mnie jak brat – warczy Hays. – Twój ludzie byli naszą rodziną i spierdoliłeś wszystko w jeden dzień!

– Pax – odzywa się stojący za nim Hulk. Kolejno pojawiają się faceci z Sinners, potem nadchodzą i moi ludzie.

Wszyscy stoją i czekają na rozwój sytuacji, ale ja nie mam zamiaru się tłumaczyć.

– Wiedziałeś, że jej szukamy, dzwoniłem do ciebie, żebyś pomógł, a ty miałeś ją tu cały czas! – kontynuuje Hays.

Nie odrywając wzroku od mężczyzny, który chyba jest bliski zerwania naszej przyjaźni, popijam dalej alkohol, a potem odstawiam butelkę na blat.

– Nie dowiedziałem się tylko jednego – odzywam się w końcu. – Dlaczego od was uciekła. Dlaczego znalazłem ją zapłakaną w jakimś obokurnym hotelu.

– Dobra – wtrąca Tyler. – Pax, schowaj broń, musimy pogadać – mówi, spoglądając na mnie i nie jestem z tego ani trochę zadowolony.

Zdaję sobie sprawę, że będę musiał wszystko w końcu wyśpiewać, a mój VP upewni się, że to zrobię. Według niego dla dobra wszystkich.

Bez słowa wstaję i ruszam do biura. Kiedy już siadam w swoim fotelu, czekam, aż wszyscy do mnie dołączą.

– Usiądź, Paxton. – Wskazuję na stojący niedaleko fotel.

– Piedol się, Cash, nie przyjechałem tu, żeby grzać dupę i spijać cholerną kawę! – wydziera się. – Mów, co masz do powiedzenia, a potem powiedz mi, gdzie jest Sophie, żebyśmy mogli zabrać ją do domu.

Mhm. Jeśli myśli, że oddam mu moją kobietę, to jest w pierdolonym błędzie.

– W porządku – odpowiadam.

– Chwileczkę – odzywa się Colton. – Skąd wiedziałeś, gdzie była Sophie i jak odnalazłeś jej stary dom?

Dobre, kurwa, pytanie. Ludzie Haysa przyglądają mi się uważnie, czekając, aż odpowiem.

– Od dawna wiedziałem, gdzie mieszkała, jeszcze zanim ją poznałem.

Moi ludzie wiedzą, o co chodzi, dla nich to żadna nowość. Jednak ludzie Paxtona i on sam są w niemałym szoku. Nie daję im odpocząć, tylko wyjaśniam całą sprawę, a z każdym słowem obserwuję, jak wkurw schodzi z Haysa i w końcu sam podchodzi do fotela, po czym siada na nim, a potem przesuwa dłońmi po twarzy.

– Nieprawdo-kurwa-podobne – mówi cicho, kiedy kończę.

– Yep – odzywa się Smokie.

– Czy ona wie? – pyta Hulk, a ja kręcę w odpowiedzi głową, domyślając się, że pyta o Sophie.

– Sophie nie może tu zostać, zabieram ją do nas, do Prescott – warczy Pax.

I chociaż bardzo chciałbym powiedzieć mu, żeby się pieprzył, nagle dociera do mnie, co może jej grozić. W tej chwili i tak jest jednak pod wpływem środków przeciwbólowych.

– Jeśli macie samochód, możecie ją zabrać. – Mam ochotę sam wpakować sobie kulkę w łeb za te słowa. – Nie obudzi się jeszcze przez kilka godzin.

– Zaprowadź mnie do niej – rozkazuje Pax.

Przybity przez popieprzone wspomnienia i fakt, że dziś przeze mnie mogła też zginąć ona, nie mam sił na dyskusje ani wyklócanie się.

Wstaję z zamiarem opuszczenia biura, po czym idę do mojej sypialni. Pax i Colton, którzy szli za mną, podchodzą do łóżka i pierwszy raz widzę przerażenie na ich twarzach. Domyślam się, że na widok jej zakrwawionej koszulki.

Sam mam ochotę zedrzeć z niej ciuchy i zabrać ją pod prysznic, ale teraz musi odpocząć.

– Co się odjechało w tej ruderze? – pyta cicho Colton.

– Spierdoliłem sprawę, puściłem ją samą do łazienki, gdy byliśmy w restauracji, a ona postanowiła zrobić sobie wycieczkę sentymentalną. – Krzywię się. – Potem znalazłem ją pod martwym facetem, któremu najwyraźniej wbiła nóż w brzuch.

– Ja jebię. – Pax wzdycha. – Kolejne pieprzone utrapienie. Nie potrafią usiedzieć na tyłkach, jak się je uprzejmie prosi.

– Zostawmy ją tutaj – mówi Colton. – Jeśli uciekła od nas, miała jakiś powód, dajmy jej samej wybrać, gdzie chce być.

– Pieprzony psycholog się znalazł... – mruczy pod nosem Hays. – Wolę, jak trenujesz perfekcyjne chirurgiczne cięcia w twoim chorym pokoju zabaw.

– Uwierz mi, bracie, ja też.

– Twój doktorek ma rację – mówi Smokie. – Wróćcie, kiedy będzie bardziej rozmowna. – Kiwa głową w kierunku nieprzytomnej Sophie, a ja mam ochotę go zabić za te jego żarty.

– Dobra – zgadza się Hays. – Przywiozę wtedy moją kobietę.

O nie, tylko nie ją...

Rozdział 6

Sophie

Kiedy się budzę, mam wrażenie, jakby ktoś umieścił w mojej głowie milion małych dzwoneczków. Z każdym ruchem mrużę oczy, bo wszystko mnie drażni. Chcę zasłonić dłońmi twarz i wtedy zauważam opatrunek.

– Jake – mówię ledwo słyszalnie, ochrypniętym głosem, a moje gardło zaczyna płonąć.

Automatycznie zerkam w dół na swoje ubranie, ale zauważam, że zostało zmienione. Pomimo wszystko czuję nagłą potrzebę, by zmyć z siebie brud. Tak, czuję się cholernie brudna. Zabiłam człowieka. Siadam na łóżku i przez dłuższą chwilę staram się zapanować nad zawrotami głowy. Nie jest lepiej, gdy wstaję, więc muszę podtrzymać się zagłówką. Potem ostrożnie wykonuję każdy kolejny krok, aż trafiam do łazienki i powoli zdejmuję z siebie ubrania, a także bandaż. Syczę z bólu, gdy odkrywam ostatnią warstwę opatrunku.

A potem, gdy wchodzę pod strumień niemal gorącej wody, czuję, jakbym narodziła się na nowo. Nagle dociera do mnie, że mam gdzieś, czy ten człowiek żyje, czy nie, chcę być tylko czysta, wolna od wspomnień powrotu do tamtego miejsca.

Po wszystkim osuszam ciało i klnę pod nosem, gdy zapominam o ranie i zbyt mocno przecieram ją ręcznikiem. Krew znów się sączy, więc szybko sięgam po mniejszy ręcznik, żeby ją owinać. Wtedy do łazienki wbiega Cash.

– Sophie, co do kurwy?

– Chciałam... Musiałam się umyć – odpowiadam, spoglądając na niego przeprasząco, a wyraz jego twarzy natychmiast łagodnieje.

Opuszcza łazienkę, żeby wrócić po chwili z apteczką i założyć mi nowy opatrunek. Marszczy przy tym czoło, jakby poważnie się nad czymś zastanawiał.

– Gotowe – mówi, kiedy kończy, a potem ucieka wzrokiem, jakby chciał uniknąć patrzenia na moje nagie ciało.

We mnie natomiast jakby wstąpiła nagła potrzeba, by go mieć, już, teraz. Kładę rękę na jego ramieniu, a w jego piwnych oczach pojawia się kompletne zagubienie.

– Cash – szepczę, przybliżając się do niego.

– Nie, Soph, nie teraz – odpowiada ostrym tonem, ale nie mam zamiaru odpuścić. – Soph...

Staję naprzeciwko niego i chwytam za materiał czarnej koszulki, opierając czoło na jego piersi. Trzymam się kurczowo, jakby z obawy, że za chwilę mnie zostawi. Nie potrafię zrozumieć, co się ze mną dzieje. Dopiero po chwili czuję, jak otacza mnie ramionami, a jego dłonie dotykają moich nagich pleców.

– Potrzebuję tego natychmiast – mówię zdesperowana jak jeszcze nigdy dotąd.

– Potrzebujesz, żeby zapomnieć? – pyta z lekką chrypką w głosie, na co kręcę głową.

– Po prostu ciebie, ciebie chcę. Teraz, proszę. – Odsuwam się na chwilę, by chwycić go za kark. Kiedy się pochyla, staję na palcach, by dotknąć jego ust. Przesuwam językiem po jego wargach, a dłońmi wędruję do brzegu koszulki. Odchylam ją i przesuwam palcami w górę, po twardych mięśniach co jeszcze bardziej potęguję moją żądzę. Zupełnie jakby ciało Casha kusiło mnie wbrew jego woli.

– Jedna rzecz, Soph – szepcze przy moich wargach. W mgnieniu oka odsuwa się, zdejmując kamizelkę, potem T-shirt. – Nigdy nie proś o to, co należy do ciebie. Zawsze po prostu to bierz...

Czuję, jak dotyka mojej wilgotnej cipki, i widzę uśmiech na jego twarzy.

– ...Tak jak ja zamierzam to właśnie zrobić – dodaje.

Rozpinam mu spodnie i zanim zdążę dotknąć jego nabrzmiątej męskości, unosi mnie, a potem czuję, jak we mnie wchodzi jednym wprawnym ruchem. Po chwili opiera mnie o futrynę i porusza się szybko, agresywnie. Dokładnie tak, jak teraz tego potrzebuję. Jęk za jękiem wyrywa się z mojego gardła, gdy z każdą chwilą przyspiesza, patrząc mi z zadowoleniem prosto w oczy.

– To jest twoje, Sophie – powtarza. – Po prostu to bierzesz i czujesz – dyszy i po raz kolejny uśmiecha się tak, że mi też zaczyna brakować tchu, a może to z powodu zbliżającego się orgazmu... Obejmuję go mocniej ramionami i całuję, gdy w końcu nadchodzi. Po chwili czuję, że Cash podąża za mną. Opiera czoło o moje i oblizuje dolną wargę.

– Moja kobieta.

Rozdział 7

Cash

Szedłem właśnie do pokoju, żeby powiedzieć Sophie całą prawdę, spakować ją i odwieźć do Prescott. A potem ją zobaczyłem. Z jednej strony zagubioną, nieświadomą tego, co dzieje się wokół jej osoby. Z drugiej – odważną i gotową stawić czoła wszystkiemu. A kiedy spojrzała na mnie, cały plan runął.

– Lepiej? – pytam, gdy kilkanaście minut później leżymy w łóżku.

– Mhm – mruczy, zamyślona.

– Co jest? – Czuję, że coś ją dręczy.

– Nigdy tak naprawdę nie opowiedziałeś mi o swojej rodzinie, co dokładnie się z nimi stało. O mnie wiesz praktycznie wszystko.

To prawda. Podczas jednej z imprez w Sinners & Reapers upiła się, a po seksie rozkleiła i wyśpiewała niemal całe swoje życie. Pamiętam, jaką miałem wtedy ochotę kogoś zajebać, mimo że byłem z nią wtedy trzeci, może czwarty raz... Ta kobieta zrobiła mi jednak bałagan w głowie od pierwszego pieprzonego spojrzenia.

– Nadejdzie taki czas, ale jeszcze nie teraz. – Zsuwam ją z siebie, jak ostatni skurwiel dając do zrozumienia, że to koniec porannej sesji. – Powinnaś teraz odpoczywać.

Wstaję i ubieram się, bo jestem pewien, że bracia już na mnie czekają. Czas rozpocząć zebranie. Pojawienie się Jake'a zapoczątkowało okres ciężkiej pracy dla nas, ale tym razem dorwę ostatniego skurwiela winnego śmierci mojej rodziny.

Zostawiam Sophie samą w sypialni, żeby pójść na zebranie, ale w połowie drogi słyszę dźwięk telefonu. Wyciągam komórkę z wewnętrznej kieszeni kamizelki i marszczę czoło na widok imienia mojego VP na ekranie.

– Co jest? – pytam. – Zaraz do was dołączę.

– Stary, wyjdź na zewnątrz, przed nami kawałek drogi. – Zatrzymuję się przed drzwiami sali.

– Co, do kurwy?! – Kończę połączenie.

Szybko zawracam i pędzę przed budynek, gdzie już czekają na mnie bracia.

– Jedziemy. – Jeśli Tyler mówi tylko tyle, to jestem w pełni świadom, dokąd się wybieramy. Wsiadam na motocykl, a po chwili ruszamy w drogę.

Do miejsca przeznaczenia mamy jakieś pół godziny jazdy, a ja odnoszę wrażenie, jakbyśmy jechali całą pieprzoną wieczność. Kiedy już parkujemy za starą szopą, szybko zsiadam z maszyny i okrążam budynek. Wchodzę do środka, żeby zobaczyć moich braci stojących w kręgu, a w samym centrum przywiązany do krzesła siedzi jakiś gość.

– Kto to, kurwa, jest. – Rozglądam się wokół. – I komu strzeliło do głowy, żeby przyprowadzać faceta tutaj.

– Nie denerwuj się, szefie – odpowiada Smokie. – Długo tu nie zabawi.

– To chłoptaş z kręgu Jake’a i Josha – mówi Bengie. – Nasi informatorzy byli właśnie w barze na piwku, kiedy ten – wskazuje ruchem głowy na faceta – chwalił się, że Josh szuka Sophie.

– Czy to prawda? – pytam gościa, bo to niemożliwe... skąd...

Szukałem tego skurwiela tyle lat i nigdy nie mogłem dorwać, a nagle pojawia się Sophie i wszystkie szumowiny wychodzą z ukrycia. Jak to, kurwa, możliwe?

– Gdzie on jest? – pytam, spoglądając na faceta i nie muszę mówić, że chodzi o Josha.

– A skąd ja mam wiedzieć – śmieje się tamten nerwowo. – Pojawia się i znika, na dni, tygodnie, a czasem nawet cholerne miesiące. Przychodzi tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebuje.

– Jakoś ci nie wierzę, podobno z tego, co opowiadałeś w barze, jesteście bardzo zaprzyjaźnieni, więc nie kręć. Nie radzę – odzywam się. – Mów, gdzie on jest.

– Zostaw to mi, Cash, zaraz nam chłoptaş wszystko wyśpiewa. – Śmieje się Smokie, podpalając papierosa.

– Pierdol się! – Spluwa wyprowadzony z równowagi mężczyzna.

– Dlaczego wszyscy mi to mówią? – pyta z udawanym zdziwieniem Smokie. – Everly niedługo nie będzie zdolna usiedzieć

na tyłku. – Parska, a chłopaki spoglądają na siebie i wybuchają śmiechem. Tylko ja i Tyler nie spuszcza my oka z tego śmiecia i zachowujemy powagę. Przypominam sobie zgłiszcza własnego domu, a Tyler bardzo dobrze o tym wie. – A teraz do rzeczy. Gdzie jest Josh?

– Czeka na odpowiedni moment, żeby zabić kolejną rodzinę tych, którzy sprzątnęli mu jego dziewczynę sprzed nosa. – Ta odpowiedź powoduje, że ruszam z miejsca z zamiarem zabicia skurwiela gołymi rękoma. Tyler i Carson, którzy jakby cały ten czas byli w pogotowiu, zachodzą mi jednak drogę.

– O to mi chodzi, bracie, nie daj się wyprowadzić z równowagi – mówi mój VP. – Dostaniesz Josha w odpowiednim momencie i będzie tylko twój, możesz go wtedy zabić na tysiąc pieprzonych sposobów, ale najpierw dowiedzmy się, gdzie on, do chuja, jest. – Patrzy na mnie, jakby próbował ocenić, czy jego gadka odnosi skutek. Ja z kolei wiem, że ma rację, więc robię krok do tyłu.

– No dobra. – Smokie rzuca papierosa na betonową posadzkę i przydeptuje go butem, po czym podchodzi do starej dwudrzwiowej szafy. Otwiera ją i wodzi wzrokiem po asortymencie, a na końcu wyjmuje średniej wielkości palnik. Skurczybyk ma ich chyba kilkanaście. – Skoro nie chcesz rozmawiać... – Podchodzi do faceta, który, sądząc po przerażeniu na jego twarzy, chyba zdaje sobie sprawę, co go czeka. Klubowy świr i piroman w jednej osobie spogląda w naszą stronę. – To jak ma być, chłopaki, średnio przypieczone?

– Kurwa, żartujesz sobie? – pyta drżącym głosem ofiara.

– A co, myślałeś, że mam ksywkę od palenia fajek? – Parska Smokie. – Robię najlepsze steki w Phoenix.

– Ja pierdolę! – Facet zaczyna się trząść. – Nie wiem, gdzie jest Josh, przysięgam! Sophie wie!

Najpierw Smokie zastyga, ale zaraz potem kręci głową.

– Pierdolenie. – Prycha. – Sophie nie jest z nim nawet powiązana.

– Ale wie, gdzie on jest. Przysięgam! – drze się zdesperowany facet. – Josh powiedział, że będzie wiedziała, gdzie przyjść, żeby błagać o litość.

Spoglądam na Tylera, który wzrusza ramionami, i słyszę, jak Smokie odpala swój sprzęt.

Wiem, że nie dowiemy się już niczego konkretnego, więc wychodzę, zanim zdążę poczuć swąd palonego ciała. Wsiadam na motocykl, a odprowadza mnie przeraźliwy krzyk.

Rozdział 8

Sophie

Wchodzę do kuchni, gdzie zastaję Everly, która przygotowuje kanapki. Dziewczyna ponosi na mnie wzrok i się uśmiecha.

– Chodź, chodź. – Wskazuje na jedno z kilku krzeseł przy długim stole z surowego drewna. – Siadaj. Miałam przynieść ci śniadanie do pokoju, ale skoro tu jesteś, zjemy razem. Jak się czujesz?

– Trochę otumaniona, ale...

Nie potrafię teraz odpowiednio dobrać słów do mojego stanu. Czy właściwym byłoby, gdybym powiedziała, że zabiłam człowieka i z tego powodu czuję satysfakcję? Przecież to jest chore.

– Rozumiem – mówi Everly. – Masz mętlik w głowie, znam to.

– Skąd?

Dziewczyna spogląda na mnie, unosząc brwi.

– Obie kręcimy się w tym samym świecie, a tu nie da się być zdroworozsądkowym. – Śmieje się, stawiając przede mną talerz i szklankę z sokiem pomarańczowym.

– Ty nie jesz? – pytam, kiedy siada obok.

– Nie zabiję człowieka z pełnym żołądkiem. – Zerka w kierunku salonu, gdzie pojawiają się klubowe panienki, a wśród nich Zara.

Mój apetyt również nagle znika. Dopiero teraz przypominam sobie relację Casha z ich małej sesji. Przez cały ten szok związany ze spotkaniem Jake'a zapomniałam o tym do tego stopnia, że sama dziś rano błagałam go o seks. A potem leżeliśmy w łóżku, w którym...

Czuję się jak idiotka. Tym bardziej zastanawia mnie, jak dam radę przetrwać ten związek, czy cokolwiek to jest, otoczona kobietami, które on miał w łóżku.

– Nienawidzę ich – szepczę, patrząc na nie, a jednocześnie czuję wyrzuty sumienia, bo w jednym Cash miał rację. Co i z kim robił, to nie moja sprawa.

– Rozumiem cię, siostró. – Everly wzdycha, przysuwając szklanke z sokiem bliżej mnie. – Chociaż to wypij.

Z trudem spełniam jej prośbę, a kiedy odstawiam szkło i spoglądam w stronę salonu, zauważam, że panny idą w naszą stronę.

– Jeszcze tego brakowało – mówi cicho kobieta Smokiego, bo chyba tak mogę o niej myśleć.

Po chwili Zara podchodzi pewnym krokiem do stołu i zajmuje miejsce obok mnie. Nieco dalej siadają jej koleżanki. Automatycznie chcę zacisnąć dłonie w pięści, ale czuję ból w tej lewej.

– Śniadanie – odzywa się wredna zdzira, przysuwając mój talerz do siebie, po czym sięga po kanapkę i zabiera się za jedzenie.

– Kiedy wyjeżdżasz? – pyta mnie, przeżuwając.

Zastanawiam się, co by było, gdybym wszystkie te kanapki na raz wepchnęła jej do gardła.

– Co powiesz na „nigdy”? – Wstępuje we mnie rodowita wiedźma z Prescott.

Dziewczyna natomiast przełyka i zaczyna się śmiać.

– Chyba się trochę przeceniasz, nie sądzisz? – pyta bezczelnie i naprawdę w tym momencie czuję się już znudzona. Bo to wszystko już słyszałam od innych klubowych i nawet bardziej bezczelnych dziwek, które teraz są historią z epilogiem w podrzędnym burdelu.

– Może wyjadę, kto wie – mówię, siląc się na neutralny ton. – Ale nie będziecie o tym decydować ani ty, ani twoje koleżanki, prawda? – pytam, spoglądając kolejno na każdą z nich. – Wasza rola tutaj jest bardzo jasna. Macie być otwarte na wszelkie potrzeby panów. – Dosłownie i w przenośni. – Ale z tego, co mi wiadomo, wasza opinia, to co mówicie, myślicie... jest nieistotne. Nie sądzę, żeby od tego panowie doznawali orgazmu stulecia. Wręcz przeciwnie.

Zara wygląda, jakby coś gorzkiego utknęło jej w gardle, natomiast reszta ekipy, w tym dziewczyna, która ugryzła Bengiego, patrzą na swoją przywódczynię, jakby czekały na jej ripostę.

Ta nie nadchodzi, przynajmniej na razie, za to dziewczyna musi być bardzo głodna, bo bezczelnie kradnie kolejną kanapkę.

– Hmm – mruczy, przeżuwając. – Może i masz rację, ale jednak nadal panowie wolą nas.

O, święta cierpliwości!

– Rano, kiedy przeżuwałaś fiuta Carsona, też byłaś taka pyskata?

– pyta w końcu Everly, co zdaje się chyba działać na Zare, bo rzuca dziewczynie mordercze spojrzenie.

– Tobie radzę się zamknąć, inaczej...

Dźwięk szpilek dobiegający od strony salonu powoduje, że kobiety spoglądają na siebie niepewnie. Rozumiem, o co chodzi dopiero, kiedy do kuchni wkracza żona Bengiego. Zatrzymuje się u szczytu stołu, na który odkłada czerwoną torebkę.

– Cześć, dziewczyny – mówi spoglądając na mnie i Everly z uśmiechem, po czym zerka w kierunku klubowych panienek. – Widzę, że grzyb się rozprzestrzenia i już nawet na meble wchodzi. Musimy się tym koniecznie zająć. Najpierw zeskrobie to cholerstwo nożem, a potem potraktuję rozpuszczalnikiem, na końcu zaś upewnię się, że wyląduje na śmietniku i zasypię wapnem.

O. Mój. Boże.

To naprawdę Nikki pięćdziesiąt plus.

Zara rozgląda się nerwowo, jakby szukała drogi ucieczki, w końcu wstaje i niemal biegiem opuszcza pomieszczenie. W ślad za nią pędzą jej koleżanki.

– Nieprawdopodobne – mówi Bernice, jakby sama do siebie, i podchodzi do ekspresu po kawę. – Czasami grzyb po prostu usuwa się sam.

Spogląda w naszym kierunku i puszcza do nas oko.

Rozdział 9

Sophie

Od dwóch tygodni mamy względny spokój. Powoli przyzwyczajam się do życia z Renegade Riders. Z Cashem. Klubowe panienki trzymają się z daleka, a ja zyskuję nowe przyjaciółki, choć bardzo brakuje mi ekipy moich wieźm.

Jest piękna sobota, więc Tyler ogłosił dzień grilla i razem z Everly przygotowujemy jedzenie. Bernice i Avielle pojechały po zakupy, z którymi właśnie wchodzą do ogrodu, za nimi trzech kandydatów niesie naręcze papierowych toreb, które po chwili odkładają na jednym ze stołów.

– Hej, Avielle! – woła Carson, wchodzący do ogrodu z butelką piwa w ręce. – Zerwałaś już z tym chłoptasiem?

– Nie twój zasrany interes – fuka dziewczyna, która najwyraźniej nie jest w humorze.

Bernice zerka na nią, jakby wiedziała, co jest na rzeczy.

– Wyrażaj się, siostra – warczy Tyler, który dziś zaoferował swój dyżur przy grillu.

Kończę przygotowanie sałatki, gdy czuję otaczające mnie silne ramiona, a potem usta Casha na swojej szyi.

– Wszystko w porządku? – mruczy mi po chwili do ucha, co powoduje przyjemne dreszcze na całym ciele.

– Mhm – bąkam pod nosem.

– Możecie przestać? – odzywa się Avielle, ale po chwili spogląda na mnie z poczuciem winy. – Przepraszam.

– W porządku – odpowiadam łagodnie, przeczuwając, że ma to jednak coś wspólnego z jej facetem.

Cash natomiast raczej nie podziela mojego zdania, bo spina się. Oglądam się za siebie, żeby zauważyć, jak spogląda na Tylera. Ten drugi natomiast wzrusza ramionami.

Po chwili każdy wraca do swoich obowiązków. Kobiety zajmują się nakryciem do stołów, a mężczyźni, oprócz Tylera, udają, że cokolwiek robią. Bengie zaś zalega na jednym z leżaków, przygryzając wykałaczkę.

Avielle, która rozkładała papierowe talerze, nagle wyjmując z kieszeni telefon, a po przeczytaniu jakiejś wiadomości ucieka do domu. Bernice wzdycha i idzie za nią.

– Co ugryzło twoją siostrę w tyłek? – pyta Carson, na co Tyler rzuca mu mordercze spojrzenie.

– Trzymaj się z daleka od tyłka mojej siostry – ostrzega VP i zerka w stronę wejścia do domu. – Myślę, że nie musimy się już martwić jej chłoptasiem, bo sprawa sama się rozwiązała.

– Miłość minęła. – Wzdycha teatralnie Smokie.

– Miłość jest przereklamowana. – Śmieje się Carson. – Nie znalazłem jeszcze kobiety, którą chciałbym poślubić.

– Młody jesteś – mówi Bengie. – Gównu wiesz, ale kiedyś zrozumiesz, o co biega.

– Co masz na myśli? – drąży Carson.

– Kiedy poznasz kobietę, a potem twój fiut stanie za każdym razem, gdy o niej pomyślisz, to znaczy, że znalazłeś tę jedyną – odpowiada mężczyzna, jakby prowadził wykład z filozofii. – Wtedy już masz pewność, czujesz to... Poznałeś swoją żonę.

– Nie pierdol, Bengie! – wykrzykuje Smokie. – Musiałbym wykupić ziemię w całym Phoenix, żeby pomieścić swoje przyszłe żony.

– Pieprzony jebaka – mruczy pod nosem Everly.

– Mówiłaś coś? – pyta jej rozbawiony kochanek.

– Nic, nic. – Dziewczyna wskazuje na talerz z przygotowanym mięsem. – Zastanawiałam się, czy ta padlina nie jest już przeterminowana.

Nagle w ogrodzie nastaje śmiertelna cisza, a gdy spoglądam w kierunku furtki, już znam jej powód.

– Co one tu robią? – pyta oburzona Everly.

Sama chciałabym to wiedzieć. Chciałabym też, żeby ktoś mi wyjaśnił, dlaczego Zara podchodzi do Casha i chwyta go za ramię, po czym staje na palcach, żeby pocałować policzek bikera.

I wszystko jestem w stanie zrozumieć, ale nie to, że on się w tej chwili uśmiecha. Zamiast odepchnąć tę żmiję, szczerzy się do niej, a do mnie dociera, że właśnie szlag trafił całe dwa tygodnie mojego pobytu tutaj, właściwie to całą naszą znajomość, bo związką tego nazwać nie mogę.

– Kochanie, dziękuję za zaproszenie – mówi łagodnie ta zdzira. – To najlepszy prezent urodzinowy.

Zauważam, że Smokie przygląda się całej sytuacji, jakby sam był w szoku. Potem jego pełen litości wzrok pada na mnie. Pieprzona litość. Nie potrzebuję jej. Zostawiam sztucce, które trzymałam w ręce, i wracam do domu. Jak tak dalej pójdzie, na grillu zostaną sami faceci oraz ich zabaweczki.

Chodzę wkurwiona z kąta w kąt, a wewnętrzny głos krzyczy, żebym stąd uciekała. Jednak nie chcę robić niczego pod wpływem emocji, już nie. To się zawsze źle kończy i na dodatek, rzecz jasna, dla mnie.

Ostatecznie wchodzę za bar, sięgam z regału po butelkę tequilli, po czym siadam na podłodze i czym prędzej ją odkręcam, a potem popijam raz za razem. Z każdym łykiem przypominam sobie obraz harpii, która całowała mojego mężczyznę. Mojego!

Im więcej alkoholu ubywa w szkle, tym większa jest płatanina w mojej głowie. Na zmianę jest mi wszystko jedno, potem mam napad wściekłości, a na koniec walczę ze łzami w oczach. Potem od nowa.

Szlag by to!

W końcu nadchodzi jednak błogość i spoglądam z zadowoleniem na butelkę. Teraz rozumiem, dlaczego Everly tak to uwielbia.

Słyszę czyjeś kroki w holu i na chwilę nawet wstrzymuję oddech, żeby się nie zdemaskować. Mam zamiar tu zostać na długo, a najlepiej na zawsze. Nie jest mi więc wesoło, gdy przy wejściu za bar staje Cash i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, przy czym przymyka powieki, patrząc na butelkę, jakby próbował ocenić stopień zagrożenia i czy warto do mnie podchodzić.

Ostatecznie staje przed regałem i rozgląda się, po czym sięga po whiskey. Siada obok mnie bez słowa, a chwilę później każde z nas popija własny alkohol.

– Nie powinieneś świętować teraz urodzin swojej... Pff... – Sama nie wiem, kim ona jest, a kim jestem ja, więc nie kończę.

– To nie tak, Soph – odpowiada.

– Oczywiście, to nigdy nie jest tak. – Parskam, a oczy znów zachodzą mi łzami. To alkohol zaczyna płakać. – Kurwa – klnę. – Czy na tym świecie istnieje jeszcze jakiś wolny facet bez kochanki i popieprzonych problemów? – pytam łamiącym się głosem, lekko już bełkocząc.

Cash zabiera mi z ręki butelkę i stawia ją na podłodze poza moim zasięgiem.

– Bernice opowiedziała mi, że dziewczyny za dużo sobie ostatnio pozwalały – mówi, zerkając na mnie z powagą. – Wiem, że to sprawka Zary, dlatego poszedłem do niej, żeby powiedzieć, że ma się spakować i wynosić. – Przesuwa dłonią po twarzy. – Opowiedziała mi, że nie ma już nikogo ani niczego oprócz tego klubu, a dziś są jej urodziny.

– A ty masz takie miękkie serduszko i postanowiłeś ją zaprosić – sarkam. – Mogłeś uprzedzić, upiekłabym tort. Może nawet poprosiłabym Everly o pomoc i byłby w kształcie męskiego sprzętu, koniecznie dużo śmietany...

– Dość, Soph – warczy. – To do ciebie nie pasuje.

– A co pasuje, panie prezesie? Bycie dziewczynką, która przyjmuje z pokorą wszystkie ciosy? – pytam tylko trochę żartem. – A może powinnam jeszcze potem przeprosić?

– Sophie – ostrzega.

– Idź sobie, Cash – mówię zupełnie poważnie. – Chcę zostać sama.

Przez chwilę siedzimy w ciszy, a potem z ulgą obserwuję, jak wstaje. Nagle jednak podnosi mnie siłą z podłogi, a potem przetrzuca sobie przez ramię, co nie jest dobrym pomysłem po takiej dawce alkoholu. Ja w ogóle nie mam ochoty na jego towarzystwo, więc próbuję się wyrwać, nawet ryzykując bolesny upadek.

W końcu wynosi mnie na zewnątrz, a po chwili mój żołądek wraca do właściwej pozycji, gdy sadza mnie przy jednym ze stołów. Potem chwyta moją twarz w dłonie i całuje. Gdy jego ciepły język wdziera się między moje wargi i płacze z moim w gorącym, namiętym pocałunku, niemal zapominam o całym świecie i znów

go pragnę. Pragnę go tak bardzo, że zaczynam szarpać jego koszulkę i przyciągać go do siebie. Cash śmieje się w moje usta, gdy opadam plecami na stół, i mości mi się między udami tak, że czuję jego nabrzmiąłą męskość.

– Mmm – mruczę kompletnie nakręcona.

– Taką cię kocham najbardziej – szepcze między kolejnymi pocałunkami. – Zawsze bądź szczęśliwa.

– Hej! – Na dźwięk kobiecego głosu aż wybałuszam oczy. – To nasz stolik, idźcie obściskować się gdzieś indziej!

Cash szczyrzy się do mnie jak głupi, a gdy przechylam głowę w bok, zauważam urodzinową dziewczynę z miną, jakby miała ochotę mnie zamordować, co zapewne nie jest dalekie od prawdy.

Chwilę później Cash pomaga mi wstać.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam poważnie.

– Jesteś moją kobietą i nie muszę nikomu niczego udowadniać, ale jeśli czujesz się niepewnie, moim zadaniem jest wyrzucić to z twojej upartej głowy – oświadcza. – A teraz chodź. Nakarmimy cię.

Rozdział 9

Sophie

– Gdzie się znowu wszyscy podziali? – pyta Everly, czyszcząc blat baru.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam, mrużąc oczy. – Nie pamiętam nawet ostatnich kilkunastu godzin.

– A szkoda – śmieje się przyjaciółka. – Ominęło cię widowisko, gdy Zara próbowała wzbudzić zazdrość w Cashu.

– Och. – Wzdycham z zainteresowaniem.

– Ustawiła się do niej kolejka kandydatów, w tym chłopak, który podobał się jednej z jej koleżanek. – Powstrzymuje wybuch śmiechu, ale już drżą jej ramiona. – Ostatecznie klubowe panienki zaczęły okładać się po buźkach. Wszystkie wyglądały jak kłębek zużytego towaru. – Poważnieje na krótką chwilę, ale w końcu śmieje się na głos. – Tylko Smokie był rozczarowany, że nie było na miejscu basenu z kisielcem.

– Proszę, proszę! A o czym to przyjaciółki dziś rozmawiają?

Wilk, o którym mowa, wyrasta jak spod ziemi. Zara podchodzi do nas z gromadką swoich koleżanek, a ja z zaciekawieniem, ale też średnio skrywaną satysfakcją, obserwuję ślady wczorajszej walki na ich twarzach. Przywódczyni tej wesołej watahy siada na stołku obok mnie i opiera łokieć na kontuarze. Zachowuje się swobodnie, jakby była jedną ze starych, a nie zwykłą klubową panienką.

– To raczej nie twój interes – odpowiadam, posyłając jej sztuczny uśmiech. – W każdym razie ani ja, ani Everly nie posiadamy tu drążków, żebyś mogła poćwiczyć sobie jazdę, więc nic tu po tobie.

Dziewczyna spogląda na mnie drwiąco.

– Złotko, nie zmieniaj się, Cash lubi takie idiotki. – Sarka.

– I dlatego byłaś dla niego epizodem? – powątpiewa ze śmiechem Everly.

– Słucham? – pyta oburzona dziewczyna. Jednak po chwili na jej twarzy pojawia uśmiech, jakby poczuła satysfakcję. – Powiedziałaś już swojej nowej przyjaciółce, kim tak naprawdę jesteś?

– Odejdź, dobrze ci radzę – ostrzega Everly.

– Oj, nie bądź taka skryta! – wykrzykuje dziewczyna z entuzjazmem. – Spogląda na mnie i pyta: – Czy wiesz, że mama naszej barmanki i ojciec Smokiego byli małżeństwem?

– Nie interesuje mnie to – wypalam – a Everly sama opowie mi szczegóły, jeśli będzie miała ochotę.

– Och, nie zrobi tego, to dla niej wstyd – kontynuuje murowana kandydatka do tytułu „francy roku”. – Widzisz...

– Co się tutaj dzieje?! – słyszę nagle zza pleców i oglądam się na stojącą za nami Avielle.

– Proszę, proszę! – Śmieje się Zara, klaszcząc. – Siostrzyczka Tylera się pojawiła.

– Masz tupet, żeby się do mnie w ogóle odzywać – fuka Avi i przygląda się uważnie dziewczynie. – Ćpałaś coś? Jeśli tak, to radzę ci poszukać resztek zdrowego rozsądku i odejść.

– Pójdę, oczywiście – odpowiada Zara. – Ale najpierw opowiem do końca historię tej małej zdziry. – Wskazuje ruchem głowy na Everly.

– Zamknij się! – wrzeszczy siostra Tylera.

– Kontynuując – nie odpuszcza Zara – zapewne nie wiedziałaś o tym ani fakcie, że przez nią rozpadła się rodzina, a rodzona siostra Smokiego... – przerywa, po czym uśmiecha się, jakby miała podać newsa roku – właśnie przez naszą...

Przysięgam, że nie wiem, jak to się dzieje, ale dość, znaczy dość. W afekcie chwytam dziewczynę za włosy i uderzam z całej siły jej twarzą o blat baru. Sama pod wpływem szoku wytrzeszczam oczy i nie wiem, co powiedzieć. Przeprosić? Na pewno nie. Zeskakuję ze stołka, a potem cofam się o krok, potem drugi, obserwując, jak zszokowana zdzira unosi głowę i odgarnia włosy, a z jej nosa leje się krew. Jej przyjaciółki zasłaniają usta w szoku, a moje, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Ty suko! – wrzeszczy Zara, po czym ściera zewnętrzną stroną dłoni krew z twarzy i mimo że w jej oczach lśnią łzy, zaczyna się

śmiać jak obłąkana.

– Naprawdę myślisz, że Cash będzie cię trzymać tu cały czas? – pyta drwiącym tonem. – Najpierw zabije Josha, a kiedy zakończy całą sprawę, wyrzuci cię na bruk!

Wzdrygam się na dźwięk tego imienia.

– O czym ty mówisz? – pytam cicho.

– Cóż – wzdycha dziewczyna – widzę, że Cash też ma przed tobą tajemnice i nie podzielił się historią, jak to bracia twojej przyjaciółki w zemście za to, że uciekłyście, zabili mu bliskich, wysadzając w powietrze jego rodzinny dom.

– Jak to... – Jestem kompletnie oniemiała i mam nadzieję, że to tylko jeden z wymysłów tej zazdrosnej, naćpanej kobiety.

– Opowiedział mi o tym, kiedy leżeliśmy w łóżku, w którym teraz śpisz. – Znów ściera krew z twarzy, po czym przechyla głowę i wydyma usta. – Jeśli nie podzielił się tym z tobą, to oznacza, że ci nie ufa.

Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

– Zamknij się! – Avielle doskakuje do dziewczyny, ale w pomieszczeniu pojawia się Tyler, chwyta swoją siostrę, a ona chaotycznie streszcza mu, co się tu wydarzyło, ja natomiast nie mogę zebrać myśli.

– Cash! – wrzeszczy Tyler, a chwilę później pojawia się mężczyzna, o którym, jak się okazuje, nic tak naprawdę nie wiem.

– Co tu się odjebało? – pyta pojawiający się za nim Smokie i spogląda na Everly, jakby to ona była winna.

– Kim ty jesteś? – pytam ledwo słyszalnym szeptem i patrzę uważnie na mężczyznę, którego, myślałam, że znam wystarczająco dobrze.

– Co? – Spogląda na mnie ze zdziwieniem.

Do pomieszczenia wchodzi kolejni bracia, a do mnie dociera, że tak naprawdę jestem w miejscu, gdzie nie znam nikogo. Wszyscy są tacy obcy.

– Skąd znacie Josha, skąd, do cholery, znacie mnie?! – wydieram się. Cała się trzęsę i spoglądam na Casha, który wydaje się kompletnie zszokowany. – Skąd?!

– Myślę, że powinniście usiąść i poważnie porozmawiać – odzywa się Tyler, po czym spogląda na klubowe panienki. – Zabierzcie je stąd, do cholery!

– Zadałam pytanie i chcę natychmiastowej odpowiedzi – mówię uparcie. – A może to Zara powinna podać mi więcej szczegółów z waszych łózkowych sesji?

Wielki prezes Renegade Riders nagle traci pewność siebie i zerka na swoją kochankę.

– Co jej powiedziałaś?! – wrzeszczy. – Nic ci nigdy nie mówiłem! Gównu wiesz o mnie i Sophie! – Rozgląda się wokół z miną, jakby miał zdewastować wszystko wokół. – Słyszeliście, VP, wyrzucić je stąd!

Bengie, Smokie i Carson natychmiast ruszają i wypychają wrzeszczące dziewczyny do wyjścia.

– Sophie, proszę, chodź z nami do biura – odzywa się Tyler. – Musimy wszystko wyjaśnić.

– Tu nie ma już nic do wyjaśniania. – Błądzą wzrokiem między nim a Cashem. – Zara już mnie wystarczająco oświeciła.

– Nigdy nic jej nie powiedziałem – warczy Cash, po czym przesuwa dłońmi po twarzy. – Daj mi wyjaśnić, a potem zdecydujesz, co chcesz zrobić.

Wybucham sztucznym śmiechem.

– Och! Nagle mam jakiś wybór! – wykrzykuję. – Jak miło z twojej strony – sarkam.

– Proszę, Sophie – odzywa się znów Tyler.

Mimo że mam ochotę odwrócić się na pięcie i odejść, muszę się najpierw dowiedzieć, o co chodzi. Kiwam więc głową na zgodę, po czym ruszam w towarzystwie mężczyzn do biura.

Gdy wchodzimy do pomieszczenia opieram się o ścianę i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Słucham. – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

– Proszę, usiądź – mówi Tyler.

– Nie mam ochoty – fukam.

Kiwa tylko głową i siada na brzegu biurka, a Cash zajmuje miejsce obok.

– Zanim trafiłaś do Sinners & Reapers pracowałaś w barze u Austina, prawda? – pyta Cash. – Ty i Jess.

Spinam się na wspomnienie przyjaciółki.

– Tak – odpowiadam cicho.

– Austin był moim ojcem – oświadcza, a pokój zaczyna wirować.

Potrząsam nerwowo głową, bo to niemożliwe, świat nie może być aż tak mały.

– Jesteś synem... – Zasłaniam usta dłonią, bo dociera do mnie fakt, że jeśli Zara mówiła prawdę, Austin nie żyje. – Dlaczego? Jak? – pytam po dłuższej chwili.

– Powiem wszystko od początku, dobrze? – Nagły, łagodny ton jego głosu kompletnie mnie zaskakuje.

– W porządku.

– Wiesz, że służyłem w wojsku, wiesz też, że nie mam praktycznie żadnej rodziny poza braćmi z klubu – oświadcza zgodnie z prawdą.

– Nigdy nie opowiedziałem ci jednak szczegółów. Miałem matkę, ojca i siostrę, do których wracałem po zakończeniu służby. Kiedy za którymś kolejnym powrotem wysiadłem z samochodu za zakrętem i właśnie wchodziłem na teren posesji – przerywa i przetyka z trudem ślinę – dom eksplodował na moich oczach.

Nogi uginają się pode mną tak, że muszę podtrzymać się stojącego obok stolika, żeby nie upaść.

– Jake i Josh?

– Na początku nie miałem pojęcia, kto to mógł zrobić i dlaczego. Moje życie było bałaganem, a pomagał mi Bengie, to stary przyjaciel mojego ojca. Pomógł mi założyć klub. Potem dołączyli Tyler i reszta. Po jakimś czasie usłyszałem w barze gadkę kilku naćpanych facetów. Chwalili się, że zabili całą rodzinę. Opowiadali ze szczegółami, jak zginęli mój ojciec, matka, siostra.

Nagle chcę podejść i go przytulić, robię krok do przodu, ale Tyler kiwa nieznacznie głową. Dopiero gdy ponownie spoglądam na Casha, dociera do mnie, że on sam wygląda, jakby miał ochotę kogoś zabić.

– Dlaczego to zrobili? – pytam niepewnie. – Nie rozumiem.

– Wtedy sam jeszcze nie wiedziałem – odpowiada. – Po zamknięciu baru zgarnęliśmy ich z ulicy i zadbałem o to, żeby

umierali w takich samych męczarniach jak moi bliscy. Myślałem, że dokonałem zemsty. Dopiero potem okazało się, że to nie wszystko. Został ktoś, kto wyznał mi dokładnie, co się wydarzyło. Znał twoją przyjaciółkę, Jess, i jej braci. Opowiedział, jak po waszej ucieczce, Jake i Josh wpadli w szal. Byli przekonani, że mój ojciec wam pomógł, i obiecali mu zemstę.

Ostatnie słowa wbijają mnie w nieporównywalny z niczym szok. Nie wiem, co myśleć, co powiedzieć. Potem czuję się cholernie winna, a na końcu pojawia się pytanie, czy on wini mnie?

– Cash, gdybym wiedziała...

– To co? – Parska nagle, podrywając się na równe nogi. – Nie uciekłabyś od pierdolonej przemocy? Albo pobiegłabyś do mojej rodziny...

– Uciekałyśmy, gdy Austin był w barze – przerywam mu. – Nie był z tego zadowolony jako nasz pracodawca, ale jako człowiek, który traktował nas jak córki, cieszył się, że czeka nas lepsze życie.

– Nigdy nie byłaś jego córką!!! – wydziera się. – Miał swoją własną, która spłonęła w rodzinnym domu!

– Uspokój się, stary – warczy Tyler i spogląda na mnie. – Sophie, czy wiesz, gdzie może przebywać Josh?

– Nie mam pojęcia, nie widziałam go, odkąd uciekłyśmy – tłumaczę. – Może pojawi się w starym domu, albo w barze, który kiedyś miał, nie wiem nawet, gdzie to jest.

– Monitorujemy te miejsca – odpowiada VP.

Spoglądam na Casha, który z zamyśleniem patrzy w okno.

– Przysięgam, że gdybym wiedziała...

– Daruj sobie, do cholery – mówi tonem, jakbym to ja wszystkiemu zawiniła. – Wyjdz.

Stoję jednak jeszcze przez chwilę, bo rozumiem, że cała jego złość spowodowana jest przez wspomnienia. Mam też nadzieję, że on zda sobie sprawę z tego, że nigdy nie miałam zamiaru zrobić niczego, co zagroziłoby życiu jego rodziny.

Gdy po jakimś czasie Cash i Tyler wciąż milczą, wychodzę. Wracam do baru, gdzie czeka na mnie Everly. Dziewczyna jak zwykle nalewa tequillę do dwóch kieliszków.

– Pij, siostrze, i pamiętaj. – Podaje mi szkło. – Pieprzyć ich wszystkich.

– Chciałabym zostać, ale nic tu po mnie – oświadczam, na co mina dziewczyny rzednie.

– Ale jak to? – Evy zerka w kierunku biura. – Co zrobił Cash?

– Chyba właśnie wszystko między nami zakończył – szepczę.

– Chodzi o jego rodzinę? – pyta i mruży oczy. – Bo chyba nie przez tę zdzirkę.

– To już nie jest ważne, nie powinnam zgadzać się tu przyjeżdżać – mówię drżącym głosem. Wiem jednak, że muszę wziąć się w garść.

– Będiesz mnie kryć?

Dziewczyna przez chwilę przygląda mi się uważnie, jakby rozważała wszystkie za i przeciw, w końcu wzdycha, a po jej niezadowolonej minie wnioskuję, że chyba odmówi.

– Zabiją mnie za to, ale pomogę ci – oświadcza jednak. – Tylko błagam. Wsiadasz do samochodu i jedziesz prosto w jakieś bezpieczne miejsce.

– Tak, obiecuję. – Uśmiecham się niepewnie i zastanawiam, gdzie znajdę to bezpieczne miejsce.

– W porządku. Wyniosę chłopakom piwo na zewnątrz, a ty musisz jakoś ominąć Casha i Tylera w razie potrzeby.

– Zgoda. – Salutuję i ruszam wprost do pokoju Casha.

Zbieram prędko ubrania i kosmetyki, wrzucając je do walizki. Sięgam z szuflady po kluczyki do samochodu. Chwilę później spakowana i z bagażem opuszczam pokój, po czym pędzę do wyjścia. Kiedy już po zapakowaniu samochodu ruszam z miejsca, staram się myśleć nad tym, dokąd zmierzam, a nie nad tym, co się stało. W tej chwili uzalenie się nad sobą nic nie da, nie naprawię tego przecież.

Nieustannie dręczy mnie jednak ich przeświadczenie, że wiem, gdzie miałyby być Josh. Skąd niby... Wtedy nagle zjeżdżam na pobocze i gwałtownie hamuję, coś sobie przypominając. Stara stacja kolejowa. Jess mówiła kiedyś, że czasem Jake i Josh tam chodzą, żeby się upić. Ponownie ruszam w drogę i staram się przypomnieć trasę.

Kiedy podjeżdżam przed budynek, a raczej ruinę, przełykam nerwowo ślinę. Opuszczając pojazd, biję się jeszcze przez chwilę z myślami, że może się wydarzyć coś złego, ale co mi zostało. Nic nie jest w stanie mnie teraz zatrzymać. Zanim naprowadzę klub na ten ślad, muszę się upewnić, że moje podejrzenia były słuszne.

Gdy powoli zbliżam się do budynku, wokół panuje śmiertelna cisza. Wchodzę do środka, starając się ignorować nieprzyjemne dreszcze, rozglądam się wokół: na zakurzone meble, zniszczone stoliki i krzesła w starej kolejowej restauracji, a potem słyszę chrzęst piachu pod butami i ogarnia mnie panika. Wiem, czuję jego obecność, a głos w mojej głowie krzyczy, że to był błąd. Odwracam się, żeby odejść, a właściwie uciec, ale już za późno. Koszmar wraca w osobie mężczyzny, który zatruwał moje życie, a teraz odgradza mi jedyną drogę ucieczki.

– W końcu! Ile można na ciebie czekać! Kiedy Jake mi powiedział, że jesteś w Phoenix, bardzo się ucieszyłem. Tak w ogóle, nie wiesz, gdzie ten gnojek się podziewa? – Nagle wybucha śmiechem, odsłaniając pozótkłe zęby. – Zawsze znika, gdy wisi mi kilka dolców.

Kiedy rusza w moim kierunku, mam wrażenie, jakby poraził mnie prąd.

– Zabrałaś mi ją, jak ci popaprańcy – syczy.

– Nie, ona od ciebie uciekała, od ciebie i twojej chorej głowy – stwierdzam fakt, robiąc ostrożnie kilka kroków w tył.

Zamknij się, Sophie! – krzyczy głos w mojej głowie.

Gdy mężczyzna nie przestaje się do mnie zbliżać, staram się błyskawicznie ocenić, jakie są szanse, by dobiec do wyjścia.

Josh chwytą jedną z belek leżącą na podłodze i kiedy się po nią schyla, wykorzystuję ten moment. Rzucam się do ucieczki i kiedy niemal dobiegam do drzwi, czuję potworny ból w nogach, a potem upadam. Podtrzymuję się na przedramionach, jęcząc, ale poziom adrenaliny nie pozwala mi się poddać. Wiem tylko jedno, muszę wstać i biec. Gdy tylko nieco się unoszę, kolejna fala bólu atakuje moje ciało. Opadam na plecy i zdaję sobie sprawę, że ten psychol właśnie kopnął mnie w brzuch. Przechyliłam głowę na bok w przyływie mdłości.

Zanim zdążę pomyśleć o jakimkolwiek ruchu, Josh staje tuż nade mną. Potem pochyla się i sięga po coś, co okazuje się rozbitą butelką.

– Nie mogłem pobawić się przez te wszystkie lata z Jess, więc zabawię się z tobą. – Posyła mi drwiący uśmiech szaleńca. – Czeka nas tu długa zabawa, a kiedy z tobą skończę, nikt cię nawet nie rozpozna.

Potem ciągnie mnie w kierunku torów.

Rozdział 10

Cash

– Możesz mi powiedzieć, co to, do kurwy, było?! – wydziera się Tyler.

Spoglądam na jego rozwścieczoną twarz i sam zastanawiam się nad zadaniem pytaniem.

– Uwolniłem ją, nie tego chciała i nie powinienem być jej tu przywozić, dopóki nie rozwiążę własnych problemów.

– I teraz o tym, kurwa, pomyślałeś? – parska mój VP. – Chyba już za późno, bo dziewczyna poczuła się bardziej winna niż wolna.

Przesuwam dłońmi po twarzy, starając się zebrać myśli.

Kurwa! Nie tak miało być!

– Kiedy chodzi o sprawę mojej rodziny, przestaję myśleć racjonalnie, w tym rzecz – tłumaczę coś, co już sam chyba wie. – Utwierdzą się, że wróciła bezpiecznie do Prescott, znajdziemy tego skurwiela, a potem po nią wrócę – zapewniam, choć wiem, że to będzie, kurwa, ciężkie.

Zrywam się z miejsca i idę szukać mojej kobiety. Mam tylko nadzieję, że wszystko zrozumie. Obchodzę cały dom. Przy barze jej nie ma, w sypialni i kuchni też, w ogrodzie siedzą tylko bracia. Wracam więc do baru, gdzie Everly popija cholerną tequillę i rzuca mi spojrzenie mówiące, że lepiej dla mnie, żebym nie komentował.

– Nie wiesz, gdzie jest Sophie? – pytam, czując jak serce chce mi się wyrwać z piersi.

– Była tu przez chwilę, potem poszła do pokoju, a ja zaniósłam chłopakom piwo do ogrodu – mówi, zerkając podejrzanie na kamerę skierowaną na bar.

– Everly...

Nie mam zamiaru się tu produkować, bo cholerne baby zawsze trzymają się razem, tylko w efekcie to my, faceci, musimy sprzątać bałagan, którego narobią.

Pędzę do biura, gdzie nadal siedzi Tyler wpatrzony w ekran komórki, i otwieram laptop.

– Chcesz sprawdzić, gdzie jest Soph? – pyta nerwowo.

– Taa, a co?

– Jeden z kandydatów siedzących w warsztacie zauważył, jak tamtędy przejeżdżała.

– Kurwa!!! – wrzeszczę. – Mówiłem, żeby Carson miał na nią oko, kiedy nie ma mnie w pobliżu!

– Była z nami, a chłopak nie miał przykazane, by siedzieć jej na tyłku dwadzieścia cztery godziny na dobę – warczy Tyler. – Musiała pojechać z powrotem do tego cholernego hotelu albo do Prescott.

– Prescott odpada – stwierdzam.

Do biura wpada nagle Everly ze swoją komórką w ręce. Jest cholernie przerażona.

– Przepraszam, nie zauważyłam od razu wiadomości. – Jej ręka trzęsie się tak mocno, że niemal upuszcza aparat, więc chwytam go, a potem odczytuję wiadomość i rzucam komórkę na biurko.

– Jedziemy! – krzyczę, pędząc do drzwi. – Stara stacja kolejowa, zwołaj chłopaków – rozkazuję.

Chwilę później wszyscy bracia są na posterunku i ruszamy w drogę, podczas której modlę się, a nie robię tego na co dzień, żeby kobieta, którą, kurwa, kocham, przeżyła. Nie wiem, kiedy owinęła się wokół mojego stwardniałego serca, w którym momencie spowodowała, że zmiękło. Jestem pewien jednej rzeczy. Jeśli stracę i ją, zabiję, kurwa, wszystkich w promieniu kilkuset metrów. Brat czy nie brat. Teraz liczy się ona.

Ja pierdolę!

Kiedy docieramy na miejsce, ogarniam najpierw wzrokiem stare wagony i przeskakuję przez tory, aż w jednym z nich kogoś zauważam i od razu wiem, że to Josh.

Wyjmuję spluwę zza pasa i wskazuję chłopakom kierunek, ruszając przodem. Im bliżej jestem, tym bardziej to słyszę. Jęk Sophie, przerywany nieskładnym mamrotaniem. I kiedy w końcu wskakuję do wagonu, zastygam na widok Sophie, nagiej od pasa w górę i zawieszanej za nadgarstki do relingu biegnącego przy suficie.

Jej ciało to jedna wielka rana. Przesuwam wzrokiem w górę, przyglądając się pręgom po razach zadanych paskiem, który ten skurwiol trzyma w ręku.

– Podoba ci się moje dzieło? – pyta zadowolony z siebie. – Dokładnie tak zginęła twoja siostrzyczka, zanim wysadziłem twój mały świat w powietrze.

Nie mogę opanować drżenia rąk i całego ciała.

– Cash – ostrzega stojący za mną Tyler. – Nie pozwól mu wygrać.

Rozmawialiśmy o tym wcześniej, o tym, że zabiję Josha od razu, kiedy go zobaczę. Mój VP przekonywał mnie wtedy, że skurwiol nie zasługuje na tak szybką śmierć.

Skupiam się na Sophie, która z jękiem unosi głowę, a wtedy zauważam jej twarz.

– Kurwa mać – klnie pod nosem Tyler.

Jest sina i opuchnięta.

– Dlaczego ona? – pytam, niemal nie poznając własnego głosu. – Nic ci nie zrobiła.

– Zabrała ze sobą Jess. – Spluwa ten skurwiol.

– Jess była już dorosłą kobietą, kiedy spieprzała od ciebie, ty chory popaprańcu!!! – wydzieram się. – Miała własny, pierdolony rozum!

To, co następuje chwilę później, całkowicie mnie zaskakuje, nie mam szans zareagować, kiedy facet cofa się, a potem z całej siły smaga Sophie paskiem po plecach.

Bolesny krzyk mojej kobiety jest jak nóż wbijający się coraz głębiej w serce. Teraz nie mam innego wyboru. Celuję tak, aby trafić w jego głowę, jednak zanim pociągnę za spust, słyszę dwa wystrzały. Josh z krzykiem upada i dopiero wtedy zauważam leżącego w głębi wagonu Smokiego.

– Zabieramy stąd twoją dziewczynę, szefie – mówi z uśmiechem, ale widzę w jego oczach cholerne przerażenie. – A ten skurwiol już nam nie ucieknie.

* * *

Nie wiem, czy cicha prośba Sophie, kiedy zdejmowałem jej więzy, żebym zabrał ją do domu, bardziej mnie pocieszyła, czy zdołowała. Dla mnie jej dom to mój klub, ale wiem, że mimo że może tego nie przyznać, prawdziwy dom znalazła u Sinners & Reapers. Ja zjechałem sprawę koncertowo, więc postanowiłem ją przywieźć do Prescott. Wcześniej zadzwoniłem do Coltona.

To on się nią właśnie zajmuje, podczas gdy ja schodzę na dół, gdzie jest już reszta ekipy i Tyler. Mój VP daje znać, że już wszystko zostało powiedziane. Reszta mężczyzn siedzi w bezruchu i zapewne zastanawiają się, jakie tortury na mnie zastosować. Jakby wszystkiego było mało, pojawiają się kobiety Sinnersów.

Paxton wstaje i wolnym krokiem podchodzi w moją stronę. Spogląda na mnie, potem w stronę schodów i znów na mnie.

– Stary, cokolwiek stało się w przeszłości, zajebicie ci współczuję i czas to puścić w niepamięć. – Przesuwa dłonią po głowie. – Sophie dojdzie do siebie. Colton jej w tym pomoże. – Spogląda przez moje prawe ramię i marszczy czoło. – Obiłbym ci mordę choćby dla zachowania tradycji, ale czeka cię wykład od samej wiedźmy, więc chyba to wystarczy.

Kiedy tylko kończy, słyszę za sobą kroki, a Pax nie musi nawet dodawać, o kogo chodziło. Odwracam się w kierunku Nikki i na chwilę uciekam wzrokiem w bok, bo wiem, czym spowodowane są łzy w jej oczach.

– Ty cholerny kretynie – fuka rozwścieczona blondynka. – Sophie ci zaufała, miała mieć swój piękny nowy początek i co z tym zrobiłeś?!

– Nikki...

– Czekam, aż się obudzi i jeśli dowiem się, że w jakimkolwiek stopniu przyczyniłeś się do tego, w jakim jest stanie, po raz pierwszy w życiu uruchomię i wykorzystam wszystkie swoje znajomości. Ty i twoi ludzie będziecie użyźniać glebę, ale przedtem upewnię się, że poczujecie każdą zadaną przeze mnie własnoręcznie torturę. Na przykład wielogodzinne cewnikowanie i lewatywę z roztworu chilli.

Dobra jest.

– Gdybym mógł, wziąłbym to wszystko na siebie dziesięciokrotnie – odpowiadam szczerze.

– Hej, Nikki, czy nie masz czasem zaginionej ciotki o imieniu Bernice? – pyta siedzący niedaleko Bengie. – Rozwścieczona żona Paxtona posyła mu mordercze spojrzenie. – Dobrze, nie musisz odpowiadać.

A ja narzekałem na nasze kobiety.

– Wyjeżdżamy – oświadczam.

– Co? – pyta z niedowierzaniem Pax.

– Powinienem był ją chronić bez względu na wszystko – mówię. – Przeszłość zostanie zamknięta i nic ani nikt już nie zagrozi Sophie.

Ale nie zasłużyłem na nią – dopowiadam w myślach to, czego nie jestem już w stanie wypowiedzieć na głos. Hays zdaje się to jednak rozumieć.

– Będziemy w kontakcie.

Rozdział 11

Sophie

Po kilku dniach, kiedy każdy ruch, mimo dużej dawki środków przeciwbólowych, sprawiał mi niewyobrażalny ból, w końcu wszystko zaczyna być bardziej znośne. Dziewczyny do tej pory chodziły wokół łóżka na palcach, ale w końcu dziś usiadły wokół mnie, żeby wysłuchać, co mam do powiedzenia. Zdałam im całą relację, poczynawszy od ucieczki z Phoenix kilka lat temu. No, może pominęłam fakt, że podsłuchałam wtedy rozmowę Paxtona.

– Nie masz do niego żalu? – pyta Nikki, mając na myśli Casha.

– Za wszystko co się wydarzyło? – Posyłam jej wymuszony uśmiech. – Nie, absolutnie nie.

Mam natomiast żal o to, że mnie zostawił. Nie wrócił, nie napisał, nie zadzwonił.

– Ty go naprawdę kochasz – stwierdza Chloe.

– A czy to ma znaczenie? – Unoszę się lekko na łokciach. – Uczucie chyba nie zostało odwzajemnione.

– Albo facet się wystraszył cewnika i lewatywy z roztworu chilli.

– Śmieje się Lexi i zerka Nikki, a my w ślad za nią.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś. – Szczerzę się.

– Jesteś naszą siostrą, zawsze będziemy cię bronić – oświadcza wiedźma naczelna, jak czule nazywa ją Hays. – Nie powiedziałaś tylko, dlaczego tak nagle wyjechałaś i się nie odzywałaś.

– To był zwykły spontan. – Ten jeden raz kłamię, bo nie chcę wprowadzać większego zamieszania.

– Co się tutaj dzieje? – pyta Colton, który właśnie wpadł do pokoju. – Ona ma odpoczywać! Zeskakiwać z łóżka, już!

– Właściwie to mam dość leżenia – skarżę się.

– Nie pytałem, Soph, chyba że jesteś tak wytrzymała. Potrzebujemy kogoś do przenoszenia skrzyni z narzędziami. – Szczerzy się sztucznie.

– Miałam na myśli pójście na chwilę do ogrodu. – Przewracam oczami.

Doktorek patrzy na mnie, jakby miał przed sobą kolejne utrapienie, ale kiwa głową.

Kilka minut później narzucam na siebie cienki szlafrok, a Colton pomaga mi zejść. Staram się przybrać neutralny wyraz twarzy, ale każdy ruch sprawia mi ból. Nie zniosę jednak leżenia w łóżku i rozmyślenia nad tym, dlaczego Cash mnie tu tak po prostu zostawił. Czy on mnie naprawdę wini?

Gdy wchodzimy do ogrodu i siadam na jednym z foteli ustawionych pod zadaszeniem, dołącza do nas Paxton.

– Zostaw nas samych, Colt – rozkazuje.

Doktorek błądzi wzrokiem między swoim prezesem a mną.

– Nie wiem, o czym chcesz z nią gadać, ale nie denerwuj jej, nie potrzebuje tego teraz – ostrzega doktorek.

– Jestem pierdoloną oazą spokoju – warczy Hays.

– Taaa, a ja, kurwa, primabaleriną.

– Idź, Colt – mówię, starając się opanować śmiech. – Poradzę sobie.

Doktorek w końcu odchodzi, a mnie przechodzą ciarki na myśl o czekającej mnie rozmowie, bo wiem, o co chodzi.

– Dlaczego uciekłaś? – pyta od razu Pax.

– Słyszałam, jak powiedziałeś, że nie należę już do klubu – decyduję się nie owijać w bawełnę.

Hays jak zwykle w takich sytuacjach wplata palce we włosy i zaciska je w pięści. Naprawdę kiedyś będzie łysy.

– Znowu usłyszałaś urywek rozmowy i wytłumaczyłaś to po swojemu, hm? – pyta nagle zbyt spokojnie, co bardziej mnie przeraża, niż uspokaja.

– Nie chciałam – odpowiadam jak kilkuletnie dziecko przyłapanie na podjadaniu słodyczy.

– Oczywiście, że nie chciałaś. – Śmieje się w końcu i chyba mogę się rozluźnić, bo raczej mnie nie zabije. – I co wpadło ci do głowy, a przede wszystkim, dlaczego nie poszłaś z tym do Nikki?

No właśnie, dlaczego?

Zaczynam skubać materiał białego, satynowego szlafroka.

– Chyba miałam w głowie tylko to, że już nie należę do tej rodziny – wyjaśniam niepewnie, a Hays wyrzuca ręce ku górze.

– Same pieprzone utrapienia – mruczy w odpowiedzi. – Wszystko źle zrozumiałaś. Tak, mówiłem, że już nie należysz tu, ale nie w takim sensie. Odbyłem wcześniej rozmowę z Cashem, który mówił, że chce cię ostatecznie oznaczyć jako swoją.

Jestem w kompletnym szoku.

– Cash nie wspomniał nawet słowem, że taka rozmowa miała miejsce – mówię. – Dlaczego tego nie zrobił?

– Proste, bo gdybyś wiedziała, o co chodzi, mogłabyś się przestraszyć. Z wami, babami, tak jest. Niby kochacie, ale każecie potem za sobą ganiać. A Cash nie chciał, żebyś panikowała. Wolał pokazać ci najpierw, jak wygląda życie w jego klubie. Zrobiłbym to samo, więc odpuść.

– Mmm, ja trochę inaczej pamiętam, jak to było z tobą i Nikki – mówię, ale postanawiam nie kontynuować, kiedy posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Poza tym, ja byłem w stu procentach pewien, że do niego pobiegiesz. Nie wiedziałem, że chcesz zrezygnować. W każdym razie, jesteś ciotką naszych dzieci, siostrą naszych żon i częścią naszego świata. Naprawdę myślałaś, że wyrzucę cię na bruk?

Jeśli się nie mylę, Hays jest teraz cholernie mną rozczarowany.

– Już sama nie wiem, co myślałam – szepczę.

– Widocznie też nie słyszałaś, jak mówiłem, że dom, w którym mieszkała Lexi, należy teraz do ciebie. W każdej chwili możesz tam zamieszkać, kiedy ten skurwiol zajdzie ci za skórę.

– To już teraz i tak nie ma znaczenia. – Zakładam pasma włosów za uszy i spoglądam w kierunku piaskownicy, gdzie Carly, córka Hulka i Chloe, zabawia bliźniaki Haysów i córkę Coltona.

– Znam Casha już trochę czasu, Soph. Może ma większe serce, ale jest równie uparty jak ja. Prędzej czy później po ciebie wróci.

Rozdział 12

Cash

Osobiście przygotowałem więzy, gdy unieruchamialiśmy tego skurwiela, i to dokładnie tak, jak on Sophie. Teraz, gdy w końcu się obudził, możemy rozpocząć zabawę z nim, a jednocześnie zakończyć rozdział mojego życia, który od tak długiego czasu nie pozwalał mi spokojnie zasnąć. Zajmował moje myśli w każdej minucie życia i spowodował, że straciłem kobietę, którą widziałem u swojego boku w przyszłości. Za to ostatnie winię na równi jego, jak i siebie.

Każdy z braci chce mieć własny udział w przedstawieniu, więc najpierw zbliża się Bengie, potem Tyler, Smokie, Carson. Każdy z nich używa, czego chce. Pięści, łańcuch, który rozcina każdy skrawek skóry na ciele Josha. Smokie był niepokieszony, ale palnik zostawiamy na koniec. Skurwiela musi pozostać przytomny, kiedy zacznę ja.

Gdy kończą, podchodzę do ledwo przytomnego, jęczącego z bólu gnoja.

– Uśmiechnij się, Josh – mówię ze spokojem. Tak, nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem tak zajebicie spokojny. – Czy to, tu i teraz, cię nie bawi?

– Puść mnie, kurwa – błaga zachrypniętym głosem.

– Uwolnię cię z tych więzów, Josh – obiecuję. – Ale wtedy będziesz już u bram samego piekła.

Podchodzę do ogromnej szafy z naszym asortymentem i rozglądam się, zastanawiając, czego użyć. Młot? A może... wiertarka. Tak. Chwytam ją i nakładam baterię, po czym podchodzę do niego, akurat gdy z trudem otwiera opuchnięte oczy i wzdryga się na widok tego, co trzymam w rękach.

Chwilę później napawam się jego krzykiem, wwiercając w jego ciało na tyle, by czuł ból, ale żeby nie odleciał od razu. Czeka nas

długi proces. Na końcu pozwolę zabawić się Smokiemu. Bardzo się do tego... pali.

* * *

Rzucam peta na ziemię i przydeptuję, a chwilę później dochodzi do mnie krzyk Bernice.

– Dopiero posprzątałam po was ogród!

Unoszę wzrok, żeby spojrzeć, jak rozwścieczona prze w moją stronę. Potem jednak siada na ławce obok i trąca mnie ramieniem.

– Kiedy po nią pojedziesz?

Domyślam się, że chodzi o Sophie.

– Nie pojedę, Bernice – oświadczam. – Jest dobrze tak, jak jest.

– Hmm – mruczy. – Czyli jak? Ty zamyślony i wypalający dwie paczki fajek dziennie, a ona stojąca w oknie i pytająca, kiedy po nią wrócisz?

– Pytała o mnie? – Prostuję się i spoglądam na kobietę, żeby sprawdzić, czy mówi poważnie.

– Cash, jesteś prezesem klubu, masz pieniądze, jesteś przystojny i pozostajesz autorytetem w okolicy – wylicza. – Każda kobieta o ciebie pyta.

Śmieję się, ale w myślach powtarzam sobie, że nie chcę każdej. Chcę Sophie.

– Jestem tu najstarsza – kontynuuje Bernice. – Nie mam własnych dzieci, więc wy jesteście dla mnie jak synowie i moim obowiązkiem jest czasem po matczynemu pogrozić palcem, gdy wchodzicie nie na tę drogę, co trzeba. – Sięga po papierosa z paczki leżącej na stole i podpala. – Cash, każdy z nas zbiera od życia baty, ale potem idziemy dalej, a kolejne popieprzone doświadczenia owijają się wokół nas jak druga, niewidzialna skóra. Z biegiem czasu staje się ona grubsza i coraz twardsza. Przychodzi jednak taki moment, że musisz przystanąć i zastanowić się, dokonać wyboru, czy chcesz wędrować tak dalej, aż zaczniesz się uginać pod jej ciężarem, czy chcesz tę cholereę zrzucić i wtedy zacząć od nowa. Oczyszczony z całego życiowego syfu. – Zaciąga się papierosem i powoli

wydmuchuje dym. – Jeśli los potargał cię emocjonalnie, zatrzymaj tylko dobre wspomnienia, schowaj je do kieszeni i zawsze noś przy sobie, ale zajmij się już tworzeniem nowych, tam, gdzie czujesz się dobrze, z tymi, których kochasz.

Przesuwa ręką po moich plecach.

– Nie możemy zrobić tego nigdy więcej – oświadczam.

– Czego?

– Przeprowadzać takiej rozmowy. – Posyłam jej uśmiech. – Zamienię się w cikliwego gnojka i zmięknie mi serce.

– Och, Cash. Ty już masz miękkie serce – stwierdza i zostawia mnie z tą myślą.

Zajebicie!

Dźwięk leżącej na stole komórki wyrywa mnie z zamyślenia. Zerkam na ekran.

– Pieprzony Paxton – mamroczę niezadowolony pod nosem, bo to kolejne przypomnienie o Sophie. Nie żebym nie myślał o niej w każdej popieprzonej sekundzie. – Co jest? – pytam, odbierając połączenie.

– Witaj, bracie, też miło cię słyszeć – odpowiada. – Mieliśmy omówić sprawę związane z nowym klubem przy naszej granicy. Robi się nieciekawie.

– Nie mam teraz czasu – kłamię.

– Rozumiem, że nie mam co już na was liczyć? – warczy do słuchawki, a ja czuję się jak skurwiol.

– Będziemy tam jutro – oświadczam.

– W porządku.

Rozdział 13

Cash

Nie byłem w tym miejscu od cholernego miesiąca. Od samego wejścia muszę użyć całych pieprzonych pokładów samokontroli i cierpliwości, żeby nie zacząć biegać jak debil w poszukiwaniu Sophie.

Omówiliśmy już najważniejsze kwestie, nasz udział i plan działania w razie potrzeby. Jest piątek i chcę wracać do Phoenix, żeby się upić, a potem przespać cały weekend.

– Zostajecie na imprezie? – pyta Paxton.

– Tak! – odpowiadają zgodni jak nigdy moi bracia.

– Nie. – Morduję wzrokiem każdego z nich. – Wracamy do Phoenix.

– Daj spokój, bracie – odzywa się Tyler. – To nieuniknione, kiedyś ją spotkasz.

Czuję, jak chłopaki z Sinners uważnie mi się przyglądają.

Ja pierdolę.

– Dobra – odpowiadam, zastanawiając się, jak to przetrwam.

Schodzimy na parter i idziemy prosto do baru, gdzie Smokie i Bengie zaczynają od wyboru najlepszych klubowych pańienek. Ja siadam z Paxtonem i Hulkiem, a młody kandydat zza baru podaje nam po szklance whiskey.

Za cholerę nie mogę się skupić na rozmowie o motocyklach i planach Paxtona, żeby otworzyć nowy oddział klubu, bo czuję, że ona gdzieś tu jest. Aż w końcu nadchodzi. Staje w towarzystwie innych kobiet po drugiej stronie baru. Wwierca we mnie ciemnoniebieskie oczy i kiwa na powitanie, jak gdyby nigdy nic. Od razu wyobrażam sobie jej brązowe włosy na poduszce, kiedy rzucam ją na łóżko.

Ja pierdolę!

Wstaję i wychodzę na zewnątrz, żeby zapalić papierosa. Zastanawiam się przy tym tylko, jak przetrwam z pełnym rozporkiem. A potem wyobrażam sobie Sophie w mojej kamizelce.

– Do rana dostanę pieprzonego zawału albo wylewu – mówię sam do siebie.

– Jesteś jeszcze młody, za wcześnie, żeby umierać. – I ten głos.

Czasami doprowadza mnie tym do furii, a kiedy trzeba uspokaja – kobieta, którą po raz kolejny mam ochotę przerzucić sobie przez ramię i zanieść do swojego łóżka, staje obok mnie jak gdyby nigdy nic.

– Jak się masz, Sophie? – pytam oficjalnie. – Co u ciebie słyhać?

– Wszystko dobrze – odpowiada. – Doszłam do siebie, mam dużo planów na życie. Zrzuciłam starą, niepotrzebną skórę i zaczynam wszystko od nowa.

– Nie rozmawiałaś czasem z Bernice? – pytam, bo coś mi jej słowa przypominają.

– Niemal codziennie. – Śmieje się. – Tak samo z Avielle i Everly.

Robię się wściekły. Dlaczego one rozmawiały z moją kobietą, podczas kiedy ja każdego dnia się biczowałem?! A potem przypominam sobie, że sam chciałem tego gówna. Bezpieczna samotność i inne pierdoły.

– Masz plany, hmm? – pytam z pieprzonej ciekawości.

– Tak. Dostałam od Paxtona dom, zamierzam zrobić różne kursy online. – Przerzywa i kątem oka widzę, jak rozgląda się po okolicy. – A potem może poznam jakiegoś faceta. Lekarza, adwokata, wszystko jedno. – Wzdycha. – Wyjdę za męża. Urodzę mu dwójkę dzieci i będę zajmować się domem. Będę przykładną żoną w dzień i w nocy.

Pierdolony zanik mowy. Tak można określić mój obecny stan.

Mam ochotę zawołać Carsona i wymusić na nim stworzenie listy wszystkich lekarzy i adwokatów w całym stanie, żeby usunąć ich potem z powierzchni ziemi.

– W każdym razie, miło było cię spotkać, Cash – mówi bezczelnie, jakby przed chwilą nie zrobiła mi pieprzonej papki z mózgu. – Trzymaj się.

Potem odchodzi, a ja się odwracam i jakby przez całą wieczność gapię w drzwi, które za sobą zamknęła.

Mężatka? Z dwójką dzieci?

Nagle ruszam z miejsca i wpadam do budynku, przestawiając ludzi jak cholerny taran. Obchodzę niemal cały parter, aż znajduję ją siedzącą na kanapie w towarzystwie jakiegoś młokosa i z piwem w ręce.

– Czy ja, do chuja, powiedziałem, że jesteś wolna? – warczę.

– Och, a nie jestem? – powątpiewa i śmieje się nerwowo. – Przez ostatni miesiąc nie miałam u boku żadnego mężczyzny, co oznacza, że chyba tak.

– Czy to wyzwanie? – pytam, czując narastającą furję, a ona wzrusza ramionami.

– To tylko stwierdzenie faktu, Cash. – Wstaje i podchodzi do mnie, po czym łapie mnie za kark i unosi się na palcach, żeby pocałować mnie w usta. *O kuuurwa.* – Miłej zabawy, Cash.

Potem odchodzi, znika w tłumie, a ja gonię za nią jak popieprzony, kiedy lawiruje między ludźmi, a potem wchodzi na górę. Dziwnym trafem oboje wpadamy do jej sypialni.

– Przyszedłeś życzyć mi dobrej nocy? – pyta bezczelnie, na co się uśmiecham.

– Och, to będzie dobra noc – zapewniam ją. – Cała pieprzona noc przypominania ci, do kogo należysz.

Podchodzę do niej i szarpnięciem za górę rozpinanej z przodu sukienki, aż kilka małych guzików rozsypuje się po podłodze.

– Pieprzony adwokat ci się marzy, tak?! – warczę i znów ciągnę za tkaninę. – Albo doktorek?! – Kolejne szarpnięcie powoduje, że cały materiał rozsuwa się, ukazując czarną koronkę. – Zapomniałaś o jednym szczególe, Soph. Jesteś moja.

Patrzy na mnie w zamyśleniu, a potem zsuwa kieckę, zostając tylko w bieliźnie i czerwonych szpilkach.

– Nie sądzę, Cash. – Zsuwa z nóg buty. – Bo przecież ty bierzesz to, co należy do ciebie, prawda? – Uśmiecha się przebiegle i odsuwa, ale chwytam ją za ramię i odwracam, a potem faktycznie biorę, co moje.

Sophie

Mogłabym to porównać do resuscytacji, nowej szansy na oddech, na życie.

Całował mnie już tyle razy, jednak chyba nigdy w ten sposób. Jakby tym samym przypominał, że należę do niego i zapewniał, że tak już zostanie.

Niechętnie przerywam, żeby zdjąć z niego kamizelkę, potem koszulkę. Odpinam spodnie, podczas gdy Cash pozbawia mnie bielizny. W końcu kładzie mnie na łóżku i powoli, nieśpiesznie całuje niemal każdy skrawek ciała. Jakby jego usta i dłonie były wszędzie. Wplątam mu palce we włosy, kiedy językiem przesuwam po łechtaczce, a cichy jęk wyrywa mi się z gardła. Jak ja na to czekałam... Na każdy dotyk, każde muśnięcie, na niego.

Gdy w końcu unosi się, by opaść plecami na materac, a ja na nim siadam, wypełnia mnie centymetr po centymetrze i jestem bliska obłądu. Łapię się na zastanawianiu, jak mogliśmy w ogóle bez siebie żyć.

Unoszę się i opadam, coraz odważniej i szybciej, a Cash zaciska palce na moich pośladkach, aż w końcu chwytam mnie za włosy i przyciąga do siebie, a potem znów całuje, unosząc biodra. Sama przyspieszam i czuję, jak nadchodzi orgazm, aż oboje dochodzimy.

Chwilę potem opadam obok niego, a on mnie do siebie przyciąga. A potem leżymy w ciszy. Czuję jednak, że Cash z każdą minutą coraz bardziej się spina.

– Złe, a nawet tragiczne nieraz momenty są tylko próbą – mówię, opierając brodę na jego piersi. Spoglądam w wypełnione powagą piwne oczy. – Czasem, choć nie wiadomo jak bolesne, uświadamiają, gdzie chcesz być i z kim, gdzie jest twój dom.

– Gdzie jest twój, Soph? – pyta, lustrując uważnie moją twarz.

– Tutaj. – Przesuwam dłoń w miejscu, gdzie bije jego serce.

A potem zostaję nagrodzona uśmiechem.

– Zajebicie prawidłowa odpowiedź. – Wsuwa mi włosy za ucho.

– Gdzie jest twój dom? – szepczę.

– Przed chwilą z niego wyszedłem. – Przyciąga mnie mocniej do siebie. – Kiedy mój fiut dojdzie do siebie, wrócę.

– Kocham cię, Cash – mówię, nie mogąc opanować śmiechu.

– Ja ciebie kocham – odpowiada. – I żeby nie było tak dobrze, mam dla ciebie wiadomość.

– Jaką? – pytam niepewnie.

– Będiesz żoną prezesa klubu, matką jego następców, więc żadnych pieprzonych garniaków i kitli.

– Och... – Wzdycham.

– Nie pasuje? – mruży pod nosem.

– A możemy mieć psa?

– Taaa – odpowiada nie do końca zadowolony.

– Więc pasuje – mówię z uśmiechem. – Pytałam tylko dla formalności.

No tak.

Rozdział 14

Sophie

– Jak myślicie? – pyta Chloe, rozsiadając się wygodniej w małym basenie, kiedy znowu postanawiamy zabawić się w nastolatki. – Będziemy takie za dziesięć, dwadzieścia lat?

– A jakie mamy być? – pyta oburzona Nikki. – Chyba nie masz zamiaru przejść na emeryturę. Wiedźm ona nie obowiązuje, wiesz o tym?

– Myślę też, że będzie nas więcej – odzywa się Lexi i wskazuje na wejście do domu, gdzie stoi Stella, dziewczyna, która niedawno pojawiła się w miasteczku, przejęła bar po swojej ciotce i chyba zakręciła w głowie klubowemu informatykowi, Jaxowi. Na dodatek odnalazła syna swojej przyjaciółki, a właściwie to on ją odnalazł.

Dziewczyny wzdychają, gdy chłopiec obejmuje rękoma nogę kobiety, wystraszony gabarytami wchodzącego do ogrodu Hulka.

– Biedne maleństwo – szepcze Ellie. – Czy wiadomo już coś na temat jego mamy?

– Z tego, co udało mi się podsłuchać, to nic – mówi Nikki. – Wiem tylko, że będą duże kłopoty z nowym klubem, który ulokował się przy granicy miasteczka.

– Chyba o tym rozmawiali nasi mężczyźni – oświadcza Lexi.

– Jak mamy teraz podsłuchiwać, kiedy stawiają przed drzwiami po dwóch kandydatów? – pyta Nikki, a potem unosi brwi. – Mhm... – mruczy pod nosem i zamyślona błądzi wzrokiem po otoczeniu.

– Kontynuuj, siostró – ponagla ją podekscytowana Chloe.

Wszystkie zdajemy sobie sprawę z tego, że nasza liderka wpadła właśnie na jakiś pomysł.

– W nowym pokoju zebrań stoi szafa – oświadcza żona prezesa.

– Niech zgadnę. – Parska Lexi. – Zrobimy tam swoją Narnię?

– Jess by powiedziała, że brakuje tylko Aslana. – Teraz, po wszystkim, jestem w stanie mówić o przyjaciółce bardziej otwarcie

i bez tego bolesnego poczucia winy.

– Rhys Miller? – rechoce Lexi. – Ellie, myślę, że powinniśmy zaprosić całą rodzinę Valenti, kiedy będziecie z Reedem brać ślub.

– Nie wiem, kiedy to będzie, jesteśmy na etapie „oddaj pilota, albo odejdę”.

W ogrodzie wzrasta poziom testosteronu, kiedy przestrzeń anektuje reszta mężczyzn. Najpierw wchodzi Sinnersi, potem pojawia się jak zawsze zadowolony Smokie, za nim Bengie, Carson, Tyler i Cash, który kręci głową, śmiejąc się.

– Chodź, moja kobieto, wracamy do domu. – Mój mężczyzna podchodzi i wyciąga do mnie rękę.

– Hej! – wykrzykuje Nikki. – Tu jest jej dom!

– Teraz ma dwa – mówi z uśmiechem Cash.

– Twój nie ma basenu – burczy żona prezesa.

– Nasz prezes ma na jej punkcie takiego pierdolca, że wybuduje jej cały pieprzony park wodny, jeśli będzie chciała – śmieje się Smokie.

– Hays! – woła Nikki. – Słuchaj i się ucz!

– Też będziesz mieć basen – odpowiada jej mąż z niebezpiecznym uśmiechem na ustach, a potem poważnie. – Właśnie sprzedałem to pierdolone camaro, które ukryłaś w garażu w Phoenix.

Uuuuu!

Czując, że za chwilę rozpęta się tu wojna, w pośpiechu żegnam się z dziewczynami, w tym z rozgrzaną do czerwoności Nikki, gotową popełnić mord. Wstaję i szybko się osuszam, żeby jak najprędzej zbiec z potencjalnego miejsca zbrodni. Wbiegam do domu odprowadzana krzykami Nikki i Paxtona.

– Oni tak zawsze? – pyta Cash.

– To coś w rodzaju niekończącej się gry wstępnej – tłumaczę, spoglądając na mojego rozbawionego mężczyznę.

Przebieram się, a chwilę później wsiadamy na motocykl i odjeżdżamy. Do domu.

* * *

Kilka dni później każdy wraca do swojej rutyny. Mam drugą rodzinę, dwie siostry, Avielle i Everly, oraz Bernice, która pomimo swoich szaleństw jest jak nasza starsza siostra, a może czasami jak mama. Coraz łatwiej więc przystosowuję się do życia tutaj i znoszenia nawyków bikerów.

Ponieważ w klubie ma się odbyć kolejna impreza, biegam w poszukiwaniu Everly, która zaraz po śniadaniu zaginęła bez słowa. Nie ma jej nigdzie, więc zostaje tylko jej sypialnia.

Pędzę w stronę pokoi i pukam, po czym, nie czekając na zaproszenie, wchodzę do środka. Nie zastaję dziewczyny, ale słyszę szloch dobiegający z łazienki. Powoli ruszam w tamtym kierunku. Drzwi są otwarte, więc dobrze widzę zapłakaną Everly siedzącą na brzegu wanny.

– Co się stało? – pytam, wchodząc do pomieszczenia i wtedy zauważam test ciążowy w jej dłoni. – Och...

– To dla mnie koniec – mówi cicho i unosi wzrok, po czym ociera wolną dłonią łzy z twarzy. – Wyrzuci mnie z klubu, a ja nie mam już dokąd pójść.

– Kto? Smokie? – Nie wierzę, że ten mężczyzna mógłby być tak okrutny. Przecież to chodząca kula szczęścia. – To niemożliwe – mówię, na co Everly tylko parska.

– Wszyscy znacie go z tej dobrej strony. – Śmieje się gorzko przyjaciółka. – Ale dla mnie jest... Postawił mi tylko jeden warunek, żebym nie zachodziła w ciążę.

– Do tego trzeba dwojga – odzywam się, lekko poirytowana, bo jeśli faktycznie Smokie w jakikolwiek sposób ją zastraszał, sama pozbawię go narzędzia produkcyjnego.

Chyba, że... A może to nie jego? Nieee, Everly nie byłaby do tego zdolna.

– Co zamierzasz teraz zrobić?

– Spakuję się i wyjadę – oświadcza.

– Poczekaj, proszę – mówię, starając się wymyśleć coś na szybko, ale nic nie przychodzi mi do głowy. – Ciąży nie będzie widać przecież od razu, coś razem wymyślimy.

– Sophie! – woła mnie z korytarza Cash. Za pierwszym razem ignoruję, ale kiedy powtarza po raz któryś z rzędu, wychodzę, żeby

nie zaczął rozsyłać listów gończych.

– Co się stało?

Mój biker ciągnie mnie na zewnątrz, gdzie czeka reszta braci i wszyscy wyglądają, jakby właśnie się dowiedzieli, że wróciła prohibicja.

– Dowiem się, o co chodzi? – pytam, gromiąc wzrokiem każdego z nich.

– Mogłabyś przestawić swój samochód? – pyta nerwowo Cash.

Zerkam na moje, już praktycznie nieużywane, auto, które od ponad tygodnia stoi na tym samym miejscu.

– Zastawiasz nam wyjazd – mruczy pod nosem Tyler, co mnie bawi.

Codziennie używają motocykli, mają mnóstwo miejsca na podjeździe i przy garażu, a akurat dziś zaczął im przeszkadzać mój samochód?

Jakby tego było mało, przed budynek wjeżdżają Sinners & Reapers. Moje kochane wiedźmy zsiadają z motocykli swoich mężczyzn, a ja ruszam w ich stronę, żeby się przywitać.

– Przeparkuj najpierw ten cholerny samochód – warczy Cash.

Odwracam się w jego kierunku, nie wierząc, że potrafi być tak upierdliwy.

– Możesz mi powiedzieć, co cię dzisiaj ugryzło w tyłek? – fukam.

– Ty – mówi tylko tyle, a potem wyciąga w moją stronę kluczyki, które szarpie i pędzę do tego cholernego złomu.

Wsiadam i chcę umieścić klucz w stacyjce, ale coś mi to uniemożliwia, a mianowicie zawieszona na kierownicy kamizelka. Patrzę w szoku na wyszyte na tylnej części „Własność Casha” i niemal zapominam, jak się oddycha. Potem unoszę wzrok i dostrzegam, że wszyscy bikerzy, którzy jeszcze przed chwilą nie tryskali humorem, teraz się do mnie szczerzą.

Sięgam natychmiast po skórkowe wdzianko i wyskakuję z nim z auta, żeby podejść do Casha.

– Wystarczyło zapytać, czy się zgadzam – mówię, starając się brzmieć poważnie.

– Zapytał już nas – odzywa się Paxton. – A bez tego nie oddalibyśmy cię już nigdy tak łatwo.

– W takim razie... – Podaję Cashowi kamizelkę, którą po chwili na mnie zakłada.

Dopiero po tym wszyscy się witają, a dziewczyny przybiegają z gratulacjami. Szczęśliwa z ich przybycia nie zapominam jednak o Everly, którą zostawiłam samą.

Nagle słyszymy dźwięk odpalanego motocykla, potem krzyk Tylera.

– Zatrzymaj się, do cholery!!!

Wychylam się na tyle, żeby zauważyć, że z posesji na maszynie Tylera wyjeżdża jakaś blondynka, a on sam stoi z założonymi na kark rękoma i patrzy w kierunku zakrętu, za którym właśnie znika.

– Kto to był? – pytam.

– Pieprzona wariatka, którą zabiję.

Rozdział 15

Tyler

– Nie wierzę, do chuja! – wydzieram się na całe biuro, podczas gdy moi bracia idioci niemal kładą się ze śmiechu. – Czego się, kurwa, cieszycie?!

Jestem zajebiście cierpliwym facetem, ale są pewne granice i jedna z nich została właśnie przekroczona. Dosłownie i w przenośni.

– Wypieprzyłeś siostrę Charlotte, teraz Charlotte zapieprzyła twój motocykl – mówi rozbawiony Bengie.

Kolejna fala śmiechu przetacza się po pomieszczeniu, a ja nadal nie dowierzam.

Kurwa, odgrażała się, że zapierdoli mi moją dziecinę i sprzeda ją pierwszemu lepszemu kupcowi, ale nie sądziłem, że ktokolwiek by się na to odważył.

– Ja ją naprawdę zabiję – oświadczam.

– To twoja narzeczona – odzywa się splakany ze śmiechu Smokie.

– Była narzeczona – warczę. – I kiedy z nią skończę, wsadzę jej w gardło ten pierdolony pierścionek zaręczynowy.

– Ten, którym rok temu rzuciła ci w twarz? – pyta Cash, a ja posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Pierdolcie się wszyscy! – krzyczę, po czym opuszczam biuro, trzaskając drzwiami.

Przygotuj się, Charlotte!

Playlista

Ashes Remain – *On My Own*

Pink – *Walk Me Home*

One Republic – *Wanted*

Chord Overstreet – *Hold On*

Ciara – *Like A Boy*
Shontelle – *Impossible*
Sam Smith – *Too Good At Goodbyes*
James TW – *Say Love*

Podziękowania

Anna Wolf

Za wiarę we mnie oraz we Wrockiego i Ritę.
Za bycie wciąż przy mnie.
Tak, za bycie.
Dziękuję Wam, bo jesteście moją siłą napędową.

Monika Nerc

Nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że spiszę historię Zorana, ale on nie pozwalał mi o sobie zapomnieć. Nawiedzał mnie po nocach, czule śpiewając po rosyjsku... I pewnego dnia się zламаłam.

Dlaczego? Ponieważ każdy bohater zasługuje na drugą szansę oraz opowiedzenie swojej historii. W szczególności ten najmroczniejszy.

* * *

Dziękuję, dziękuję i jeszcze raz dziękuję Darii Głowackiej za poświęcony czas oraz uwagi co do noweli. Bez twojego wsparcia nie odważyłabym się zagłębić w mrok.

Składam najszczerze podziękowania Kamili Reclaw, która pracowała nad udoskonalaniem tekstu. Tak naprawdę żadne słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności, dlatego po prostu napiszę: Dziękuję, Pani Kamilo! Chciałabym również podziękować Milenie Buszkiewicz, która z anielską cierpliwością odpowiadała na moje pytania.

Drogi Czytelniku, z głębi serca dziękuję, że towarzyszysz mi w tej piekielnej podróży!

Agnieszka Siepielska

Od jakiegoś czasu marzyłam, żeby zrobić spin off Sinners & Reapers z Sophie i Cashem w rolach głównych i być może prequel do kolejnej serii. W końcu marzenie się spełniło, za co bardzo dziękuję Lipstick Books. Jednak to Wy, moi kochani Czytelnicy, jesteście motorem napędowym do stworzenia każdej kolejnej historii. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo jestem wdzięczna i zarazem dumna, że Was mam. Z całego serca dziękuję.

Dziękuję niesamowitym dziewczynom, z którymi mam możliwość tworzyć ten projekt. Ani Wolf i Monice Nerc. Mam nadzieję, dziewczyny, że to powtórzymy :)

Bardzo, bardzo dziękuję cierpliwej i kochanej kobiecie oraz mojej ulubionej redaktorce Kamili Reclaw. Współpraca z Tobą to czysta przyjemność.

-
- ¹ *Pizdets* (ros.) – Cholera.
- ² *Poshyel k cwhyertu* (ros.) – Idź do diabła.
- ³ *Zatknis'* (ros.) – Zamknij się, do cholery.
- ⁴ *Moy landysh* (ros.) – Moja konwalio.
- ⁵ *Ya lyublyu priruchat' takikh voinov* (ros.) – Uwielbiam ujarzmiąć takie wojowniczeki.
- ⁶ *Kak by ne razdrazhal cheloveka* (ros.) – Bez względu na to, jak denerwująca była ta osoba.
- ⁷ Fragment *Tili Tili Bom*, rosyjskiej kołysanki, która opowiada o potworze czającym się w ciemności.
- ⁸ Zoran – imię wywodzi się od słowa *zora* – świt.
- ⁹ *Ya skoro otmechu tebya, i ty nikogda ne zabudesh', komu ty prinadlezhish'* (ros.) – Wkrótce cię naznacę i nigdy nie zapomnisz, do kogo należysz.
- ¹⁰ *Chyort* (ros.) – Cholera.
- ¹¹ *Blać* (ros.) – Kurwa

Redaktor prowadzący: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Emilia Stachurska
Projekt okładki: Anna Czasak
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: FXQuadro/Shutterstock

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-217-9

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo